

KAROLINA ŻYNDA

Black #1

BLACK

Voyley

Jego chaos dał jej spokój. Tajemnica ją zniszczyła.



KAROLINA ŻYNDĄ

BLACK ROSES

BLACK #1

OŚWIĘCIM 2023



SPIS TREŚCI

Dedykacja

Wsparcie dla osób w kryzysie psychicznym

Prolog

Rozdział 1. Diabeł w kościele

Rozdział 2. Zapach mięty i papierosów

Rozdział 3. Pójdę za to do piekła

Rozdział 4. Magiczna sukienka

Rozdział 5. Co tam chowasz w kieszeni?

Rozdział 6. Czemu czekasz w deszczu?

Rozdział 7. Zawsze cię znajdę

Rozdział 8. Tu są dzieci!

Rozdział 9. Jakbym cofnęła się w czasie

Rozdział 10. Niebo jest niebieskie, trawa jest zielona...

Rozdział 11. Pierwszy krok w stronę przepaści

Rozdział 12. Powodzenia!

Rozdział 13. Narysuj mnie jak jedną ze swoich francuskich dziewczyn, Jack

Rozdział 14. Mała kupka nieszczęścia

Rozdział 15. Przeciwnieństwo promyka słońca

Rozdział 16. Czemu nie?

Rozdział 17. Tak smakuje piekło

Rozdział 18. Gorzka pigułka

Rozdział 19. Pod powierzchnią

Epilog

Podziękowania

DEDYKACJA

*Dla wszystkich Czytelników z Wattpada, którzy uwierzyli w tę historię na długo przede
mną.*

WSPARCIE DLA OSÓB W KRYZYSIE PSYCHICZNYM

Całodobowa Linia Wsparcia tel. 800 70 2222

Telefon zaufania dla osób dorosłych w kryzysie emocjonalnym tel. 116 123

Bezpłatna linia wsparcia dla osób po stracie bliskich tel. 800 108 108

**Całodobowa bezpłatna infolinia dla dzieci, młodzieży, rodziców i nauczycieli tel.
800 080 222**

PROLOG

Czarny to kolor śmierci i pożegnania.

Czarna róża, jak niebieska róża, pozostaje nieuchwytna.

Czarne róże przekazują śmierć uczucia lub idei.

Wystanie komuś czarnych róż wskazuje na śmierć związku.

– Jeszcze jeden.

Kiwnęłam palcem w stronę barmana. Właściwie w stronę dwóch barmanów...

Tak, zdecydowanie widziałam dwóch mężczyzn, ale wyglądali identycznie. Istniały dwie opcje. Albo to był najlepszy pub na świecie i obsługiwali w nim bliźniacy przypominający trochę Freda i George'a, albo... byłam tak pijana, że widziałam podwójnie.

Zamrugałam kilka razy, po czym zmrużyłam oczy, żeby lepiej rozeznąć się w sytuacji, ale niewiele to pomogło.

– Tobie chyba już wystarczy.

Niski, gardłowy głos przebił się przez muzykę. Nawet nie zauważyłam, że obok mnie ktoś usiadł. Kiedy tutaj przyszedłam, ten wątpliwej jakości lokal był opustoszały. Sprawiał wrażenie, jakby zaglądały tu tylko najbardziej sponiewierane dusze. Idealne miejsce dla mnie. Ale musiało minąć już kilka dobrych godzin.

Nagle zorientowałam się, że dookoła mnie jest znacznie głośniejsze. Szmery rozmów dochodziły z każdej strony. Od czasu do czasu dołączał do nich jakiś śmiech. Powietrze też się zmieniło. Stało się cięższe i dało się w nim wyczuć wyraźną nutę potu zmieszanego z alkoholem i papierosami. Pub „U Jeego”, bo „r” z zardzewiałego szyldu odpadło już dawno, wyglądał jak miejsce, które się odwiedza, jeśli chce się poznać seryjnego mordercę. Pewnie powinnam zacząć się martwić. Byłam samotną, pijaną kobietą w melinie. Jednak w tamtym momencie w ogóle mnie to nie obchodziło. Energiczniej machnęłam na barmana, który jawnie mnie ignorował.

No dalej, Georgie... czy tam Freddie... podejdź tutaj!

– Zaraz sobie nadwyreżysz palec.

Odwrociłam się w stronę, z której dochodził mrukliwy głos. Mężczyzna, do którego on należał, wyglądał jak chodząca kwintesencja tego miejsca. Jednocześnie idealnie odzwierciedlał moje uczucia. Miał ponury i odpychający wyraz twarzy, jakby wcale nie chciał tutaj być, a ta rozmowa była mu mocno nie na rękę. Gość wyglądał, jakby ktoś wyssał z niego całą nadzieję i energię życiową. Przez chwilę myślałam, że go sobie wyobraziłam, że jest tylko projekcją mojego otumanionego umysłu. Ale wtedy znowu się odezwał:

– Przestań machać tym palcem!

Zadrżałam, słysząc delikatną chrypkę w jego głosie. Ale zupełnie nie docierał do mnie sens jego słów. Zachwiałam się, przechylając się w jego stronę. Wciąż poruszałam dłonią i prawie dźgnęłam go palcem w oko. Chwycił mnie za nadgarstek, jednocześnie drugą

ręką przytrzymując mnie za ramię. Bardzo dobrze. W innym wypadku wylądowałabym na podłodze. W najlepszym możliwym scenariuszu na tyłku, w najgorszym – na twarzy.

– Możesz się przez chwilę nie ruszać? – Kiwnął głową w stronę rudowłosego barmana – On i tak do ciebie nie przyjdzie. Jesteś tak pijana, że w twoich żyłach płynie pewnie więcej alkoholu niż krwi. Jedyne, co możesz teraz zamówić, to woda.

Czy on na mnie warczał?

Przyjrzałam się jego złowieszczemu spojrzeniu i zacisniętym zębom.

Tak, ten nieznajomy gość zdecydowanie na mnie warczy.

Wygięłam usta w podkówkę jak małe dziecko, a następnie odsunęłam się, opadając tyłkiem na niewygodny, drewniany stołek.

– Myślałam, że Georgie i ja jesteśmy przyjaciółmi. – Jęknęłam żałośnie, opierając czoło o blat. – A ty nie możesz mi rozkazywać. Nie jesteś moim ojcem.

Mężczyzna zamilkł na chwilę. Mięśnie jego ramion się napięły. Na moment odwrócił wzrok.

– Georgie? – spytał w końcu, unosząc brew.

– No tak – wymamrotałam. – Georgie czy tam Freddie. Jak George i Fred z *Harrego Pottera*.

Odpowiedział mi ciszą. Odsunęłam dłoń, żeby spojrzeć na mężczyznę. Jego ostre rysy twarzy układały się w wyraz pełen dezorientacji. Sapnęłam z niedowierzaniem.

– Nie mów, że nigdy nie widziałeś *Harrego Pottera*?!

– To jakiś obywatelski obowiązek? – Uniósł brew.

Prychnęłam i postanowiłam go zignorować. Ktoś, kto nie zna najlepszej serii w historii ludzkości, nie zasługuje na moją uwagę. Poza tym miałam przed sobą ważne zadanie. Musiałam się nad sobą trochę poużalać. W końcu właśnie po to przyszedłam do tej obskurnej nory.

Czułam się zdradzona przez tego podwójnego barmana. I przypomniało mi to o powodzie, przez który się tutaj znalazłam. A to z kolei przyczyniło się do tego, że moje oczy zaczęły niekontrolowanie łzawić. Chyba też smarknęłam. Bardzo głośno i nieelegancko.

– Płaczesz?

Brawo, Panie Spostrzegawczy.

Nie rozumiałam, dlaczego tak się mnie uczeplił. Może miał jakiś kompleks niespełnionego Mesjasza? Albo planował właśnie moje morderstwo, a ta cała gadka szmatka miała skłonić mnie do wyjścia z lokalu, żeby mógł w spokoju wywieźć mnie do lasu. Pewnie byłoby to takie odludzie, że miałabym szczęście, gdyby ktoś znalazł moje zwłoki w przeciągu pięćdziesięciu lat.

– Chcesz o tym pogadać? – zapytał znacznie łagodniejszym tonem.

Jego dłoń zacisnęła się wokół mojego ramienia. Delikatnie, ale stanowczo. Czy chciałam o tym rozmawiać? Nie bardzo. Ale z drugiej strony czułam, jakbym miała zaraz wybuchnąć.

Siedziałam w najgorszym barze w mieście, z głową na blacie, na którym na bank rozwijał się nowy ekosystem. Wołałam nie wiedzieć, dlaczego się tak klei. Do tego widziałam podwójnie, kręciło mi się w głowie i nie mogłam przestać płakać. A nie było nawet dwudziestej drugiej.

Pociągnęłam nosem, a po chwili podniosłam głowę. Spojrzałam w górę, w szare oczy nieznajomego. Miałam wrażenie, że gdzieś już go widziałam. Ale wydawało mi się też, że barman to postacie z *Harrego Pottera*, dwie w jednej do tego, więc nie zastanawiałam się nad tym zbyt długo.

Niezgrabnie wyciągnęłam telefon z torebki i przesunęłam go po blacie do dłoni mężczyzny. Na tapecie wciąż miałam uśmiechniętą twarz Connora.

– Widzisz go? – zapytałam. – To mój narzeczony. Zrobił mi dziś prezent przedślubny. – Zaśmiałam się niewesoło. – Przeleciał moją siostrę.

ROZDZIAŁ 1

DIABEŁ W KOŚCIELE

To był mój wymarzony ślub. Lampiony przyćwieczone do grubego sznura ciągnęły się od drzewa do drzewa. Łuk weselny, ozdobiony wijącym się bluszczem, stał na skraju pomostu tuż przy wodzie, w której odbijała się pomarańczowa tarcza zachodzącego słońca. Suknia była prosta, ale elegancka, z rękawami z cienkiej koronki.

Wszystko wyglądało dokładnie tak, jak zaplanowałam. Ale do ołtarza, w stronę mojego, byłego już, narzeczonego, zamiast mnie, zmierzała właśnie moja młodsza siostra. I nie dało się nie zauważyć zaokrąglonego brzucha przylegającego ciasno do lejącego materiału sukni.

Nawet to mi ukradła.

Zacisnęłam palce na czarnej sukience. Tak, przysztam odziana od stóp do głów w czerń, jakbym wybierała się na pogrzeb, a nie na ślub. Pewnie łamałam tym jakieś zasady etykiety czy dobrego smaku, ale nie oszukujmy się. W porównaniu z tym, co wywinęła mi para młoda, to było nic.

– Mamy szczęście, że brzuch Amy rośnie tak szybko. Sukienka pasuje na nią niemal idealnie. Musiałyśmy tylko troszkę zwęzić rękawy... no i biust – powiedziała tego ranka nasza matka.

Nawet nie zauważyła, że zacisnęłam palce wokół szklanki tak mocno, aż pobielaty. Cud, że szkło nie pękło pod tym naciskiem. Moja ciężarna siostra musiała zwęzić moją suknię ślubną, żeby na nią pasowała. Oto czym stało się moje życie. Nieśmiesznym żartem.

Teraz mama siedziała w pierwszym rzędzie przed ołtarzem z białą chustką przyciśniętą do kącika oka. Od rana co chwilę płakała, powtarzając, jak bardzo żałuje, że ojciec nie zaprowadzi Amy do ołtarza.

Ledwo powstrzymałam prychnięcie. Aż kipiała z dumy i matczynej radości. Nie miało znaczenia, która córka finalnie stanie na ślubnym kobiercu. Ani jak się tam znalazła. Ważne, że Connor był dość dobrą partią dla jej córki, a w dodatku był na tyle odpowiedzialny, że stanął na wysokości zadania i poprosił ją o rękę, gdy tylko dowiedział się o ciąży. A że wcześniej od lat planował ślub ze mną? Kto by się czepiał tak nieistotnych szczegółów.

Udawałam, że nie widzę ukradkowych spojrzeń gości. Moich gości. Sama wystąpiłam im zaproszenia. Teraz wszyscy – przyjaciele, znajomi i rodzina – zerkali na mnie, jakbym była trędowata. Zachowywali się, jakbym nie słyszała ich szeptów. Tymczasem na Amy patrzyli z zachwytem, choć to ona była sprawczynią całego zamieszania. Powinna iść do ołtarza ze szkarłatną literą na piersi.

Pewnie nie powinno mnie to dziwić. Amy miała w sobie ten wyjątkowy rodzaj magnetyzmu, który przyciągał ludzi. W dodatku, choć nigdy nie przyznałabym tego na głos, wyglądała naprawdę pięknie. Blond włosy miała splecione w luźny warkocz. Jej

głowę oplatał delikatny wianek, a subtelny makijaż podkreślał jej urodę. Tak, wyglądała przepięknie, ale była też obślizgłym zdradzieckim wężem. Wężem w mojej sukience.

Nie patrz tam. Nie patrz tam. Nie patrz tam!

Nie wytrzymałam. Spojrzałam na wyprostowanego niczym struna Connora. W garniturze jego umięśniona sylwetka wyglądała jeszcze lepiej niż zwykle. Jasne włosy były starannie zaczesane w tył. Perfekcyjnie wpasował się w ten idylliczny obrazek, który stworzyłam w swojej głowie. Nawet jego czułe spojrzenie zostało żywcem wyjęte z mojej wyobraźni. Tylko że nie było przeznaczone dla mnie.

Unikałam Connora od momentu, kiedy dowiedziałam się, że potajemnie pieprzy moją siostrę. Był ku temu dobry powód. Za każdym razem, gdy widziałam te jego doskonałe rysy twarzy, widziałam również, jak się wykrzywiały z przyjemności, gdy brał moją siostrę od tyłu. W moim własnym łóżku. W nowej pościeli, którą kupiłam sobie na urodziny.

Spaliłam ją później w palenisku na balkonie, nie zważając na krzywe spojrzenie sąsiadki z naprzeciwka. Przez chwilę obawiałam się, że ta stara kocia zadzwoni po straż lub policję, ale szybko wyrzuciłam te myśli z głowy. Było mi wszystko jedno. Z kieliszkiem czerwonego wina w dłoni obserwowałam, jak ten przeklęty kawałek bawełny marszczy się i czernieje pod wpływem ognia.

Od tygodni unikałam niebieskich oczu Connora. I to była dobra taktyka, bo w momencie, kiedy już zdecydowałam się zerknąć w jego kierunku, zorientowałam się, że patrzy na Amy w sposób, którego nie znałam. Z bezkresnym podziwem. Nigdy nie rozpromieniał się tak na mój widok.

To była gorzka pigułka do przełknięcia. Na tyle gorzka, że żołądek ścisnął mi się boleśnie. Jeszcze chwila i porzygam się w samym środku ceremonii. Na oczach wszystkich. Dobrze, że usiadłam na szarym końcu. Łatwiej będzie się wymknąć. Nie zniosę tego dłużej. Walić mamę i jej pogadankę o byciu ponad to.

„Życie pisze różne scenariusze”, powiedziała, kiedy dowiedziała się o zdradzie Connora i Amy. Cóż, może i tak, ale wedle tego scenariusza, jeśli zostanę tu choćby chwilę dłużej, to albo zwymiotuję, albo zemdleję od hiperwentylacji. Wzięłam głęboki wdech przez nos i zaczęłam się podnosić.

Muzyka ucichła, kiedy Amy stanęła przed ołtarzem z szerokim uśmiechem na ustach. Przez moment otaczała nas cisza przerywana jedynie wieczornym śpiewem ptaków. Ksiądz wziął głębszy wdech, szykując się do rozpoczęcia ceremonii.

I właśnie w tym momencie Axel Murphy zjawił się na ślubie. Spóźniony o dobre dziesięć minut.

Miarowe stukanie butów o drewniany parkiet ściągnęło uwagę wszystkich gości. Zakłęłam pod nosem i spojrzałam w tył.

Mężczyzna, który szedł w stronę rzędu krzeseł, przypominał cień, który pochłonął słońce. Garnitur, koszula, krawat, buty, zegarek – wszystko, co miał na sobie, było czarne. Nawet falowane włosy, spięte w koka na czubku głowy, były tego koloru. Do tego ta ponura mina. Wyglądał, jakby się pomylił i zamiast na pogrzeb trafił na ślub. Zupełnie jak ja. Oczywiście to nie mógł być przypadek.

W tym momencie Axel Murphy był jak diabeł, który przekroczył próg kościoła. Fakt, że zjawił się na ślubie, był prawdziwym skandalem. Brat Connora był niczym Voldemort. Nikt nie wypowiadał na głos jego imienia. Nie było go w żadnym rodzinnym albumie. Przez większość czasu rodzina Murphy udawała, że nieślubny syn Tralisa nie istnieje. Teraz nie

sposób było go dalej ignorować. Gość miał prawie dwa metry. Nie dało się go nie zauważyć i zamieść pod dywan.

Musiał się schylić, kiedy przechodził pod kwiecistym łukiem. Podniósł głowę i postać gościom krzywy uśmiech, wyciągając dłonie w przeproszającym geście. Do tej pory nie sądziłam, że niewinne wyciągnięcie rąk może być tak odpychające i teatralne.

Zbiorowy szept przepełnął przez tłum gości. Travis Murphy zerwał się z krzesła. Na szczęście jego małżonka zdążyła w porę chwycić go za ramię i posadzić z powrotem. Zaciskała długie palce na szarym rękawie jego marynarki. Ojciec Connora i Axela poczerwieniał ze złości, ale już się nie ruszył.

Z rezygnacją opadłam na krzesło. Nie było szans, żebym teraz wyszła. To by wygenerowało jeszcze więcej plotek. Matka z pewnością nie byłaby zachwycona takim obrotem wydarzeń. Zresztą ja sama chciałam w końcu zniknąć z języków ludzi. Nienawidziłam być w centrum uwagi, szczególnie z takiego powodu.

Przysięgam, że kiedyś wyprowadzę się na odludzie, gdzie będę mogła zapomnieć o takich problemach. Niektórzy twierdzą, że każdy potrzebuje towarzystwa. Mylą się. Wystarczy mi kot, pies i postacie fikcyjne.

Spojrzałam na matkę i przez chwilę zastanawiałam się, czy wiedziała, że syn marnotrawny zawita na weselu. Jej zaciśnięte zęby i ściągnięta twarz były wystarczającą odpowiedzią.

Nie miałam pojęcia, że został zaproszony. Connor twardo protestował przed zapisaniem swojego przyrodniego brata do listy gości. On nawet nie nazywał Axela bratem. Jeżył się, słysząc jego imię zestawione z tym słowem. Jak widać, zmienił nie tylko pannę młodą, ale i poglądy.

Chociaż nie. Po jego minie można było wnioskować, że wtargnięcie starszego Murphy'ego było dla niego zaskoczeniem. Jednak Connor był mistrzem pozorów. Szybko zapanował nad mimiką. Zakrył zaskoczenie oraz wzbierającą furię sztucznym uśmiechem.

Amy postąpiła księdzu znaczące spojrzenie. Mężczyzna zerkał to na nieproszonego gościa, to na parę młodą. Napięcie, które nagle naelektryzowało otaczające nas powietrze, wyraźnie go zdziwiło. W końcu zauważył ponaglający wzrok Amy i chrząknął.

Skupiłam się na miarowym oddychaniu, tępo wpatrując się w fikuśną fryzurę kobiety siedzącej przede mną. Wystawały z niej dziesiątki wsuwek. Brązowe włosy błyszcząły od tony lakieru.

Za chwilę znowu spróbuję się wymknąć. Może się uda.

Jak będę musiała wystłuchiwać przysięgi i patrzeć na ich pocałunek, to chyba padnę tutaj trupem i zamiast wesela naprawdę będzie pogrzeb.

Po co ja tutaj w ogóle przyszłam? I to na trzeźwo? Nie powinnam słuchać matki!

Poprawka – udałoby się. Moje marzenia szybko zostały zdeptane przez cholernego Axela, który usiadł na krześle obok, blokując mi wyjście. Miał tak długie nogi, że przeciśnięcie obok zrobiłoby zbyt wiele szumu. A z drugiej strony mogłam co najwyżej wejść do jeziora.

– To miejsce jest zajęte – syknęłam cicho.

Obrócił głowę w moją stronę i zmarszczył brwi, jakby dopiero mnie zauważył. Później przesunął szare oczy na kilka pustych krzesel za nami. Ostatni rząd był pusty. Poza nami nikt tu nie siedział. Cholera!

– Czekasz na grupę znajomych, która zgubiła się gdzieś w lesie? – zapytał, unosząc ciemną brew.

Miał wyraźny irlandzki akcent. Byłby nawet przyjemny dla ucha, gdyby ten głęboki głos nie brzmiał tak protekcyjnie. Dupek.

Zacisnęłam zęby i wróciłam do pustego wpatrywania się przed siebie. I liczenia oddechów.

Jeden...

Dwa...

Trzy...

Chwilami miałam wrażenie, że jestem gdzieś indziej. I to było dobre. Mój umysł wyłączał się, jakby ktoś zamknął drzwi lub zgasił światło. Czułam się wtedy jak duch. Byłam tam, ale mnie nie było.

Niestety ten pozorny spokój burzył teraz brat mojego byłego. Co chwilę czułam na sobie jego wzrok. Wwiercał się we mnie, aż drżałam.

– Kiedy cię poznałam kilka lat temu, w tamten ciepły lipcowy wieczór, nigdy bym nie pomyślała, że znajdziemy się w tym miejscu. – Śpiewny głos Amy wyrwał mnie z otępienia.

Nadszedł czas przysięgi. Wybornie.

Znów chwyciłam za sukienkę, trzymając się jej kurczowo, jakby była moim kotem ratunkowym. Mięsień w mojej szczęce zadrżał. Amy dopiero co zaczęła, a już czułam się tak, jakby dała mi w twarz. Lipcowy wieczór, o którym mówiła, to urodziny Connora, na które ją zabrałam, by w końcu poznała mojego chłopaka. Moje upokorzenie sięgało właśnie zenitu.

– Od razu poczułam między nami nić porozumienia – kontynuowała, a jej głos zaczął lekko drżeć. Przyłożyła dłoń do klatki piersiowej. – Z czasem stałeś się moim przyjacielem. Stojąc tu dzisiaj, myślę, że połączyło nas przeznaczenie...

Nie mogłam się powstrzymać. Z mojego gardła uciekło nieeleganckie prychnięcie. Przyłożyłam dłoń do ust, starając się zasymulować napad kaszlu. Wyszło to strasznie nienaturalnie.

Amy przerwała i odwróciła głowę w moim kierunku. Podobnie jak matka, która zmrzyła niebezpiecznie oczy, przesyłając mi nieme upomnienie. Kilka uderzeń serca i patrzyli na mnie już wszyscy. Łącznie z siedzącym obok Axelem, który obserwował mnie niczym jastrzęb. Nawet te jego szare, czujne oczy przypominały oczy drapieżnego ptaka.

Przestałam oddychać.

Moje serce przyspieszyło.

W uszach słyszałam tylko głuchy szum.

Zamartłam i przeklinałam matkę za to, że mnie tutaj ściągnęła.

Przeklinałam Connora, który musiał mnie zdradzić z moją własną siostrą i do tego ją zapłodnić, jakby sama zdrada nie była wystarczającym ciosem.

Przeklinałam Amy, cholerną, idealną Amy, która najwyraźniej nie wiedziała, czym są prezerwatywy, i do tego była tak naiwna i zaślepiona, że uważała swoją zdradę za przeznaczenie. Miałam nadzieję, że jej niewiedza ściągnie na nią wszy łonowe lub chlamydię, które przekaże Connorowi w prezencie ślubnym.

Karmo! Liczę na ciebie!

– Wszystko w porządku?

Zamrugalam kilka razy, słysząc zachrypnięty głos Axela. Dlaczego mnie o to pytał? Ach tak... Wbijałam sobie właśnie paznokcie w uda. Mocno. Będę miała siniaki. Do tego moja klatka piersiowa unosiła się naprawdę szybko. Zaczynałam widzieć mroczki przed oczami. Musiałam wyjść.

– Wybaczcie... – wychrypiałam przez ściśnięte gardło. – Nie czuję się najlepiej.

Wstałam i niezgrabnie przecisnęłam się nad nieruchomą sylwetką Axela. Widziałam jego ściągnięte brwi. Chyba nawet położyłam dłonie na jego ramionach. Wydostałam się z rzędu krzesel i spod ostrzału spojrzeń i wybiegłam, nie oglądając się za siebie.

ROZDZIAŁ 2

ZAPACH MIĘTY I PAPIEROSÓW

Connor nie angażował się za bardzo w przygotowania do wesela. Dał mi wolną rękę, a raczej umył ręce od całego ślubnego szaleństwa. Już to powinno mnie zaniepokoić. Ale nie, byłam jak ta ćma, która wbrew logice, leci prosto w stronę szalejącego ogniska.

Ale miało to swoje plusy. Sama wybierałam to miejsce, więc mogłam się cieszyć swoim małym, osobistym rajem. To byłoby możliwe, jeśli udałoby mi się wyłączyć umysł, który wciąż nie doszedł do siebie po spektakularnej ucieczce z ceremonii. Żeby osiągnąć względny spokój ducha, musiałam przejść do drugiego punktu planu pod tytułem: UCIECZKA.

To na szczęście było banalnie proste. Dobrze wiedziałam, gdzie znajdę alkohol. Sama organizowałam to kiepskie przedstawienie. Przed zagłębieniem się w sam środek lasu, zwinęłam z baru bardzo drogie wino i kazałam je dopisać do rachunku pary młodej. Wypiłam połowę, zanim w końcu doszłam do miejsca nad jeziorem, które wydawało się idealne. Idealne do rozpaczania nad swoimi wyborami życiowymi oraz niesprawiedliwością losu.

Usiadłam na ziemi, tuż przy brzegu, nie dbając o to, że igliwie wczepiało się w czarną koronkę mojej sukienki. I tak jej więcej nie założę. Już zawsze będzie niosła ze sobą zbyt wiele przykrych, pełnych upokorzenia wspomnień.

Opartam się plecami o szorstką korę. Słońce chyliło się już ku horyzontowi, pograżając świat w lekkim półmroku. Zsunęłam szpilki i zamoczyłam stopy w chłodnej wodzie. Z oddali dochodził słaby dźwięk muzyki. Impreza już się zaczęła. Przycisnęłam butelkę do ust i pociągnęłam spory łyk. Kwaśny smak zalał moje wysuszone z nerwów gardło. Skrzywiłam się lekko, przyzwyczajając się stopniowo do cierpkości, która zdominowała mój język.

Nie minęło wiele czasu do momentu, w którym za moimi plecami rozległ się głośny szelest. Czyjeś buty miażdżyły zaschnięte liście. Niebo zdążyło jeszcze mocniej poszarzeć. Nawet nie spojrzałam w tamtym kierunku. Obserwowałam nietoperze latające nad nieruchomą taflą wody.

– Tutaj jesteś. Szukałem cię. – Chrapliwy głos Axela rozbrzmiał bardzo blisko.

Zbyt blisko. Choć słyszałam go tylko raz, od razu go rozpoznałam. Liczyłam na to, że nikt mnie tutaj nie znajdzie. A już na pewno nie tak łatwo. Chwilę później jego pokaźna sylwetka rzuciła na mnie cień. Spoglądał na mnie z góry. Z tej perspektywy wydawał się ogromny, jakby dorównywał drzewom, które rosty dookoła nas.

– Szukałeś mnie? – zapytałam.

Zmarszczyłam brwi. Był ostatnią osobą, którą spodziewałam się zobaczyć w tej poszukiwawczej misji. Nawet mnie nie znał. Przeniósł wzrok na jezioro.

– Właściwie szukało cię kilka osób. Jako jedyny miałem szczęście. Zaszłaś dość daleko.

– Skrzywił się, rozglądając się dookoła, jakby spodziewał się, że jakiś drapieжник wyskoczy

zza sosny.

Ściągnął marynarkę, a następnie rzucił ją na ziemię. Oblizał usta, spuścił wzrok na swoje dłonie i zabrał się za odpinanie guzików koszuli. Podciągnął rękawy, odkrywając kolorowo wytatuowane ramiona.

Czy się śliniłam?

Nie, wcale. Ale musiałam zacisnąć szczękę, żeby taktownie zatrzymać ją w miejscu.

Jasna cholera!

Connor był atrakcyjny w tradycyjny i nieco przeciętny sposób. Kiedy obdarzał kobietę uśmiechem, w jej brzuchu szalały motyle. Ale Axel? Ten mężczyzna był przystojny w bardzo brudny oraz gorący sposób. Jego szczękę pokrywała schludnie przycięta broda, a nos przecinała pionowa, blada blizna. Na widok tego krzywego, trochę drwiącego uśmiechu, nie czuło się motyli w brzuchu. Uczucia, które wzbudzał Axel, miały swoje źródło nieco niżej i z pewnością były o wiele bardziej intensywne.

Zamrugałam kilka razy, kiedy zdałam sobie sprawę, w którą stronę zabłądziły moje myśli. Gorąco uderzyło w moje policzki. Tymczasem Axel rozsiadł się na ziemi, wyciągając długie nogi przed siebie. Byłam w przeklętym lesie! Dlaczego miałam wrażenie, że ten mężczyzna zajął całą wolną przestrzeń?

– Co ty robisz? – zapytałam.

Ostry, piżmowy zapach jego perfum doleciał do moich nozdrzy wraz ze spokojnym, letnim wietrzykiem.

– Przyłączam się – stwierdził, po czym odchylił się w tył, opierając się na rękach. – To wesele to istna katorga.

Co *TUTAJ* robisz? Pomyślałam, ale nie powiedziałam tego na głos. Zamiast tego odburknęłam:

– Nie przypominam sobie, żebym prosiła o towarzystwo.

Zaśmiał się krótko. Oderwałam od niego wzrok i wbiłam go w jezioro.

– Cała twoja postawa błaga o towarzystwo – wypalił. – Chciałaś upić się w samotności?

– Dokładnie tak – wycedziłam.

– To strasznie dołujące.

– W takim razie jestem strasznie zdołowana.

Zamilkł. Całe szczęście. Przez chwilę patrzyliśmy przed siebie, nie mówiąc ani słowa. Wzięłam kolejny łyk wina. Zza drzew płynęło echo jakiejś tandetnej piosenki miłosnej. Amy zmieniła playlistę. Nigdy nie wybrałabym tak kiczowatego utworu. Cóż, przynajmniej to zrobiła samodzielnie. Musiała właśnie tańczyć pierwszy taniec z Connorem. Moja pięść owinęła się ciasno niczym wąż wokół szmaragdowej szyjki butelki.

Axel wyciągnął z kieszeni skórzaną papierośnicę, a w drugiej dłoni trzymał srebrną zapalniczkę. Wsunął papierosa między palce. Spojrzałam na jego dłonie. Nawet one przykuwały wzrok. Długie palce ze schludnymi paznokciami wyglądały, jakby zostały stworzone do grania na fortepianie lub...

– Chcesz jednego? – Wyciągnął papierośnicę w moim kierunku.

Gorący dreszcz przeszedł mi wzdłuż kręgosłupa. Spuściłam lekko oczy.

O czym to ja przed chwilą myślałam?

– Palenie to bardzo zły nałóg – powiedziałam.

A jednak wyciągnęłam jednego papierosa, a następnie wsunęłam go do ust. Pozwoliłam, by mi go odpalił. Mimowolnie zerknęłam w jego srebrne tęczówki. Zapach Axela jeszcze intensywniej atakował moje zmysły.

– Wiem – przyznał, odsuwając się z uśmiechem na ustach. – Ale od czasu do czasu...

– Każde uzależnienie tak się zaczyna. Na początku robisz to od czasu do czasu, a potem nie możesz przestać.

Wtedy jeszcze nie wiedziałam, jak prawdziwe są te słowa. I że to on stanie się moim największym i najbardziej niszczycielskim uzależnieniem.

– Chcesz? – spytałam, wyciągając w jego stronę butelkę.

Była już w większości pusta, ale skoro przeszliśmy do dzielenia się dobrami, to doszłam do wniosku, że warto zaproponować.

– Dziękuję – odmówił, kręcąc głową.

Wzruszyłam ramionami, po czym zaciągnęłam się papierosem. Nie smakował zbyt dobrze, ale nie zwracałam na to uwagi. Odchyliłam głowę w tył, opierając ją o drzewo. Moje włosy zaczepiły się o nierówną korę.

Z każdą chwilą robiło się coraz ciemniej. Czarne kształty drzew odbijały się w wodzie. Wyglądało to nieco mrocznie. Do tego las zaczynał budzić się do życia. Od czasu do czasu dało się usłyszeć pohukiwanie sowy lub szelest, kiedy jakieś zwierzę deptało po leśnej ściółce. Zaczęłam doceniać obecność Axela.

Od palonego papierosa zaczęło mi mocniej szumieć w głowie. Widziałam, że jutro będę przeklinać swoje decyzje. Ale to jutro.

Jak się tutaj znalazłam? Axel miał rację. To, co robiłam, było dołujące. Zaszyłam się w zapomnianym zakątku lasu, żeby upić się do nieprzytomności. Jakby tego było mało, siedziałam w towarzystwie mężczyzny z rodzaju tych, przed którymi matki ostrzegają swoje córki.

Niebawem na salę weselną miał wjechać tort. Piękny, trzypiętrowy tort czekoladowy z orzechami laskowymi. Mój ulubiony. Nie musiałam nawet tam być, moja wyobraźnia działała bez zarzutu. Widziałam, jak Amy trzyma delikatnie dłoń Connora, kiedy oboje wkładają sobie kawałki ciasta do ust. Co za głupia tradycja.

A niech się udławiają.

Przez chwilę poczułam się jak najgorszy człowiek na ziemi, bo przecież moja siostra była w ciąży i nie wypadało jej źle życzyć. Ale później coś sobie przypomniałam, a po kilku sekundach zaśmiałam się gorzko. Z mojego gardła wymknęło się głośnie parsknięcie. I oczy zaszyły mi łzami. Wcale nie ze śmiechu.

Boże, byłam tak żałosna.

– Jak mówiłem, dołujące – powtórzył śpiewnie Axel. – Wyglądasz tak ponuro, że wyszałabyś szczęście z Happy Meal'a.

Odwróciłam głowę w jego kierunku. Pewnie myślał, że jestem nienormalna. Niestabilna emocjonalnie. Przekrzywiłam lekko głowę, przyglądając mi się z delikatnym politowaniem.

– Dziękuję. – Prychnęłam. – Ty to wiesz, jak poprawić humor kobiecie. Napisz jakiś poradnik.

– Niewiele zdałam, skoro nie znam powodu – odbił piłeczkę. – Powiesz w końcu, dlaczego uciekaś jak splotzona sarna w środku ceremonii?

Wcale nie uciekałam jak splotzona sarna! Jeśli już, to pośpiesznie się oddaliłam.

Zgromiłam go wzrokiem. Nie wyglądał, jakby robiło to na nim specjalne wrażenie, więc w końcu rozwiązał mi się język. Miałam dość milczenia. Nawet go nie znałam. I zapewne już go więcej nie zobaczę. Axel mieszkał na drugim końcu świata, na zielonej wyspie. To dodało mi odwagi. To i alkohol krążący w moich żyłach.

– To moje wesele – wypaliłam, machając ręką w kierunku, w którym zdawało mi się, że znajduje się sala weselna.

Nieco straciłam orientację w terenie. Jedyłą podpowiedzią był dźwięk dochodzącej z wesela muzyki. Naprawdę zaczęłam się cieszyć, że Axel się przybłąkał. Zapewne nie wróciłabym do swojego pokoju. Albo zabłądziłabym gdzieś w lesie, gdzie pożartyby mnie niedźwiedzie, albo zasnąłabym tam, gdzie siedziałam.

– Ja powinnam teraz tańczyć, kroić tort i robić wszystko to, co robią pary młode w trakcie przyjęcia – dodałam, kiedy zauważyłam jego zdezorientowany wyraz twarzy. – Ale siedzę tutaj z tobą, bo moje miejsce zajęła moja siostra.

Axel wciąż wyglądał, jakby mnie nie rozumiał.

– Powinnaś świętować – stwierdził, wzruszając ramionami.

Otworzyłam usta, ale szybko je zamknęłam. Wytrzeszczyłam z niedowierzaniem oczy i zagryzłam wargę. On tak na serio?

– Co proszę? – spytałam w końcu.

– Uniknąłś właśnie bardzo nudnego życia. I zapewne bardzo nudnego seksu. To powód do co najmniej kilkudniowej celebracji. – Wzruszył ramionami, a mięśnie jego brzucha napięły się, co było doskonale widoczne, choć przecież miał na sobie ciemną koszulę, a jego sylwetkę oświetlało jedynie światło księżyca.

Szybko wróciłam wzrokiem do jego twarzy, mając nadzieję, że nie zauważył, że gapiałam się w to miejsce o kilka sekund za długo. Skupiłam się na swoim gniewie i bzdurach, które opuściły przed momentem jego usta. Usta, na które też wolałam nie patrzeć.

– Chciałam takiego życia – syknęłam.

To nie do końca była prawda. Oświadczyzny Connora były tylko kolejnym punktem w jego planie na życie. Wszystko miał rozpisane w ścisłym grafiku. Klęknęcie na kolano i wręczenie mi pierścionka było jedynie odhaczeniem ptaszka na liście rzeczy do zrobienia przed trzydziestką. Wiedziałam o tym. A jednak się zgodziłam.

Connor był stałym elementem mojego życia od dawna. Poznałam go chwilę po przeprowadzce do Nowego Jorku. Moi rodzice w końcu zaczęli osiągać wymarzone sukcesy, a nasze życie zmieniło się praktycznie z dnia na dzień. Firma kosmetyczna matki zaczęła przynosić takie zyski, że bez problemu zyskała bilet do nowojorskiej elity. Ojciec nie pozostawał zbyt daleko w tyle. Kiedy skończyłam trzynaście lat, został współnikiem w kancelarii, spełniając tym swoje największe zawodowe marzenie.

Eliza i Oliver Sullivanowie w końcu mogli kupić wyśniony apartament na Upper East Side. Wszyscy byliśmy podekscytowani przeprowadzką. Mój pokój miał fantastyczny widok. Nie przeszkadzała mi nawet zmiana szkoły.

A potem ojciec miał wypadek i wszystko runęło jak domek z kart. Zostałam w połowie sierotą, a matka wdową. Ale zaczynałam nową szkołę. Życie zmusiło mnie do ruszenia dalej. I wtedy go poznałam. Byłam na dnie i bardzo potrzebowałam wsparcia i ciepłych słów, a on dał mi to wszystko.

To był nowy początek. Rozpoczęcie, nie tyle nowego rozdziału, co całego tomu. Tomu pod tytułem: Connor Murphy. Natknęłam się na niego już pierwszego dnia szkoły. Zauważył mnie, choć był kilka klas wyżej. I jak się okazało, ta chwila spłótła nasze życia w sposób, którego nie mogłam wtedy przewidzieć.

Kiedy wyciągnął elegancki pierścionek, który był jednocześnie starą rodzinną pamiątką, nie zastanawiałam się dwa razy. Powiedziałam „tak”. Nie przeszkadzało mi, że nasz związek stał się mdły, przewidywalny, a życia toczyły się dwoma różnymi torami, które tylko czasami się przecinały. Connor był bezpieczną opcją. Miał swój plan. I niespodziewanie sam go zburzył. Okazało się, że to ja się myliłam. Nie byłam mu potrzebna do realizacji jego celów. Swoje poczucie bezpieczeństwa zbudowałam na fałszywych założeniach. Bo on nie musiał zbyt wiele zmieniać. Wciąż podążał swoją ścieżką. Wymienił jedynie jeden element. Mnie.

Patrzyłam na Axela z poczerwieniałymi policzkami. Tłumiona złość zaczynała wychodzić na wierzch. Bo wcale nie wierzyłam w to, co powiedziałam. Nie chciałam takiego życia. Było mi wygodnie. Connor był tą nudną i przewidywalną opcją. A przynajmniej tak to widziałam, przyjmując oświadczyzny. Nie miałam pojęcia, że zrobi mi taką niespodziankę.

Axel patrzył na mnie, jakby dokładnie wiedział, o czym myślę. Może miałam to wypisane na twarzy. Uniósł ciemną brew, posyłając mi pełne litości spojrzenie, jakbym była małym, nieświadomym dzieckiem. Miałam ochotę zetrzeć mu tę zarozumiałą minę z twarzy. Zamiast tego odwróciłam wzrok i ściskając mocniej szyjkę butelki, podsunęłam ją do ust. Kiedy już się napiłam, odrzuciłam ją na bok.

Wstałam. Księżyc wisiał na granatowym niebie. Gwiazdy migotały. Było ich tak dużo. W mieście nie sposób było ich zobaczyć. Może dlatego wybrałam tak odległe miejsce na wesele. Chciałam ślubu w otoczeniu natury. Nigdy nie lubiłam miasta i tłumów.

Zachwiałam się. Axel zjawił się u mojego boku tak szybko, że ledwo zdążyłam to zarejestrować. Chwytał mnie za ramię, zanim zaliczyłam bliskie spotkanie z ziemią.

– Tobie chyba już wystarczy.

Spojrzałam prosto w jego zmrużone oczy i prychnęłam. Był teraz tak blisko. Zauważyłam, że na nosie i policzkach ma jasne piegi.

– Ty naprawdę lubisz psuć zabawę – stwierdziłam ze śmiechem. – Zjawiasz się spóźniony na wesele, na które nawet nie zostałeś zaproszony...

– Dostałem zaproszenie – przerwał mi.

Wciąż trzymał dłoń na moim ramieniu. To nieco zaburzało działanie mojego mózgu. Cienka koronka nie tłumiała wystarczająco wrażenia, jakie wywoływała jego duża dłoń na mojej skórze.

A jednak moja głowa działała na tyle dobrze, że wiedziałam, że nie wysłałam mu zaproszenia. Ktoś inny musiał to zrobić. Ale zaproszeniami zajmowałam się ja. Wszystko zostało wysłane, zanim jeszcze sama zostałam wykreślona z tego wesela.

Trwaliśmy chwilę w tej pozycji, a ja zbierałam do kupy rozszalałe myśli. Nie było to łatwe, kiedy tak wnikliwie sunął wzrokiem po mojej twarzy.

– Wiesz... są inne sposoby na poradzenie sobie ze złością – stwierdził po chwili milczenia.

Zamrugałam.

– Nie jestem zła. Jestem zraniona – poprawiłam go.

Puścił mnie i odsunął się o krok. Przez sekundę czułam dziwną pustkę, jakbym opadła ciężko na ziemię, pierwszy raz zaznając grawitacji.

– To jedno i to samo. – Machnął ręką. – Nie wypłuczesz tego alkoholem. Jak wytrzeźwiesz, będziesz tak samo zła. Czy tam zraniona.

Przewróciłam oczami, a ja ściągnęłam brwi. Nie byłam do tego przekonana. Na pewno czułam się trochę lepiej niż wcześniej. Lżej.

– Mogę spróbować – powiedziałam i szybko dodałam dla sprostowania – wypłukać wszystko alkoholem. Zawsze lubiłam eksperymenty.

Pokręcił głową. Srebrne światło księżyca, przypominające odrobinę odcień jego tęczy, oświetlało jego twarz. Długie rzęsy rzuciły cienie na policzki, kiedy zerkał na mnie z góry. Teraz, kiedy stał tak blisko, widziałam, jak bardzo był wysoki. Sięgałam mu zaledwie do klatki piersiowej.

Zastanawiałam się, co tutaj robi. I jakim cudem jest tak dobrze poinformowany. Już kiedy tu przyszedł, wiedział, kim jestem. Nie był zaskoczony informacją, że to miało być moje wesele. Mieszkał za oceanem, a i tak wiedział.

Może stalkował nas na Facebooku? Albo cały świat dowiedział się o moim upokorzeniu w porannych wiadomościach?

Znając moje szczęście, ta druga opcja była całkiem możliwa. Nic mnie już nie zdziwi.

Studiowałam jego twarz, starając się odnaleźć tam odpowiedź lub choćby wskazówkę. Nic z tego. Jego twarz była nieprzeniknioną maską.

– Dlaczego tutaj jesteś? Connor mówił, że nie widział cię od dawna. Ja znam go od lat i ledwo dowiedziałam się, że istniejesz. Aż nagle pojawiaasz się na ślubie jak jakiś stary znajomy, wiedząc doskonale, co dzieje się w naszych życiach. Nie wydawałeś się zdziwiony tym, że byłam narzeczoną Connora...

Wyrzucałam z siebie słowa jak pociski, aż w końcu mi przerwał:

– Uwważaj, bo się zapowietrzysz. – Prychnął, uśmiechając się krzywo.

Iskierki rozbawienia tańczyły w jego oczach. Wzięłam głęboki wdech.

– Nie odpowiedziałeś. – Opartam ręce na biodrach, żeby wyglądać nieco groźniej. – Co tu robisz?

– Rozmawiam z tobą. – Wzruszył ramionami.

– Skąd wiedziałeś, że to mój ślub?

– Powinnaś założyć, że wiem wszystko. To moja supermoc.

Spojrzałam na niego spod byka. Odchylił głowę w tył i zaśmiał się. Miał przyjemny śmiech. Niski i gardłowy.

– Twoje imię i zdjęcie było na zaproszeniu – wyjaśnił z błyskiem w oku.

– Nie wysłałam ci zaproszenia.

– Ktoś wysłał – powiedział, ponownie wzruszając ramionami.

Odwróciłam się w stronę wody i podeszłam do samego brzegu. Moje buty znajdowały się na samym skraju. Milimetry dzieliły je od spotkania z wodą.

Robiło się coraz później. Choć rozmowa z Axelem skutecznie rozpraszała moje myśli, nie mogłam zapomnieć o weselu, które trwało w najlepsze zaledwie kawałek od nas. Nie miało znaczenia, czy to, jak potoczyły się wydarzenia, ostatecznie wyjdzie mi na lepsze. Axel podchodził do całej sytuacji na chłodno, bez uczuć. Nie znał nas. Miłość moja i Connora nie była epicka, nie mogłam powiedzieć, że szalałam z miłości, ale moje

zaufanie i duma zostały doszczętnie zdeptane. Sytuacja wyglądałaby zupełnie inaczej, gdyby mi o tym sami powiedzieli. Ale nie...

Wciąż doskonale pamiętałam, jak ich nakryłam. Szczegóły wryły się w mojej pamięci na zawsze. Wbiegłam do apartamentu, jakby się za mną paliło. Miałam tego dnia przymiarkę sukni, a mama poprosiła mnie o to, bym wpadła na chwilę do domu. Zapomniała jakichś ważnych dokumentów. Przysięgałam sobie, że w końcu znajdę inną pracę. Bycie jej asystentką mnie wykańczało. Ta kobieta wiecznie czegoś zapomniała i przypomniała sobie o tym w ostatniej chwili.

Ręce trzęsy mi się ze zdenerwowania. Ledwo trafiłam w dziurkę. Nienawidziłam się spóźnić! Wpadłam do salonu jak burza, rozglądając się gorączkowo. Bingo! Niebieska teczka leżała między kanapą a stolikiem. Ruszyłam w jej kierunku i wtedy... usłyszałam, jak coś mocno uderza w ścianę. Przez chwilę miałam wrażenie, że mi się zdawało. Nikogo nie powinno być w domu. Nie o tej godzinie. Już miałam potrząsnąć głową, bo myślałam, że z rozrządzenia zaczęłam mieć paranoję, kiedy uderzenie ponownie przerwało ciszę panującą w apartamencie. Ruszyłam na górę, szukając źródła dźwięku. Doprowadziło mnie to do mojej sypialni. Zamarłam na moment. Wszystko we mnie krzychało, żeby nie otwierać tych drzwi, jakbym podświadomie wiedziała, że to, co zobaczę, zmieni moje życie.

I zmieniło. Connor pieprzył jakąś kobietę w moim łóżku. W nowiutkiej pościeli, którą założyłam dzień wcześniej. Nawet nie ściągnął spodni. Zatrzymały się w połowie ud. Skórzany pasek uderzał o ramę łóżka. Dopiero po chwili spojrzałam na długie blond włosy i bransoletkę, którą dobrze znałam. Wtedy zrozumiałam, że to moja siostra. I nie wiedziałam, czyja zdrada zabolowała mnie mocniej.

A teraz jestem na ich ślubie. Ślubie, który miał być mój. Bo kilka tygodni po moim odkryciu okazało się, że Amy jest w ciąży. A Connor stanął na wysokości zadania. Choć podejrzewałam, że zrobił to nie z powodu honoru czy przyzwoitości, a zwyczajnie nie chciał, żeby ludzie źle o nim myśleli. Opinia innych zawsze miała dla niego duże znaczenie.

Chowałam się w lesie jak przestraszone zwierzątko, doskonale wiedząc, jak potoczy się reszta wieczoru. Plan wesela znałam na pamięć. Wiedziałam, o której godzinie Amy i Connor opuszczą salę, żeby udać się do apartamentu dla nowożeńców. Naprawdę nie chciałam, żeby moje myśli błądziły w tym kierunku, ale nie mogłam ich powstrzymać. Mój mózg podsuwał naprawdę kreatywne sceny tego, co będą robić w pokoju, który również wybrałam ja.

To był naprawdę ładny pokój. Nie mogłam się doczekać, aż spędzę w nim noc poślubną. Kiedy weszłam tam po raz pierwszy, byłam zachwycona. Otaczały mnie drewniane ściany, a w powietrzu unosił się delikatny sosnowy aromat. Apartament znajduje się na poddaszu i składa się z dwóch pomieszczeń: salonu z kamiennym kominkiem i sypialni z wielkim łóżkiem z baldachimem. Wszystko urządzone w jasnych, stonowanych barwach. A na balkonie, z widokiem wprost na jezioro, stało jacuzzi.

Zacisnęłam dłonie najmocniej, jak potrafiłam, aż poczułam ostry ból paznokci wbijających się w skórę. To było głupie i zapewne dziecinne, ale naprawdę nie mogłam się pogodzić z tym, że nawet ten pokój został mi odebrany.

Spojrzałam na Axela. Powinnam przestać. To, co zamierzałam, było niedojrzałe i nie mogło nic zmienić. Jednak wino dodało mi odwagi, jednocześnie zagłuszając zdrowy

rozsądek.

– Wiesz co? – Moje usta powoli uformowały się w szeroki uśmiech. – Miąłeś rację. To, co robię, jest dołujące. I nic nie zmienia. Mam dużo lepszy pomysł.

Wyjaśniłam mu, co mi chodziło po głowie. Jego twarz była beznamiętna. Nie miałam pojęcia, co myśli.

Jak to co? Pewnie właśnie dałam mu ostateczny dowód, że brakuje mi jakichś bardzo istotnych funkcji poznawczych w mózgu!

Skończyłam mówić i spojrzałam na niego z nadzieją. Jak szczeniaczek. Mogłam zrobić to sama, ale z jakiegoś powodu czułam się przy nim komfortowo. I przydałoby mi się towarzystwo. Przy okazji, spędzając z nim czas, czułam się, jakbym zagrała na nosie Connorowi, który tak gardził swoim bratem, że unikał nawet wypowiedzienia jego imienia. Przez większość czasu udawał, że jest jedynakiem. Tak myśleli wszyscy jego znajomi.

– W porządku – powiedział.

Zagryzłam wargę z ekscytacji.

– A jak się nie uda?

– Słodka Aubree... – Zaśmiał się, a ja zadrżałam, kiedy pierwszy raz usłyszałam swoje imię wyływające z jego ust. – Nie doceniasz mocy mojego uroku osobistego.

Jego zęby błyszczały, kiedy się uśmiechnął.

Ruszyliśmy w stronę hotelu. Axel rozświetlał drogę latarką. Było to bardzo pomocne, ale droga przez las i tak okazała się katorgą. Zapewne dlatego, że wino zadziało na mnie mocniej, niż myślałam, i poczułam to, dopiero jak ruszyłam się z miejsca. Co chwilę się potykałam.

Matko! Skąd tu tyle kamieni?!

Axel tupał mnie za każdym razem i podtrzymywał za rękę. W końcu jednak westchnął i się zatrzymał.

– Stop – powiedział i położył mi dłoń na ramionach. – Nie mamy całej nocy, żeby tam dotrzeć. Musimy wejść do recepcji przed moim bratem i twoją siostrą.

Skrzywił się przy ostatnich słowach.

– Tak, tak. – Pokiwałam głową. – Przepraszam. Już będę szła prosto. Nieważne, że świat się kręci.

– Czyżby? – Uniósł brew.

Pokiwałam energicznie głową. Jego obawy były całkiem słuszne, nie mieliśmy wcale dużo czasu. Ale nie chciałam się teraz poddać. To była moja życiowa misja i nie zamierzałam jej porzucić.

– Nie, to się nie uda. – Zburzył moje marzenia, ściskając jednocześnie moje ramiona. – Nie w ten sposób...

– Uda się – zapewniłam, wcinając mu się w słowo.

Nie było szans, żebym się wycofała.

– W ogólnym rozrachunku tak... – zgodził się. – O ile cię zaniosę.

Zdążyłam tylko otworzyć szerzej oczy, a jego ręce już zaciskały się na mojej talii. Złapałam go za nadgarstki.

– To nie będzie konieczne – powiedziałam. – Mogę iść. Już się ogarniam. Nie jestem najlżejsza, a to dość daleko...

Nie miałam kompleksów. Nie należałam też do osób, które wszędzie widzą nadprogramowe kilogramy, chociaż naprawdę takowe nie istnieją. Miałam dość trzeźwy

i jasny pogląd na tę sytuację. Byłam kształtną kobietą i nie spędzało mi to snu z powiek. Ale noszenie... To nieco wychodziło poza moją strefę komfortu. Nie byłam lekka jak piórko.

– Myślisz, że jestem słaby? – obruszył się i zrobił krok w moim kierunku. – Powiedz mi, Aubree, czy uważasz mnie za słabeusza?

Zrobił krok w moim kierunku i pochylił się w moją stronę. Zatkano mnie.

– Nie – powiedziałam.

– To się zamknij.

Przytłoczona jego intensywną bliskością nie zdążyłam nawet pomyśleć, nie mówiąc o odpowiadaniu. Momentalnie wykorzystał moje zwanie w mózgu. Chwytał mnie mocniej i podciągnął w górę. Nie miałam wyboru. Mimowolnie otoczyłam go nogami w pasie i zaplotłam ręce wokół jego szyi. Sukienka podwinęła mi się, odsłaniając uda. Axel był teraz tak blisko, że mogłabym policzyć jego rzęsy.

Ruszył przed siebie, ale ja ledwo to zauważyłam. Przez chwilę miałam wrażenie, że świat stanął w miejscu. Czułam, jak mięśnie Axela napinają się z każdym krokiem. Jego zapach zawładnął moją duszą. Teraz, pod wonią wody kolońskiej, wyczuwałam również ostrą nutę mięty i papierosa, którego wcześniej wypalił.

Nie wiedziałam, dlaczego Axel zjawił się na weselu. Ale byłam pewna, że zwiastował kłopoty. Wielkie, przystojne, dobrze pachnące kłopoty.

ROZDZIAŁ 3

PÓJDE ZA TO DO PIEKŁA

– Nie mogę.

Przyłożyłam dłoń do ust, żeby zahamować wybuch śmiechu.

Przyciskałam plecy do nierównej elewacji wykonanej z bali. Przymknęłam oczy i odchyliłam głowę w tył. Chowaliśmy się tuż za ścianą okien, która prowadziła do recepcji. W zasadzie to ja się chowałam. Zanim ktokolwiek miał szansę nas zobaczyć, chwyciłam Axela za rękaw, a następnie zaciągnęłam pod ścianę, w sam róg, gdzie stała srebrna popielniczka.

– Tak, możesz – zapewnił mnie Axel z błyskiem w oku.

Chyba myślał, że chcę się wycofać. Nawet nie przyszło mi to do głowy. Po prostu potrzebowałam chwili, żeby dojść ze sobą do ładu. Nie chciałam się zbłąźnić przed recepcjonistką. Gdybym weszła tam w tym stanie, pewnie wybuchłabym śmiechem, zanim doszłabym do lady. Wzięłam kilka głębokich oddechów.

– Daj mi chwilę – poprosiłam, unosząc palec.

Przymknęłam oczy. Axel milczał, ale czułam na sobie jego spojrzenie. Nie wiem, ile czasu minęło, ale w końcu poczułam się na tyle pewnie, że rozchyliłam powieki i skinęłam głową, jakbym podejmowała właśnie najważniejszą decyzję w życiu. Może tak właśnie było.

– Okej – powiedziałam z pewnością w głosie. – Chodźmy.

Odepchnęłam się od ściany i ruszyłam w stronę hotelowego lobby. Długo szukałam idealnego miejsca na wesele. Wiedziałam, że nie chcę nic przesadnie eleganckiego. Bardzo szybko zdecydowałam, że nie zorganizujemy ślubu w Nowym Jorku. Nasze rodziny nie narzekały na finanse, więc mogliśmy sobie pozwolić na urządzenie imprezy, gdzie nam się zamarzyło. Zaczęłam więc szukać hotelu na odludziu. Marzyło mi się sielskie wesele na łonie natury.

Tak właśnie znalazłam „West Lake Resort”. Kiedy trafiłam na niego, przetrząsając Internet, od razu zaświeciły mi się oczy. Czułam, że to właściwie dla nas miejsce, a podróż, którą odbyłam, by sprawdzić ten adres, tylko utwierdziła mnie w tym wyborze. Obiekt położony był nad wielkim jeziorem przy samej wodzie. Z tyłu, na sporym pomoście udekorowanym światełkami, znajdowała się restauracja, a dookoła całego obiektu rosły wysokie sosny i buki. Krystalicznie czysta woda migotała w promieniach popołudniowego słońca. Nie mogłabym wymyślić żadnej lepszej lokalizacji na letnie wesele. Moja wyobraźnia działała na najwyższych obrotach, podsuwając mi obraz mnie i Connora, składających przysięgi nad samą wodą, kiedy słońce zacznie schylać się ku horyzontowi.

Teraz to wszystko brzmiało bardzo zabawnie.

Byłam taka głupia.

Zaczęłam się zastanawiać, czy Connor pieprzył Amy również wtedy, kiedy wyjechałam z Nowego Jorku, żeby zobaczyć to miejsce. To było bardzo

prawdopodobne, zważywszy na wiek jej ciąży. Tydzień, w którym była, jasno wskazywał na to, że zaszła w nią, zanim ich nakryłam. Według daty, to było jakieś pięć tygodni wcześniej. Amy w dniu ślubu była w trzydziestym tygodniu.

Otworzyłam szklane drzwi nieco szerzej, niż to było konieczne. Wspomnienia zaczęły budzić drzemającą we mnie furię. Zgasiłam ją.

Spokojnie. Ogarnij się, bo masz zadanie do wykonania. Teraz im się odpłacisz. Choć troszeczkę.

– Wyglądasz, jakbyś szła kogoś zabić – mruknął idący obok Axel.

Szybko przywołałam na twarz uśmiech.

– Lepiej? – zapytałam, szczerząc zęby z lekkim wymuszeniem.

Zlustrował moją twarz. Coś, jakaś emocja, której nie potrafiłam nazwać, błysnęła w jego szarych oczach.

– Byłoby lepiej, gdyby ten uśmiech sięgał twoich oczu – stwierdził.

Zrzedła mi mina. Obrzuciłam go szybkim spojrzeniem, lecz z jego twarzy nie dało się zbyt wiele wyczytać. Zupełnie jakby schował się za maską obojętności, żeby ukryć swoje uczucia i myśli. Już na mnie nie patrzył. Zerkał w stronę recepcji. A ja nie miałam czasu, żeby się nad tym zastanawiać, bo właśnie do niej dochodziliśmy.

Uśmiechnęłam się ponownie, nie zważając na to, czy sięga to moich oczu, czy nie. Skupiłam uwagę na kobiecie, która siedziała za drewnianą ladą. Nie mogła być dużo starsza ode mnie. Miała na sobie białą koszulę i szare spodnie. Rude włosy spięta w ciasny kok u szczytu głowy. Siedziała przed komputerem. Udawałam, że nie widzę, jak pośpiesznie zamknęła jakąś stronę z gorącymi plotkami na temat celebrytów.

– Chciałabym dostać kartę do apartamentu dla nowożeńców – wypaliłam, decydując się polecieć od razu z grubej rury.

Opartam się łokciem o blat. Starłam się wyglądać pewniej, niż się rzeczywiście czułam. Kobieta zmarszczyła wypielęgnowane brwi i obrzuciła mnie wnikliwym spojrzeniem. Pewnie zastanawiała się, kim jestem. Było oczywiste, że nie panną młodą.

– Przepraszam... ale kim pani jest? – spytała zdezorientowana i na chwilę spuściła zmieszany wzrok, zanim kontynuowała: – Mogę wydać kartę tylko parze młodej. – Postała mi przepraszający uśmiech.

Zaczynałam tracić pewność siebie. Wzięłam drżący oddech. Mijały kolejne sekundy, a ja milczałam. Dłoń Axela spoczęła na dole moich pleców. Pewnie chciał interweniować, ale nie mogłam mu na to pozwolić. Naprawdę chciałam choć raz wykazać się asertywnością oraz pewnością, którą zwykle traciłam w takich sytuacjach.

– W porządku... Niech mnie pani teraz uważnie posłucha. Proszę zadzwonić do jakiegoś kierownika czy kogokolwiek, kto jest nad panią. – Machnęłam ręką i przewróciłam oczami. – Dowie się pani wtedy, że moje imię i nazwisko widnieje na wszystkich dokumentach.

– Ja... No nie wiem...

Nie wyglądała na przekonaną, a ja nie chciałam robić zbyt wielkiego zamieszania. Jeszcze wezwaliby Connora. To by było... Stałam tu nietrzeźwa w towarzystwie jego znienawidzonego brata, próbując ukraść małżeński apartament. Prawie wyrwał mi się nerwowy chichot. Zdusiłam go w sobie.

Wyprostowałam się, decydując się obrać inną taktykę.

– To wesele... – Wskazałam w stronę, gdzie znajdowała się sala weselna – jest moje. Sukienka, tort, każde danie, które wylądowało dziś na stołach... ja je wybrałam. Ale to wszystko, łącznie z panem młodym, ukradła mi moja siostra.

Recepcjonistka wytrzeszczyła oczy, słuchając mojej tyrady. Zamarta z dłonią w połowie drogi do telefonu. Zawahała się. *Dobrze*. Kontynuowałam:

– Wiele mogę znieść, ale prędzej spędzę całą noc, czekając, aż to pani załatwi, niż oddam jej mój cholerny apartament z jacuzzi.

Przetknęła ślinę, a jej ręka opadła na blat tuż obok klawiatury. Widziałam, że się zastanawia. Nie trwało to długo.

Chwilę później otworzyła szufladę i bez słowa podała mi klucz. Chyba nie wiedziała, co powiedzieć. Wzięłam go i odwróciłam się w stronę Axela, posyłając mu triumfalny uśmiech. Ruszyłam w stronę schodów, zanim zrobiłabym coś głupiego. Na przykład zaczęła tańczyć ze szczęścia w samym środku holu. Ale czułam, jakbym właśnie wygrała ważną bitwę. Na moją radość wpływał też alkohol, który nie zdążył jeszcze wyparować z mojego krwioobiegu. Ale głowa już przynajmniej nie wirowała jak na karuzeli.

Nie zastanawiając się zbyt długo nad tym, co robię, chwyciłam Axela za rękę i pociągnęłam go w górę schodów.

– Załatwiłam nam pokój z jacuzzi – powiedziałam dumnie, przeciągając samogłoski.

– Załatwiłaś – przyznał, po czym się zawahał. – Jesteś pewna, że mam iść z tobą?

Zatrzymałam się i spojrzałam za siebie. Stałam kilka stopni wyżej, a i tak go nie przewyższałam. Cholerny gigant.

– Oczywiście – przytaknęłam ze zdeorientowaną miną. – Właśnie załatwiłam nam najlepszy pokój w tym hotelu. Z jacuzzi...

Mój głos stał się odrobinę rozmarzony.

– Masz jakąś obsesję na punkcie jacuzzi? Ciągłe to powtarzasz – przerwał mi, ściągając brwi.

– No... Tak. Bo to bardzo ekscytujące. Kto nie lubi ciepła i bąbelków? – Westchnęłam z przyjemnością na samą myśl.

Spojrzałam na jego nieprzyzwoicie przystojną twarz. Dostrzegłam na niej wyraźne wahanie. Wtedy doznałam olśnienia.

– Miałaś plany, tak? – Walnęłam się w czoło. – A ja nawet nie zapytałam, czy chcesz iść ze mną. Boże, czasem w ogóle nie myślę.

Delikatne rumieńce oblały moje policzki. Znowu zaczęłam wypluwać z siebie słowa z prędkością karabinu maszynowego.

– Jak musisz gdzieś być...

– Nie muszę nigdzie być – powiedział, wchodząc na kolejny schodek.

Położył dłoń na moim ramieniu.

– Po prostu pomyślałem, że może wolisz być sama.

– Żartujesz sobie ze mnie? – Zaśmiałam się – Całkiem niedawno ktoś powiedział, że powinnam świętować. – Urwałam na moment. – I że jestem dołująca.

Zmrużyłam groźnie oczy. Axel potarł się po karku. Z jakiegoś powodu ten ruch wyjątkowo przyciągnął moją uwagę.

– Wyciągasz moje słowa z kontekstu – stwierdził, a ja tylko wzruszyłam na to ramionami. – Ale to nie zmienia faktu, że możesz świętować sama. Picie w samotności jest dołujące, ale nie świętowanie – dodał.

– Nieważne. – Przewróciłam oczami. – Wcale nie mam ochoty być sama. Czuję, jakbym wygrała coś wielkiego. Możemy dzielić ten ogrom szczęścia. No i całkiem podoba mi się twoje demoralizujące towarzystwo. – Zaśmiałam się beztrudno i pijacko, po czym pokonałam kilka ostatnich schodków. Weszłam na długi korytarz.

– Demoralizujące? – Uniósł brew.

Cholera. Właśnie sobie uświadomiłam, że nie miałam pojęcia, co faktycznie zaszło między Connorem a jego bratem. Przez lata obserwowałam, jak Connor krzywi się za każdym razem, gdy ktokolwiek o nim wspomniał. A to zdarzało się bardzo rzadko. W rodzinie Connora istnienie Axela było tematem tabu, nawet większym niż aborcja czy małżeństwa jedнопłciowe. O tym się zwyczajnie nie mówiło. Odwracało się wzrok i udawało, że nie istnieje. A jak już ktoś odważył się wspomnieć Axela, wszyscy spuszczaali wzrok i przyjmowali zde gustowaną minę, jakby wykrzyczano właśnie na całe gardło nazwę jakiejś obrzydliwej choroby wenerycznej. Dziwiłam się, że nie zakrywano wtedy dzieciom uszu. Imię Axel miało w sobie dziwną moc.

Znałam ten konflikt tylko z jednej perspektywy, ale nigdy nie zastanawiałam się, jak to wygląda z drugiej strony. W moich oczach Axel był pomiotem samego szatana, bo Connor właśnie tak o nim opowiadał.

– No wiesz... – Zmieształam się. – Jesteś tym złym, starszym bratem, o którym się nie mówi, chyba że chce się wzywać demony.

Zaśmiałam się nerwowo ze swojego słabego żartu, ale nie miałam odwagi odwrócić się przez ramię. Szłam prosto do pokoju. Serce zaczęło walić mi nieco mocniej niż normalnie. Od zażenowania ścisnęła mi się żołądek.

Axel prychnął.

– Takie rzeczy robię tylko na specjalne zamówienie. – Urwał na chwilę. – Poza tym wybaczyć, ale kto tu kogo demoralizuje? Znalazłem cię pijącą w miejscu publicznym! A później namówiłaś mnie do wyłudzenia karty do pokoju z jacuzzi! Czuję się zbrukany.

Zatrzymałam się przed wielkimi podwójnymi drzwiami. Kamień spadł mi z serca, ale i tak obróciłam się i spojrzałam Axelowi prosto w oczy, dbając o to, by dostrzegł w nich gigantyczne pokłady sceptycyzmu.

– Do niczego nie musiałam cię namawiać – wytknęłam mu.

– Żartujesz sobie? Namówiłaś mnie na tę kradzież... – Położył dłoń na klatce piersiowej, krzywiąc się, jakby coś go bolało. – I teraz żadna ilość wody święconej nie zmyje tego grzechu. Chyba będziesz musiała zapłacić mi za terapię.

Pokręciłam głową, a następnie przeciągnęłam kartą po czytniku, żeby otworzyć drzwi.

– Zaczynam żałować, że cię tu zaprosiłam – mruknęłam.

– Przed chwilą sama przyznałaś, że mnie tu nie zaprosiłaś, tylko ściągnęłaś siłą – wypomniał mi. – I już za późno na zmianę decyzji. Nie pozbędziesz się mnie teraz. Szybko się przywiązuje. No i ten pokój ma jacuzzi! Zapomniałaś?

Ostatnie dwa zdania wypowiedział z przesadną ekscytacją. Otworzyłam kilkakrotnie usta, ale nie wiedziałam, co powiedzieć. Axel był... nie miałam pojęcia, co następnie wypadnie z jego ust. Był nieprzewidywalny. Był przeciwieństwem Connora.

Weszłam do środka. Pokój wyglądał dokładnie tak, jak go zapamiętałam. Z tą różnicą, że został przygotowany dla pary młodej. Na łóżku leżały rozrzucone białe płatki róż. A na drewnianym stoliku stało chłodzące wiaderko z szampanem otoczonym

topniejącymi kostkami lodu. Wszędzie znajdowały się białe świece, które miały zostać zapalone przed przyjściem nowożeńców. Prychnęłam na ich widok i ruszyłam w kierunku szampana.

Chwyciłam kieliszek oraz butelkę i odwróciłam się w stronę Axela. Przystanęłam na środku, wyglądając na zewnątrz przez otwarte szeroko drzwi balkonowe. Cienkie, beżowe zastony powiewały na wietrze.

– Wypijemy za zdrowie pary młodej? – spytałam, prychając z goryczą. – To naprawdę dobry szampan. Sama wybierałam. – Zachichotałam.

Odwrócił się w moją stronę i mrugnął kilka razy. Chyba odptynałam gdzieś myślami.

– Nie lubię szampana – powiedział, kręcąc głową.

– Twoja strata – stwierdziłam, wypełniając cienki kieliszek do pełna.

Bąbelki pękały przy jego kryształowym brzegu. Wzięłam mały łyk. Chłodna cieś zwilżyła mi gardło. Wyminęłam Axela i wyszłam na zewnątrz. Chłodny wietrzyk owiał moją rozgrzaną twarz. Oparłam się o barierkę i wpatrywałam w ciągnące się na dole jezioro. W słabym świetle gwiazd wydawało się granatowe. Okrągły księżyc odbijał się na jego falującej powierzchni. Szybko pochłonęłam cały kieliszek. Kątem oka zauważyłam, że Axel stanął obok, kładąc dłonie na metalowej barierce.

– Chciałabym mieszkać w takim miejscu – powiedziałam z rozmarzeniem.

Podobał mi się spokój, który czułam w tym miejscu. I cisza. W Nowym Jorku można było o tym zapomnieć.

– Możesz – stwierdził Axel, jakby to było takie oczywiste.

– To nie takie proste. – Westchnęłam.

– To właśnie jest proste – nie zgodził się ze mną. – Jeśli czegoś chcesz, to robisz wszystko, żeby to dostać.

Z mojego gardła uciekł krótki śmiech. Nic nie odpowiedziałam i poszłam dolać sobie szampana.

Moje myśli krążyły wokół tego, co powiedział. Zawsze myślałam, że wiem, jak będzie wyglądać moja przyszłość. Connor ciągle realizował swój plan na życie i tego się uczepliłam. Myślałam, że spędzę resztę swoich dni w dużym mieście, w apartamencie podobnym do tego moich rodziców, pracując w firmie matki. Może w końcu zmieniałabym pracę. To byłby szczyt szaleństwa, na które bym sobie pozwoliła. Nigdy nie zastanawiałam się nad innym scenariuszem. A prawda była taka, że... Wcale nie lubiłam swojego życia. Czasem czułam się strasznie staro, choć miałam tylko dwadzieścia trzy lata. Po prostu egzystowałam. Z dnia na dzień. Ale nie mogłam powiedzieć, że żyłam w pełni. A gdzieś pod skórą, z tyłu głowy, chciałam zrobić coś, co nie byłoby tak bezpieczne i przewidywalne. Chciałam dowiedzieć się, kim jestem. Bo wtedy nie miałam o tym pojęcia. Czułam się jak puzzel, który został wepchnięty na siłę nie tam, gdzie trzeba.

Wróciłam na balkon i skierowałam się do jacuzzi. Musnęłam nieruchomą taflę wody, upijając łyk szampana. Axel stał dokładnie tam, gdzie go zostawiłam, ze wzrokiem wbitym w jezioro. Skorzystałam z tego, że nie patrzy, i bardzo uważnie, nie spiesząc się, przyjrzałam się jego sylwetce.

Takich mężczyzn nie spotykało się codziennie. Przypominał mi niesfornego lwa, który uciekł z zoo. Zatrzymałam wzrok na jego spiętych włosach. Zastanawiałam się, jak długie

są i czy są tak miękkie, na jakie wyglądają. Bardzo chciałam zatopić w nich palce. Alkohol dodał mi odwagi. Podeszłam do niego powoli.

Przygnębiające przemyślenia skłoniły mnie do działania. Mogłam tego dnia pozwolić sobie na więcej. Byłam lekko wstawiona, a Axel i tak niebawem miał odlecieć na tę swoją wyspę po drugiej stronie globu. Mogłam sięgnąć po to, czego chciałam, jak sam wcześniej powiedział. To sobie powtarzałam, kiedy sięgnęłam do ciemnego rzemyka trzymającego jego koka w miejscu.

– Mogę to ściągnąć? – spytałam cicho i trochę chrapliwie.

Głowa Axela wystrzeliła w moim kierunku. Stałam na palcach, żeby dosięgnąć czubka jego głowy i oczywiście się zachwiałam. Wpadłam wprost na jego twardą klatkę piersiową. Jego ramię momentalnie oplótło mnie w tali, przytrzymując w miejscu.

– Przepraszam – powiedziałam, podnosząc głowę.

Staliśmy tak blisko siebie, że moje piersi i brzuch przylegały ciasno do jego umięśnionej sylwetki. Gardło Axela poruszyło się, kiedy przetknął powoli ślinę. Patrzyłam prosto w jego szare oczy, które zdawały się ciemnieć z każdą mijającą sekundą. Powietrze wydawało się dziwnie naelektryzowane. Rozchylił lekko usta. Czułam jego oddech na policzkach. Jak w transie wyciągnęłam się w górę, w stronę jego twarzy. Nie myślałam zbyt wiele, zanim zaatakowałam pełne wargi Axela, jakby od tego zależało moje życie. Jakimś cudem były miękkie i twarde jednocześnie. Mój oddech przyspieszył, a żołądek wywinął koziołka.

Na początku Axel zastygł w bezruchu. Trwało to tylko ułamek sekundy, ale wystarczyło, żebym uświadomiła sobie, co, do cholery, robię. Rzuciłam się na niego jak jakaś napalona nastolatka! Gorzej... Rzuciłam się jak napalona nastolatka na brata mojego byłego narzeczonego, którego z jakiegoś powodu nienawidziła cała rodzina. I znałam go zaledwie kilka godzin.

Mógł być psychopatą, na litość boską!

Oderwałam się od niego jak porażona piorunem, przykładając dłoń do rozpalonych ust. Spojrzałam w jego oczy, które wydawały się jeszcze ciemniejsze niż jeszcze chwilę temu. Dostrzegłam w nich jakiś drapieżny błysk.

– Ja...

Tylko tyle zdążyłam powiedzieć, zanim chwycił w dłoń moją twarz. Jego usta momentalnie odnalazły drogę do moich. Nie bawił się w półśrodki. Całował mnie zachłannie, jakby to miał być ostatni pocałunek w naszym życiu. Jakby gigantyczny meteor leciał właśnie w stronę Ziemi i świat miał się skończyć. Cóż, gdyby tak było, w ogóle bym tego nie zauważyła.

Jęknęłam, kiedy jego język rozchylił moje wargi i wdarł się do środka. Przeniósł dłoń na moje pośladki i podniósł mnie, jakbym nic nie ważyła. Nie byłam w stanie racjonalnie myśleć. Zrobił kilka kroków i oparł mnie o ścianę. Objęłam go nogami, zatracając się w cudownym smaku jego ust. Uporczywe napięcie zaczęło rosnąć między moimi nogami. Chciałam więcej. Dużo, dużo więcej. Nie mogłam się powstrzymać. Otarłam się o napięte mięśnie jego brzucha.

Axel warknął prosto w moje usta. Jego dłoń przeniosła się na tył mojej głowy. Zaciśnął palce na moich włosach, a następnie szarpnął moją głowę w bok. Zajęczałam z niezadowoleniem, kiedy przestał mnie całować, ale jego usta po chwili znalazły się już na mojej wyciągniętej szyi. Druga ręka Axela wędrowała nieśpiesznie w górę mojego

uda. Straciłam resztki rozumu, kiedy odsunął się odrobinę i zahaczył palcem o cienki materiał moich koronkowych majtek. Przeniosłam dłoń na jego włosy. Ścisnęłam czarne, falowane pukle. Były tak miękkie jak podejrzewałam.

Jego zachłanne wargi wędrowały w dół mojego dekoltu. Zacisnął je na sterczącym sutku wystającym spod cienkiego materiału sukienki. Krzyknęłam, kiedy skubnął go zębami. Napierałam na jego dłoń, która wciąż krążyła wokół moich majtek, muskając uda i podbrzusze. Była wszędzie tylko nie tam, gdzie najbardziej chciałam, gdzie jej potrzebowałam. Drażnił się ze mną. Zaczęłam podejrzewać, że niebawem wybuchnę z napięcia, wykończona przez te słodkie tortury, ale Axel wrócił nagle do mojej twarzy, bez ostrzeżenia wpijając się ponownie w moje usta. Nasze zęby stuknęły o siebie. Ugryzłam go w wargę, kiedy niósł mnie w stronę łóżka. Przyspieszył. Powinnam była to przerwać. Powinnam była mu powiedzieć...

Moje myśli rozplynęły się niczym dym na wietrze, kiedy rzucił mnie na miękki materac. Wylądowałam wśród płatków róż, które podskoczyły, gdy upadłam. Axel dotoczył do mnie w mgnieniu oka. Położył dłoń obok mojej głowy, po czym zawisł nade mną. Zawahał się na moment, patrząc z niedowierzaniem na moją twarz. Jego wargi były lekko opuchnięte. Oddychał równie ciężko i szybko jak ja. Cokolwiek zajęło jego myśli, szybko zniknęło, bo po chwili pochylał się, by znów mnie pocałować. Wygięłam się w jego stronę. Moja sukienka zniknęła gdzieś między pocałunkami a szalonym tańcem jego rąk. Podobny los spotkał jego koszulę oraz spodnie.

Leżałam przed nim w samych majtkach. Spod półprzymkniętych powiek obserwowałam, jak znaczy moją skórę rzędem pocałunków. Zjeżdżał coraz niżej i niżej, aż w końcu chwycił czarną koronkę mojej bielizny między zęby i pociągnął. Patrzył mi prosto w oczy, gdy przesuwiał zbędny kawałek materiału w stronę kostek. Palce łagodnie muskały moją skórę, wywołując dreszcze.

Miałam wrażenie, że zmieniam stan na ciekły, bo zdecydowanie zaczynałam się roztopiać.

Czarna bielizna spadła na ziemię, dotaczając do reszty porzucanych niedbale ubrań. Ręka Axela w końcu znalazła się tam, gdzie chciałam. Długi palec nagle zatopił się w moim mokrym wnętrzu. Wzięłam głęboki wdech, nieprzygotowana na tak nagłą inwazję. Moje mięśnie zacisnęły się spazmatycznie wokół niego. Szybko wyciągnął palec, zostawiając mnie z dziwnym uczuciem pustki. Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale... Tylko rozszerzyłam oczy, obserwując z niedowierzaniem, jak unióś dłoń do twarzy i patrząc mi prosto w oczy, włożył tego palca, wciąż lśniącego od dowodów mojego podniecenia, prosto do ust. Obliznął go nieśpiesznie, przymykając oczy w wyrazie przyjemności.

Jasna cholera!

– Moja słodka Aubree... – jęknął przeciągle. – Wiedziałem, że będziesz słodka.

Umarłam. Byłam pewna, że nie żyję. A na bank umarły wszystkie szare komórki w moim mózgu. Z tego miejsca nie było już ucieczki. Przepadłam. Nie wiedziałam nawet, skąd wytrzasnął prezerwatywę. Ważne, że ją miał, gdy rzucił się, przywierając do mnie całym ciałem. Dobrze, że o tym pomyślał, bo ja nie byłam w stanie sformułować żadnego logicznego zdania, nawet we własnej głowie. Przed oczami wciąż miałam jego wargi otaczające tego cholernego palca.

– Chciałem, żeby to trwało dłużej, ale... – warknął, wplatając mi palce we włosy. Zatopił twarz w mojej szyi. – Moja samokontrola ma swoje granice. A przy tobie ulatnia się bardzo szybko. Ale nie martw się, mamy przed sobą całą noc, choć wątpię, że to wystarczy, bym się tobą nasycił. Wynagrodzę ci to później.

Byłam w stanie tylko pokiwać głową, kiedy znalazł się między moimi nogami. Był duży. Dużo większy niż jego palce. Spięłam się i wzięłam głęboki wdech, gdy zaczął się we mnie wsuwać. Wbiłam paznokcie w jego ramiona. Zaklął, po czym odsunął się lekko, żeby na mnie spojrzeć. Zamarł w bezruchu, rozszerzając oczy z szoku. Ja również zeszywniałam, bo miałam świadomość, że on już wiedział. Nie dało się tego ukryć.

– Nie mówiłaś... Ja pierdolę... – Słowa wypowiedziane chrapliwym głosem z trudem opuściły jego usta.

Zaczął się ze mnie wycofywać. Potrząsnęłam głową i mocniej ścisnęłam go za ramiona, żeby zwrócić jego uwagę i żeby go zatrzymać.

– Nie – powiedziałam stanowczo. – Nie przestawaj.

Zmarszczył ciemne, grube brwi, krzywiąc się. Wyglądał tak, jakby trwanie w tej pozycji sprawiało mu wiele wysiłku. Jego samokontrola wisiła na włosku.

– Aubree, nie wierzę, że to mówię, ale jesteś pijana i naprawdę musimy przestać. To nie powinno tak wyglądać – wycedził przez zaciśnięte zęby.

Byłam zdeterminowana, żeby go zatrzymać. Nie mogłam się teraz wycofać. Nie chciałam. Pokręciłam gwałtownie głową.

– Proszę – powiedziałam, poruszając biodrami.

Axel z sykiem wciągnął powietrze.

– Jasna cholera – warknął. – Pójdę za to do piekła.

– Dobrze – odpowiedziałam. – Zabierz mnie ze sobą.

I wtedy uniosłam biodra. Wszedł we mnie cały. Wbiłam zęby w jego ramię, kiedy moje podbrzusze zaatakował ostry ból. Axel przycisnął się do mnie, gdy moje biodra mimowolnie zaczęły opadać. Później zastygliśmy w bezruchu, oddychając ciężko. Nasze serca biły szybko tuż obok siebie. Jego ramiona trzymały mnie w ciasnym uścisku. Wciągałam powoli powietrze, aż ból zaczął mijać, a ja przyzwyczajałam się do tego nowego uczucia wypełnienia. Moje mięśnie zaczęły się powoli rozluźniać. Axel przez cały czas gładził mnie delikatnie po włosach. Odchylił głowę, żeby spojrzeć w moje oczy, szukając potwierdzenia. Skinęłam lekko głową, wypuszczając długi wydech.

W końcu zaczął się powoli poruszać. Objęłam go i przycisnęłam policzek do klatki piersiowej. Pozwoliłam, by przyjemność przebiła się przez ból. Pozwoliłam swojej głowie się wyłączyć. Przez krótką chwilę liczyliśmy się tylko my. Cały świat zniknął, gdy trwaliliśmy w kurczowym uścisku, a nasze jęki niosły się echem po jeziorze.

Obawiałam się, że będę panikować, gdy następnego dnia dotrze do mnie, co zrobiłam. Nie chodziło tylko o to, że pozwoliłam obcemu mężczyźnie odebrać sobie dziewictwo. Pozwoliłam na to przyrodniemu bratu Connora. I to w łóżku, w którym ten miał przeżyć swoją noc poślubną. Tak, na pewno będę panikować. Ale satysfakcja, którą poczułam na tę myśl, nigdy nie zniknie.

W tej chwili nie liczyło się nic poza nieśpiesznymi ruchami Axela. Moje uda zadrżały, kiedy poczułam, jak znajome uczucie formuje się w moim wnętrzu. Wsunął dłoń między nasze ciała, aż jego palce odnalazły łechtaczkę. Okrężnymi ruchami zaczął ją delikatnie masować. Jęknęłam, przygryzłam policzek i zerknęłam na jego twarz. Axel patrzył na

mnie z uczuciem, którego nie potrafiłam zdefiniować. Zwaliłam to na upojenie alkoholowe. Ale jednocześnie nie mogłam odgonić myśli, że Connor nigdy nie patrzył na mnie w taki sposób.

Jeśli tak wygląda piekło, to chcę w nim zostać na zawsze.

ROZDZIAŁ 4

MAGICZNA SUKIENKA

Na bank mam wstrząśnienie mózgu.

To była moja pierwsza myśl. Musiałam w coś ostro przywalić głową. Nie dało się inaczej wyjaśnić tępego pulsowania mózgu. Powinnam wybrać się do lekarza na jakieś prześwietlenie. Takie urazy bywają poważne. Mógł powstać jakiś krwiak, który by wybuchł i już nigdy nie zobaczyłabym nowego sezonu *Stranger Things*. To niedopuszczalne. Nie mogłabym odejść z tego świata, nie poznając zakończenia serialu.

Po chwili mój mózg zarejestrował coś jeszcze: było mi cholernie gorąco.

A ta sypialnia miała mieć klimatyzację!

I leżałam na czymś twardym. Ciepłym i twardym. Otworzyłam oczy i ujrzałam twarz Axela. Twarz, która była bardzo blisko, bo leżałam na jego klatce piersiowej, owinięta wokół jego ciała jak wąż boa. Już rozumiałam, dlaczego było mi tak wygodnie. Wiązanka przekleństw, która przeleciała przez mój umysł, zawstydziłaby niejednego menela. Powinnam rozważyć napisanie słownika wulgaryzmów. Miałam wrodzony talent.

Wydarzenia z poprzedniego wieczoru przemknęły przez mój umysł w przyspieszonym tempie. Pamiętałam, że jak skończyliśmy uprawiać seks, opadłam bezwładnie na poduszkę, przygnieciona jego słodkim ciężarem. Było mi tak dobrze, że zasnęłam jeszcze zanim ze mnie wyszedł.

– Jasna dupa... – mruknęłam, pocierając twarz. – O bogowie przenajświętsi...

Nie mogłam uwierzyć, że to zrobiłam. I nie do końca mogłam zwalić to na sam alkohol. Bo teraz, leżąc tu już z bardziej sprawnym umysłem, niczego bym nie zmieniła. Totalnie było warto. Ale musiałam się ewakuować. Natychmiast. Zanim Axel się obudzi.

Nie chciałam myśleć o konsekwencjach. Nie byłam w stanie. To wywołałoby lawinę myśli, która by mnie powaliła. I tak ledwo stałam na nogach.

Czy ktoś wiedział, że zabrałam Axela do tego pokoju? Jak zareagowali Connor i Amy, kiedy dowiedzieli się, że nie dostaną się tutaj? Gdzie spali? Nie. Nie będę podążać w tym kierunku.

Później. Martwienie się zostawiłam na później.

Delikatnie odsunęłam rękę z klatki piersiowej Axela, która unosiła się miarowo i spokojnie. Jego twarz była rozluźniona, a usta lekko rozchylone. Jak to możliwe, że kiedy spał, wyglądał jeszcze lepiej? Ja wyglądałam jak śliniący się buldog. To nie był żart. Amy kiedyś zrobiła mi zdjęcie w trakcie snu. Można nim straszyc nieposłuszne dzieci.

Usiadłam powoli, bojąc się nawet o to, że mogłabym oddychać zbyt głośno. Spojrzałam w dół na swoje ciało. Spodziewałam się zobaczyć jakiś ślad krwi na udach czy między nimi, ale nic takiego nie zauważyłam. Dostrzegłam za to ręcznik rzucony niedbale w nogi łóżka. Czy on mnie umył? Nie... To wydawało się zbyt intymne jak na jednorazową przygodę. Wtedy dostrzegłam też szklankę wody i dwie tabletki na stoliku nocnym.

Okej...

Chwyciłam tabletki i połknęłam je, popijając solidną dawką wody. Najwyraźniej nawet sam diabeł, którego siły nieczyste przysłały z dalekiej Irlandii, miał zapędy altruistyczne. Każdy ma jakieś hobby, nie mnie to oceniać.

Rozejrzałam się po podłodze. Nasze ubrania walały się wokół łóżka, ale nigdzie nie widziałam swojej bielizny.

Znalazłam sukienkę i niedbale włożyłam ją na siebie, a potem chwyciłam za szpilki i na palcach ruszyłam w stronę drzwi. Nie zastanawiałam się, dokąd idę. Istniało spore prawdopodobieństwo, że mój pokój zajęli Amy i Connor. Pokój, w którym była moja walizka.

Cholera!

Nie przemyślałam tego zbyt dobrze. Nawet nie spojrzałam na dwie czarne walizki stojące obok drzwi. Zaczęłam się zastanawiać, czy przyszli po nie w nocy.

Co za pieprzony bałagan!

Zawsze mogłam iść do samochodu. Tak. To był jakiś plan.

Wzięłam głęboki, nieco drżący wdech, by zagłuszyć rosnącą panikę, i nieco pewniej podeszłam do drzwi. Otworzyłam je, wyszłam na korytarz i...

Wszechświat naprawdę mnie nienawidzi!

Moje spojrzenie spotkało się z niepewnym wzrokiem Elizy Murphy. Zamarłam na dobre kilka sekund. Po chwili zrobiłam to, co zrobiłaby każda dojrzała osoba na moim miejscu. Cofnęłam się, trzaskając drzwiami w przypiętych horrenalnej paniki. Na szczęście to nie była moja matka. Trzeba szukać pozytywów w każdej sytuacji. Moja podreptałaby za mną, zadając całą litanię niewygodnych pytań, na które nie chciałam odpowiadać. W sumie ani w tamtej chwili, ani nigdy. Za to Eliza jedynie otworzyła usta ze zdziwienia. Nie dałam jej szansy na wiele więcej, bo moja odwaga postanowiła iść na szybki urlop.

Zaśmiałam się nerwowo. Myliłam się. Nie potrafiłam znaleźć nic pozytywnego w tej sytuacji, a moja matka mogła dowiedzieć się o wszystkim jeszcze przed pierwszym łykiem porannej kawy. Z jakiegoś powodu moje życie stało się nagle obiektem zbiorowych debat. Ludzie szeptali o mnie i o zdradzie Connora z większymi wypiekami na twarzy, niż kiedy oglądali najnowszy odcinek Kardashianek. Dlatego nigdy nie zbliżyłam się do przyjaciół mojego byłego narzeczonego. Wszyscy byli małostkowi, próżni i skorzy do surowej oceny innych. Za to Amy brylowała wśród tego towarzystwa niczym salonowy piesek.

Zaczęłam krążyć po pokoju jak obłąkana. Istniało wysokie prawdopodobieństwo, że wydepczę dziurę w dywanie.

Musiałam się uspokoić.

Zatrzymałam się.

Przypominałam sobie, że Axel wczoraj częstował mnie papierosem. Tak, tego potrzebowałam. Całkiem możliwe, że to nie pomoże i nie szkodzi, ale przynajmniej miałam czym zająć ręce.

Chwyciłam czarną marynarkę Axela i obszukałam kieszenie. Kiedy trafiłam na prostokątny kształt papierośnicy, uśmiechnęłam się triumfalnie. Wyszłam na balkon, po czym trzęsącymi się dłońmi odpaliłam papierosa. Oparłam się o barierkę i starałam się nie myśleć o tym, co działo się w nocy.

Zamiast tego zapatrzyłam się w jezioro. Woda falowała lekko, odbijając promienie słońca. Dwa łabędzie pływały przy kamienistym brzegu. Od czasu do czasu nad taflę wyskakiwała jakaś ryba. Ptaki śpiewały radosną pieśń, która niosła się między drzewami.

– Chciałaś się wymknąć, prawda? – Zachrypnięty od snu głos Axela tak mnie zaskoczył, że podskoczyłam.

Prawie upuściłam do połowy wypalonego papierosa. Gorący popiół poparzył mi palce. Odwróciłam się gwałtownie w kierunku mężczyzny.

– Wcale nie – zaprzeczyłam trochę zbyt szybko.

Uśmiechnął się leniwie, przeciągając zeszywniałe mięśnie. Gigantyczny rumieniec wykwił mi nie tylko na policzkach, ale i na dekolcie. Axel wyszedł na balkon w samych bokserkach! Nie miał za grosz wstydu. W świetle dnia mogłam się lepiej przyjrzeć sześciopakowi na jego brzuchu i mięśniom w kształcie litery „V”, pomiędzy którymi ciągnęła się kępka ciemnych włosów prowadzących do... Zakłętałam w myślach i chyba nieco szerzej otworzyłam oczy.

No tak. Jest rano. Nie gap się, Aubree! Jeśli Bóg istnieje, wypali ci zaraz oczy!

W popłochu odwróciłam wzrok. Usłyszałam, jak Axel śmieje się pod nosem. Oczywiście zauważył, że się gapłam.

– Jak już chcesz kłamać, to najpierw trochę poćwicz. Strasznie ci to nie wychodzi.

Nie odpowiedziałam. Skupiłam się na machinalnym paleniu papierosa. Krótki dźwięk odpalanej zapalniczki dotarł do moich uszu, a po chwili Axel zjawił się u mojego boku. Stał zbyt blisko. Jego gołe ramię ocierało się o moje. Czułam, jakby moja skóra płonęła w tym miejscu, chociaż miałam na sobie sukienkę. Doskonale pamiętałam, jak czułam się, kiedy nie było między nami żadnej bariery, nawet tak drobnej jak cienka koronka rękawów. Chyba nigdy nie chciałam tego zapomnieć. Odsunęłam się dyskretnie.

– To porozmawiamy o wczoraj, czy będziemy udawać, że nic się nie stało? – zapytał w końcu, a jego ramiona napięły się, kiedy mocniej oparł się na balkonowej barierce.

– Wybieram drugą opcję – odpowiedziałam bez wahania.

– Niedobrze. Powinniśmy o tym porozmawiać – stwierdził, uważnie lustrując moją twarz.

Z całych sił starałam się trzymać emocje na wodzy. Nie musiał wiedzieć, co tak naprawdę myślę i czuję.

– Powinniśmy też zapanować nad globalnym ociepleniem, ale ludzkość i tak ma to w dupie. – Axel spojrzał na mnie, jakby mi odbiło, więc dodałam: – Zmierzam do tego, że człowiek to istota, która nie zawsze robi to, co powinna. Tak naprawdę często przed tym uciekamy.

– I stwierdziłaś, że będziesz płynąć z prądem? – Uniósł brew.

– Dokładnie tak. – Pokiwałam głową.

– A ja nie – odpowiedział.

Opadły mi ramiona. *To po co pytasz?!* Otworzyłam usta, ale zanim wyszedł z nich jakikolwiek dźwięk, Axel znowu się odezwał:

– Jak to się stało, że mając... – urwał, obrzucając moją twarz analitycznym spojrzeniem. – Ile ty właściwie masz wiosen, moja słodka Aubree?

Między jego brwiami pojawiła się zmarszczka. Moja krew zawrzała, bo od razu przypomniałam sobie, kiedy ostatni raz tak się do mnie zwrócił. O nie, teraz nie mogłam

wyrzucić tego obrazu z pamięci. Uśmiechnął się krzywo, jakby doskonale widział, w jakim kierunku pognały moje myśli.

Cholerny pomiot szatana!

– Dwadzieścia trzy – warknęłam.

– Właśnie. – Kiwnął głową. – Jak to się stało, że mając dwadzieścia trzy lata, jeszcze nigdy nie uprawiałaś seksu? Nie miałaś przypadkiem narzeczonego? Czy mój braciszek naprawdę jest tak dumny, że nigdy nawet nie próbował dostać tego, co jakimś cudem oddałaś mnie?

Słyszałam w jego głosie wyraźne zdziwienie. Chyba nie do końca potrafił uwierzyć w to, co stało się poprzedniej nocy. Nie mogłam go za to winić. Sama tego nie planowałam i byłam trochę zaskoczona, że z taką łatwością skończyłam z nim w łóżku. Ale Axel nie miał pojęcia, jak mocno na mnie działał. Nawet go nie znałam, a jednak w jego obecności czułam, jakby powietrze było naelektryzowane jakimś dziwnym napięciem. I gdzieś w głębi mnie czułam się przy nim bezpiecznie, choć nie miałam pojęcia, z czego to wynika.

Zacisnęłam szczękę, po czym ją rozluźniłam i poruszałam nią kilka razy. Axel spokojnie czekał na moją odpowiedź. A ja zwlekałam, bo wiedziałam, że usprawiedliwienie było żałosne i robiło ze mnie jeszcze większą idiotkę.

– Connor stwierdził, że najlepiej będzie, jeśli poczekamy do ślubu. Jego rodzice są dość religijni. Moja mama też. Nigdy tego nie kwestionowałam – wyznałam w końcu.

Teraz, gdy znałam wszystkie fakty, naprawdę brzmiało to jak szczyt naiwności. I jakimś cudem, wypowiedziane na głos zyskiwało dodatkowe punkty w tej skali.

Zesztywniałam na moment, kiedy uświadomiłam sobie, co właśnie powiedziałam. Znowu miałam ochotę walnąć się w głowę za swoją głupotę. Nazwałam rodziców Connora „jego rodzicami”. Tymczasem Travis Murphy był również ojcem Axela. Łatwo było zapomnieć, że on także należał do tej rodziny. Zupełnie do niej nie pasował.

Axel jednak puścił to mimo uszu. Jego pełne usta rozciągnęły się w drwiącym uśmiechu.

– Wcale mnie nie dziwi, że wyrósł na takiego hipokrytę. Ma to po tatusiu. – Prychnął.

Zamilkł, a ja ściągnęłam brwi. Znałam Travisa od dawna i nie mogłam powiedzieć o nim nic złego. Za to mięsień drgający w szczęce Axela wskazywał na to, że ma on inne zdanie na ten temat. Nie drążyłam tematu. Nie znaleźliśmy się na tyle dobrze, by dzielić się rodzinnymi dramatami.

Wróciłam myślami do jego pytania. Kiedy Connor poprosił mnie, żebyśmy poczekali, byłam nieco zmieszana. Spodziewałam się, że każdy chłopak w jego wieku będzie naciskał na przyspieszenie tych spraw, a nie na odwrot. Ale nie protestowałam. Nie chciałam wyjść na puszczalską, poza tym nasze rodziny faktycznie były dość religijne, co tydzień spotykaliśmy się w kościele. Jego prośba miała sens. Ale to też nie tak, że nic nie robiliśmy. Spróbowaliśmy wszystkiego, poza właściwym seksem. Zaliczyliśmy wszystkie punkty, poza tym ostatnim.

Byłam tak zamyślona, że nie zauważyłam, że Axel od dłuższej chwili wpatrywał się w moją twarz z nieprzeniknioną miną.

– Wyjedź ze mną do Irlandii – wypalił.

Wstrzymałam oddech. Wydawało mi się, że się przestyszałam.

– Słucham? – zapytałam, mrugając kilka razy, jakby coś wpadło mi do oka.

– Wyjedź ze mną do Irlandii – powtórzył, odwracając się bardziej w moją stronę. Zaśmiałam się. To było kompletnie szalone. Może Axel jednak był psychopatą.

– Ty... Żartujesz, prawda?

Nie wyglądał, jakby żartował. Jego twarz była zupełnie poważna, a oczy wpatrywały się we mnie tak intensywnie, że zadrżałam.

– Mówię zupełnie poważnie. Co cię tutaj trzyma?

Parsknęłam, kręcąc z niedowierzaniem głową.

– Wszystko! – Machnęłam rękami, a następnie zaczęłam wyliczać na palcach. – Praca, rodzina... znajomi. Życie!

Axel prychnął, po czym na jego twarzy znowu zagościł arogancki, krzywy uśmiech. Wyciągnął dłoń.

– Jakie życie? Praca, której nienawidzisz? – Wyciągnął jeden palec. – Rodzina, która cię zdradziła? Znajomi... Gdzie oni są? Nikt nie przyszedł, by towarzyszyć ci w tak bolesnej chwili.

Rozejrzał się teatralnie, jakby szukał moich nieistniejących znajomych. Nawet przyłożył dłoń do czoła jak jakiś marynarz. I papugował moją wyliczankę. Zagryzłam zęby, aż rozboleła mnie szczęka.

Choć to było żałosne jak diabli, to naprawdę nie miałam żadnych przyjaciół. Wszyscy moi znajomi byli jednocześnie znajomymi Connora. I wszyscy zdecydowanie woleli trzymać jego stronę. Po naszym rozstaniu mój telefon magicznie zamilkł. Może sama byłam sobie winna. Moje obycie towarzyskie było na poziomie obycia dojrzewającej ameby. I nigdy nie pasowałam do tego towarzystwa. Weszłam w nie na doczepekę, udając, że niezmiernie interesują mnie ich pozerskie przechwałki.

– To nie jest powód, żebym wyjeżdżała z obcym mężczyzną na drugi koniec świata – powiedziałam w końcu.

Nie miałam siły się z nim sprzeczać. To nie miało sensu. Wciąż czułam się dość słabo, pomimo tabletek, które wzięłam.

A przygotował je Axel, który chce mnie zabrać na drugą stronę globu.

Zignorowałam irytujący głos w mojej głowie.

– A istnieje jakiś lepszy powód? – zapytał.

Nie mogłam tego zrobić. Nigdy nawet nie byłam w Europie. To był zły pomysł. Bardzo, bardzo zły pomysł. Matka potrzebowała mnie w pracy. Beze mnie, któregoś dnia zapomni zabrać z domu swojej głowy. A seksowny akcent Axela nie był wystarczającym powodem do porzucenia całego życia. Pomimo zerwanych zaręczyn, miałam jakąś stabilizację. To wszystko brzmiało rozsądnie. A jednak jakiś cichy głosik z tyłu głowy przypominał mi, że zawsze chciałam zobaczyć świat. Uciszyłam go. Musiał się przypatętać prosto z czeluści piekielnych, do których zabrał mnie Axel. Na pewno.

– Zapomnij o tym – powiedziałam zdecydowanie. – Nigdzie z tobą nie pojedę.

Spodziewałam się rozczarowania w wyrazie jego twarzy, ale on tylko uniósł kącik ust.

– Jeszcze zobaczymy.

Jakimś cudem udało mi się zgarnąć swoje rzeczy bez konieczności patrzenia na Connora i Amy. Wykorzystałam to, że mojej matce wciąż było mnie szkoda. Z jednej strony kazała mi zagryźć zęby i nie robić zbędnego zamieszania z powodu zdrady, ale z drugiej obchodziła się ze mną jak z jajkiem. Bez zbędnych pytań przyniosła mi walizkę.

Nawet nie skomentowała mojego wysokoku z zamianą pokoi. I, na szczęście, nie miała pojęcia, kto przebywał tam ze mną. Gdyby tak było, nigdy by nie wyszła. A jednak tylko wręczyła mi rzeczy, uśmiechnęła się blado z lekką czułością i zniknęła za progiem, mówiąc, że musi się przygotować do obiadu. Cudownie. Zaczynałam się bać, że będę musiała pójść na przyjęcie w pogniecionej sukience z poprzedniego dnia, bez makijażu i z bałaganem na głowie. Na szczęście chociaż jedno mi dzisiaj wyszło.

Po raz kolejny przeklęłam swoją głupotę. Powinnam zacząć ją notować jak skazaniec zakreślający na ścianie, ile czasu pozostało mu do końca odsiadki. A może lepiej nie. Szybko zabrakłoby mi miejsca.

Ale naprawdę nie mogłam sobie przypomnieć, dlaczego stwierdziłam, że wesele, które trwa cały weekend, jest dobrym pomysłem. Obiad na drugi dzień? Gdzie ja miałam głowę?

Jeszcze wymyśliłam sobie ten wiejski styl. Każda kobieta z rodziny miała mieć na głowie wianek ze stokrotek, a mężczyźni ozdobę z tych samych kwiatów wetkniętą w kieszeń marynarki. Co za kretyński pomysł...

I tak oto stałam w zdecydowanie zbyt długiej kolejce po ten durny wianek. Mój pęcherz nie chciał dać o sobie zapomnieć. Przeszłowałam z nogi na nogę, a moja irytacja rosła z każdą chwilą.

Myśl o pozytywach! Myśl o pozytywach! MYŚL O POZYTYWACH!!!

Przynajmniej miałam w co się ubrać. To był plus. Nie wyglądałam jak żałosna, skacowana, porzucona narzeczona. Założyłam obcisłą beżową sukienkę z głębokim dekoltem na cienkich ramiączkach. Ołówkowa spódnica kończyła się tuż za kolanem. Udało mi się nawet ułożyć włosy w delikatne fale. Sięgały mi do ramion. Korektor zakrył cienie pod oczami. Wyglądałam w porządku. To był plus.

Ale za cholerę nie wytrzymam dłużej w tej kolejce.

Wyszłam z niej, kręcąc głową z podenerwowania. Nie mogłam być zła na nikogo poza sobą. To był mój pomysł. Nie wzięłam pod uwagę tego, że będę stać w tej kolejce po wypiciu hektolitra wody na kaca, bojąc się, że zsikam się na oczach wszystkich. Kto by to przewidział?! No kto?

Pobiegłam do łazienki, jakby gonił mnie sam diabeł. Na tę myśl w mojej głowie zamigotał obraz wysokiego, ciemnowłosego mężczyzny, który chciał mnie zabrać do Irlandii. Zastanawiałam się, gdzie jest. Czy odjedzie? Dlaczego ta myśl wywoływała we mnie ukłucia rozczarowania? Powinnam marzyć o jego wyjeździe! Powinnam osobiście zapakować jego kształtny tyłek do samolotu, zanim ktokolwiek dowie się, co robiliśmy w nocy. Albo zanim zmienię zdanie i zrobię coś głupiego, jak zgodzenie się na jego propozycję.

Wpadłam do kabiny, wspominając moment, w którym moje palce zacisnęły się na jego twardym pośladku. Samo wspomnienie wywoływało uporczywy ucisk w podbrzuszu. Nie sądziłam, że uda mi się wyrzucić te obrazy z pamięci. Wiedziałam, że będą do mnie wracać zdecydowanie częściej. Miałam przerąbane.

Załatwiłam swoją pilną potrzebę i już miałam wychodzić z kabiny, kiedy drzwi do łazienki otworzyły się z trzaskiem. Położyłam dłoń na zamku, chcąc wyjść, ale słowa, które dotarły do moich uszu, zatrzymały mnie w miejscu.

– Nie mogę uwierzyć, że się tutaj pokazała. Na jej miejscu zapadłabym się pod ziemię!
– Wysoki głos ociekał szyderstwem. Jego właścicielka dorzuciła na deser krótki śmiech.

Zesztywniałam.

– Ja też – zgodziła się druga kobieta. – Ale trzeba przyznać, że jest odważna. Wytrzymała aż do składania przysięgi.

Aż do tego momentu miałam nadzieję, że mówią o kimś innym. Ale wszechświat aż tak mnie nienawidził, że wpakował mnie w kolejne bagno.

Dziękuję, wszechświecie! Wcale nie pokazuję ci teraz środkowego palca!

Zaczęły mi się pocić dłonie. Nie wiedziałam, co robić.

– Odważna? Chyba ślepa! Widziałaś, co dziś włożyła? – zapytała ta pierwsza. – Na jej miejscu w życiu bym w czymś takim nie wyszła! Ten strój podkreśla każdy gram tłuszczu. Nie powinno się szyc takich sukienek w takich rozmiarach. Nic dziwnego, że Connor ją zdradził. Spójrz tylko na jej siostrę. To zupełnie inna liga.

Nie słyszałam, co odpowiedziała jej towarzyszka. Szumiało mi w uszach. Przez chwilę miałam wrażenie, że się rozpłaczę. W jednej chwili przeniostałam się w czasie do tych mrocznych lat, kiedy nienawidziłam się tak bardzo, że wstydyłam się wyjść z domu.

A pieprzyć to. Nie byłam już tą osobą. Niewiele myśląc, otworzyłam gwałtownie drzwi. Uderzyły z impetem o ścianę. Wyszłam z podniesionym podbródkiem, a kobiety zamilkły. Ze stoickim wręcz spokojem podeszłam do umywalki, odkręciłam wodę i zaczęłam myć ręce. W lustrze odnalazłam zszokowane spojrzenie wysokiej, rudowłosej kobiety. Była bardzo piękna. Szkoda, że to piękno szło w parze z tak paskudnym charakterem.

– Masz rację – przerwałam ciszę, która zapadła w łazience po moim wyjściu. – Nie powinnaś czegoś takiego zakładać.

Uśmiechnęłam się do nich, a żadna z kobiet nie odważyła się powiedzieć ani słowa. Były zbyt zdziwione tym, że słyszałam każde jadowite słowo, które padło z ich ust.

– To magiczna sukienka – szepnęłam konspiracyjnie. – Uwypukla wady każdego, kto ją nosi. Gdybyś ją włożyła, każdy by zauważył, jak wielką suką jesteś.

Przed wyjściem postąpiłam im kolejny słodki uśmiech. Wpatrywały się we mnie oniemiałe. Wyszłam z wysoko podniesioną głową, kołyszając biodrami. Bardzo chciałam trzasnąć drzwiami, ale udało mi się je zamknąć bardzo powoli. I nie pokazałam im wulgarnego gestu. Zasługiwałam na medal.

Nie przejmowałam się już zdobyciem tego głupiego wianka. Poszłam prosto do dużej sali, z której wylały zapach jedzenia. Zaburczało mi w brzuchu. Jedzenie było chyba jedyną rzeczą, która skłoniła mnie, żeby się tutaj pokazać.

Sala została urządzona perfekcyjnie. Zadbano o każdą pierdołę, o którą poprosiłam. Z oszklonego sufitu zwisały kwieciste girlandy. Na stołach stało mnóstwo bukietów z przeróżnymi białymi kwiatami: różami, liliami, margerytkami. Bukiety były obfite i eleganckie. W powietrzu dało się wyczuć delikatny słodki zapach. Było idealnie.

Szybko zlustrowałam salę. Connor i Amy siedzieli w samym centrum. Zauważyli mnie, kiedy tylko weszłam, jakbym miała nad sobą jakiś radar. Amy szybko odwróciła wzrok, a Connor zacisnął szczęki. Miałam ochotę pokazać mu wulgarny gest, ale byłam dorosła i dojrzała, więc grzecznie usiadłam przy stole, dbając o to, żeby miejsce było blisko wyjścia. Wątpiłam, bym musiała uciekać jak podczas ceremonii. Na ten dzień nie przewidziano żadnych toastów czy fałszywych przysięg. Nie dbałam o to, że zapewne zaraz otoczą mnie nieznajomi. Miejsca na samym tyle jeszcze były wolne, ale to była kwestia czasu. Nie wszyscy goście dotarli już na salę. Może to i lepiej. Nie chciałam widzieć nikogo znajomego. Tak naprawdę chciałam już wyjść. Nałożyłam sobie solidną

porcję ziemniaków i największy kawałek steka. Im szybciej zjem, tym szybciej moje marzenie się spełni.

Purée było idealne. Tak puszyste, że przymknęłam oczy z przyjemności. Chociaż jeden jasny punkt tego gównianego dnia.

– Wyglądasz lepiej niż wczoraj w nocy. – Zamartłam na dźwięk tego głosu. Ten facet mnie prześladował! – Skoro przegrywam z ziemniakami, będę musiał bardziej się postarać następnym razem.

Na chwilę przestałam przeżuwać. On tego wcale nie powiedział. Nie. Co on tam w ogóle robił?! Byłam już prawie pewna, że wszczepił mi jakiś nadajnik i dlatego zna moją lokalizację. To nie było normalne. Miałam dość tego weekendu. Niewiele dzieliło mnie od porzucenia planu z czekaniem na matkę. Mogłam wrócić do Nowego Jorku na pieszo. Albo złapać stopa. Istniało tylko niewielkie prawdopodobieństwo, że trafię na psychola z chloroformem. Ludzie przecież podróżowali stopem co chwilę i nic złego się nie działo. Co z tego, że byłam najbardziej pechowym człowiekiem na Ziemi? Kiedyś musiałam mieć szczęście, do cholery!

– Następnym razem?! – prychnęłam. – Nie będzie następnego razu!

Zignorował mnie. Zupełnie jakby nie słyszał jadu w moim głosie. Usiadł obok, nie zważając na moją groźną minę. Nałożył sobie to samo co ja. Otworzył usta i wsunął do nich kawałek soczystego mięsa.

– W Irlandii robią lepsze steki. – Skrzywił się i pokręcił głową jak Gordon Ramsay w *Hell's Kitchen*.

– Nie obchodzi mnie, jak jest w Irlandii – warknęłam, wbijając widelec w mięso dużo mocniej, niż wypadało.

– Tak tylko mówię. – Uniósł ręce w obronnym geście. – I jest tam tak zielono i kameralnie. Nie mógłbym mieszkać w takiej miejskiej dżungli. Wszędzie szaro i brudno. Masa ludzi. Brzmi okropnie. – Spojrzał na mnie z udawanym współczuciem i dodał: – Jesteś z Nowego Jorku, tak?

Uparcie milczałam. Zacisnęłam palce na widelcu, aż zbieleły mi knykcie. Musiałam policzyć do dziesięciu, żeby nie wbić mu go w oko.

– Tak – syknęłam.

– Piękne miasto, ale totalnie nie dla mnie. Tam jest zbyt głośno.

Ze złości zaciskałam szczęki tak mocno, że istniało ryzyko, że zaraz pokruszą mi się zęby. To było aż sprzeczne z biologią. Axel wymieniał wszystko, czego nie lubiłam w życiu w mieście. Wszystko, od czego chciałam uciec. W dodatku z jego tonu biło fałszywe współczucie. Może naprawdę stalkował mnie na Facebooku i znał wszystkie najskrytsze pragnienia. Inaczej się tego nie dało wyjaśnić.

– Dobrze więc, że tam nie mieszkasz – wycodziłam.

Przytaknęła, po czym bez skrępowania położyła rękę na oparciu mojego krzesła. Otarła się o moje gołe plecy. Zadrżałam. Najwyraźniej seks oznaczał dla niego przyzwolenie do ciągłego naruszania mojej przestrzeni osobistej.

– Tak. Mam wielkie szczęście. Żebyś widziała mój dom w Irlandii. Ten widok... – jęknęła, przymykając oczy.

Ten dźwięk wysłał potężny dreszcz wzdłuż mojego kręgosłupa. Żałowałam, że nie nagrałam go na telefon. Mogłabym go sobie puszczać w chwilach załamania nerwowego albo gdy robiłam bardzo nieprzyzwoite rzeczy, leżąc w łóżku późno w nocy.

Takie audio zdecydowanie przyspieszyłoby proces. Może jakbym poprosiła, zgodziłby się dorzucić zdjęcie do pakietu. Na co komu porno, jak ma się Axela przed oczami.

– Jeszcze raz powiesz „Irlandia”, a zatopię ci ten widelec w oku – zagroziłam. – Marzę o tym od piętnastu minut.

Przybrał oburzony wyraz twarzy.

– Moja słodka Aubree – powiedział, łapiąc się za serce. – Nie wiedziałem, że kręcą cię takie perwersyjne klimaty. Ale piszę się na to. Z jakiegoś powodu mnie to podnieca.

Opadła mi szczeka. Naprawdę chciałam coś powiedzieć. A jednak w głowie miałam papkę. Tymczasem Axel wyglądał na bardzo zadowolonego z siebie. Uśmiechał się, a w srebrnych tęczówkach tańczyły psotne iskierki rozbawienia. Mogłam tylko sapnąć z rozdrażnieniem.

– Czy wszyscy w Irlandii są tacy nienormalni? – spytałam po chwili.

– Nie – zaprzeczył. – Nawet ja taki nie jestem. To ty wywalasz we mnie takie zachowania. Proszę! Przestań! Nie wiem, co się ze mną dzieje!

Ścisnął moje ramię, a następnie pochylił się w moim kierunku. Miał błagalny wyraz twarzy. Nasze usta dzieliło tak niewiele. Tylko na nie byłam w stanie patrzeć. Moja niepoprawna głowa podsunęła mi obraz tych ust, ssących zachłannie mój sutek. Zrobiło mi się gorąco i to wcale nie z irytacji.

I właśnie wtedy padł na nas cień. Spłoszona spojrzałam w górę. Prosto w oczy, których nie chciałam teraz oglądać.

Istnieją dwa typy kobiet. Te, które w trakcie ciąży puchną i zaczynają przypominać Grincha na sterydach, oraz takie, którym stan błogostawiony dodaje uroku, a jedyne, co im rośnie, to brzuch i uśmiech na twarzy. Już tydzień po porodzie wyglądają, jakby nigdy nie były w ciąży, i rozpowiadają każdemu, kto ma ochotę słuchać, z jaką łatwością wrócili do codziennych ćwiczeń. Oczywiście Amy musiałam należeć do tego drugiego typu kobiet w ciąży. Bo los mnie nienawidzi.

Moja siostra stanęła nade mną z lekkim uśmiechem na ustach muśniętych brzoskwińską szminką.

Okropny kolor. Totalnie jej nie pasuje.

W rzeczywistości wyglądała pięknie. Promieniowała. Granatowa sukienka podkreśliła głębie jej błękitnych oczu. Włosy falami spływały na jej ramiona. Przypominała anioła, który zstąpił z nieba. Ale tak naprawdę była jak trujący kwiat. Kusiła pięknym wyglądem tylko po to, żeby po chwili wbić ci nóż w plecy i wykończyć. Pozory często wyprowadzają ludzi na manowce. Amy Sullivan, a nie, przepraszam, Murphy, była żywym dowodem tego twierdzenia. Jej twarz powinna pojawiać się dla przestrogi na lekcjach w szkole. Czasem coś, co wygląda bardzo niewinnie, może mocno ukąsić. Ba, może odgryźć całą rękę.

– Masz chwilę? – zapytała z wahaniem.

Odwrociłam wzrok. Nie chciałam patrzeć na tę reinkarnację Judasza. Albo Brutusa. Ciągle wahałam się między tą dwójką. Obie postacie przypominały mi Amy. Być może wszystkie te osobistości były w rzeczywistości jednością. Niezbadane są tajemnice wszechświata.

– Nie – odpowiedziałam sztywno. – Prowadzę właśnie fascynującą konwersację.

Jeszcze chwilę temu chciałam wsadzić mojemu rozmówcy widelec w oko, ale hej! Przecież Amy o tym nie wiedziała. I to nie musiało się zmieniać. Była stąd zniknęła.

– Wróc później. – Wyciągnęłam rękę i spojrzałam na nieistniejący zegarek na nadgarstku. – Będę miała czas... po śmierci. Tak. Wcześniej wszystkie terminy są zajęte. Wiesz, jak jest. Dziś każdy żyje tak szybko.

Zmusiłam się, by mój ton brzmiał przepraszająco, choć tak naprawdę każde słowo ociekało sarkazmem. Kątem oka dostrzegłam, jak Axel zagryzł wargę, żeby ukryć cisnący się na usta uśmiech. Był irytujący, ale chociaż był po mojej stronie. Przynajmniej on.

– Liczyłam na to, że znajdziesz chwilę. – Ma czelność brzmieć na zawiedzioną. – Musimy porozmawiać.

Przewróciłam oczami, bo i tak nie mogła tego zobaczyć. Za to Axel obserwował mnie czujniej niż sęp krążący nad ofiarą.

Musiłam się jej pozbyć. Moja siostra niezbyt dobrze przyjmowała odmowę. Zawsze dostawała to, czego chciała. Nie tym razem.

– Słuchaj, Amy, bardzo bym chciała poświęcić ci chwilę, ale Axel i ja właśnie mieliśmy wyjść na papierosa. Jest strasznie uzależniony. – Zniżyłam głos do szeptu. – Jak zaraz nie wypełni płuc nikotyną, zmieni się w Hulka. To naprawdę przykre. Nie mogę go teraz zostawić. Potrzebuje mojego wsparcia.

Chwycałam dłoń Axela, robiąc przy tym zatroskaną minę. Amy skakała między nami wzrokiem. W błękitnych tęczęwkach pojawiła się dezorientacja zmieszana ze sporą porcją ostrożności.

– Nie wiedziałam, że tak dobrze się znacie – stwierdziła zmieszana.

– Życie jest pełne niespodzianek. – Zaśmiałam się. – Sama wiesz o tym najlepiej. Dałaś mi tę bolesną lekcję.

Wstałam, ignorując jej skonfundowane, nieco urażone spojrzenie. Chwycałam Axela za ramię i pociągnęłam go w górę. Nie protestował, kiedy zaczęłam prowadzić go w stronę balkonu. Nagle drobna dłoń Amy zatrzymała mnie w miejscu. Momentalnie zeszywniałam.

– Aubree, poczekaj! – powiedziała błagalnie. – Naprawdę musimy porozmawiać. Nie możesz mnie wiecznie unikać. Minęło kilka miesięcy...

Wbiłam wzrok w jej drobne palce, oplatające mój nadgarstek.

– Puść mnie – syknęłam.

– Aubree... – Zaczęła mówić, ignorując moje żądanie.

Jej ociekający słodyczą ton był przepraszający, niemal pokorny. Zrobiła zbolatą minę.

Ale cokolwiek miała do powiedzenia, nie miała szans dokończyć. Axel obrzucił ją spojrzeniem, które mroziło krew w żyłach. Wyglądał jak pies obronny, któremu ktoś wtargnął na posesję. Patrzył na Amy z pogardą, jakby była robakiem, który wleciał mu do oka.

– Powinnaś posłuchać siostry – ostrzegł. – Naprawdę mogę zmienić się w Hulka, szczególnie gdy ktoś nagabuje moich przyjaciół. Nie chcesz tego oglądać.

Przełknęła ślinę, ale ostatecznie nieśpiesznie puściła mój nadgarstek. Otworzyła usta, przyjmując na twarz nieco zdziwiony wyraz. Nie była przyzwyczajona do sprzeciwu. Zwykle czarowała każdego. Ludzie albo schodzili jej z drogi, albo przytakiwali we wszystkim, co robiła. Teraz zupełnie ją zmroziło. Mnie trochę też. Nie miałam pojęcia, kiedy staliśmy się z Axelem przyjaciółmi, ale nie miałam zamiaru teraz tego roztrząsać.

Wykorzystałam moment zawahania Amy i ruszyłam się z miejsca, ciągnąc Axela za sobą. Przez całą drogę na balkon czułam na plecach jej spojrzenie. Parzyło odstoniętą

skórę moich pleców. Przyspieszyłam. Naprawdę nie chciałam wpaść na kogoś jeszcze.
Jeszcze tylko kilka godzin. Kilka godzin i ten koszmar się skończy.
Nie mogłam się bardziej mylić. Prawdziwy cios miał dopiero nadejść.

ROZDZIAŁ 5

CO TAM CHOWASZ W KIESZENI?

Otoczyli nas niczym sępy.

Po krótkim obiedzie przyjęcie przeniosło się na zewnątrz. Goście stali stłoczeni w grupkach, część z nich trzymała w dłoniach kieliszki z musującym złotym płynem. Pogoda dopisywała, rozmowy trwały w najlepsze przy akompaniamencie cichej, spokojnej muzyki. Ciepły wietrzyk rozwiewał mi włosy.

Jeszcze tylko trochę. Do końca tego przedstawienia zostało coraz mniej czasu. Co prawda miałam wyjechać z matką dopiero rano, ale większość gości zniknie już dziś i nie będę musiała się nimi przejmować. Za to będę mogła w spokoju nacieszyć się swoim jacuzzi.

Niestety okazało się, że to „trochę” może trwać naprawdę „długo”.

Najpierw dopadła nas moja matka. Staliśmy z Axelem z boku, starając się nie rzucać w oczy. Nie do końca wiedziałam, co tu jeszcze robi, lecz byłam tak zaabsorbowana narzekaniem na Amy, że nie przyszło mi do głowy spytać. A on słuchał i przytakiwał, jakby naprawdę interesował go potok oburzonych słów wylatujący z moich ust.

– Tutaj jesteś! – Piskliwy krzyk mojej matki sprawił, że zamarłam. – Wszędzie cię szukałam. Czemu z nami nie usiadłaś?

W ogólnym rozrachunku Bianca Sullivan nie była ani złą kobietą, ani złą matką. Nie potępiała zachowania Amy, to fakt, ale poniekąd rozumiałam jej reakcję. Po pierwsze znalazła się trochę między młotem a kowadłem, a po drugie taka po prostu była. Mama nigdy długo nie chowała urazy. Wychodziła z założenia, że każdemu należy wybaczyć, a nic nie dzieje się bez powodu. Postawa godna samego papieża.

A jednak do dziś nie byłam w stanie spojrzeć na nią bez bólu, bo tak łatwo pogodziła się z faktem, że Connor zdradził mnie właśnie z moją siostrą. W dodatku zaangażowała się w to całe przedstawienie, oferując im pomoc nie tylko przy weselu, ale i ciąży, porodzie oraz wychowaniu wnuka. Z tego powodu unikałam jej towarzystwa, kiedy tylko mogłam. To uczucie kiedyś przeminie, lecz w tym momencie wciąż było bardzo żywe.

Odwrociłam się do niej z pewnym wewnętrznym oporem, zmuszając się do krótkiego, słabego uśmiechu.

– Wolę się trzymać z boku – odpowiedziałam. – W końcu to nie moje wesele.

Nie mogłam zapanować nad uszczypliwością barwiącą mój głos. Spojrzenie, jakie mi postąpiła mama, było niejasne. Wahalo się gdzieś pomiędzy naganą a litością, jakby sama nie mogła się zdecydować, co tak właściwie czuła.

W końcu westchnęła i przeniosła wzrok za moje plecy. Byłam zdziwiona, kiedy sapnęła cicho i rozszerzyła oczy. Podążyłam za nimi, odwracając się przez ramię wprost na górującego nade mną Axela. Moja uwaga skupiła się na jego zaciśniętej szczęce. Zamarł, niczym posąg, mierząc moją mamę nieprzeniknionym spojrzeniem. Powietrze

otaczające naszą trójkę stało się dziwnie ciężkie. W moim żołądku zaczął formować się uporczywy niepokój. Coś było nie w porządku. Czułam to gdzieś w środku.

Zanim zdążyłam zareagować, mama zdołała przywołać się do porządku. Zaczęło mi się wydawać, że wyobraziłam sobie tę dziwną, napiętą atmosferę.

– Wybacz, nie zauważyłam, że masz towarzystwo. – Uśmiechnęła się, lecz jej oczy pozostały poważne. – Bianca Sullivan.

Mama wyciągnęła dłoń w stronę wciąż oniemiałego Axela. Jego pewność siebie nagle gdzieś wyparowała. Nie był tą samą osobą, która bez przerwy się ze mną przekomarzała. Wróciła ponura aura, którą roztaczał, gdy zjawiał się na ceremonii. Skakałam między nimi wzrokiem. Myślałam już, że Axel zignoruje wyciągniętą rękę mojej mamy, ale nie. Otrząsnął się, po czym chwycił jej dłoń w pewnym, lecz krótkim uścisku.

– Axel Murphy – przedstawił się sztywno i jakoś nienaturalnie.

– Wiem – odpowiedziała mama z pewną rezerwą.

Powiedzieć, że byłam zdezorientowana, to jakby nic nie powiedzieć. Czułam, jakbym przeniosła się do jakiegoś innego uniwersum. Mama zachowywała się wyjątkowo oschle, a to praktycznie nigdy jej się nie zdarzało.

Czy byłam jedyną osobą, która nie wiedziała, co Axel miał za uszami?!

Czekałam na odpowiedź Axela. Na jakąkolwiek wskazówkę do zrozumienia tej dziwacznej sytuacji. I właśnie wtedy kolejny sęp dotoczył do stada.

Eliza podeszła do nas, kołyszac biodrami. Była grubo po czterdziestce, ale wyglądała dużo młodziej. Z pewnością przyczyniły się do tego jej częste wizyty w klinice medycyny estetycznej. Proste blond włosy, obcięte w eleganckiego boba, podskakiwały, kiedy stawiała kroki. Wysokie, krwistoczerwone szpilki stuknęły o drewniane deski.

Spięłam się na jej widok. Zupełnie niepotrzebnie. Jedyne, co widziała, to mnie wychodzącą z pokoju. I cofającą się w popłochu. Ale przecież mogłam czegoś zapamiętać. Tak, jeśli mnie o to zapyta, to odpowiem, że cofnęłam się, bo zapomniałam telefonu. Eliza nie mogła przecież wiedzieć, że w tym samym czasie, w tamtym pokoju, w łóżku leżał nagi Axel. Przecież jej wzrok nie był w stanie przenikać przez ściany. Niepotrzebnie tak panikowałam.

– Aubree – wypowiedziała słodko moje imię, kładąc mi dłoń na ramieniu. – Wyglądasz cudownie, kochana. Tylko gdzie twój wianek?

Obrzuciła mnie wnikliwym spojrzeniem. Miałam wrażenie, że jej zielone oczy zaglądają wprost do mojej duszy, wysysając z niej wszystkie tajemnice. Zamarłam, gdy moje myśli wróciły do dzisiejszego poranka. Nagle zrobiło mi się jakoś ciepłej.

– Co proszę? – zapytałam głupio.

Jej słowa miały w sobie jakąś dziwnie sugestywną nutę. Albo miałam paranoję. Przecież nie mogła wiedzieć... Mój mózg zwyczajnie wariował. Dlatego tak rzadko wychodziłam do ludzi.

Kątem oka widziałam, jak Axel uśmiecha się krzywo. Znowu zaczął wyglądać jak on. I zdecydowanie wiedział, o czym myślałam. Trochę się rozluźnił. Cudownie, że moje zażenowanie poprawiło mu humor.

Nie ma za co, dupku.

– Wianek – powtórzyła, uśmiechając się szeroko i wskazując na kwiaty oplatające jej głowę. – To był chyba twój pomysł, prawda?

– Tak. – Zaśmiałam się nerwowo. – Gdzieś go zgubiłam. Pewnie powinnam go poszukać...

Zrobiłam przeproszącą minę. Naprawdę miałam nadzieję, że Eliza niczego nie podejrzewa. Gdyby tylko wiedziała, że „zgubiłam” dziś dwa wianki... A jednego już na pewno nie odzyskam.

Zaczęłam się wycofywać. Poszukiwania nieistniejącej zguby były idealną wymówką do wyjścia z tej dramatycznej sytuacji.

– Daj spokój. – Machnęła dłonią, zatrzymując mnie. – To nie jest takie ważne. Właściwie przyszłam tutaj, żeby was zaprosić do stolika. Przyjęcie niebawem się skończy, a spędziliśmy ze sobą mało czasu.

W ogóle nie spędziliśmy ze sobą czasu. I to wcale nie był przypadek.

Skinęła w stronę wielkiej ogrodowej kanapy w kształcie litery U, która zajmowała cały jeden bok tarasu. Przy niskim, ale szerokim dębowym stoliku siedziała ekipa godna koszmarów. Amy usadowiła się na samym środku. Jej sukienka kontrastowała z jasnym obiciem siedzenia. Jedną dłonią gładziła się po brzuchu, a drugą spłótła z siedzącym obok Connorem. Mój niedoszły mąż wyglądał dziś nieco mniej formalnie. Złote włosy były niesforne poczochrane, a dwa górne guziki białej koszuli odpięte. Nowożeńcy śmiali się z czegoś, co powiedział siedzący bokiem do nas Travis. Widziałam jedynie jego profil, gdy gestykulował żwawo, opowiadając jakąś historię.

Miałam wrażenie, że ostatnie zdanie Eliza skierowała prosto do Axela. Patrzyła mu prosto w oczy, niemal wyzywająco, i znowu czułam to dziwne napięcie. Starłam się dać mu znać, że to fatalny pomysł. W zasadzie to najfatalniejszy pomysł w historii fatalnych pomysłów. Jednak Axel tylko uśmiechnął się słabo. I już wiedziałam, że się zgodzi, choć w jego szarych oczach nie widziałam tego charakterystycznego błysku, który pojawiał się, gdy uśmiechał się do mnie.

– To wyborny pomysł, Elizo – odpowiedział Axel z nutą sarkazmu w głosie, zanim zdążyłam odmówić. – Jestem pewien, że wszyscy będą nim zachwyceni.

Wróciła jego zwyczajowa pewność siebie. Osobliwa nerwowość zniknęła równie szybko, co się pojawiła. Zupełnie jak ciemne chmury po skończonej burzy. Nad głową Axela znów świeciło słońce. Prosto w moje cholerne oczy, żeby mnie oślepić. A może to były tylko pozory. Bo choć wyglądał na pewnego siebie, to jego ramiona były niepokojąco spięte, jakby w każdej chwili był gotów zerwać się do ucieczki. Jego usta mówiły jedno, a ciało coś zupełnie przeciwnego. Wystarczyło tylko patrzeć. A ja patrzyłam na niego zdecydowanie zbyt często i zbyt wnikliwie.

Położył dłoń w dole moich pleców i zaprowadził prosto do skupiska węży.

Gdy zbliżaliśmy się do kanap, gładki głos Tralisa wciąż snuł nudną, biurową opowieść. Zauważył nas, dopiero gdy cień naszych sylwetek padł na stolik z okazałym bukietem oraz szklankami wypełnionymi lemoniadą. Urwał w połowie zdania. Mogłabym przysiąc, że obracał głowę w naszą stronę bardzo powoli, jakby wyczuł, że nasz widok mu się nie spodoba.

Nie nasz, a Axela.

W jednej chwili jego niebieskie oczy zmieniły się w dwa lodowce, dosłownie powiewały chłodem, gdy spoczęły na najstarszym synu. Czułam to całą sobą. Ciarki pojawiły się na moich przedramionach, mimo promieni słońca pieszczących moją skórę.

– Axel – wycedził Travis, co chyba miało być przywitaniem. – Jak miło, że zdecydowałeś się w końcu do nas dołączyć, po tym jak zjawiłeś się wczoraj bez żadnej zapowiedzi.

Przesunął wzrokiem po naszych sylwetkach, a kiedy spostrzegł, jak blisko siebie staliśmy, jeszcze mocniej zagryzł zęby. Wytrzymałam wzrok, bo byłam prawie pewna, że para zaraz zacznie buchać z jego nozdrzy.

– Witaj, ojciec – odpowiedział oschle Axel.

Prawie wypluł z siebie to słowo, jakby ledwo przechodziło mu przez gardło. Brzmiało jak największa zniewaga. Ojciec i syn prowadzili intensywną walkę na spojrzenia. Przełknęłam ślinę i na chwilę odwróciłam wzrok. Spojrzałam na resztę towarzystwa, zatrzymując się na pociemniałych tęczęwkach Connora, które ciskały gromy w stronę starszego brata. I we mnie. Bo spojrzeniem skakał między nami, jakby starał się rozwiązać jakieś skomplikowane równanie. Obliznął usta z pogardliwym prychnięciem. Już miał coś powiedzieć, ale Amy szepnęła mu coś do ucha. Cokolwiek to było, podziałało. Connor wbił we mnie wzrok z irytującym niedowierzaniem, jakby nie mieściło mu się w głowie to, że stałam właśnie obok Axela. Drań miał czelność wyglądać na lekko zranionego. Znałam go na tyle dobrze, że jego mimika była dla mnie jak otwarta książka.

Poprawka. Wydawało mi się, że go znałam. To stwierdzenie nie było dłużej prawdą. Straciło ważność, kiedy nakryłam go na zdradzie.

– Usiądźcie – zachęciła nas Eliza, która albo była ślepa na atmosferę, jaka panowała między Murphymi, albo zwyczajnie ją ignorowała.

Jej głos wciąż brzmiał niczym świergotanie ptaszka, co jeszcze bardziej uwypukliło oschłość mężczyzn. Moja matka od razu podążyła we wskazanym kierunku i usiadła obok Amy. Eliza przełknęła nerwowo ślinę, gdy zorientowała się, że Axel stoi nieruchomo, typiąc na jej męża spod zmrużonych oczu. Przeniosta uwagę na mnie, rzucając mi znaczące spojrzenie. Wyglądała, jakby nie zamierzała przyjąć odmowy.

To się dziwi.

– Dziękuję. – Pokręciłam głową. – Ale postoję.

Uśmiech, który chyba zawsze gościł na jej twarzy, zelżał odrobinę. Zerknęła ponownie na Axela, ale ten zupełnie nie zwracał na nią uwagi, jakby jej nie widział.

– Świetny pomysł – zawtórował mi.

Teraz mnie słyszał! Świetnie. Gdzie była jego uwaga, kiedy zdesperowanym spojrzeniem wypalałam mu dziurę w twarzy, by odwieść go od przyjęcia zaproszenia Elizy? No gdzie?!

Eliza nie wyglądała na zadowoloną. Chciała zaprotestować, ale uprzedziła ją moja mama.

– Jak sobie chcecie. – Machnęła ręką.

Pani Murphy zacisnęła zęby, ale w końcu ruszyła się z miejsca, zajmując miejsce u boku męża.

Oboje z Axelem milczeliśmy, kiedy nasze rodziny pochłonęła dość przyjemna dyskusja. Było znośnie, o ile nie zwracało się uwagi na zabójcze spojrzenia, którymi Connor i Travis częstowali co chwilę Axela. To wszystko było okropnie niezręczne. A zrobiło się jeszcze gorzej, kiedy rozmowa zeszała na dziecko.

– Oczywiście, że Connor będzie przy porodzie – oznajmiła żwawo Amy, ściskając jego udo. – Prawda, kochanie?

– Zrobimy, jak będziesz chciała – zapewnił, posyłając w jej stronę czuły uśmiech.

Zesztywniałam. Ciągle traktowałam ich dziecko jak jakiś abstrakcyjny byt. Dowód zdrady. Tymczasem za niecałe dziesięć tygodni miało całkiem realnie przyjść na świat. W ogóle nie czułam się na to gotowa. Dziecko, które było jednocześnie owocem zdrady dwóch najbliższych mi osób, miało być członkiem mojej rodziny. Będę je widywać w każde urodziny oraz wszystkie święta. Będzie moją siostrzenicą lub moim siostrzeńcem. Nawet nie znałam płci. Nie pytałam o nią. I naprawdę żałowałam, że sytuacja nie wyglądała inaczej. Zawsze chciałam być tą wspierającą siostrą, która towarzyszy podczas kupowania ubranek, urządzania pokoju, a później porodu. W naszym przypadku nie było to możliwe. Nie mogłam jej tak zwyczajnie wybaczyć.

Konwersacja wciąż krążyła wokół dziecka, a konkretniej koloru ścian w jego pokoju. Słuchałam jej jednym uchem, starając się ignorować narastający szum w uszach.

– Chyba nie chcemy iść w te standardowe kolory jak różowy czy niebieski. Dużo bardziej podobają mi się neutralne barwy jak biały, szary czy beż. To będzie pasowało zarówno do chłopca, jak i dziewczynki, więc nie musimy nawet poznawać płci. Tak samo zrobię z ubrankami. Już zaczęłam trochę kupować i staram się nie wybierać nic krzykliwego – ciągnęła Amy tym swoim słodkim, podekscytowanym tonem.

– To doskonały pomysł, kochanie – odpowiedziała jej Eliza.

Zaczęłam skubać skórki od paznokci. Mięśnie miałam tak napięte, że zaczęło mnie boleć całe ciało. Wbiłam wzrok w stojące na stoliku szklanki, bo nie byłam w stanie patrzeć tym ludziom w oczy. Obserwowałam, jak strużki wody ciekły w dół szklanki.

Dłoń Axela wciąż lekko muskała moje plecy. Nagle przybliżył się i, zwiększając nacisk, zaczął krążyć niespieszne kółka od mojego karku aż po kość ogonową. Jego długie palce jeździły po mojej nagiej skórze między łopatkami, aż zeszywniałe mięśnie zaczęły mi się rozluźniać, a nogi lekko zmiękły. Nachylił się jeszcze mocniej, żebym usłyszała jego szept.

– Wyglądasz tak pięknie, że mam ochotę wciągnąć cię do najbliższej łazienki. Zniszczyłaś mnie, Aubree. Nie jestem w stanie skupić się na niczym innym.

Otworzyłam szerzej oczy. Nagle przestałam słyszeć toczącą się tuż obok rozmowę.

– Przestań – syknęłam. – Nie możesz mi mówić takich rzeczy! I to przy ludziach!

Byłam prawie pewna, że mówił na tyle cicho, że nikt poza mną go nie słyszał. Ale gdybym się myliła...

W dodatku nie mogłam do końca uwierzyć w jego słowa. Nie miały sensu. Nie to, że miałam jakieś kompleksy, ale cholera, z jego wyglądem mógł wyjść stąd z wianuszkami chętnych kobiet. Widziałam, jak na niego patrzyły. Spędziliśmy obiektywnie satysfakcjonującą noc, ale to nie wyjaśniało jego dziwnego przywiązania. Mężczyźni z taką aparycją nie wiążą się z pierwszą lepszą kobietą, która stanie na ich drodze. Nie, kiedy mają ich tak wiele do wyboru. Zachowywał się, jakby był okropnie spragniony, a ja byłam ostatnią kroplą wody na pustyni. Tymczasem tuż obok była pieprzona oaza!

– Ale to prawda – stwierdził, wzruszając ramieniem. – Woląabyś, żebym kłamał?

– Woląabym, żebyś się odzepił. – Te słowa jakoś ciężko przeszły mi przez gardło.

A on to oczywiście zauważył.

– Teraz to ty kłamiesz – powiedział.

– Po prostu przestań.

Chwycił moją dłoń i przesunął ją na swoje spodnie. Dobrze, że stałam z przodu i nie rzucało się to tak mocno w oczy! Gorąco uderzyło w każdy zakamarek mojego ciała. Co on wyprawiał? Moja matka, siostra, Eliza, jego ojciec oraz brat siedzieli przed nami. Cała nasza popieprzona rodzinka!

– Nie wierzysz mi? – zapytał chrapliwym szeptem.

Szarpnęłam ręką, ale trzymał mnie mocno. Wsunął moją dłoń do swojej kieszeni. Pod palcami wyczułam kawałek cienkiego, jedwabistego materiału pokrytego cienką warstwą koronki. Wzięłam ostry wdech. Nie! To nie mogło być to, co myślałam.

– Zatrzymałem je sobie na pamiątkę. – Jego wargi musnęły moje ucho.

Zaschło mi w ustach. Pogładził palcem dłoń, która wciąż znajdowała się w jego kieszeni. Gorący dreszcz wybuchł w dole mojego brzucha. Potrzebowałam chwili, zanim wszystkie styki w moim mózgu powróciły do właściwej pracy.

– Jesteś chory...

– A ty jesteś moim lekarstwem. – Uśmiechnął się kokieteryjnie.

Z mojego gardła wyrwał się niespokojny chichot. Przesząpiłam z nogi na nogę, żeby trochę się odsunąć, ale nic to nie dało. Czułam jego twardą sylwetkę na całej długości tyłu mojego ciała. Biło od niej spokojne, przyjemne ciepło.

– Naprawdę jesteś poważnie zaburzony – kontynuowałam.

Puścił moją dłoń, a ja, nie myśląc zbyt wiele, wyrwałam ją gwałtownie.

– Być może – powiedział, zagryzając wargę. – Ale to ci się podoba. – Otworzyłam usta w szoku i zanim zdążyłam wymyślić jakąś inteligentną ripostę, dodał: – I mi w sumie też. Bo już nie wyglądasz jak skopany mały szczeniaczek – stwierdził. – Powiedz tylko słowo, a cię stąd zabiorę. Może do łazienki, jeśli chcesz. Albo do sypialni. Jestem otwarty na propozycje, moja słodka Aubree. Powiedz tylko słowo.

Zmarszczyłam brwi. Zrobił to tylko dlatego, że miałam zły humor? To było nawet słodkie.

Ale nie zmieniało faktu, że jednak ukradł te przeklęte majtki. Nie mógł wtedy przewidzieć, że przydadzą mu się do tego bardzo specyficznego odwrócenia mojej uwagi. Zignorowałam pożar, który rozniecił się między moimi nogami po jego sugestywnych słowach. Nie miałam zamiaru nigdzie z nim iść. No dobra, może troszkę chciałam skorzystać z tej sprośnej oferty, ale miałam w sobie jeszcze odrobinę samokontroli. Poza tym sam był winien tej sytuacji.

– To ty zgodziłeś się tutaj przyjść. Cierpimy oboje przez twoją decyzję. Trzeba było nie przyjmować zaproszenia! – syknęłam cicho.

– Faktycznie, nie przemyślałem tego zbyt dobrze – mruknął z niezadowoleniem.

– Też mi odkrycie! – Prychnęłam.

Miałam wrażenie, że zdarzało mu się to dużo częściej. Nie dalej niż kilka godzin temu zupełnie spontanicznie zaprosił mnie do Irlandii. Tego też nie mógł zbyt dobrze przemyśleć. Musiał być typem, który najpierw mówi i robi, a dopiero potem myśli.

– Jak się poznaliście? – Ciekawski głos Elizy niespodziewanie przebił naszą małą bańkę. – Chyba jesteście ze sobą blisko.

Zamartłam. Axel odwrócił moją uwagę na tyle skutecznie, że zapomniałam obok kogo stoję. Przez chwilę miałam wrażenie, że byliśmy tutaj zupełnie sami. Pozwoliliśmy sobie na zbyt wiele swobody. Znaczący sobie pozwoliłam. Znając jego, skakał z radości z tego zamieszania. Zaczęłam się zastanawiać, czy to nie jest jego drugie imię. Był niepoprawny.

Kradł majtki, do cholery! Kto robi takie rzeczy?

– My nie... Znaczący skontaktowałam się z nim, kiedy robiłam listę gości – wypaliłam.

Nie wiem, czemu skłamałam. Spanikowałam. Axel uniósł brwi, bo doskonale wiedział, że to nie była prawda. Przy okazji uśmiechnął się z samozadowoleniem, jakby chciał powiedzieć: „A nie mówiłem!”. Może serio powinnam zapisać się na jakiś kurs z kłamania.

Przy stole zapadła cisza. Connor wyglądał, jakby chciał mnie zamordować. Podobnie jak jego ojciec. Moja mama otworzyła szerzej oczy, a Amy zmarszczyła brwi. Nawet nie pomyślałam, że ktoś stąd faktycznie musiał go zaprosić i będzie wiedział, że łągałam jak pies.

– I to was tak zbliżyło? – zapytała mama z wątpliwością.

Miotalam się jak ryba wyjęta z wody. A wszyscy na mnie patrzyli. Przez to miotalam się jeszcze bardziej.

Nie zwróciłam uwagi, że stoimy z Axelem tak blisko siebie. Z dziwnego powodu to wydawało mi się naturalne, choć dopiero go poznałam. Od poprzedniego wieczoru Axel co chwilę szukał kontaktu fizycznego. Był wszędzie. Muskał moją dłoń, przypadkiem ocierał się o moje ramię, gładził plecy. Bardzo szybko uznałam to za naturalne. Zbyt szybko. Spędziliśmy ze sobą tylko jedną noc, a zachowywaliśmy się, jakby ciągnęły nas do siebie jakieś niewidzialne magnesy. To nie było normalne.

– No wiesz...

– Spotykacie się? – wypaliła Eliza. – Wydawało mi się, że widziałam, jak Axel wychodzi wcześniej z twojego pokoju.

Co za wtykająca nos w nie swoje sprawy jędrza! Czy ona koczowała pod moimi drzwiami?

Równie dobrze ktoś mógł rzucić bombę na ten taras. Eliza może i użyła niewinnego tonu, ale był to ten z rodzaju zwiastującego kłopoty. Albo wielki kataklizm. W jednej chwili wszyscy zamarli, jakby nie wiedzieli, jak zareagować. Potem wszystko potoczyło się bardzo szybko.

– To niiii...

– Nie tak chcieliśmy podzielić się tą informacją – wciął się Axel, a moje serce zgubiło rytm. – Nie chcieliśmy robić zamieszania na weselu. Ale wesele już się zasadniczo skończyło, więc chyba nie ma na co czekać, prawda, kochanie?

Zabiję go. Nie, siebie zabiję. Kogoś zabiję na pewno.

Co mu strzeliło do głowy? Zerknęłam na jego twarz, ale unikał mojego spojrzenia. Szczyrzył się jak jakiś kretyn. Położył dłoń na mojej talii i przysunął mnie do siebie. Nie chciałam myśleć o tym, jak idealnie tam pasowała.

Szukałam ratunku w oniemiałych twarzach rodziny. Ale nie mogli mi pomóc. Mogłam ogłosić wszem i wobec, że właśnie zyskałam pewność, że Axel jest niebezpiecznym psycholem kradnącym majtki. Jednak Eliza widziała go w moim pokoju. I gdybym to przyznała, startabym pełen niedowierzania wyraz, jaki miał właśnie Connor. Biedaczysko, był w takim szoku, że wyglądał, jakby miał zaraz paść trupem. Wyraźnie zbladł.

Jednak osłupienie szybko zaczęło zmieniać się w furję. Connor zaczął przypominać byka wpatzonego w czerwoną płachtę. Jego ojciec idealnie się z nim zgrał. Zacisnął pięści, a mięsień na jego szczęce drgał dziko.

Eliza z kolei wyglądała na bardzo zadowoloną z siebie. Moja matka i siostra były zwyczajnie w szoku.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś? – spytała w końcu moja matka.

Jej śpiewny głos był odrobinę zduszony. Trzeba było jej przyznać, że bardzo się starała zachować fason. Udało jej się nawet zmusić usta do karykaturalnego uśmiechu.

Dobre pytanie, mamo. To dość zabawna historia. O niczym nie miałam pojęcia!

Zanim ja czy Axel zdążyliśmy cokolwiek odpowiedzieć, Connor zerwał się na równe nogi tak gwałtownie, że przewrócił kilka szklanek z lemoniadą. Bładożółty płyn rozlał się po dębowej powierzchni. Mój były narzeczony był jak bomba z opóźnionym zapłonem. Potrzebował kilku sekund, żeby zareagować.

– Żartujesz, prawda? – warknął. – Błagam, powiedz, że to jakaś kiepska próba zemsty!

Przechyliłam głowę, po czym prychnęłam. Nawet nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Nigdy nie widziałam Connora w takim stanie. Jego policzki poczerwieniały ze złości, oczy pociemniały, a żyła na czole pulsowała wściekle.

– Nie wydaje mi się, żeby to była twoja sprawa. – Niski głos Axela sprawił, że zadrżałam.

Był dziwnie spokojny. Za spokojny. Jak cisza przed burzą.

– Nie mówiłem do ciebie, pieprzona szumowino – odwarknął Connor.

Zdziwiło mnie to, bo on nigdy nie przeklinał. Nie poznawałam mężczyzny, na którego teraz patrzyłam. Mierzył Axela wzrokiem pełnym pogardy. On jednak wyglądał na znudzonego. Obelga, którą wypluł z siebie młodszy brat, nie zrobiła na nim większego wrażenia.

– Weźmy wszyscy głębszy wdech – wtrąciła Eliza, rozglądając się nerwowo ze sztucznym uśmiechem rozciągającym jej usta. – Zaczynacie ściągać na siebie uwagę gości.

Miałam ochotę rzucić w nią coś ciężkim. To ona spowodowała ten bałagan. Musiała być skończoną idiotką, skoro nie przewidziała nadchodzącej sceny. Co prawda ja również nie podejrzewałam, że Axel wywinie taki numer, ale to nie miało znaczenia po tym, jak jawnie ogłosiła, że u mnie nocował. Już po tej informacji spięcie było nieuniknione.

Connor ani myślał jej słuchać. Wbił wzrok w rękę Axela, która oplatła mnie w talii.

– Jak możesz pozwalać mu się dotykać? – prychnął, krzywiąc się. – Powiedz, że nie spędziłaś z nim nocy. Proszę cię, Aubree, nie mogłaś być aż tak głupia.

– To naprawdę nie jest twoja sprawa – wycedziłam przez zęby, unosząc jednocześnie brwi.

Stojący za mną Axel zamarł.

– Jeśli jeszcze raz się tak do niej odezwiesz, to poprzestawiam ci mięśnie na twarzy – zagroził niskim głosem, który zmroził mi krew w żyłach.

Mięśnie Axela spięły się niebezpiecznie jak u zwierzęcia, które szykuje się do ataku. Connor tylko pokręcił głową. Nie wyglądał, jakby bał się swojego brata. A jednak ja czułam, że powinien. Od Axela biła pulsująca, mroczna energia.

– Oczywiście... – Connor zaśmiał się szyderczo. – Bo przemoc i groźby to jedyny język, który rozumiesz, prawda? A chociaż powiedziałaś jej prawdę? Założę się, że nie. Jesteś tak samo popierdolony jak twoja matka!

Nie wiedziałam, co konkretnie wywołało taką reakcję, ale poczułam, jak Axel sztywnieje jeszcze mocniej. Jego palce ścisnęły brzeg mojej sukienki. Napięcie znowu

zaczęło rosnać i powoli sięgało zenitu. Dziwiłam się, że między naszą trójką nie trzaskaty jeszcze pioruny.

Connor pokręcił głową z niedowierzaniem. Chwycił się za nasadę nosa, po czym wydał z siebie przeciągłe prychnięcie. Skakałam między nimi wzrokiem, próbując coś zrozumieć.

– Boże... Ty naprawdę nie masz o niczym pojęcia, prawda? – zapytał, odchylając głowę w tył.

Axel przypominał teraz posąg. Chyba przestał oddychać. Wydawał się nieobecny. Czulałam się, jakbym wbiegła przed pędzący samochód. Nie mogłam już uciec, było na to za późno. Jedyne, co mi pozostało, to wstrzymać oddech, a następnie czekać na zderzenie.

Spojrzałam jeszcze raz na Axela. Szukałam odpowiedzi w jego oczach, ale były kompletnie puste. Nawet nie mrugał. W końcu odważyłam się zmierzyć z Connorem. Czekałam, aż mnie oświeci.

Zawsze wiedziałam, że rodzina Connora trzyma w szafie niejednego trupa. Jednym z nich był właśnie Axel. Od tak dawna chciałam dowiedzieć się, dlaczego Connor był tak skłócony ze starszym bratem, lecz teraz, kiedy w końcu miałam dowiedzieć się czegoś nowego, chciałam tylko uciec. Zamartłam w oczekiwaniu.

– Nie mam pojęcia o czym? – ponagliłam go.

Miałam dość czekania, aż zbierze się w sobie na tyle, by odpowiedzieć. Wszyscy przy stole zamilkli. Unikali mojego spojrzenia. Jedyne Connor odważył się spojrzeć mi prosto w oczy. Jego błękitne tęczówki przepełniały najróżniejsze emocje. Złość, żal, ból, smutek. Nie wiedziałam, które były przeznaczone konkretnie dla mnie.

– Powinienem być cię ostrzec. Jesteś taka naiwna... – westchnął.

Czulałam się, jakby uderzył mnie w twarz. Jakby kilka miesięcy wcześniej oblał mnie benzyną po to, by teraz rzucić zapalniczkę.

– Pierdol się, Connor! – warknęłam. – Nie masz prawa oceniać mojego zachowania i moich wyborów.

– Ty nic nie rozumiesz! On? – Wskazał ręką na Axela, który wyglądał, jakby utknął na torach przed jadącym pociągiem. – On jest pieprzonym kryminalistą! Prawie dziesięć lat siedział w więzieniu. A już wcześniej był ostro popapwany. Żebyś tylko wiedziała... Cholera, Aubree, on...

– Wystarczy. – Travis Murphy podniósł się z miejsca.

Brzmiał stanowczo. W chłodnych, niebieskich oczach igrało nieme ostrzeżenie postane w stronę młodszego syna. Od razu zamknęło mu to usta.

Moje serce waliło dziko w klatce piersiowej.

Miałam wrażenie, że wszyscy na mnie patrzą.

Nie wiedziałam, co zrobić.

Nie wiedziałam, co myśleć.

Ale nie wahałam się długo. Axel wciąż błędził gdzieś myślami. Jego twarz może i była beznamiętna, lecz zauważyłam cień przelatujący przez jego oczy. Cokolwiek działo się właśnie w jego głowie, nie było dobre. Trzymał się mojej sukienki, jakby tylko to trzymało go w całości. Lub hamowało przed zrobieniem czegoś naprawdę głupiego. Ciężko było mi przewidzieć, jak zareaguje za chwilę.

– Nie odzywaj się do mnie więcej – wyszczałam, patrząc Connorowi w oczy.

Przybrałam najbardziej stanowczą minę, jaką byłam w stanie z siebie wykrzesać. Musiał wiedzieć, że nie żartuję. Przystąpiłam z nogi na nogę, odwracając się w stronę wyjścia. Nie miałam zamiaru dłużej przebywać w tym chorym towarzystwie.

– Aubree, poczekaj – poprosił Connor z desperacją.

Zerknął na ojca, który wciąż mierzył go wrogim spojrzeniem. Szukał w jego twarzy pozwolenia, które nie nadchodziło. Amy chwyciła go za rękaw, kiedy chciał do mnie podejść. Nie miałam zamiaru dłużej czekać.

– Chodźmy – szepnęłam do Axela, po czym pociągnęłam go w stronę drzwi.

– Przepraszam – wykrztusił. – Naprawdę przepraszam. Tak cholernie mi przykro, Aubree.

Kiwnęłam głową, choć miałam wrażenie, że myślami jest bardzo daleko stąd. Amy, Connor, Eliza, Travis i mama odprowadzili nas wzrokiem.

Myśli chaotycznie przelatywały mi przez głowę. Nie byłam pewna, co czuję. Nie mogłam się jednak wyzbyć niepokoju oraz wrażenia, że to wszystko, to zaledwie wierzchołek góry lodowej, z którą prędzej czy później przyjdzie mi się zderzyć.

ROZDZIAŁ 6

CZEMU CZEKASZ W DESZCZU?

Axel

Dwadzieścia lat wcześniej

– Mamo! Co robisz? – Starąłem się przekrzyknąć deszcz, który walił wściekle o dachówki.

Chyba mnie nie słyszała. Stała na podjeździe w piżamie, która już zupełnie przemokła. Materiał przylegał ściśle do jej trzęsącego się ciała. Czarne włosy skleiły się w strąki, z których ciekły strużki wody.

Czekałem w progu. Miałem nadzieję, że w końcu się ruszy. Było tak przeraźliwe zimno.

Mijały minuty, a ona wciąż wpatrywała się w pustą ulicę. Był środek nocy. To dobrze.

Miałem tylko dziesięć lat, ale już wiedziałem, że takie zachowanie ściągnęłoby na nas niepotrzebną uwagę. Ostatnie, czego nam było teraz trzeba, to wścibstwo sąsiadów.

Miała po prostu gorszy dzień. Przejdzie jej. Zawsze w końcu dochodziła do siebie.

Westchnąłem, po czym chwyciłem czarne trampki. Włożyłem je niedbale, nie kłopotząc się wiązaniem sznurówek, które po chwili wpadły w cienką warstwę wody na betonie. Momentalnie przemokły.

Nieważne. Musiałem ją stamtąd zabrać. Nikt inny tego nie robi. Mogła tak stać nawet całą noc. Nie mogłem do tego dopuścić. Byłem wszystkim, co miała.

– Mamo! – wykrzyczałem przez deszcz.

Chwyciłem ją za ramię. Była lodowata. Nic dziwnego. Dwa tygodnie temu zaczęła się jesień i robiło się coraz chłodniej. Sam zacząłem szczekać zębami, a dopiero wyszedłem na zewnątrz. Nie miałem pojęcia, jak długo ona tutaj stała. Mogły to być minuty, ale równie dobrze mogła minąć dobra godzina, jak nie kilka.

Zauważyłem, że jej nie ma, kiedy wracałem z toalety. Stwierdziłem, że należę sobie jeszcze czegoś do picia. Wtedy właśnie zauważyłem, że drzwi do domu były otwarte na oścież. Wiatr wlatywał do korytarza, sprawiając, że w środku zrobiło się okropnie zimno, mimo włączonego ogrzewania. Drzwi waliły jednostajnie o ścianę domu.

– Mamo, musisz wrócić do środka – powtórzyłem, jękając się z zimna.

Powoli odwróciła głowę w moim kierunku. Pokręciła głową.

– Nie mogę – wykrztusiła.

Miała sine usta.

– Dlaczego? – zapytałem, szczękając zębami.

Jej twarz przybrała czuły wyraz, choć wyglądała żałośnie. Spojrzałem na ziemię, prosto na jej bosa, białe stopy. Kulila palce. Nie założyła nawet butów.

– Muszę czekać – powiedziała. – On po mnie jedzie. Obiecał, że przyjedzie.

Jęknąłem w duchu. Miałem ochotę nią potrząsnąć. Albo uderzyć. Nakrzyknąć. Bo z pewnością nikt tutaj nie jechał. I nie przyjedzie. Ani teraz, ani nigdy. Nawet dzwonił

coraz rzadziej. Przypominał sobie o mnie raz do roku. O mamie nie pamiętał wcale. Nigdy o nią nie pytał, a kiedy ja o niej wspominałem, przybierał dziwny ton pełen niechęci i czegoś jeszcze, czego mój dziecięcy umysł nie potrafił nazwać. Nienawidziłem tego słuchać.

Ale nie mogłem jej tego wszystkiego powiedzieć. To by ją tylko zdenerwowało. Najpewniej w ogóle by mi nie uwierzyła.

– Czemu musisz czekać w deszczu? – zapytałem.

Zmarszczyła brwi i rozejrzała się, jakby dopiero zdała sobie sprawę, że świat ginął za zasłoną potężnej ulewy.

– Wcześniej nie padało – stwierdziła ze zmieszaniem i dezorientacją.

– Chodźmy do domu – powiedziałem, chwytając ją za rękę.

Natychmiast mnie odepchnęła, aż upadłem prosto w kałużę. Rozszerzyła oczy, jakby zupełnie się tego nie spodziewała. Spojrzała na swoje dłonie, jakby do niej nie należały.

– Przepraszam – załkała żałośnie. Skuliła się, trzęsąc się już nie tylko z zimna, ale też przez spazmatyczny płacz. Ciągłe to powtarzała. Jak w transie. – Przepraszam. Przepraszam. Przepraszam.

Podniosłem się z ziemi i zahamowałem łzy ciskające mi się do oczu. Musiałem ją stąd zabrać. Mogłem płakać później.

– Nic się nie stało – zapewniłem, podchodząc do niej powoli jak do spłoszonego zwierzęcia.

Nie reagowała, więc owinąłem się wokół jej pasa, przytulając najmocniej, jak byłem w stanie. Trochę się uspokoiła.

– Nie chciałam – powiedziała w końcu.

– Wiem – wymamrotałem w jej mokrą koszulę i odsunąłem lekko głowę. – Ale naprawdę powinniśmy wejść do środka. Przeziębimy się.

Potrząsnęła głową desperacko, wypatrując samochodu, który nigdy nie nadjedzie.

– Możesz poczekać w środku – zaproponowałem. – Na pewno usłyszymy, kiedy przyjedzie. Będę tego pilnował.

Zagryzła wargę. Wahała się przez chwilę, ale w końcu kiwnęła głową. Pozwoliła mi się zaprowadzić do domu. Woda w moich butach chlupała przy każdym kroku.

Weszliśmy do korytarza. Zrzuciłem mokre trampki. Pociągnąłem mamę w stronę kuchni. Starłem się prowadzić ją powoli i uważnie, żeby nie poślizgnęła się na kafelkach. Posadziłem ją na krześle, by mogła obserwować drzwi.

Szybko pobiegłem po ręczniki i czyste ubrania. Musiałem pomóc jej się osuszyć, a następnie przebrać. Wiedziałem, że sama tego nie zrobi. Będzie siedzieć w miejscu i czekać do samego rana. Będzie tępo wpatrywać się w drzwi, wyczekując momentu, w którym stanie w nich mój ojciec. Będzie czekać w nieskończoność, bo to nigdy nie nastąpi.

ROZDZIAŁ 7

ZAWSZE CIĘ ZNAJDE

– Chcesz o tym porozmawiać? – Odważyłam się odezwać, dopiero kiedy Axel wyciągał papierosa.

Szybkim ruchem umieścił go między wargami. Spojrzał na mnie po raz pierwszy, odkąd opuściliśmy hotel. Szliśmy w milczeniu, aż dotarliśmy do gęstej linii drzew. Wtedy Axel zatrzymał się nagle, opierając się o jedno z drzew. Przez jego wciąż spiętą twarz przebiegł cień wstydu. Odwrócił wzrok w kierunku migoczącego w słońcu jeziora.

– Nie bardzo – odpowiedział.

– Myślę, że jednak powinniśmy o tym porozmawiać – powtórzyłam słowa, które usłyszałam od niego rano.

To trochę uratowało sytuację. Jego wyraz twarzy zrobił się nieco mniej zachmurzony. Potarł szczękę i w końcu te srebrne oczy znów skierowały się na mnie.

– Kradzież jest karalna. – Zaśmiał się gorzko. – A ty właśnie bezczelnie ukradłaś mi tekst.

– Nic nie ukradłam – powiedziałam, robiąc krok w jego kierunku, po czym wzruszyłam ramieniem. – Po prostu uczę się od najlepszych.

Westchnął, a następnie pokręcił głową.

– Nie ma o czym rozmawiać – oznajmił. – Nie powinienem tu przyjeżdżać. To był błąd. Wszędzie, gdzie się pojawiam, coś w końcu się sypie.

Pomimo rewelacji, które rzuciły nieco światła na skomplikowaną sytuację w rodzinie Murphych, nie czułam, żeby coś się zmieniło.

Więc przespałam się z kryminalistą? Co z tego? Ludzie robią różne głupie rzeczy.

Nie mogłam myśleć inaczej. Być może Axel miał mroczną przeszłość, lecz odkąd zjawiał się na weselu, traktował mnie lepiej niż ktokolwiek inny. Miałam wrażenie, że po raz pierwszy ktoś na mnie patrzył i faktycznie mnie widział. To było kompletnie popieprzone, bo poznaliśmy się dzień wcześniej, lecz miałam wrażenie, że znałam go tak naprawdę całe życie. Czułam, jakbym od zawsze go szukała, ale zdała sobie z tego sprawę dopiero wtedy, gdy go znalazłam.

Być może zdrada Connora zniszczyła mi psychikę. Powód nie był istotny, ważne było, że nie mogłam patrzeć na Axela w takim stanie. Chciałam zobaczyć jego drwiący uśmiech i usłyszeć te jego durne przekomarzenia.

Brzmiał w tej chwili na tak zrezygnowanego. W głowie miałam kompletny chaos. Nie potrafiłam nazwać swoich uczuć. Zmarszczyłam brwi. Axel krzywił się, jakby coś go bolało. Nie mogłam na to patrzeć. Jeszcze bardziej skróciłam dzielącą nas odległość, po czym położyłam dłoń na jego policzku, a on się nie odsunął.

– To nieprawda – zaprzeczyłam.

– Nie wiesz, co mówisz. – Zaśmiał się. – Powinnaś mnie teraz zostawić i uciec, zanim zmienię zdanie.

– To mi wyjaśnij.

Pokręcił głową. Zastanawiałam się, co takiego zrobił. Nie chciałam go jednak o to pytać. Jeszcze nie. Wciąż wydawał się dość rozbity. Palce, które zaciskał na tłącym się papierosie, drżały.

– Nie mogę... Kurwa... – Potarł oczy z frustracją.

Nie chciałam na niego naciskać, ale było sporo pytań, które kłębiły się w mojej głowie. Sięgnęłam po nieco lżejszy kaliber.

– W porządku, zostawmy to na moment – powiedziałam, zabierając dłoń, żeby oprzeć ręce na biodrach. – Ale wyjaśnij chociaż, dlaczego skłamałeś, że jesteście parą.

Przybrałam groźny wyraz twarzy. Spojrzył mi w oczy. Kącik jego ust uniósł się w drwiącym uśmiechu.

– Bo jestem samolubny. – Prychnął z odrazą i powtórzył z naciskiem: – Jestem samolubny i chciałem zatrzymać cię na dłużej. Wiedziałem, że będziesz zbyt zażenowana, żeby odmówić. No, przynajmniej miałem nadzieję. Nie przemyślałem tego zbyt wnikliwie. Jestem nie tylko samolubny, ale i impulsywny.

Zauważyłam.

Z jego gardła wyrwał się gorzki śmiech. Przetknęłam ciężko ślinę, a następnie westchnęłam. To było kiepskie zagranie. Wciąż byłam trochę zła. Ale tylko trochę. Mój gniew malał, gdy rozumiałam, że to, co czuję, jest zaledwie ułamkiem tego, co czuł względem siebie Axel. Wyglądał, jakby sam chciał strzelić sobie w twarz. Nie musiałam go wyręczać.

– Pokręcona logika, ale powiedzmy, że rozumiem. – Pokiwałam głową.

– Rozumiesz? – spytał z niedowierzeniem i odepchnął się od drzewa. – Tylko tak ci się wydaje. Gdyby tak było, byłabyś właśnie w drodze do hotelu. – Zaciśnął usta w cienką linię, pocierając nerwowo kark. – Kurwa! Przestań tak na mnie patrzeć!

– Jak? – Zdziwiłam się.

– Jakby ci było mnie szkoda. Nie jestem dobrym człowiekiem.

Przygryzłam wargę. Pewnie faktycznie powinnam odwrócić się i odejść. Z każdej strony atakowały mnie znaki ostrzegawcze. Ale jednocześnie czułam, jakby nogi wrosły mi w ziemię. Jakby odejście było fizycznie niemożliwe.

– Dlaczego? – zapytałam.

Oblizał wargi, po czym znów prychnął, wykrzywiając na moment twarz. Zawiesił na nich wzrok. Świat zamarł. Sekundę później wplatał ręce w moje włosy, przyciągając mnie do siebie. Jego usta zaatakowały szybko i intensywnie, wysysając ze mnie całe powietrze. Nie miałam czasu na myślenie. Był bardziej nienasycony niż poprzedniego dnia. Zaborczy i drapieżny. Skubał zębami moją dolną wargę i sunął po niej językiem. Powtórzył ten ruch kilkakrotnie. Jęknęłam prosto w jego usta i zacisnęłam palce na jego koszuli.

Oderwał się ode mnie nagle. Jego oczy płonęły, gdy chwycił mnie za policzki i powiedział:

– Dlatego – warknął. – To się nigdy nie powinno wydarzyć. Nie mówiąc o wczorajszej nocy. – Zawiesił głos. – Jeśli do tej pory tylko zastanawiałem się, czy jestem złym człowiekiem, to teraz mam pewność. Bo chociaż to wszystko wiem, nie zmieniałbym ani jednej rzeczy. Jestem aż tak samolubny, Aubree.

Oniemiałam. Jego słowa nie były dla mnie zbyt jasne. Powinny mnie zaniepokoić jeszcze bardziej. Zamiast tego miałam ochotę znów posmakować jego ust. Mój oddech

wciąż jeszcze nie uspokoił się po poprzednim pocałunku. Najwyraźniej zdrowy rozsądek straciłam wraz z dziewictwem.

– Nic nie rozumiem – przyznałam.

– Wiem – powiedział. – I mam nadzieję, że nigdy nie zrozumiesz.

– Nie możesz ciągle rzucać takich tekstów – warknęłam, czując rosnącą irytację. – To wcale nie pomaga! Mieszasz mi tylko w głowie, a nie dajesz żadnej konkretnej odpowiedzi.

Cofnął się o krok i pokręcił głową, wplatając palce w swoje włosy. Ścisnął je lekko. Patrzyłam, jak jego klatka piersiowa unosi się szybko, poruszając jego pogniecioną koszulkę.

– Wiem. Przepraszam. – Westchnął. – Porozmawiamy, ale później. Muszę pomyśleć.

Mocniej szarpnął włosy. Wydawał się jeszcze bardziej zrezygnowany, a wyrazem twarzy zdradzał swoje zakłopotanie. Marszczył brwi i czoło, a jego usta były delikatnie rozchylone. W szarych oczach szalała burza niezdecydowania.

– Chcesz, żebym sobie poszła?

Nie chciałam go zostawiać, lecz jego ton wskazywał na to, że chciał zostać sam.

– Ja... Tak – przyznał z trudem.

– W porządku – powiedziałam, choć wcale mi się to nie podobało.

Zrobił kolejny krok w tył. Włożył ręce do kieszeni spodni, napinając sztywny materiał do granic możliwości. Zamartłam. Miałam iść, a jednak jego intensywny wzrok trzymał mnie w miejscu. Axel przystanął, a wraz z nim zatrzymało się moje serce.

– Mogę cię pocałować? – zapytał niespodziewanie.

Spojrzałam na niego z dezorientacją.

– Wcześniej nie pytałeś. – Zaśmiałam się pod nosem.

– Mogę? – zapytał ponownie z większym naciskiem.

Wyraz jego twarzy był poważny. Potrząsnęłam głową. Byłam strasznie skonfundowana.

– Tak – zgodziłam się w końcu.

Podszedł do mnie powoli, nie odrywając wzroku od moich oczu. Delikatnie chwycił moją twarz, a jego usta znalazły się na moich. Całował mnie łagodnie i subtelnie. Z jakiegoś powodu uderzyło to we mnie mocniej niż jego wcześniejsza gwałtowność. Rozpływałam się pod ostrożnym dotykiem jego warg. Oderwał się ode mnie z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Dreszcz niepokoju przeszedł przez moje ciało.

– Zobaczmy się jeszcze? – spytałam zmartwiona. – Wrócisz, tak?

Skinął krótko głową.

– Znajdę cię – zapewnił. – Zawsze cię znajdę, moja słodka Aubree.

Wróciłam do hotelu. Przez całą drogę gdzieś pod skórą czaiło się drażniące uczucie niepewności. Przypominało swędzenie po ugryzieniu komara. Byłam tak zamyślona, że prawie weszłam w szklane drzwi, myśląc, że są otwarte. Szybkim krokiem pokonałam recepcję, po czym wspierałam się na samą górę po schodach. Zatrzymałam się z impetem, gdy zobaczyłam, kto czeka pod moimi drzwiami. Cholera, naprawdę nie miałam teraz ochoty na gruntowne przesłuchanie.

– Nie chcę o tym rozmawiać – zaznaczyłam stanowczo, idąc w kierunku drzwi.

Mama wzdrygnęła się, nie spodziewając się, że tak nagle usłyszy mój głos. Odwróciła głowę w moim kierunku. Wydawała się zamyślona, lecz kiedy mnie zauważyła, jej wzrok się wyostrzył. Uniósł jasne brwi.

– Domyślam się – stwierdziła tylko, nie ruszając się ani o centymetr.

Nie miała zamiaru odejść. Wyminęłam ją, podchodząc pod drzwi. Starłam się na nią nie patrzeć. Nie chciałam wiedzieć, co myśli, a bałam się, że wyczytam to z jej twarzy. Wyciągnęłam kartę z torebki.

– W takim razie nie wiem, co tutaj robisz – stwierdziłam, otwierając drzwi. – Powinnaś wrócić na przyjęcie.

Przyjęcie zapewne już się kończyło, lecz znając gościnność mamy, będzie chciała pożegnać gości. Chciałam zamknąć jej drzwi przed nosem, ale zatrzymała je dłonią. Przybrała stanowczy wyraz twarzy.

– I tak musimy porozmawiać. Ale o czymś innym – zaznaczyła z naciskiem. – Amy już wcześniej próbowała ci coś powiedzieć, ale ją zignorowałaś – dodała.

Zaśmiałam się.

– Nie obchodzi mnie, co ma do powiedzenia Amy – syknęłam.

– Dobrze, w takim razie porozmawiasz ze mną – skwitowała niewzruszenie.

Zacisnęłam szczękę, ale ostatecznie wpuściłam ją do środka. Gdy Bianca Sullivan się uparła, nie było na nią sposobu. Nękałaby mnie, aż bym się ugięła. Szybciej będzie wystłuchiwać tego teraz i wtedy ją odprawić niż na odwrót.

Weszłam do środka, rzucając torebkę na kanapę. Zsunęłam ze stóp niewygodne szpilki. Nosiłam ten parszywy wynalazek jedynie na specjalne okazje. Byłam pewna, że to narzędzie tortur. Moje stopy przeszyły tępy ból.

– O czym chcesz porozmawiać? – zapytałam, podchodząc do barku.

Nalałam sobie pełną szklankę wody, a następnie wzięłam długi łyk. Obserwowałam mamę, która przysiadła na rogu kanapy. Zagryzła wargę.

– No wyrzuć to z siebie – ponagliłam ją.

Już widziałam, że cokolwiek wypłynie zaraz z jej ust, nie przypadnie mi do gustu. Mama była zbyt zdenerwowana. Nie potrafiła nawet tego skutecznie ukryć.

– O Connorze i Amy – odpowiedziała.

Ściągnęłam brwi. Nie widziałam tu żadnego pola do dyskusji. Chciałam wrócić do domu i udawać, że ta dwójka nie istnieje. To będzie trudne, bo, jakby nie patrzeć, byliśmy rodziną, ale byłam pewna, że przez większość czasu ten plan będzie całkowicie do wykonania. Nowy Jork to duże miasto. Nasze ścieżki nie musiały się zbyt często przecinać. Mogłam udawać, że wcale ich nie znam. Byłam dobra w mydleniu sobie oczu.

– Nie rozumiem – wyznałam. – To zamknięty temat. Nie mam ochoty go dalej wątkować.

Mama westchnęła i rzuciła mi spojrzenie pełne współczucia. Jednocześnie w jej oczach pojawiła się niejasna prośba. Moje ramiona zeszytywniały. Żołądek opadł mi na sam dół, gdy czekałam, aż wykrztusi z siebie to, co miała do powiedzenia. Z pewnością nie było to nic dobrego.

– Amy i Connor zamieszkają z nami – wypaliła nagle bez żadnego ostrzeżenia.

Zamrugałam kilka razy. Potem zaczęłam się śmiać.

– Nie mówisz poważnie – wykrztusiłam.

Mama odwróciła wzrok. Zerknęła w stronę balkonu, wykręcając palce ze zdenerwowania. Zwykle była bardzo pewna siebie. Co oznaczało, że to wcale nie był kiepski żart. Naprawdę się denerwowała, bo wiedziała, jak źle to wygląda. Musiała wiedzieć. Nie mogła być aż tak zaślepią i naiwna.

– Remont w ich apartamencie mocno się przeciągnie – tłumaczyła. – Nie będzie gotowy przed porodem. Do tego czasu twoja siostra musi gdzieś mieszkać. Zaproponowałam, by została u nas. A że właśnie wyszła za mąż, to dość oczywiste, że Connor do niej dołączy.

Oczywiście, że to zaproponowała i oczywiście, że Amy była tak bezczelna, że się zgodziła. Miałam wrażenie, że los daje mi w twarz z każdej strony.

– Nie musi mieszkać u nas! – syknęłam.

Nasze rodziny miały pieniądze, a Connor zarabiał niemało. Bez problemu mogli coś wynająć, dopóki ich dom nie będzie gotowy. Nawet obecne mieszkanie zmieściłoby dziecko. Ono nie zajmie jakoś wiele miejsca! Nie mogłam tego zrozumieć.

– Teoretycznie tak – zgodziła się ze mną i wtedy nadeszło to jedno magiczne słowo. – Ale... dziecko niedługo się urodzi i nie chcę, żeby musiała co chwilę się przenosić. Przeprowadzki są strasznie męczące. Poza tym dobrze wiesz, że chętnie pomogę twojej siostrze przy maluszku. Zawsze chciałam zostać babcią.

Otworzyłam usta. Nie mogłam uwierzyć, że to naprawdę się dzieje.

– Nawet nie zapytałaś mnie o zdanie! – wybuchłam. – Oczekujesz, że będę mieszkać z ich matką, radosną rodzinką pod jednym dachem?

– Nie musisz z nimi mieszkać. – Wbiła wzrok w podłogę. – Przecież możesz się wyprowadzić. Przecież chciałaś tego od dawna. Może to jest dobra okazja do spełnienia tego marzenia.

Sapnęłam. Nie mogłam już szerzej otworzyć oczu, bo chyba by wypadły. Zamilkłam na chwilę.

Przez lata poruszałam z mamą temat wyprowadzki. To nie tak, że chciałam z nią mieszkać. To ona namawiała mnie do pozostania w domu. Mówiła, że szkoda tracić pieniądze na wynajem, skoro nasz apartament jest tak duży, że praktycznie się w nim mijamy. Nie chciała też zostać sama. Po śmierci ojca z nikim się nie związała. Miałam tylko trzynaście lat, kiedy tata zginął w wypadku, ale wciąż doskonale pamiętałam, jak to nią wstrząsnęło. Był miłością jej życia. A poza nim miała tylko nas. Trudno mi było ją zostawić.

A teraz sama sugerowała, że mam wynieść się z domu, żeby zrobić miejsce dla Amy i jej dziecka, które spłodziła z moim byłym narzeczoną w tym samym apartamencie i to w moim łóżku. To był jakiś pieprzony żart i napisany przez kogoś, kto nie ma za grosz poczucia humoru. Zastanawiałam się, w którym momencie moje życie stało się tragikomedią. Chciałam tam wrócić i zboczyć z tej ścieżki.

Mama wstała i ruszyła w moim kierunku. Jej szpilki stuknęły o stare drewniane deski. Zatrzymała się krok przede mną. Odsunęła z twarzy zbłąkany blond kosmyk. Była tak podobna do mojej siostry. Miały te same rysy, kolor włosów i oczu. Ja wdałam się w tatę. Teraz, patrząc w jej znajomą twarz, tak podobną do twarzy Amy, czułam, jakby była kimś obcym.

– Wyjdź – powiedziałam cicho.

– Aubree – westchnęła, a następnie położyła dłoń na moim ramieniu. – Amy jest twoją siostrą, to się nigdy nie zmieni. Musimy jakoś...

Strzepnęłam jej dłoń, nie dając jej dokończyć.

– Powiedziałam wyjdź! – krzyknęłam i cofnęłam się, jakby jej bliskość mnie parzyła.

Zacisnęłam pięść, a mama przez chwilę stała w miejscu, studiując moją twarz. Cokolwiek w niej dostrzegła, sprawiło, że się poddała. Wycofała się, idąc powoli w kierunku drzwi. Odwróciłam wzrok. Nie mogłam na nią patrzeć. Otępiona szłam w kierunku sypialni. Usłyszałam trzask zamykanych drzwi.

Chodziłam wokół łóżka, przeczesując palcami włosy. Jeszcze trochę i naprawdę przejdę załamaniem nerwowe. Powinien być jakiś limit rewelacji, które można rzucić na drugiego człowieka. Wpuściłam powoli powietrze przez nos. Musiałam się odprężyć.

Zerknęłam w stronę walizki, lecz zauważyłam coś, co przykuło mój wzrok. Na stoliku nocnym, tuż obok beżowej lampy, leżała koperta. Podeszłam do niej i drżącymi palcami ją podniosłam. Na samym środku widniało moje imię napisane eleganckimi, pochylonymi literami. Znałam ten charakter pisma. Jedyne, czego nie mogłam pojąć, to jak Connor to tutaj umieścić. Musiał poprosić kogoś z obsługi, żeby dostarczył mi ten list. Zastanawiałam się, czy napisał go przed, czy po swojej nocy poślubnej.

Wpatrywałam się w ten kawałek papieru z napięciem, jakby miał niebawem wybuchnąć mi w dłoń. Zacisnęłam palce, gniotąc go. Moje głośne prychnięcie odbiło się od ścian. Nie miałam zamiaru tego czytać. Connor mógł wsadzić sobie ten list prosto w swoją żałosną, zdradziecką dupę. Jego słowa były bezwartościowe. Tupiąc głośno niczym rozwścieczony niedźwiedź, podeszłam do swojej walizki. Wsunęłam list w boczną kieszonkę i chwyciłam za plastikową rączkę. Rzuciłam walizkę na łóżko i otworzyłam zamek. Chwilę grzebałam, aż znalazłam kostium kąpielowy. Szybko wyskoczyłam z sukienki, a następnie go na siebie nałożyłam. Bardzo go lubiłam. Był w pięknym kolorze głębokiej, butelkowej zieleni. Stanik porządnie trzymał wszystko na miejscu. Majtki sięgały pępka, lecz były mocno wycięte w stronę talii. Nasunęłam jeszcze czarne okulary przeciwsłoneczne i podążyłam w stronę otwartego tarasu.

Jebać świat. Pora się nacieszyć tym jacuzzi.

Zanurzyłam się w ciepłej wodzie. Na zewnątrz było dość gorąco, ale w ogóle mi to nie przeszkadzało. Szalejące bąbelki rozluźniały moje spięte mięśnie. Chciałam się odprężyć i nie myśleć przez chwilę o tym, co się stało i co miała przynieść przyszłość. To niestety było niewykonalne. Moje myśli wciąż wracały do rozmowy z mamą i wcześniejszej katastrofy na przyjęciu.

Odchyliłam głowę w tył i przyknułam oczy.

To były tylko dwa dni. Dwa dni! A jednak tak wiele się zmieniło. Miałam wrażenie, że moje życie już nigdy nie wróci do poprzedniego punktu. I ślub Connora i Amy nie był jedyną przyczyną. Był jedynie katalizatorem. Zaczęłam analizować sytuację.

1. *Uciekłam w środku ceremonii mojej ciężarnej siostry i mojego byłego.*

2. *Straciłam dziewictwo... z kryminalistą... który był jednocześnie bratem mojego byłego.*

3. *Dowiedziałam się, że albo stracę dach nad głową, albo będę musiała zamieszkać z Amy i swoim byłym.*

Wcześniej myślałam, że jakoś zacisnę zęby i pogodzę się z sytuacją. Lecz dzisiejsze zachowanie Connora, decyzja mojej matki... Nie mogłam przejść obok tego obojętnie.

Moje życie zmieniało się w koszmar, a właściwie od dawna nie było przyjemnym snem. Było raczej snem bez marzeń.

Faktycznie mogłam się wyprowadzić. To nie był żaden problem. Ale i tak dzień w dzień będę zmuszona widywać matkę w pracy. W pracy, w której zapewne na prawo i lewo będzie się chwalić swoim wnukiem. I naprawdę nie chciałam jej tego odbierać. Rozumiałam, że to dla niej ważne. Zwyczajnie nie mogłam do niej dołączyć. Nie byłyśmy już w tym samym miejscu. Nie byłyśmy po tej samej stronie. Ba, nie byłyśmy chyba nawet w tej samej książce!

Mogłam zmienić pracę. To była jakaś opcja. Praca z mamą od dawna mnie męczyła. Trwałam w niej z przyzwyczajenia. Nagle dotarło do mnie, że każdy element mojego życia wyglądał jak wyglądał jedynie z tego powodu. Z przyzwyczajenia. I braku odwagi.

A teraz i tak musiałam wszystko poukładać sobie od nowa.

Wróciłam myślami do punktu drugiego. Westchnęłam przeciągle. Zdawało mi się, że odkąd poznałam Axela, moje życie stanęło na głowie. A może od dawna było w tej pozycji, ale ja byłam zbyt ślepa, żeby to zauważyć.

Nie wiem, ile minęło czasu. Moczyłam się w jacuzzi tak długo, że pomarszczyły mi się palce. Zaczęłam czuć się coraz mocniej znużona. Istniało spore prawdopodobieństwo, że mogłam zasnąć w wodzie. To chyba nie było bezpieczne. Mogłabym się utopić.

Ostatecznie z wody wygoniło mnie donośne, pojedyncze stuknięcie w drzwi. Wyszłam, owijając się ciasno białym hotelowym ręcznikiem. Był dość mały. Ledwo zakrywał mi pośladki. Najbardziej lubiłam te wielkie plażowe ręczniki, ale zapomniałam zabrać swojego z domu. Musiało mi wystarczyć to, co miałam pod ręką.

Podeszłam do drzwi. Trochę bałam się je otworzyć. Ten dzień obfitował w tak wiele wrażeń, że chciałam już mieć spokój. Byłam wydrenowana z energii. Nie zniósłabym kolejnego ciosu w twarz. Nie miałam już wolnych policzków do nadstawienia.

Na korytarzu stał Axel. Westchnęłam z ulgą, bo był chyba jedyną osobą, którą faktycznie miałam ochotę oglądać. Zamarł z ręką wyciągniętą w stronę drzwi. Chciał już zapukać ponownie. Uśmiechnęłam się słabo, zapraszając go do środka.

– Przyszedeś.

Zlustrował mnie nieśpiesznym spojrzeniem, a po chwili poruszył szczęką i przetknął ślinę. Wydawało mi się, że minęła cała wieczność, zanim w końcu się odezwał.

– Mówiłem, że cię znajdę – powiedział.

– Nie byłam pewna, czy wrócisz – przyznałam, przestępując z nogi na nogę.

Niczego nie był mi winien. Mógł wyjechać w każdej chwili bez wyjaśnienia. Nie mogłabym mieć do niego pretensji. Nasza relacja zaczęła się strasznie szybko i była niebywale intensywna, lecz wciąż pozostawaliśmy dla siebie obcymi osobami, które mierzyły się wygłodniałym wzrokiem na środku pokoju hotelowego.

– Nigdy nie łamię obietnic – stwierdził.

– Okej.

Nie miałam pojęcia, do jakich doszedł wniosków i co chciał zrobić. Jego twarz niewiele zdradzała. Ale nie widziałam tego psotnego błysku w oku, który był tam za każdym razem, gdy na mnie patrzył, zanim poszliśmy na to przekłętą przyjęcie. Powinniśmy zostać w pokoju.

Westchnął, a następnie odwrócił wzrok. Spojrzał w sufit. Milczał. Zrozumiałam, że to miało być pożegnanie. Widziałam to w wyrazie jego twarzy. Panika ścisnęła mój żołądek.

Spocily mi sie dlonie.

Nie.

Kazda komorka w moim cieie krzyczala, ze musze to zatrzymac. Wszystko stracilo znaczenie. Nie obchodzilo mnie, ze byl w wizeniu. Nie obchodzilo mnie, za co tam trafil. To swiadczylo bardzo zle o moim zdrowiu psychicznym, ale i to mialam glęboko w nosie. Wszystko sie sypalo. Moje zycie stalo sie chwiejnym domkiem z kart i tylko przy nim czulam, ze znów stabilnie stoję na nogach.

– Aubree, musze... – zaczal.

– Pojadę! – wypalilam, zanim miat szanse dokończyć.

Otworzył szerzej oczy i zaśmiałam się nerwowo. Naprawdę to powiedzialam. To jedno slowo wylecialo ze mnie, zanim zdazylam je przetworzyć. A zmienialo wszystko.

Nie wiedzialam, ktore z nas bylo bardziej oniemiata. Axel zacisnal pięści i wypuscil wstrzymywane powietrze. Ciężko bylo się domyślić, co chodzilo mu w tej chwili po glowie.

To nie miata znaczenia. W tej jednej chwili, patrzac w jego zdziwione szare oczy, wiedzialam, ze pojechałabym za nim wszędzie.

– Co? – wykrztusil w koncu.

Zamrugal kilka razy, jakby nie mogl uwierzyć, ze to powiedzialam.

– Pojadę – powtorzylam, nieco pewniej. – Pojadę z tobą do Irlandii.

ROZDZIAŁ 8

TU SĄ DZIECI!

Axel milczał przez dłuższą chwilę i marszczył brwi w skupieniu. Burza szalejąca wcześniej w jego oczach nagle ucichła.

– Wiedziałem, że się zgodzisz – powiedział w końcu.

Otworzyłam usta, prychając z szoku. Wcale nie wiedział! To było jawne kłamstwo! Podłe, bardzo słabe kłamstwo. Byłam pewna, że przyszedł tu tylko po to, żeby się pożegnać. Był wcześniej taki spięty.

– To nieprawda! – fuknęłam.

Zignorował mnie. Wyciągnął telefon i wlepił w niego nos, ostentacyjnie mnie ignorując. Axel Murphy był pieprzonym chaosem. A ja właśnie zgodziłam się wyjechać z nim na drugi koniec świata. Gdzie nie znałam nikogo poza nim. To brzmiało jak cudowny plan. Całkowicie rozsądny i porządnie przemyślany. Prawda?

– Co robisz? – zapytałam.

Podniósł na mnie wzrok i uśmiechnął się krzywo.

– Zaznaczam w telefonie kolejną sytuację, w której zwyciężył mój urok osobisty – stwierdził, wzruszając ramieniem. – Próbuję pobić rekord.

– Dupek z ciebie! – sapnęłam wściekle.

– I przy okazji kupuję ci bilet – dodał bardzo zadowolony z siebie.

– Sama mogę to zrobić – zaprotestowałam, kładąc ręce na biodrach.

Nie chciałam, żeby za mnie płacił. Wszystko działo się tak szybko. Wolałabym mieć kontrolę chociaż nad tym aspektem.

– Już za późno – powiedział, przeciągając ręką po swoich związanych włosach.

Godzinę później opuściliśmy hotel. Nawet nie porozmawiałam z matką. Zostawiłam jej krótką notatkę informującą o moim wyjeździe. Z jednej strony chciałam zobaczyć jej minę na wieść o mojej nagłej przeprowadzce do innego kraju, z drugiej bałam się, że skłoni mnie do zmiany zdania. Dlatego nie dałam jej szansy na przytoczenie stu powodów, dlaczego to zły pomysł. Czułam się trochę źle, odchodząc tak nagle z pracy. To nie było zbyt dojrzałe. Jednak to uczucie było bardzo słabe. Byłam na nią zbyt zła.

Następnego dnia jechaliśmy już na lotnisko. Korzystając z nieobecności matki w naszym apartamencie, spakowałam wszystkie najpotrzebniejsze rzeczy. Zignorowałam jej ciągnące telefony. Mój telefon wibrował bez przerwy. W końcu go wyłączyłam. Mama pewnie była już w drodze do domu. Na próżno się spieszyła. Kiedy tu dotrze, mnie już nie będzie.

– Powinniśmy ustalić jakieś zasady – powiedziałam, kiedy samolot zaczął niebezpiecznie warczeć.

Miałam wrażenie, że wibracje silnika przechodzą falami przez moje ciało. W ustach zebrał mi się nadmiar rzadkiej śliny. Żołądek podchodził mi do gardła. Może to nie był

wcale taki dobry pomysł? Głupie pytanie. Oczywiście, że to nie był dobry pomysł! Leciąłem z obcym kołesiem na drugą stronę globu. Chociaż czy faktycznie był tak obcy? Pierwszej nocy poznaliśmy się dość... dogłębnie. A jednak nie na tyle, by zaraz ze sobą mieszkać! To był absurd! A ja totalnie panikowałam!

– Zasady? – Axel uniósł brew.

Chyba dostrzegłam w jego szarych tęczówkach błysk rozbawienia. Przynajmniej jedno z nas świetnie się bawiło.

– Dokładnie tak. Zasady – powtórzyłam, wbijając paznokcie w siedzenie fotela. – No wiesz, odnośnie do naszej znajomości.

Uniósł też drugą brew, przywdziewając na twarz zdziwiony wyraz.

– To brzmi okropnie nudno – stwierdził, ale po chwili skinął głową. – Ale okej, jak miałyby one brzmieć?

To wcale nie była nuda, a rozsądek. Zaczęliśmy tę znajomość od końca. Skoczyliśmy na głęboką wodę, niewiele myśląc o czyhających tam niebezpieczeństwach. Nikt normalny nie skacze z helikoptera prosto do oceanu, prawda? Bez planu, koła ratunkowego... Głupie porównanie! Nikt normalny w ogóle nie skacze w taki sposób na głęboką wodę. A jak skacze, to zapewne prędko zeżrą go rekiny. Niestety było już za późno, żeby się wycofać. Musieliśmy za to zastanowić się, jak utrzymać się na powierzchni.

Wyciągnęłam palec, żeby zacząć wyliczać myśli, które przychodziły mi do głowy.

– Po pierwsze, jesteśmy tylko przyjaciółmi – powiedziałam, rzucając mu wymowne spojrzenie.

Axel przechylił głowę. Starłam się nie zauważać, jak dobrze dziś wyglądał. Włosy znowu miał spięte i niby od weekendu niewiele się zmieniło, a jednak w tym luźnym stroju prezentował się jeszcze lepiej. Czarna koszulka przylegała ciasno do jego umięśnionej klatki piersiowej. Na czubek głowy założył okulary. Kiedy wkładał moją torbę do schowka na górze, dół jego koszulki podciągnął się, ukazując ten irytujący kawałek włosów na jego podbrzuszu. Nie mogłam oderwać od niego wzroku.

Więc tak. Zdecydowanie musieliśmy nakreślić jakieś zasady. Zdystansować się trochę. Stworzyć granice. Bo moja nowo odkryta seksualność zaczęła mnie zmieniać w jakąś napaloną kocicę. Matko, przecież przeżyłam bez seksu całe dwadzieścia trzy lata! Dlaczego teraz myślałam o nim bez przerwy, kiedy tylko moje oczy ześlizgiwały się na Axela? Może wcierał w siebie jakiś afrodyzjak?

Wszyscy w samolocie zajęli już swoje miejsca. Stewardesy szykowały się do zaprezentowania standardowej formułki. Zaczęłam się pocić. Wcisnęłam dłoń pod podskakujące uda.

– Ach tak? – zapytał.

– Tak. – Kiwnęłam głową, wyciągając palec wskazujący. – Po drugie: żadnego seksu.

Chyba powiedziałam to zbyt głośno, bo kobieta z rzędu obok rzuciła mi surowe spojrzenie i z sykiem wciągnęła powietrze. Wyglądała, jakby pierwszy raz usłyszała słowo „seks”. Pokręciła głową, krzywiąc się tak bardzo, że jej zmarszczki pogłębiły się, kreśląc głębokie linie na twarzy. Wyglądała jak wściekły gremlin.

– Fascynujące – powiedział Axel, zagryzając wargę. – Jesteś pewna?

– Tak – warknęłam, posyłając mu piorunujące spojrzenie.

Zmrużyłam oczy, kiedy zauważyłam, że się trzęsie, by zahamować śmiech. Dupek.

– Czy ty się ze mnie śmiejesz? – zapytałam z niedowierzaniem.

Uniósł dłoń w obronnym geście.

– Nie, wcale. – Z jego gardła uciekło krótkie prychnięcie. – Kontynuuj, proszę, jeżeli ci to pomaga.

Zacisnęłam szczękę. Tak, to był fatalny pomysł. Może mogłam stąd jeszcze wyjść? Byłam o krok od podniesienia się, gdy samolot w końcu ruszył, wjeżdżając na tor. Wbiłam plecy w fotel.

– To nie jest śmieszne – wycodziłam przez zęby. – Od tej pory nasz związek będzie zupełnie platoniczny. W ogóle się nie znamy. To wszystko to jakieś totalne szaleństwo. Musimy trochę zwolnić. Ludzie się tak normalnie nie zachowują.

Wyrzucałam z siebie słowa jak pociski. Ale chyba do niego nie docierały, bo szczyrzył się jak skończony idiota. Wypuściłam powietrze przez nos. Było mi okropnie gorąco, więc powachlowałam się dłonią. Czy w środku tego samolotu była dodatkowo sauna? To jakaś nowa moda? Ekskluzywny dodatek do podróży? Jeżeli tak, to ktoś miał naprawdę głupi pomysł. Miałam nadzieję, że w kabinie pilota nie jest aż tak gorąco, bo jeszcze zastabnie po drodze i...

– Aubree – powiedział Axel, uśmiechając się jeszcze szerzej. – Czy ty się boisz latać?

Moja głowa wystrzeliła w jego kierunku. W ogóle nie brał mnie na poważnie! Miałam ochotę zetrzeć mu ten arogancki uśmiech z twarzy, zaczynałam panikować i wkurzało mnie, że Axel miał chyba jakieś bezpośrednie połączenie z moim mózgiem.

– Nie! – zaprzeczyłam natychmiast.

– To nic takiego – zapewnił mnie. – Każdy się czegoś boi.

– Wcale się nie boję – powtórzyłam przez zaciśnięte zęby.

Totalnie się bałam.

Szansa, że rozbijemy się gdzieś nad oceanem, była nikła. Już bardziej prawdopodobne było wygranie głównej nagrody w lotto.

Sprawdziłam to przed lotem.

Mój strach był głupi. To nie tak, że nigdy nie latałam, bo latałam, choć nigdy tego specjalnie nie lubiłam. Zawsze czułam kłujący niepokój. To był pierwszy raz, kiedy miałam siedzieć w tej cholernej maszynie tyle godzin. I gdzieś z tyłu głowy tłukła mi się myśl, że może i wygranie w lotka jest mało prawdopodobne, jednak nie jest niemożliwe. To się zdarza, prawda? A ja ostatnio przyciągałam pecha skuteczniej, niż kolorowe kwiatki przyciągają napalone pszczoły.

– To dlatego wydrapujesz dziurę w siedzeniu? – zapytał konspiracyjnym szeptem.

Spojrzałam w dół. Faktycznie. Wbijałam paznokcie w fotel z taką siłą, że mogłam albo połamać sobie w końcu palce, albo dokopać się do gąbki, która była w środku. Od razu oderwałam ręce od fotela.

To był błąd.

Moje chaotyczne, spanikowane myśli pochłonęły mnie tak bardzo, że nie zauważyłam, że zaraz mieliśmy się wznieść w powietrze. Pędziliśmy coraz szybciej i szybciej, aż zaczęłam rozważać modlitwę. Tylko nie wiedziałam, do którego boga miałam się modlić. To był mój odwieczny dylemat, kiedy zakładałam istnienie takiego bytu.

Zamiast tego, automatycznie, niewiele myśląc, chwyciłam Axela za rękę. Ścisnęłam jego dłoń z całej siły. Aż dziw, że nie połamałam mu palców. Ale nie narzekał. Nawet się

nie skrzywił. Drugą dłoń przykrył moje sztywne palce.

– To co mówiłaś o tych zasadach? – zapytał, odwracając uwagę od hysterii rosnącej w moim wnętrzu.

Przełknęłam ślinę, po czym przeniosłam na niego wzrok, ale widziałam dość niewyraźnie. Miałam wrażenie, że moja głowa zaraz eksploduje. Skupiłam się na miarowych ruchach, które wykonywał, gładząc moją dłoń. Zamrugłam kilka razy.

O czym on...? Ach tak! Zasady!

– Zero seksu – powtórzyłam jak w transie.

– To bardzo przygnębiająca zasada.

– Rozsądna – poprawiłam go.

– Rozczarowująca.

– Właściwa. – Zaciśnęłam zęby, ciągnąc tę słowną przepychankę.

– Zbędna.

– Zbędna? – zapytałam, unosząc brew.

Czy on nie mówił właśnie, że ta zasada była głupia? Jak mogła być głupia i zbędna jednocześnie? Była niezbędna. Wszystko mi się już mieszało. Jednak nienawidziłam latać! Axel uśmiechnął się krzywo, a następnie pochylił się w moją stronę. Jego usta musnęły moje odstosowane ucho.

– Tak, zbędna. Ale obiecuję, że nie wejdę w ciebie, dopóki mnie o to nie poprosisz, moja słodka Aubree – wyszeptał. – Czy to cię satysfakcjonuje?

Jego dłoń wyplątała się z mojego uścisku. Nawet nie protestowałam. Byłam w takim szoku, że mimowolnie rozluźniłam uścisk. Nawet nie zauważyłam, że jesteśmy już w powietrzu. W tym momencie moglibyśmy naprawdę się rozbić i nie zrobiłoby mi to różnicy.

– Ja... – Nie wiedziałam, co powiedzieć. Moje gardło zrobiło się nagle strasznie suche.

– Tak, to mnie... satysfakcjonuje.

Ostatnie słowo smakowało jakoś dziwnie na moim języku. Dlaczego na samą myśl o „satysfakcji”, myślałam o zupełnym przeciwieństwie moich własnych zasad?! I dlaczego on powiedział to takim sugestywnym tonem?

Zrobiło mi się jeszcze cieplej. Sięgnęłam po butelkę z wodą. Nie chciałam się odwoźnić. Napiłam się szybko, jakbym co najmniej od kilku godzin przemierzała pustynię.

– Dobrze – powiedział cicho.

Jego palce zaczęły sunąć w górę mojego uda, zahaczając o brzeg sukienki. Zniknęły pod kwiecistym materiałem. Były coraz wyżej i wyżej, a ja musiałam sobie przypomnieć, że otaczają mnie ludzie. Bo jesteśmy w środku samolotu! Jakim cudem zapomniałam, że lecimy? Jeszcze chwilę temu nie byłam w stanie skupić się na niczym innym.

– Co ty robisz? – syknęłam, chwytając jego dłoń, żeby ją unieruchomić.

Oddychało mi się jakoś ciężko. To pewnie przez ciśnienie. I wysokość. A napięcie, które czułam między udami, było wytworem mojej wyobraźni. Na bank!

– Pomagam ci się rozluźnić – powiedział niewinnie.

– Tu są dzieci! – warknęłam z oburzeniem, zaciskając mocniej palce na jego dłoni.

– W łazience nie ma. – Wzruszył ramionami, a kiedy zobaczył moje groźne spojrzenie, dodał szybko: – Tak tylko mówię. To stwierdzenie faktu.

Musiałam to przerwać. Rozejrzałam się nerwowo. Na szczęście nikt na nas nie patrzył. Wolałam, żeby kobieta, która wcześniej skrzywiła się na sam dźwięk słowa „seks”,

pozostała odwrócona w stronę okna. Gdyby zobaczyła, gdzie znajdowała się właśnie jego dłoń, zapewne wyciągnęłaby różaniec i zaczęła odprawiać egzorcyzmy. Zachowanie Axela było diabelskie. Kompletnie nieprzyzwoite i niepoprawne.

Więc dlaczego jakiejś części mnie to się podobało? Nie udawaj, że nie, Aubree! Serce zaraz wyskoczy ci z piersi.

– Przestań! – Oderwałam jego rękę, a następnie odrzuciłam ją, jakby była wykonana z płynnej lawy.

Axel zrobił minę niewiniątka. Uniósł ręce w obronnym geście.

– Nie wiem, o co ci chodzi. To była luźna propozycja. – Jego usta rozciągnął leniwy pełen samozadowolenia uśmiech. – Ale powiedz mi, jak bardzo jesteś teraz mokra?

Wstrzymałam powietrze. A może je połknęłam, bo wydałam z siebie naprawdę dziwaczny dźwięk. Sprzeczny z naturą. Gorąco uderzyło w moje policzki. Nie tylko w policzki, cała płonęłam. Zaciśnęłam zęby i spojrzałam na niego spod zmrużonych oczu. Prawdopodobieństwo rozbicia nie było już wcale takie niskie. Sama rozwalę ten samolot, żeby zrzucić nieprzyzwoity tyłek Axela prosto do oceanu. Niech go zeżrą te rekiny. Mogłam im go nawet przyprawić.

Chcecie z solą, pieprzem czy szalejemy? Lecimy na bogato, dodając szafran?

– Wcale! – syknęłam.

– Kłamczuszek – powiedział Axel śpiewnie.

– Nie kłamię!

Totalnie kłamałam. Gdybym wcześniej pozwoliła palcom Axela zawędrować nieco wyżej, wiedziałby, jak bardzo.

Nie mogłam zasnąć. Większość pasażerów pochrapywała w najlepsze. Światła były mocno przytłumione. Miałam zamknięte oczy, lecz moja głowa działała na najwyższych obrotach. To się często zdarzało o tej godzinie. Był środek nocy, a nam zostały jeszcze dwie godziny lotu. Do tego czasu mój mózg mógł się przepalić. Wierciłam się średnio co minutę.

– Nie możesz spać? – Usłyszałam z boku cichy głos Axela.

Matko, pewnie też nie mógł zasnąć, bo co chwilę się kręciłam, jakbym miała jakieś robaki.

– Nie – westchnęłam.

Czasem nienawidziłam swojego umysłu. Gdyby dało się go wyłączyć, choć na kilka godzin. Nie żałowałam swojej decyzji, a jednak moja głowa wałkowała najróżniejsze scenariusze, do których mogła ona doprowadzić. Zastanawiałam się, jak się czuła mama i ile dostanę wiadomości głosowych, gdy w końcu wyłączę tryb samolotowy w telefonie. Już miałam ich pełno i nie odsłuchiłam ani jednej. Dzwonili do mnie też Amy i Connor. Zabawne, że zdawało im się, że odbiorę od nich, skoro nie chciałam nawet rozmawiać z mamą. Powinnam zablokować ich numery.

Martwiło mnie nie tylko życie, które porzuciłam. Gorączkowo zastanawiałam się, co dalej. Musiałam znaleźć nową pracę. Nie wiedziałam nawet, gdzie dokładnie mieszka Axel. Mogłam właśnie jechać prosto do jakiejś zapuszczonej dziury. Patrząc na schludny wygląd Axela, było to mało prawdopodobne, ale jednak nie niemożliwe. Weszłam w tę propozycję, nie znając szczegółów. I nie mogłam zapomnieć, że siedział w więzieniu, a ja wciąż nie wiedziałam za co.

– Mogę cię o coś spytać? – odezwałam się po chwili.

– Oczywiście – odpowiedział.

– Nie musisz się wdawać w szczegóły, ale chyba rozsądniej byłoby, gdybym wiedziała, dlaczego tak młodo wyładowałeś w więzieniu – powiedziałam ostrożnie, po czym zaraz dodałam nerwowo: – Skoro mamy razem mieszkać i w ogóle...

Spojrzałam na niego z wahaniem. Nie chciałam, żeby znowu zaszył się w swoim ciemnym miejscu. Ale nie. Jego twarz była rozluźniona, a powieki przymknięte. Otworzył je i spojrzał mi w oczy.

– To z pewnością rozsądne – przyznał spokojnie.

– Więc... za co siedziałeś w więzieniu? – przetknęłam ślinę i spuściłam wzrok na podłogę.

Serce waliło mi jak młotem, kiedy czekałam na odpowiedź. Axel nie odpowiedział od razu. Potarł szczękę, a następnie wyjrzał przez okno w wielką połać czerni, która się za nim ciągnęła. Czekałam cierpliwie, chociaż myślałam, że zwariuję. Każda mijająca sekunda ciągnęła się nieubłaganie.

– Nieumyślne spowodowanie śmierci – wyznał wrzeszcząc, a ja wstrzymałam oddech.

To... dużo. Starłam się to jakoś przetrwać. Istniało tysiąc możliwych scenariuszy kryjących się za tym przestępstwem. Nie chciałam zgadywać. Wróciłam spojrzeniem do jego twarzy, ale nie odwzajemnił spojrzenia.

– Jak? – Tylko tyle byłam w stanie z siebie wykrzesać.

Przez chwilę myślałam, że nie odpowie. Spiął się i pokręcił głową. Ale po chwili wyszeptał:

– Wypadek.

Nie wiedziałam, co o tym sądzić. Z jednej strony ktoś stracił życie, z drugiej... wypadki zdarzają się każdego dnia. Desperacko chciałam poznać szczegóły. Nie odważyłam się jednak o nie zapytać, bo Axel już wyglądał na strasznie spiętego.

– I nie było to dokładnie dziesięć lat, jak powiedział Connor. Dostałem osiem lat, ale wyszedłem trochę wcześniej za dobre sprawowanie. Ale on o tym nie wie, nie odwiedzałem ich w tym czasie, praktycznie nie mieliśmy ze sobą kontaktu – sprecyzował.

Nie chciałam przekroczyć granicy. Pokiwałam powoli głową, po czym wypuściłam powietrze. Doszłam do wniosku, że podzieli się ze mną całą historią, kiedy będzie na to gotowy. Nie trzeba było być geniuszem, by zauważyć, jak mocno się to na nim odbiło. Położyłam dłoń na jego ręce. Zesztywniał jeszcze bardziej.

Zdecydowałam, że odrobinę zmienię temat. Była jeszcze jedna rzecz, która nie dawała mi spokoju.

– To dlatego rodzina... – zawiesiłam głos – ma do ciebie taki stosunek?

Chwilę zajęło, zanim trochę się odprężył. Wciąż trzymałam rękę na jego ramieniu. Chciałam mu dodać otuchy, mimo że błądził wzrokiem wszędzie poza mną.

– Częściowo – powiedział nieco zachrypniętym głosem. Chrząknął i kontynuował: – Nigdy nie byłem zbyt ciepło witany w ich domu. Później doszła ta sprawa z wypadkiem i więzieniem, co zupełnie skreśliło mnie w oczach ojca. Ale największym klinem był spadek.

Wytrzeszczyłam oczy.

– Spadek?

– No tak – prychnął. – Stary Murphy przepisał mi cały swój majątek.

To naprawdę wiele wyjaśniło, ale nie mogłam uwierzyć w to, co słyszę.

– Ale przecież firma... – zawahałam się. Nic z tego nie rozumiałam.

Pamiętałam, jak poczciwy Fionn Murphy zmarł. To było dobre kilka lat temu. Axel musiał akurat wtedy przebywać w więzieniu.

– Firma to jedyne, co mój ojciec dostał – wyjaśnił, widząc moje zmieszanie. – Wszystko inne przeszło na mnie.

Gdybym właśnie nie siedziała, to musiałabym usiąść, bo nogi odmówiłyby mi posłuszeństwa.

Poznałam dziadka Connora i Axela. Był już wtedy bardzo stary. Ale miał w sobie mnóstwo energii i zarażał nią każdego, z kim rozmawiał. Teraz, patrząc bliżej na Axela, widziałam pewne podobieństwo do seniora tej rodziny. Mieli podobny błysk w oku i charyzmę, której nie sposób było się nauczyć. Wydawało mi się, że Axel bardziej przypominał dziadka niż ojca. Travis może i potrafił brylować w nowobogackim towarzystwie, lecz jego uśmiech i życzliwość nie były tak głębokie i zdawały się wyuczone. Nie przychodziło mu to naturalnie.

To był kolejny dowód na to, jak słabo znałam Connora. Nie przypuszczałam, że jest tak małostkowy. A jednak fakt, że nie dostał nic od dziadka, sprawił, że zupełnie znienawidził swojego brata. A przecież niczego mu nie brakowało. Wprawdzie w grę wchodziły naprawdę duże pieniądze. Kiedy o tym pomyślałam, zamartałam na moment.

Naprawdę duże pieniądze!

Fionn był bardzo specyficznym bogaczem. Dorabiał się majątku przez całe swoje życie, ale nigdy nie zapomniał, że wywodził się ze skromnego domostwa z irlandzkiej dzielnicy. Choć jego firma deweloperska osiągnęła szczyt, on jeździł starym samochodem, jadał w tanich irlandzkich knajpkach i mieszkał w domu, który raczej był na poziomie klasy średniej, a nie wyższej. Nigdy nie poznałam większego chomika. Travis i Connor żartowali z jego skąpstwa.

Prawda była taka, że Fionn nie był skąpcem. Chętnie dzielił się majątkiem, wpłacając pieniądze na akcje charytatywne. Kiedy jego żona umarła na raka, przekazał ogromną sumę na organizację wspomagającą osoby walczące z tą chorobą. Nie miał problemów z wydawaniem swoich pieniędzy. Zwyczajnie nie opierał szczęścia na rzeczach materialnych i pozorach. Pod koniec życia musiał mieć gigantyczne oszczędności. Jeśli przekazał to wszystko Axelowi...

To oznaczało, że Axel miał na koncie więcej pieniędzy, niż moja matka i rodzina Connora razem wzięci.

ROZDZIAŁ 9

JAKBYM COFNEŁA SIĘ W CZASIE

Kiedy lądujemy w Cork, jest jeszcze ciemno. Chłodny wiatr niesie ze sobą wiejski aromat kojarzący mi się z krowami. Jestem trochę zdziwiona. Jesteśmy przecież nieopodal dość dużego miasta. Być może niedaleko są jakieś pastwiska.

Byłam zbyt zmęczona, by się nad tym zastanawiać. Ledwo stałam na nogach. Przez cały lot nie zasnęłam ani na chwilę. Moje mięśnie były sztywne i obolące. Powłóczyłam nogami tak wolno, że wyprzedzali nas wszyscy inni pasażerowie. Ziewnęłam kilka razy w trakcie, gdy czekaliśmy, aż nasze walizki wskoczą na taśmę. Gdy w końcu zauważyłam nasze bagaże, niemal skakałam ze szczęścia. Niemal. W zasadzie to mentalnie. Na nic więcej nie miałam sił. Podeszłam bliżej, żeby ją odebrać.

- Ja to wezmę. – Axel zatrzymał mnie, kładąc mi dłoń na ramieniu.
- Sama mogę nieść swoje rzeczy – stwierdziłam.
- Pewnie, że możesz – zgodził się. – Ale kto powiedział, że musisz?

Patrzyłam na niego z powątpieniem. Trochę nie miałam energii na sprzeczkę. Zdawało mi się, że widzę coraz mniej, a moje powieki otwierają się coraz słabiej. Drzemiąca we mnie silna i niezależna kobieta gdzieś się ulotniła.

- W zasadzie to wyglądasz, jakby ciebie też trzeba było nieść – dodał, marszcząc brwi.

Byłam w stanie tylko westchnąć w odpowiedzi. Axel chwycił nasze bagaże, a następnie zaprowadził mnie na parking. Podążyłam za nim półprzytomnie. Z przyzwyczajenia prawie usiadłam w fotelu kierowcy.

Dlaczego istnieją kraje, w których auta są robione na odwrót? Czy ludzie naprawdę aż tak lubią sobie utrudniać życie?

Kiedy w końcu udało mi się posadzić tyłek po właściwej stronie, zapięłam pasy i oparłam głowę na siedzeniu. W tym czasie Axel chował nasze walizki do bagażnika swojego jeepa. Od razu zamknęłam oczy. Ostatnim, co zapamiętałam, było głucho trzaśnięcie drzwi. Wydawało mi się, że coś musnęło mój policzek. Zmarszczyłam lekko nos, po czym odplynęłam.

W trakcie drogi przebudziłam się dwa razy. Spanie w samochodzie nie było dla mnie. Było mi zbyt niewygodnie, by zapaść w głębszy sen, jednocześnie byłam zbyt wykończona, by funkcjonować. Kiedy w końcu udało mi się wyłączyć mózg całkowicie, silnik niespodziewanie się wyłączył. Nawet nie drgnęłam. Usłyszałam otwierające się drzwi. Minęło kilka minut, zanim Axel otworzył drzwi z mojej strony. Poczułam jego charakterystyczny zapach, gdy pochylił się, by odpiąć mi pas. Nawet nie próbował mnie budzić. Jego ręce wsunęły się pod moje uda i za głowę. Podniósł mnie powoli, delikatnie, jakbym była największym skarbem na ziemi. Podskakiwałam w rytm jego kroków. Moja głowa pasowała idealnie do zgięcia w jego szyi.

- Uspokój się, Oreó! – syknął cicho.

Słyszałam dziwne szuranie i sapanie. Wtuliłam się mocniej w Axela. Czułam błogi spokój. Zaraz potem zatopiłam się w coś miękkiego, a ciemność pochłonęła wszystkie moje zmysły.

Kiedy Axel powiedział mi, że odziedziczył cały majątek starego dobrego Murphiego, spodziewałam się, że jego dom będzie jedną z tych wielkich nowoczesnych rezydencji z dużymi oknami. W wyobraźni widziałam obszerne pomieszczenia i mnóstwo przestrzeni wypełnionej nowoczesnymi meblami. Widziałam biel, czerń oraz szarość przełamana drewnianymi akcentami. Tego oczekiwałam po młodym, samotnym milionerze.

Tymczasem, gdy tylko otworzyłam oczy, poczułam, jakbym przeniosła się w czasie. Patrzyłam na kolorowe kwiaty. Wijące się pąki, liście oraz gałęzie pokrywały większość ścian oraz sufitu poddasza. Wychodziły bujnie z zielonej boazerii, pnąc się w górę, gdzie przerzedzały się coraz bardziej. Sypialnia była dość duża, ale przez skosy i całą masę dodatków wydawało się, że było tu naprawdę mało miejsca. Każdy centymetry pomieszczenia był wypełniony do granic możliwości.

Nie wiedziałam, gdzie patrzeć. Na ścianie za mną wisiła półka wypełniona paprotkami, które opadały w stronę łóżka. Na jednej ze ścian stała rzeźbiona toaletka z dwoma do połowy wypalonymi świecami po bokach blatu. Łóżko było w podobnym stylu. Meble wypełniające ten pokój były bardzo klimatyczne. Nie były to te z rodzaju stylizowanych na starocie. One rzeczywiście nosiły na sobie ślady czasu – uszczerbienia, rysy, odchodzącą gdzieś farbę. Prawie pisnęłam z ekscytacji, kiedy moje oczy wylądowały na starym, żeliwnym kominku wychodzącym ze ściany.

Podniosłam się do siadu, zrzucając z siebie ciężką, pierzastą kołdrę. Była w kolorze głębokiej czerni i zdobiona ręcznie wyszywanym haftem. Wzór składał się z zielonych łodyg oraz czerwonych kwiatków tworzących na materiale przepiękną kompozycję. Kiedy postawiłam stopy na podłodze, zauważyłam jeszcze wzorzysty dywan leżący na starych nierównych deskach oraz ciemnozielony materiał, który wychodził spod materaca, zakrywając przestrzeń między ramą łóżka a podłogą.

Zmarszczyłam brwi, kiedy moja uwaga znów skupiła się na ścianie. Byłam pewna, że jest pokryta tapetą. Teraz, stojąc tak blisko niej, widziałam dużo więcej szczegółów. Kwiaty nie były identyczne. Gdzieś dało się dostrzec nierówności, zupełnie jakby... Dotknęłam zielonych listków, po czym otworzyłam szerzej oczy. Rozejrzałam się po pokoju, sunąc wzrokiem po tej kompozycji. To wszystko było ręcznie namalowane!

Byłam coraz bardziej ciekawa, jak wygląda reszta domu. Podbiegłam do okna dachowego. Biała farba marszczyła się na drewnianej ramie. Stałam na palcach i wyjrzałam na zewnątrz. Przyłożyłam dłoń na środek klatki piersiowej, bo widok naprawdę zapierał dech. Patrzyłam na zielone wzgórza otaczające dom. Kolor był tak żywy i intensywny. Kiedyś zdawało mi się, że kolory na tych wszystkich filmach historycznych są podkreślone. Ale nie, takie miejsca naprawdę istniały. Bardzo chciałam zobaczyć resztę domu. Ale najpierw musiałam doprowadzić się do porządku.

Nigdzie nie dostrzegłam Axela, ale wgniecenie na drugiej poduszce wskazywało na to, że musiał być tu ze mną. Zerknęłam na stolik po mojej stronie łóżka. To w ogóle było moje łóżko? Czy może Axela? Nie mogliśmy dzielić łóżka i mieć swoich stron! Nawet z Connorem nie zaszłam tak daleko.

Rozejrzałam się gorączkowo w poszukiwaniu swoich rzeczy. Telefon zlokalizowałam obok czerwonej lampy z abażurem wykończonym złotymi frędzlami. Odblokowałam go i wyłączyłam tryb samolotowy. Od razu zaczął wypluwać z siebie powiadomienie za powiadomieniem. Przewróciłam oczami.

Dojrzałam swoją walizkę, była tuż obok szafy. Wyciągnęłam z niej ubrania oraz kosmetyczkę. Ze zmarszczonymi brwiami wpatrywałam się w dwie pary drzwi pomalowanych tą samą zieloną farbą co boazeria. Podeszłam do tych, które podejrzewałam, że były łazienką. Pchnęłam drzwi. Strzał w dziesiątkę.

W środku znajdowała się staromodna umywalka z lustrem w połączanej ramie. Mój wzrok momentalnie przyciągnęła dość spora wanna na wykręconych nóżkach. I tutaj ściany były pokryte boazerią, lecz została ona pomalowana na brudnoniebieski kolor, który pasował do ozdobnych kafli na podłodze.

Szybko przetrząsnęłam kosmetyczkę, umyłam zęby i twarz, po czym nałożyłam na nią multum kremów, nie do końca wiedząc, który co robi. Obejrzałam kiedyś jakiś filmik w Internecie i kupiłam wszystko, czego używała dziewczyna w tutorialu. Tak doskonała była moja wiedza w dziedzinie kosmetyków.

Narzuciłam na siebie dżinsowe szorty i zwykłą białą koszulkę, którą wepchnęłam niedbale do środka. Przed wyjściem spięłam jeszcze włosy.

Zastanawiałam się, gdzie podziewa się Axel. Było już południe, a ja nie znałam go na tyle dobrze, żeby wiedzieć, jaki ma plan dnia. Może musiał jechać do pracy? Czy on w ogóle pracował? Rozejrzałam się jeszcze raz po pomieszczeniu, szukając jakiejś wiadomości, ale niczego nie znalazłam.

Zmarszczyłam brwi, kiedy dotarło do mnie, że nie wiedziałam nawet, czym na co dzień zajmuje się Axel. Nie żeby musiał robić cokolwiek. Ze spadkiem po dziadku mógł zapewne nie robić nic do końca swojego życia.

Niepewnie wyszłam na korytarz. Było tu kilka par drzwi, ale stwierdziłam, że najszybciej znajdę go na dole. W domu było strasznie cicho, przez co schody, które skrzypiały przy każdym moim kroku, wydawały się bardzo głośne. Na ścianie, tuż nad schodami, wisały obrazy przedstawiające różnorakie krajobrazy. Wyglądały na stare. Jak wszystko w tym domu. Gdzie nie spojrzałam, widziałam wiekowość i multum detali.

Kiedy stanęłam w korytarzu, okazało się, że sypialnia nie jest jedynym pomieszczeniem przepętnionym po brzegi. W holu leżały dwa dywany w antyczne wzory. Obie ściany były zastawione regałami i wypełnione książkami, kwiatami, figurkami, ramkami i płytami. Było tam chyba wszystko, o czym człowiek mógł pomyśleć. Strumień światła z kolorowego szkła umieszczonego w górnej połowie drzwi padał na podłogę. W korytarzu znajdowały się dwa przejścia: jedno prowadziło do salonu, drugie do kuchni.

Naturalnie wybrałam tę drugą opcję. Wciąż nie dostrzegłam żadnych oznak obecności Axela w tym domu, a pilnie potrzebowałam kawy. Gdzie on się podziewał? Zaczęłam czuć lekki niepokój.

Dość spora kuchnia była wykończona w podobnym stylu co reszta domu, przez co wydawała się dużo mniejsza, niż była w rzeczywistości. Stare szafki były pomalowane na butelkowitzielony kolor, a gdzie się nie spojrzało, można było dostrzec multum roślin i wzorzystych dodatków. W rogu pomieszczenia, tuż pod oknem, stała ława wypełniona poduchami, a obok niej stół i dwa krzesła. Były tu też drugie drzwi, które wychodziły na zewnątrz.

Nigdy bym nie pomyślała, że mężczyzna będzie miał w domu tyle gratów. Z jakiegoś powodu męskie mieszkanie kojarzyło mi się z kompletną pustką i przeciwieństwem przytulności. Niepewnie ruszyłam w stronę ekspresu do kawy.

Właśnie w tym momencie tylne drzwi się otworzyły. Nie mogłam nic zrobić. Był ogromny i poruszał się straszliwie szybko. I biegł prosto na mnie. Mogłam jedynie pisnąć w szoku, kiedy pies w rozmiarze małego konia skoczył prosto na mnie.

– Oreo! Ty podła kreaturo, wracaj tutaj! – krzyknął Axel, próbując go zatrzymać, ale było już za późno.

Poleciałam do tyłu, kiedy gigantyczny dog niemiecki oparł się o mnie łapami i merdał szybko ogonem. Był bardzo ładnym psem. Naprawdę. Jego biała sierść była przyprószona czarnymi, nierównymi kropkami. Duże czarne oczy błyszczały wyjątkową inteligencją. Ale był też cholernie ciężki. Jego pazury wpijały się w moje ramiona.

– Cholera!

Tylko tyle zdążyłam powiedzieć, zanim uderzyłam tyłkiem o stojący za mną kredens. Prosto w sam róg.

Jak to bolało!

– Przepraszam – wykrztusił Axel, chwytając psa za obrozę. – To psisko nie wie, czym są dobre maniery.

Posłał psu znaczące spojrzenie, ściągnął go ze mnie, po czym wskazał na wielką leżankę za stołem. Że też jej wcześniej nie zauważyłam!

Teraz, kiedy Oreo opadł na cztery łapy, mogłam mu się lepiej przyjrzeć. Był naprawdę duży. Sięgał mi prawie do piersi. Co prawda byłam dość niska, lecz jeszcze nigdy nie widziałam tak dużego psa z bliska.

– Do siebie – powiedział stanowczo Axel.

Pies obrzucił go leniwym spojrzeniem, po czym niechętnie powlókł nogami w stronę legowiska. Położył się, opierając głowę na łapach i patrząc na Axela z pretensją w oczach. Oderwałam się od kredensu, krzywiąc się lekko. Chwyciłam się za bolące miejsce, a następnie potarłam je kilkukrotnie.

– Naprawdę przepraszam – powtórzył Axel, wracając do mnie spojrzeniem. – Powinienem ci o nim powiedzieć. Zupełnie wyleciało mi to z głowy.

– Nic się nie stało – wysapałam.

Mogłam spodziewać się dużego siniaka. Bolało jak diabli. Axel przesunął po mnie wzrokiem, zatrzymując się na mojej dłoni, która wciąż masowała pośladek.

– Jesteś pewna? – zapytał.

– Tak, wszystko w porządku – powiedziałam.

Kącik jego ust zadrgał, a oczy zabłyśły w ten specyficzny, wyjątkowo irytujący sposób, który świadczył o tym, że zaraz powie coś naprawdę głupiego. Posłałam mu ostrzegawcze spojrzenie, żeby to zatrzymać, ale ten mężczyzna nigdy mnie nie słuchał. I ewidentnie nie rozumiał sygnałów, które mu wysyłałam.

– Jakoś nie jestem przekonany. – Przekrzywił głowę, wwiercając się we mnie spojrzeniem. – Jesteś moim gościem i byłbym zdruzgotany, gdybyś już pierwszego dnia zrobiła sobie krzywdę. To ja cię tu zaprosiłem i czuję się zobowiązany, żeby dbać o twój komfort.

Zrobił nieśpieszny krok w moim kierunku. Kilka skręconych kosmyków wypadło z jego koka i opadało mu niesfornie na czoło. Niemal wchodziły mu w oko, kiedy pochylił

głowę do przodu. Jednym sprawnym ruchem odrzucił je z powrotem do tyłu.

– Naprawdę nic się nie stało – powiedziałam przez ściśnięte gardło.

Między nami zaczęło się tworzyć elektryzujące napięcie, które już tak dobrze zdążyłam poznać. Przestałam pocierać bolące miejsce. Oderwałam dłoń, a następnie zahaczyłam palcem o kieszeń spodenek.

– Wolałbym się upewnić. Nie chciałbym przegapić jakiejś poważnej kontuzji – powiedział cicho i chrapliwie, oblizując usta.

Zbliżał się do mnie powoli, jak drapieżnik zaganiający swoją ofiarę w kąt, z którego nie będzie już ucieczki.

– Chyba trochę przesadzasz. – Przewróciłam oczami, starając się wyglądać na niewzruszoną. – To tylko uderzenie.

Kiwnął głową, przygryzając wargę. Zatrzymał się przede mną. Zdecydowanie bliżej, niż powinien. Zawładnął moją przestrzeń osobistą. Chociaż od początku miał ją za nic. Przywłaszczył ją sobie i robił, co chciał.

– Ale boli, prawda? – zapytał, chwytając mnie za brodę. Zrobił niezadowoloną minę.

Powoli uniósł moją twarz w górę, przez co musiałam spojrzeć prosto w jego ciemniejące oczy. Nagle poczułam, jakbym nie miała czym oddychać. Czy w Irlandii cierpieli na deficyt powietrza? Powinnam to wygooglować, bo to, co teraz działo się wokół nas, zdecydowanie nie było normalne. Nigdy wcześniej nie czułam takiego przyciągania do żadnego mężczyzny.

– To niedopuszczalne. – Cmoknął. – Ale mogę to naprawić. Masaż na pewno by pomógł. Mogę też podmuchać to miejsce... albo pocałować. Wiesz, dla pocieszenia.

Jego ręka znalazła się na mojej tali, przesunęła się na plecy, zjeżdżając coraz niżej do miejsca, które jeszcze chwilę wcześniej bolało, ale nie czułam już ani odrobiny tego bólu. Czułam się za to, jakbym miała palpacje serca. Szczególnie wtedy, gdy pochylił twarz jeszcze niżej. Nasze oddechy zaczęły się ze sobą mieszać.

– Co powiesz, Aubree? – zapytał, zaledwie kilka centymetrów od moich ust.

Miałam wrażenie, że wibracja jego niskiego, szorstkiego głosu rozchodziła się po mojej skórze. Tak niewiele brakowało do tego, żeby mnie pocałował. Szarpnęłam się w bok.

– Zasady – wyszczałam, łąpiąc łąpczywie powietrze. – Miałeś trzymać się zasad! Obiecałeś.

Cofnął się, po czym uniósł ręce przed klatkę piersiową.

– Nie wiem, w jaki sposób to łamię twoje zasady, moja słodka Aubree. – Przybrał zdziwiony wyraz twarzy. – To była czysto przyjacielska troska.

– Nie chrzań – warknęłam.

Otworzył szeroko oczy, a potem usta. Wyjątkowo ostentacyjnie, jakby nagle doznał oburzającego olśnienia.

– Aubree! – wykrzyknął z oburzeniem. – W jakim kierunku zbłądziły twoje myśli? Jesteś taka niegrzeczna. Twoje skandaliczne insynuacje brukają moją cnotę!

Zacisnęłam szczęki. I pięści. Bardzo niewiele brakowało, by jedna z nich wylądowała na jego twarzy. Co tam, że musiałabym podskoczyć, żeby go uderzyć.

– Jeśli naprawdę chcesz wykazać się przyjacielską troską, to zrób mi cholerną kawę – warknęłam.

Zignorował moje słowa i kilkakrotnie stuknął się palcem w usta.

– Ach, nie, zaczekaj! – Walnął się w czoło. – Wszystko mi się pomieszało. Nie możesz zbrukać mojej cnoty, bo to ja zbrukałem twoją!

– Uduszę cię – powiedziałam bardzo powoli.

– Zawsze chciałem spróbować podduszania – wymruczał. – Jestem otwarty na wszelkie propozycje, ale, Aubree, nie wiedziałem, że masz to w sobie. Jesteś taką ostrą kobietą.

Sapnęłam z niedowierzeniem.

– Czy wszystko, co powiem, musisz zmieniać w żart? – warknęłam.

– To nie żart. Po prostu pobudzasz moją kreatywność. – Uśmiechnął się krzywo.

W głowie widziałam tysiące sposobów na to, by szybko zakończyć jego podług egzystencję. Jedynym problemem było ukrycie ciała. Ale na pewno bym sobie z tym poradziła. Lekki research i wszystko było do zrobienia.

– Nie będziesz zbyt kreatywny, jak będziesz martwy – stwierdziłam groźnie.

Zaśmiał się, po czym odwrócił w stronę kuchni.

– Pijesz z mlekiem? – zapytał przez ramię.

Stałam tam oniemiała, wściekła i dziwnie nakręcona. Moje serce obijało się o żebra niczym koliber uwięziony w klatce. A on tak po prostu porzucił temat, jakby nic się nie stało. Jakbym nie miała mu właśnie wyrządzić poważnego uszczerbku na zdrowiu albo...

Nie, nie będziemy szli w tym kierunku, mózgu!

Byłam w stanie tylko kiwnąć głową. Axel uśmiechnął się z zadowoleniem.

Przez chwilę nie byłam w stanie ruszyć się z miejsca. Ten człowiek robił z mojego mózgu płynną papkę. Obserwowałam, jak podchodzi do ekspresu, naciska guziki, a następnie wyciąga dwa kubki. W końcu westchnęłam z tłumioną irytacją i podeszłam do stołka stojącego przed wyspą kuchenną. Usiadłam, opierając głowę na rękach wspartych o blat.

– Dlaczego mnie nie obudziłeś? – zapytałam.

Nie chciałam dłużej zastanawiać się nad tym, czy spaliśmy razem. Sama myśl wywoływała w mojej głowie wspomnienie tego ranka po weselu, gdy w ciasnym uścisku dzielił się jedno łóżko. Bardzo wyraźne wspomnienia. I setki scenariuszy, które nie powinny zaprzętać mojej głowy w tym momencie. Ani w żadnym momencie. Tak byłoby najlepiej.

– Byłaś wczoraj tak zmęczona, że stwierdziłem, że musisz porządnie odpocząć. – Wzruszył ramieniem. – Poza tym nie było takiej potrzeby.

Skinęłam głową, choć tego nie widział. Był odwrócony do mnie tyłem, zajęty przygotowaniem nam solidnej dawki kofeiny. A ja traciłam kontrolę nad oczami. Ciągłe uparcie wędrowały w dół, na jego wyjątkowo kształtne pośladki odziane w proste, czarne dżinsy. To z kolei przypominało mi, jak zaciskałam na nich palce, kiedy wchodził we mnie w tym irytująco powolnym tempie.

Wyciągnęłam telefon z kieszeni, żeby zająć czymś umysł. Zaczęłam machinalnie usuwać wszystkie wiadomości od mamy i Amy, nawet ich nie czytając. Podobny los czekał ich wiadomości głosowe.

W końcu Axel stanął przede mną z dwoma glinianymi kubkami w dłoniach. Unosiły się nad nimi dwie stróżki tańczącej pary.

– Chcesz może wyjść na taras? – zapytał. – Jest dziś naprawdę ładna pogoda.

– Pewnie – odpowiedziałam nieco nieobecny tonem.

Nie musiałam czytać wiadomości od rodziny, by skutecznie zepsuły mi one humor. Samo usuwanie, patrzanie na ich imiona sprawiło, że krew we mnie wrzała. Minie trochę czasu, zanim mi przejdzie. A może ten tępy ból, który czułam w klatce na myśl o ostatnich wydarzeniach, nigdy nie zniknie.

Podążyłam za Axelem, a Oreo ruszył za nami, wyprzedzając nas jeszcze w korytarzu. Wpadł do salonu i podbiegł prosto do dużych drzwi balkonowych. Podskakiwał z ekscytacji, zerkając to na Axela, to na podwórze.

Choć to pomieszczenie pasowało do reszty domu, jeśli chodzi o styl wykończenia, to dało się tu dostrzec pewne przebłyski nowoczesności. Na środku stała skórzana, pikowana kanapa typu chesterfield. Była zwrócona w stronę wielkiego kamiennego kominka, nad którym wisiał telewizor. Towarzyszący jej stolik był wykonany z piętrzących się palet. Stały tu też dwa stare fotele obite kwiecistym materiałem. Z sufitu wystawały popróchniałe belki, z których wychodziły trzy czarne, metalowe lampy.

Powiewem świeżości były dwie pary przeszklonych drzwi, które z pewnością nie były częścią oryginalnego budynku. Jedne prowadziły na taras. Wytrzeszczyłam oczy, widząc, że za drugimi znajdowało się wielkie pomieszczenie, w którym migotała błękitna woda basenu. Ściany przybudówki składały się z rzędu okien. To również musiało zostać dodane niedawno.

Wyszliśmy na drewniany taras, który ciągnął się przez całą długość domu. Z jednej strony stały dwie wiklinowe kanapy i stolik, a z drugiej strony, osłoniętej pergolą z białymi zasłonami, stało drewniane jacuzzi. Znajdowało się tuż obok przybudówki z basenem.

– Jesteś hipokrytą – stwierdziłam.

– Dlaczego? – zapytał Axel, obracając się, by na mnie spojrzeć.

– Tak się śmiałeś z mojej obsesji na punkcie jacuzzi, a sam masz jedno na tarasie – wytknęłam mu.

– Jestem pełen niespodzianek – stwierdził.

Spojrzałam w górę. Dom Axela wyglądał na tak stary, jak myślałam. Cała konstrukcja wyglądała na starą. Elewacja była wykonana z szarego kamienia, a okna ozdobiły drewniane okiennice. Wyglądałby, jak zaklęty w czasie, gdyby nie to pomieszczenie z basenem i taras.

Ale największą niespodzianką, jak i zaletą tego miejsca, był widok. Nie mogłam się napatrzeć na otaczające nas wzgórza, przecinane nierównym kamiennym murkiem. Oreo zbiegł po schodach, rzucając się w pogoń za ptakiem, który przysiadł na trawie pod wielką wierzbą.

Usiadłam na jednej z kanap, sunąc wzrokiem po krajobrazie, który przypominał widok z pocztówki. Axel wspominał, że w jego domu panuje cisza i spokój, ale brałam to za żart. Nie przypuszczałam, że mieszka na aż takim odludziu. Wokół nie widziałam ani jednego domu. Zupełnie, jakbyśmy byli sami na świecie. Byłam w niebie.

Mój wzrok zatrzymał się na krzewach rosnących za drewnianą barierką. Do tej pory widziałam te kwiaty tylko na zdjęciach. Czarne, bujne róże otaczały taras z każdej strony. Były naprawdę piękne.

Axel zaklął pod nosem, przykuwając moją uwagę.

– Zapomniałem zapytać, czy słodzisz – powiedział przeprasząco, po czym uniósł brew. – Słodzisz?

– Tak – przytaknęłam. – Ale to nic, mogę wypić bez cukru.

– Nie ma takiej potrzeby. Poczekał, zaraz wrócę – odpowiedział, po czym ruszył szybkim krokiem w stronę drzwi.

Podniosłam się z miejsca, żeby dokładniej rozejrzeć się po okolicy. Nie mogłam się napatrzeć. Podeszłam na drugi koniec tarasu do stojącego tam jacuzzi. Nie było w nim wody. Wyglądało, jakby nigdy nie było używane. Zmarszczyłam brwi, kiedy zauważyłam, że coś wystaje spomiędzy desek. Sięgnęłam po to. Chwyciłam w palce cienki kawałek folii i wpatrywałam się w niego skonsternowana. Wszystko wskazywało na to, że ktoś dopiero co je tutaj postawił.

W mojej głowie zakwitła szalona myśl. Ale nie, to nie było przecież możliwe.

ROZDZIAŁ 10

NIEBO JEST NIEBIESKIE, TRAWA JEST ZIELONA...

Po wypitej szybko kawie Axel zniknął na resztę dnia. Nie byłam do końca pewna, czy był tak zajęty, czy zwyczajnie chciał dać mi przestrzeń. Przeklinałam się w myślach. W jego obecności byłam wiecznie rozproszona. Znów zapomniałam zapytać, czym tak właściwie się zajmuje. To wydawało się dość istotne.

Najbliższe dni miały być jedną wielką niespodzianką. Po raz pierwszy znalazłam się w sytuacji, gdzie nie miałam pojęcia, co przyniesie jutro. Connor przyzwyczał mnie do ścisłego planu, uporządkowanych grafików i przewidywalności. Axel był zupełnym przeciwieństwem wszystkich tych pojęć. Patrząc na niego, odnosiłam wrażenie, że trwa w terażniejszości, nie skupiając się zbytnio na przyszłości. Był impulsywny, słowa wylaływały z jego ust bez żadnego filtra. Patrząc na niego, mogło się odnieść wrażenie, że nic go nie rusza. Ale wciąż pamiętałam, co wydarzyło się na przyjęciu Connora i Amy. Cień, który spowił wtedy jego twarz, nie znalazł się na niej bez powodu.

Axel Murphy był zagadką. I nie byłam do końca pewna, czy chcę ją rozwiązać. Być może lepiej tańczy się w ciemnościach. Zapalanie światła zabija całą magię. I ujawnia drobiazgi, których wcale nie chcielibyśmy widzieć.

Korzystając z samotności, postanowiłam zająć się sobą. Wróciłam na górę, do tej cudownej wanny, która wyglądała, jakby została wyjęta prosto w moich marzeń. Nalałam wody do pełna, dolewając do niej nieprzystojną ilość płynu, żeby powstało dużo piany. Nie wiem, czy faktycznie jęknęłam, czy zrobiłam to jedynie w swojej wyobraźni, gdy w końcu zamoczyłam się w gorącej wodzie. Naprawdę gorącej. Czuję, jak parzy moją skórę. Było to uczucie na granicy bólu i przyjemności. Uwielbiałam je, choć moje nogi szybko stały się czerwone. Odchyliłam głowę w tył, po czym zamknęłam oczy, wdychając tym razem z pewnością na głos. Postanowiłam, że tego dnia nie będę się niczym martwić. Wprawdzie problemy nie zniknęły, kiedy się je odkładało na później, czasem nawet się piętrzyły, lecz doszłam do wniosku, że jeden dzień niewiele zmieni. Mogłam się poczuć jak na wakacjach. Zastąpiłam na to.

Prawie upuściłam gąbkę, gdy jedna myśl uderzyła we mnie jak obuchem.

Mogłam być teraz mężatką!

Tymczasem siedziałam w wannie przyrodniego brata mojego byłego narzeczonego, który, jak się okazało, siedział w więzieniu. W dodatku byłam tysiące kilometrów od domu. Jeszcze kilka miesięcy wcześniej wyśmiałabym istnienie takiej opcji. A jednak byłam tutaj. I nie czułam już tak wielkiego uktucia rozczarowania tym, jak nagle i gwałtownie skrzyło moje życie. Byłam, co było zupełnie szalone, lekko podekscytowana. W dodatku po raz pierwszy od dawna miałam wrażenie, że mogę odetchnąć pełną piersią.

Po skończonej kąpieli stwierdziłam, że rozejrzę się trochę po okolicy. Otoczenie, w którym mieszkał Axel, było tak wspaniałe, że nabrałam ochoty na mały spacer.

Zeszłam na dół, założyłam trampki, a następnie wyszłam z domu, ignorując proszące spojrzenie Oreo.

Następnym razem, kolego.

Nie znałam tego psa na tyle dobrze, by zabierać go na spacer. Był wielki i bałam się, że na smyczy urwałby mi rękę. Poza tym nie mogłam go wziąć bez pytania Axela o zgodę, a nie chciałam go szukać i mu przeszkadzać w tym, co robił. Dlatego poszłam psu przeproszające spojrzenie, po czym szybko opuściłam dom.

Przez godzinę maszerowałam bez większego celu, zdziwiona ilością przestrzeni. W Nowym Jorku zawsze zdawało mi się, że wszystko, co mnie otacza, jest w pewien sposób zamknięte. Wyciągnęłam słuchawki z kieszeni i odpaliłam ulubioną playlistę w telefonie. Tymczasem ciemne chmury przysłoniły słońce, spowijając świat szarością. Przyspieszyłam kroku, bo jak nic zaraz miało padać.

Kiedy tylko otworzyłam drzwi do domu, znów zostałam osaczona przez podekscytowanego przerośniętego psa. Tym razem na mnie nie wskoczył, lecz krążył wokół, co u psa jego rozmiarów robiło wrażenie. Jego ogon objął mi się o odstonięte uda.

– Wracaj tutaj! – zawołał Axel z kuchni.

Pies ani myślał go słuchać. Udawał, że go nie słyszał. Uśmiechnęłam się pod nosem i pogłaskałam go za uchem. Wydał z siebie zadowolone sapnięcie. Axel wypadł na korytarz z dużą, drewnianą łyżką w dłoni. I miał na sobie fartuszek w szarą kratkę. Wyrzeszczyłam oczy na ten widok. Jakim cudem wyglądał w tym tak dobrze? Mógłby pozować w sesji zdjęciowej do kalendarza dla miłośniczek gotowania. Z tym, że musiałby ściągnąć koszulkę. Tak, to zrobiłoby wrażenie. Prawdopodobnie nadawałby się na okładkę.

Zatrzymał się gwałtownie z ulgą na twarzy, kiedy zorientował się, że tym razem jego pies nieco powściągnął entuzjazm na mój widok.

– Wydaje mi się, że ten pies średnio liczy się z twoim zdaniem – powiedziałam, uśmiechając się krzywo.

– Tylko w twoim przypadku. Nigdy nie rzuca się tak na gości. Zwykle jest okropnie leniwy, chyba że wychodzimy na spacer – stwierdził Axel.

Ściągnęłam buty, opierając się dłonią o szafkę.

– Mam nadzieję, że jesteś głodna – dodał Axel. – Nie miałem zbyt wiele w lodówce, ale coś udało mi się wykombinować.

Odwrócił się, a następnie odszedł w stronę kuchni. Zawahałam się na moment. Musiałam uspokoić swoje myśli, które gnały w bardzo niewłaściwych kierunkach. To przez to gotowanie. Gotujący mężczyźni zyskiwali na atrakcyjności.

Zaczęłam się zastanawiać, co jest z Axelem nie tak. Poza jego niepoprawnymi tekstami, oczywiście. Coś musiało być. Tacy ludzie nie mieli prawa istnieć. To było nienaturalne. Może on nie był wcale człowiekiem, a jakimś kosmitą? Connor nie potrafił nawet zrobić jajecznicy. I choć miałam niewiele wspomnień z tatą, wiedziałam na pewno, że omijał kuchnię szerokim łukiem, chyba że wkradał się podkraść coś, co akurat pichciła mama.

– Jutro zdecydowanie musimy wybrać się na zakupy – mruknął Axel, kiedy szłam w stronę wyspy.

W powietrzu roznosił się intensywny zapach smażonego boczku. Woda bulgotała wściekle na starodawnej, beżowej kuchence. Oparłam się dłońmi o blat, patrząc jak Axel podszedł do patelni i zamieszał pokrojony w kostkę boczec.

– Pomóc ci w czymś? – zapytałam, nie do końca wiedząc, co ze sobą zrobić.

Spuściłam wzrok na dłonie. Nienawidziłam tego momentu. Tej chwili, gdy poznajesz kogoś nowego, odwiedzasz go w domu i nie do końca wiesz, jak się zachować, gdzie usiąść, co zrobić. Byłam bardzo nieokrzesana towarzysko. Może to dlatego znajomi moi i Connora tak łatwo wybrali jego stronę. I tak chętnie powitali Amy w swoim gronie. Ja w większej grupie zachowywałam się jeszcze gorzej i choć to wydawało się niemożliwe, jeszcze bardziej niepewnie. Głównie milczałam, kiedy oni dyskutowali żywo o rzeczach, które zupełnie mnie nie obchodziły. Wstyd się przyznać, ale czasem na imprezach chowałam się w kącie, a w dramatycznych przypadkach w łazience i czytałam e-booka na telefonie.

– Nie trzeba. – Machnął ręką. – I tak już większość zrobiłem. Usiądź sobie.

Zerknął na mnie przez ramię, gdy zajmowałam to samo miejsce co rano. Cóż, zasadniczo to w południe. Wciąż nie mogłam uwierzyć, że spałam tak długo. Zwykle wstawałam bardzo wcześnie, nawet kiedy późno się kładłam. Axel zawiesił wzrok na mojej twarzy.

– Chcesz może coś do picia? Wina? Chyba mam gdzieś butelkę – zaproponował, po czym ściągnął brwi.

Myślałam przez chwilę.

– A co tam gotujesz? – zapytałam w końcu.

Jego zęby błysnęły w uśmiechu, gdy odwrócił się przez ramię. Prawie przytapał mnie na gapieniu się na jego tyłek. Moje oczy jakoś mimowolnie zjeżdżały w tamtym kierunku. Bez przerwy. Na swoją obronę powiem, że Axel miał naprawdę ładne, kształtne pośladki. To było zupełnie normalne, że nasz wzrok wędrował ku rzeczom, które nasz mózg uznawał za estetyczne i pobudzające wyobraźnię. Byłam pewna, że istnieją na to jakieś badania.

– Carbonarę.

Ślinka momentalnie napłynęła mi do ust. Byłam ogromną fanką makaronów wszelkiej maści. Mój tyłek i fałdka na brzuchu były tego żywym dowodem. Kiedyś po dłuższych przemyśleniach doszłam do wniosku, że Włosi dogadali się z fitnessarami i stworzyli najbardziej uzależniające jedzenie na świecie, by fitbiznes kwitł. Tak właśnie powstała pizza. Ta teoria spiskowa musiałaby uwzględniać podróże w czasie i wymagała jeszcze dopracowania, ale na bank byłam na dobrej drodze do odkrycia gigantycznego spisku.

– Wino by nawet pasowało – stwierdziłam, kiwając głową. – W sumie czemu nie. Gdzie to masz?

Zaczęłam podnosić się z miejsca, ale Axel odwrócił się i zatrzymał mnie gestem.

– Należę ci.

– Mogę to zrobić sama – sprzeciwiłam się, po czym zaczęłam podnosić się z miejsca. – Nie możesz mi wszystkiego podawać. Muszę w końcu dowiedzieć się, gdzie co jest.

Czułam się dziwnie, kiedy mi tak usługiwał. Axel nachylił się przez wyspę, a następnie położył dłonie na moich ramionach. Nacisnął na nie i pchnął mnie na stół.

– Później sobie pomyszkujesz w mojej kuchni – powiedział stanowczo. – Kiedy gotuję, to moje królestwo.

Westchnęłam, ale dłużej się nie sprzeciwiałam. Axel podszedł do narożnej szafki, po czym wyciągnął nieco zakurzoną butelkę wina. Później sięgnął w górę i wyjął jeden kieliszek. Postawił go na wyspie.

– Ty nie będziesz pił? – zapytałam.

Dotarło do mnie, że przez cały weekend unikał alkoholu. To samo działo się teraz. To dało mi nieco do myślenia, szczególnie kiedy znów odmówił.

– Nie.

– Dlaczego? – zapytałam, zanim zdążyłam ugryźć się w język.

To naprawdę nie była moja sprawa. Powinnam trzymać język za zębami. To pytanie było strasznie wścibskie. Axel nie wyglądał jednak na obrażonego. Podniósł na mnie swoje szare oczy, które przybrały nieco zamglony wyraz przypominający mi zachmurzone niebo, które podziwiałam podczas wcześniejszego spaceru.

– Nie lubię, kiedy mój umysł jest odurzony. Wolę myśleć trzeźwo – wyznał, wzruszając ramieniem.

Szybko wypełnił kieliszek do połowy, a następnie pchnął go w moim kierunku. Odwrócił się w stronę kuchenki. Robiłam carbonarę tak wiele razy, że wiedziałam, że właśnie teraz wszystko zacznie się dziać bardzo szybko. Przez najbliższe kilka minut Axel będzie musiał całkowicie skupić się na odcedzeniu makaronu, zmieszaniu go z bekonem i serem i dolaniu jajka tak, by się nie ścięły. Mogłam więc bezwstydnie wpatrywać się w jego tyłek. Upiłam spory tyk wina, nie odrywając oczu od interesujących mnie partii.

Axel w kuchni prezentował się jeszcze lepiej niż zwykle. To było zwyczajnie niesprawiedliwe. Mięśnie jego ramion i pleców napinały się, kiedy mieszał łyżką makaron. Nagle zaczęłam mieć apetyt na zupełnie inne rzeczy niż jedzenie. Przy nim zmieniałam się w kotkę w rui. To nie było normalne. Chyba zaczęłam potrzebować pomocy specjalisty. Spędziłam kilka długich lat w związku bez seksu i nigdy mi to nie przeszkadzało, a teraz zachowywałam się jak opętana libidem wariatka. Ten facet obudził zupełnie nową część mnie i nie wiedziałam jeszcze, czy mi się to podoba.

Axel nałożył makaron do dwóch głębokich, ręcznie malowanych talerzy. Posypał je świeżo startym pieprzem oraz parmezanem.

– I gotowe.

– Pachnie niesamowicie – powiedziałam z uznaniem.

Z talerzami w dłoniach ruszył w stronę stołu. Podążyłam za nim wiedziona kuszącym zapachem. Zaburczało mi w brzuchu. Wsunęłam się na krzesło, po czym zerknęłam szybko za okno. Ciemne chmury, które widziałam wcześniej, właśnie eksplodowały gigantyczną ulewą. Gdybym nie zdecydowała się zawrócić, doszłabym do domu zupełnie mokra.

– Przyzwyczaj się do tego – ostrzegł Axel, stawiając przede mną talerz. – Tutaj wiecznie pada.

Ściągnął fartuch i rzucił go niedbale na oparcie krzesła.

– Dziękuję – odpowiedziałam, ignorując jego uwagę o deszczu.

Taka pogoda zupełnie mi nie przeszkadzała. W zasadzie ją lubiłam. Słuchanie jak krople uderzają o dach czy parapet było bardzo relaksujące.

Zaczęliśmy jeść w milczeniu. Wbiłam wzrok w talerz. Musieliśmy obgadać kilka istotnych kwestii i zastanawiałam się, od czego zacząć. Co chwilę czułam na sobie wzrok Axela, zupełnie jakby przylepił się do mojej twarzy.

– Czemu tak się na mnie gapisz? – zapytałam w końcu, nie mogąc już tego dłużej znieść.

– Bo jesteś piękna – odrzekł. – I nie mogę się powstrzymać. Lubię podziwiać piękno, kiedy mam je przed oczami. Ludzie często zapominają, jaki to przywilej.

Opuściłam widelec i spojrzałam na niego. Mówił zupełnie poważnie, a przynajmniej tak wyglądał. I ciągle mierzył mnie tym przenikliwym wzrokiem. Zaczęłam się lekko wiercić.

– Przestań ciągle mówić takie rzeczy – powiedziałam z lekkim warknięciem.

Chwycałam nóżkę od kieliszka, podniosłam go, po czym zaczęłam nim kręcić w placach. Między brwiami Axela pojawiła się pojedyncza zmarszczka. Przechylił głowę w bok, jednocześnie nawijając makaron na widelec.

– Dlaczego? – zapytał.

Zaśmiałam się. Nikt nigdy tak często mnie nie komplementował. Pod jego czujnym wzrokiem czułam się zupełnie obnażona, a jego ciągłe komplementy wprawiały mnie w lekki dyskomfort. Może trochę w nie wątpiłam, a może zwyczajnie nie byłam do nich przyzwyczajona, bo słyszałam je tak rzadko.

– Po prostu przestań – poprosiłam, wbijając wzrok w stół.

– Niebo jest niebieskie – wypalił zniecierpliwiony, zupełnie mnie zaskakując i zbijając z tropu.

– Co? – Uniosłam brwi.

Wróciłam do niego wzrokiem.

– Trawa jest zielona – ciągnął bez większego sensu. Spojrzał mi prosto w oczy, gdy dodał: – A ty jesteś niezaprzeczalnie piękna.

– Przegrzało cię na słońcu, tak? – zapytałam, marszcząc brwi.

Niby nie było dziś tak gorąco, ale nigdy nie wiadomo. Było w końcu lato, a ja nie miałam pojęcia, co robił przez cały dzień. A może uderzył się w głowę? Naprawdę gadał od rzeczy.

– Nie. – Pokręcił głową. – Tak sobie wymieniam najbardziej oczywiste fakty na świecie. Otworzyłam szerzej oczy, po czym prychnęłam. Musiałam się napić.

– Jasne. – Zaśmiałam się, przykładając kieliszek do ust.

– Dlaczego wyglądasz, jakbyś mi nie wierzyła? Ciągłe negujesz moje słowa. Masz mnie za kłamcę? – Uniół brew.

Ta rozmowa była zupełnie bezcelowa. Nigdy nie wiedziałam, kiedy Axel mówił poważnie. Nie potrafiłam przewidzieć, co palnie, gdy następnym razem otworzy usta. Jego zachwyty wydawał się mocno przesadzony.

– Nie – zaprzeczyłam, co zresztą było zgodne z prawdą – Po prostu jesteś śmieszny.

Wzięłam kolejny łyk wina. Axel wyglądał na obrażonego. Opuścił widelec, po czym oparł łokcie na stole, zaplatając dłonie. Pochylił się do przodu.

– Wiesz, co jest śmieszne? – zapytał, a ja uniosłam brwi, przechylając kieliszek w tył. – Śmieszne jest to, że musiałem sobie dzisiaj dwa razy zwalić w łazience, żeby nie złamać twoich zasad. A to, że doszedłem szybciej niż dojrzewający nastolatek jest wręcz komiczne.

Zakrztusiłam się winem. Zaczęłam kaszleć, aż oczy zasły mi łzami. Twarz Axela stała się rozmazana. I całe szczęście, bo patrząc w nią teraz, jedyne, co widziałam, to jego w łazience, z wykrzywioną z przyjemności miną, gdy jego dłoń zaciskała się na jego bardzo naprężonym członku.

– Ty nie... – wykrztusiłam.

Chciałam powiedzieć, że nie mówi poważnie, ale nie byłam w stanie wydusić z siebie ani słowa więcej. Chyba umierałam.

– Oj tak. Zdecydowanie tak – powiedział niskim, gardłowym głosem. – Teraz, jak zacząłem o tym myśleć, znów mi stanął. Chcesz zobaczyć? – zapytał, wyciągając do mnie dłoń z psotnym błyskiem w oku.

– Nie! – Szarpnęłam się w tył, uderzając plecami o drewniane oparcie.

Axel zaśmiał się. Do twarzy miał przyklejony ten zarozumiały uśmiešek. Igranie ze mną wyraźnie go bawiło.

– A to szkoda – powiedział z żalem.

Przez resztę posiłku udawałam, że go nie widzę. Jednym uchem słuchałam o tym, co mieliśmy jutro załatwić. Formalności jakoś mnie teraz nie obchodziły. Jedno, o czym byłam w stanie myśleć, to czy mówił prawdę. I troszkę żałowałam, że nie sprawdziłam.

Po posiłku Axel oznajmił, że napełnił wodą jacuzzi, jakbym chciała wymoczyć się w bąbelkach. Na jego twarzy wciąż pojawiał się irytujący uśmiešek pełen samozadowolenia. Widział, jaka byłam zesztywniała i rozproszona, i wyraźnie mu się to podobało. Ledwie byłam w stanie cieszyć się jedzeniem, tak miałam ściśnięty żołądek.

Do czasu, aż skończyliśmy kolację i zaczęliśmy pakować naczynia do zmywarki, byłam już tak spięta, że myślałam, że eksploduję. Dlatego wiadomość o tym jacuzzi nawet mnie ucieszyła. Pognałam na górę, jakby się paliło, kiedy tylko skończyliśmy sprzątać kuchnię. Z impetem otworzyłam walizkę, po czym wyciągnęłam strój kąpielowy. Zabrałam ze sobą dwa stroje – czerwony jednoczęściowy z falbanką przy dekolcie oraz białe bikini w czarne kropki, które było wiązane sznurkami. Kilukrotnie przeskoczyłam po nich wzrokiem, aż w końcu wybrałam ten jednoczęściowy, bo istniało wysokie prawdopodobieństwo, że wpadnę na Axela lub, co gorsza, ten się dołączy, a to wydawało się lepszą opcją. Bezpieczniejszą.

Przebrałam się pośpiesznie, a następnie zeszłam na dół. Na dworze wciąż padało, ale jacuzzi znajdowało się pod dachem, więc nie miało to znaczenia. Może to i lepiej, było jeszcze bardziej klimatycznie. Wyszłam na balkon i szybko pobiegłam w stronę pergoli. Uniostałam dłoń nad głowę, jakby to miało szansę powstrzymać atakujące mnie zimne krople. Sapnęłam, kiedy w końcu znalazłam się przy jacuzzi. Było już wypełnione wodą. I to bardzo ciepłą. Z jękiem weszłam do środka, po czym zaczęłam klikać na przyciski. Bąbelki ożyły w towarzystwie żywego różowego światła. Były też inne kolory, ale ostatecznie zatrzymałam się na tym. Ułożyłam się wygodnie, obserwując jak ulewa spada z ciemniejszego coraz bardziej nieba. Robiło się późno i niebawem miała zacząć się noc. Byłam już trochę zmęczona. Wciąż jeszcze nie byłam sobą po długiej podróży, w dodatku zmiana czasu dała mi dość mocno w kość. Postanowiłam, że posiedzę tu z pół godziny i pójdę spać.

Zesztywniałam, kiedy przez głośny dźwięk szalejącego deszczu usłyszałam trzask zamykanych drzwi. Otworzyłam oczy. Axel zmierzał w moją stronę powoli, jakby zimny deszcz nie robił na nim większego wrażenia. Krople wody uderzały w jego ciało, spływając po odstłoniętej klatce piersiowej. Drań był w samych spodenkach.

– Przeszedłeś, by znowu wprawiać mnie w zakłopotanie? – zapytałam, kiedy wchodził do wody.

Patrzałam wszędzie, tylko nie na niego. W rogu pergoli dostrzegłam niewielką pajęczynę. To był dopiero fascynujący widok. Woda zafalowała, kiedy siadał.

– Ja? O czym ty opowiadasz? Nigdy czegoś takiego nie robiłem! – Obruszył się. Zanim zdążyłam zwyzywać go od największych idiotów na ziemi, dodał: – Przyszedłem sprawdzić, co cię tak fascynuje w tej wielkiej wannie. Być może mnie oświecisz.

Prychnęłam, lecz żadna riposta nie wydostała się z moich ust. Wstrzymałam za to oddech, kiedy Axel usiadł tuż obok mnie. Jego udo otarło się o moje. W głowie wykrzykiwałam wiazankę przekleństw.

– Musisz siedzieć tak blisko? – syknęłam.

Nagle ta cała kąpiel przestała mi się podobać. Nie było szans, żebym się teraz rozluźniła. Czułam coś zupełnie przeciwnego. Axel odwrócił głowę w moją stronę i przybrał zbolatą minę.

– Cierpię na agorafobię. – oświadczył.

– Co takiego? – Opadła mi szczęka.

– Mam ogromny, przytłaczający lęk przed otwartą przestrzenią. A tutaj jest bardzo dużo wolnej przestrzeni. Przeróżające.

Wzdrygnął się, krzywiąc się teatralnie.

– To jest prawdziwy problem – warknęłam. – Nie powinieneś sobie z tego żartować.

Sapnął z oburzeniem, chwytając się za pierś, i cofnął się odrobinę. Unosząca się para pieściła jego zbulwersowaną twarz i jeszcze mocniej skręciła luźne kosmyki włosów.

– To nie żart! – wykrzyknął. – Ja tutaj poważnie cierpię! Dlatego pilnie potrzebuję bardzo bliskiego wsparcia. Mam na myśli: bardzo bliskiego. Przychodzi mi do głowy kilka rzeczy, które mogłyby pomóc...

– Zamknij się – wcięłam się, sycząc przez zęby.

Zaczęłam marzyć o utopieniu go w wannie. Mogłabym później zakopać go gdzieś na tym końcu świata i przejąć ten dom z bajki. Przebywając tutaj, miałam wrażenie, że świat nie istnieje, więc nie myślałam o konsekwencjach.

– Nie bądź okrutna, moja słodka Aubree – powiedział, robiąc smutną minę.

Westchnęłam z irytacją. Wchodzenie z nim w sprzeczki nie miało większego sensu. Zawsze wygrywał. I czerpał z tego ogromną satysfakcję. Postanowiłam więc zmienić temat.

Udawałam, że nie zrobiło na mnie wrażenia, jak się do mnie zwrócił, choć musiałam nieco mocniej zacisnąć uda.

– Powinniśmy porozmawiać o bardziej istotnych rzeczach – wytknęłam mu. – Wciąż nie wiem, czym się zajmujesz. W ogóle prawie nic o tobie nie wiem.

Odchylił się w tył, po czym przyknął lekko oczy. Jego mięśnie zaczęły się rozluźniać. Wiem, bo obserwowałam je bardzo dokładnie, niczym zawodowa stalkerka.

– Maluję – powiedział po prostu.

W jego głosie wyczułam jakieś napięcie. Nie patrzył na mnie.

– Malujesz?

Kiwnął głową. Jego ramiona nieznacznie się spięły, jakby ta rozmowa wpędzała go w zakłopotanie. Dziwne. Do tej pory tryskał pewnością siebie. Teraz również, na pierwszy rzut oka, nie pokazywał onieśmienia. Gdybym nie wpatrywała się w niego tak dokładnie, nie zauważyłabym tych detali. Z daleka wyglądał na rozluźnionego.

– Obrazy – doprecyzował. – Przez większość czasu maluję w swojej pracowni. Jest na piętrze. Mogę ci ją później pokazać, jeśli chcesz.

Zmarszczyłam brwi.

– Chętnie ją zobaczę.

Otworzył oczy i przyglądał się chwilę mojej twarzy. Nie wiem, czego w niej szukał. W końcu jednak lekko się rozluźnił i wypuścił dłuższy wydech.

– Część pieniędzy, które dostałem od dziadka, zainwestowałem w nieruchomości, a i tak zostało mi tyle, że nie muszę się niczym martwić – wyjaśnił dość sztywno. – Tak więc mogę robić, co chcę. A zawsze lubiłem malować. Chyba nawet mi to wychodzi.

Zagryzłam wewnątrz policzka i położyłam rękę na jego ramieniu.

– Jestem pewna, że tak.

Przełknął ciężko ślinę. Przynął się bardziej i pochylił twarz w moim kierunku.

– Jesteś tak kurewsko idealna – wyszeptał. – Nie mogę uwierzyć, że naprawdę tutaj jesteś.

Wypuściłam drżący oddech. Wpatrywał się we mnie z głodem w tych srebrnych oczach, które zjechały nieśpiesznie na moje usta, a te mimowolnie się rozchyliły. Chyba straciły połączenie z mózgiem, bo zdecydowanie tego nie chciałam. Czułam, jakby woda zaczęła wrzeć. Jego dłoń nagle znalazła się na mojej twarzy, a po chwili zjechała niżej, na ramię, chwytając za ramiączko stroju. W tej chwili nie miało znaczenia, w co przyszłam tutaj ubrana i jaki wybrałam strój. Mogłabym zjawić się z żelaznej zbroi, a Axel i tak znalazłby sposób, żeby mnie z niej wydostać.

– Miało nie być żadnego seksu. To, co teraz robisz, to prosta droga do złamania zasad. Obiecałeś – przypomniałam mu zduszonym głosem.

Zahaczył palcem o ramiączko, po czym zaczął ciągnąć je w dół. Przygryzłam wargę i jeszcze mocniej ścisnęłam uda.

– Obiecałem, że w ciebie nie wejdę, dopóki mnie nie poprosisz – powiedział, kiwając głową. – I tej obietnicy mam zamiar dotrzymać. Nigdy natomiast nie mówiłem, że nie będę próbował innych rzeczy.

– Oszukujesz.

Jego druga dłoń znalazła się na moich zeszywniałych udach. Kącik jego ust zadrżał, gdy zorientował się, jak kurczowo je ściskam. Bardzo, wręcz irytująco, powoli przesunął dłoń w górę, muskając delikatnie mój strój kąpielowy.

– Powiedz, żebym przestał, to przestanę – powiedział.

Milczałam. Przyglądał się mojej twarzy, gdy przesunął palcem przy sklepieniu moich ud. Gdyby zjechał nieco niżej, trafiłby dokładnie tam, gdzie chciałam, w to uporczywie pulsujące miejsce, które domagało się uwagi. Przymknęłam oczy. Moja klatka piersiowa unosiła się ciężko.

– Powiedz to, Aubree – zażądał ponownie.

Nie mogłam. Byłam najbardziej niestownym człowiekiem na ziemi. W tym momencie, jeśli powiedziałby, że chce mnie zerznąć, zapytałabym, w jakiej pozycji chce to zrobić i dostosowała się do jego życzeń. Byłam zgubiona. A Axel? Był jak pieprzona czekolada. Nie można było mu się oprzeć.

– To jak będzie, moja słodka Aubree? – wyszeptał prosto do mojego ucha. – Czy mogę cię dotknąć?

Sapnęłam głośno, kiedy koniuszek jego języka przejechał po moim uchu.

– Mogę cię posmakować? – zapytał.

I w tym momencie przegrałam. A on dobrze o tym wiedział, bo gdy odsunął się nieznacznie, zatrzymując się kilka centymetrów od mojej twarzy, zauważyłam, jak się uśmiecha.

– Tak – warknęłam.

Byłam wściekła, że do tego dopuściłam, że tak łatwo dałam się podejść. Ale nie mogłam tego zatrzymać. Wkurzać będę się później. Teraz pragnęłam Axela tak bardzo, że całe moje istnienie zawężyło się do tego właśnie pragnienia.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo chciałem, żebyś to powiedziała – przyznał chrapliwym głosem. – Od soboty nie jestem w stanie myśleć o niczym innym.

Nie miałam szansy odpowiedzieć. Jego usta znalazły się na mojej szyi. Lizał ją, skubał zębami, przenosząc głowę coraz niżej. Jednocześnie jego palce w końcu wślizgnęły się za krawędź mojego kostiumu. Przejechał palcem po mojej łechtaczce. Oczy uciekły mi w głąb czaszki. Wydałam z siebie głuchy okrzyk. Poruszał palcem w górę i w dół, sprawiając, że powoli zaczynałam zapominać, jak mam w ogóle na imię.

– Jesteś już tak mokra – warknął w moją pierś. – Naprawdę podobasz mi się w tej czerwieni, ale ten kostium musi zniknąć. Natychmiast.

Zabrał dłoń pomiędzy moich nóg, wywołując u mnie głośny jęk protestu. Chwycił szkarłatne ramiączka i jednym sprawnym ruchem pociągnął je w dół, obnażając moje piersi. Byłam zupełnie otępiała, kiedy go ze mnie ściągał. Jak w transie uniosłam biodra, by mógł go ze mnie zdjąć. Wtedy chwycił mnie w tali i dźwignął w górę, sadzając na krawędzi jacuzzi. Patrzałam prosto w jego oczy, które pociemniały z pożądania, gdy rozsunął mi nogi. Siedziałam zupełnie obnażona przed jego twarzą. Oblizał usta, po czym zagryzł wargę.

– Taka piękna – westchnął.

Zdążyłam tylko zaprzeć ręce na drewnianej ramie, gdy jego głowa znalazła się między moimi nogami. Jego język przejechał nieśpiesznie po mojej łechtaczce. Jęknęłam, wyginając się w łuk. I dopiero wtedy dowiedziałam się, co to naprawdę oznacza, gdy traci się głowę. Axel lizał mnie coraz zachłanniej. Zatopiłam palce w jego włosach, żeby się go przytrzymać. Jego język tańczył między łechtaczką a moim wejściem. Kiedy skubnął ją zębami, mocniej ścisnęłam jego włosy. Po chwili jego palec odnalazł drogę do mojego wnętrza. Wsadził go we mnie i zaczął poruszać nim powoli. Zgiął go lekko, przywierając do górnej ścianki, a kiedy odnalazł to jedno właściwie miejsce, już nie jęczałam. Krzyczałam. Cieszyłam się, że Axel nie ma sąsiadów, bo moje urywane okrzyki odbijały się echem od zielonych wzgórz.

Moje uda zaczęły drżeć, gdy napięcie w dole brzucha powoli stało się nie do wytrzymania. Axel zassał moją łechtaczkę i dłużej nie wytrzymałam. Doszłam szybko i mocno, zaciskając się wokół jego palca.

Axel odsunął się ode mnie, ocierając usta.

– To zdecydowanie mój ulubiony smak na ziemi – stwierdził.

Nie byłam w stanie odpowiedzieć. Dyszałam oszołomiona po orgazmie. Wciąż czułam słabnące pulsowanie w swoim wnętrzu. Chyba nigdy jeszcze nie doszłam tak mocno.

Nie protestowałam, gdy Axel podniósł mnie, a następnie wyniósł z tarasu. Deszcz już osłabł, ale i tak zadrżałam, gdy krople zderzyły się z moim nagim, rozgrzanym ciałem.

Axel zaniósł mnie na górę, prosto do sypialni. Położył mnie na łóżku i wyciągnąwszy z komody parę czarnych bokserów, zniknął w łazience. Teraz już byłam pewna, że ta sypialnia należała do niego. Wrócił po chwili z ręcznikiem w dłoni. Zaprotestowałam, kiedy zaczął mnie delikatnie osuszać, bo i tak praktycznie już wyschłam, ale mnie nie słuchał. Dałam sobie spokój. Byłam zbyt zmęczona. Oczy zaczęły mi się kleić. Nie powiedziałam ani słowa, kiedy położył się za mną i owinął się wokół mnie ramieniem.

Kwestią sypialnianą mogliśmy zająć się następnego dnia. Tymczasem było mi wyjątkowo dobrze i ciepło. Zasnęłam prawie natychmiast, rozptywając pod wpływem przyjemności, jaką czułam, kiedy Axel powoli jeździł dłonią od mojego uda, poprzez bok, aż do szyi. Człowiek nie powinien pozwalać sobie na tak dużą przyjemność. Szybko może się przyzwyczaić.

A Axel? Jego imię powinno zostać dopisane do słownika tuż obok słowa uzależnienie.

ROZDZIAŁ 11

PIERWSZY KROK W STRONĘ PRZEPAŚCI

Axel

Początek wakacji – osiemnaście lat wcześniej

Życie z moją matką, odkąd pamiętam, przypominało bawienie się w ciuciubabkę na skraju klifu. Szczęśliwie udawało mi się unikać upadku, choć czasem dzieliło mnie od niego naprawdę niewiele. Za każdym razem, kiedy zbyt długo błądziłem w ciemnościach i już niemal wkraczałem na ścieżkę, z której nie było odwrotu, mamie się polepszało, co ciągnęło mnie ponownie w stronę światła. Latami balansowałem na tej cienkiej granicy, grając w grę, której zasady zupełnie mnie przerastały.

Aż w końcu, pewnego wiosennego dnia, zadzwonił ojciec. Nie powinienem odbierać. Nie powinienem się zgadzać na jego propozycję. Matka obserwowała mnie jednak czujniej niż jastrzęb za każdym razem, gdy odbierałem telefon. Nie miałem wyjścia. Musiałem powiedzieć „tak”. W dodatku musiałem udawać zadowolonego. Buzia bolała mnie od sztucznego uśmiechu, kiedy próbowałem wykrzesać z siebie entuzjazm, którego wcale nie czułem.

Nie mogłem tego wtedy wiedzieć, ale później, w ciągu długich, przygnębiających lat, niejednokrotnie wracałem do tej właśnie chwili. Żałowałem, że podniosłem słuchawkę. Żałowałem, że nie wyrzuciłem telefonu przez okno. Żałowałem, że nie kazałem ojcu się pieprzyć.

Ale byłem wtedy zupełnie nieświadomy konsekwencji. Nie wiedziałem, że to wszystko zmieni. Kiedy zgodziłem się odwiedzić ojca w trakcie wakacji, przypieczętowałem swój los. Zboczyłem na ścieżkę, z której nie dało się już zawrócić. To był mój pierwszy krok w stronę przepaści. Od tej pory każda sekunda, każdy oddech, każdy wschód słońca przybliżał mnie do nieuchronnego upadku.

– Na pewno spakowałeś te nowe spodnie? – zapytała mama chyba dziesiąty raz tego ranka.

Miałem ochotę przewrócić oczami. Od czasu, gdy wstała, krzątała się po domu jak nakręcona. Nie potrzebowała nawet kawy. Telefon od ojca z jakiegoś powodu strasznie ją ożywił. Od kilku tygodni zachowywała się inaczej niż zwykle. Nie była tak przybita, częściej się uśmiechała i nie odpływała w ten dziwny stan, którego mój dziecięcy mózg nie potrafił trafnie nazwać. Nie byłem pewien, czy powinno mnie to cieszyć. Czułem, że coś było nie w porządku.

– Tak – jęknąłem znad miski płatków.

– Jesteś pewien? – upewniła się.

– Tak – powtórzyłem.

Tym razem nie udało mi się zahamować wywrócenia oczu. Upewniłem się jednak, że tego nie widziała.

Po pamiętnym telefonie mama stwierdziła, że musi mi zmienić całą garderobę. Ciągłe powtarzała, że muszę się dobrze i schludnie prezentować. Nie widziałem w tym większego sensu, bo przecież moje ubrania były w porządku. Lecz zakupy i przygotowania do wyjazdu mocno ją pochłonęły i wyraźnie poprawiały jej humor, więc pozwalałem jej ciągać się od sklepu do sklepu, od przymierzalni do przymierzalni. Byłem trochę niezadowolony, kiedy kazała mi obciąć włosy, ale bałem się zaprotestować. Bałem się przebić jej szczęśliwą bańkę. Dlatego bez słowa udałem się z nią do fryzjera. W tym całym szaleństwie te kilka tygodni minęło bardzo szybko.

– Jedz szybciej – powiedziała, biegnąc w stronę sypialni z czerwoną sukienką przyciśniętą do piersi. – Zaraz musimy wyjeżdżać.

– Okej – odpowiedziałem tylko.

Odłożyłem łyżkę na stół, bo i tak straciłem apetyt. Jej nerwowa energia wywoływała we mnie niewytłumaczalny niepokój. Nie rozumiałem, skąd to się bierze. Mama wydawała się zadowolona, więc chyba i ja powinienem być szczęśliwy? Dlaczego czułem, jakby zaraz miało stać się coś złego?

Wstałem i schowałem miskę do zmywarki. Ruszyłem jeszcze w stronę walizki. Otworzyłem ją, żeby upewnić się, że spakowałem swoje ulubione kredki. Leżały wepchnięte między bok walizki a stos ubrań. Na samej górze zauważyłem spodnie, o które ciągle pytała mama.

Wpadła do kuchni kilka minut później, zachowując się jak mini tornado. Mieliśmy jeszcze sporo czasu, lecz patrząc na nią, miałem wrażenie, że jesteśmy mocno spóźnieni. Praktycznie biegliśmy do auta. Mama syknęła pod nosem, gdy kółko walizki utknęło w dziurze w kostce brukowej przed domem. Wsiadłem do auta i zacząłem się zastanawiać, jak będą wyglądać przyszłe tygodnie.

Wiedziałem, że tata ma inną rodzinę. Miałem poznać jego żonę i syna. Nie do końca docierało do mnie, że mam brata. Jego istnienie było dla mnie nieco abstrakcyjne. Wiedziałem, że gdzieś tam jest, lecz nigdy z nim nie rozmawiałem. Zastanawiałem się, jaki jest. O żonie ojca bałem się nawet myśleć. Raz popełniłem ten błąd i wspomniatem o niej przy mamie, przez co wpadła w straszną histerię. Byłem trochę zestresowany całym tym wyjazdem. Z jednej strony strasznie chciałem poznać ojca, z drugiej czułem się źle, zostawiając ją samą.

– Pamiętaj, żeby być grzecznym chłopcem. – Głos mamy wyrwał mnie z zamyślenia.

– Będę pamiętał – odpowiedziałem, spotykając jej wzrok w samochodowym lusterku.

– Słuchaj ojca. I nie odzywaj się niepytany... – Zaczęła wylizywać.

Czułem się trochę podle, ale przestałem jej słuchać. Z jakiegoś powodu strasznie jej zależało, żebym dobrze wypadł w oczach ojca. Wysłuchałem już chyba miliona wykładów odnośnie do tego, jak mam, a jak nie mam się zachowywać.

– Musisz też być posłuszny swojemu dziadkowi i to nie tylko w trakcie podróży – pouczała mnie dalej.

Przytaknąłem i mimowolnie zadrżałem z ekscytacji. Nie chciałem tego czuć, ale spotkanie z dziadkiem było chwilą, której mocno wyczekiwałem. Nigdy go nie spotkałem. Po raz pierwszy zadzwonił do mnie kilka dni po telefonie ojca. To wtedy dowiedziałem się, że to on po mnie przyleci. Brzmiał jakoś milej od ojca. Miał ciepły głos i wydawało mi się, że słucha mnie z autentyczną uwagą. Chciałem zobaczyć jego twarz.

Fionn Murphy wyglądał lepiej niż w mojej wyobraźni, a wyobrażałem go sobie naprawdę wiele razy w ciągu ostatnich tygodni. Jego włosy były siwe, a twarz zdobity liczne zmarszczki. Na nosie miał okulary w dużych brązowych oprawkach. Miał na sobie proste dżinsy i koszulkę polo w granatowe pasy. Wyglądał swobodnie i elegancko jednocześnie, lecz to nie miało dla mnie żadnego znaczenia. Dużo większą uwagę poświęciłem szerokiemu uśmiechowi, który wykwitł na jego twarzy, gdy mnie zobaczył. Jego szare oczy zdawały się błyszczeć, kiedy się do niego zbliżyliśmy.

– Witajcie! – krzyknął radośnie, gdy się przed nim zatrzymaliśmy.

Uklęknął przede mną na jedno kolano. Przełknąłem ciężko ślinę, z jakiegoś powodu obawiając się jego reakcji.

– Ty musisz być Axel – powiedział wesoło. – Cieszę się, że mogę cię w końcu poznać.

Chwyciłem jego dużą, pomarszczoną dłoń. Kamień spadł mi z serca.

Dziadek i mama zaczęli rozmawiać, ale w ogóle ich nie słuchałem. Ze ściśniętym żołądkiem obserwowałem, jak dziadek przejmuje moją walizkę od mamy. Zerknąłem na jego przyjazny wyraz twarzy. To był pierwszy raz, gdy pomyślałem, że być może te wakacje nie były wcale złym pomysłem. I być może to okazałoby się prawdą, gdybym miał spędzić je u dziadka, a nie u ojca.

Okazało się, że jabłko nie zawsze pada niedaleko jabłoni. Czasem toczy się tak długo, że znajduje się wręcz na drugim końcu świata. Ojciec w niczym nie przypominał dziadka.

ROZDZIAŁ 12

POWODZENIA!

Na środku korytarza stał dzieciak. Ledwo udało mi się powstrzymać przekleństwo cisnące się na usta, kiedy stanęłam na schodach i zauważyłam na dole jego drobną sylwetkę odzianą w żółtą, ortalionową kurteczkę. Pomyślałam, że siarczyście wypowiedziane „O kurwa!” nie będzie odpowiednim zwrotem dla niewinnych, kilkuletnich uszu. Na szczęście udało mi się utrzymać usta zamknięte. Wystarczająco problematyczne było to, że stałam w samym ręczniku.

Dlaczego zdecydowałam się tak wyjść po telefon, który zostawiłam poprzedniego dnia w kuchni? No dlaczego? Bo chciałam, żeby pieprzony balsam się wchłonął. Dlatego.

Wstaliśmy z Axelem po ósmej, po czym on błyskawicznie się ogarnął i zabrał Oreo na poranne bieganie. Ja szykowałam się dużo wolniej, słuchając w międzyczasie kryminalnego podcastu. Musiało minąć z pół godziny. W zasadzie Axel powinien już wracać. To jego spodziewałabym się spotkać na środku korytarza.

Ale nie, stał tam drobny chłopiec z prostymi jak drut włosami w głębokim, kasztanowym kolorze. I patrzył prosto na mnie. Całe szczęście, że ze strachu nie upuściłam ręcznika. To by dopiero było niefortunne.

Po początkowym szoku moja głowa zaczęła działać na podwyższonych obrotach. Było to dość trudne, bo nie piłam jeszcze kawy. Zaczęłam się strategicznie wycofywać po to, by po kilku drżących krokach rzucić się do biegu. Wpadłam do pokoju, zatrzaskując za sobą drzwi. Przywarłam do nich plecami, przykładając jednocześnie dłoń do unoszącej się dziko klatki piersiowej.

Istniało przynajmniej kilka wyjaśnień, przez które przypadkowe dziecko mogło znaleźć się w korytarzu z samego rana.

Po pierwsze – duchy. Spójrzmy prawdzie w oczy, to był stary dom. Być może znalazłam się właśnie na planie nowej części filmu *Obecność*. Nie to miałam na myśli, mówiąc, że chcę mieć życie jak z filmu, lecz los bywa przewrotny. Ty swoje, on swoje. Uważaj, czego sobie życzysz, albo chociaż precyzuj prośby.

Po drugie – mogłam mieć halucynacje. Moje zdrowie psychiczne zostało ostatnio wystawione na ciężką próbę. Czy to by było takie dziwne, gdybym w końcu całkiem się załamala? No nie, nie można byłoby mnie za to winić. Ludzka psychika bywa delikatna niczym wysuszona gałązka, czasem może pęknąć. Albo...

Po trzecie – nie...

Nie.

Nie.

Nie.

Nie chciałam nawet o tym myśleć, choć ta hipoteza tłuściła się o moją czaszkę tak uporczywie, że niemal czułam tępe pulsowanie. Gdyby Axel miał dziecko, toby mi

przecież powiedział.

Tak jak ci powiedział, że ma psa? – zapytał złośliwy głosik w mojej głowie.

Ale dziecko to nie pies! – odpowiedziałam mu, warcząc.

Najwidoczniej byłam na tyle niestabilna emocjonalnie, że kłóciłam się już sama ze sobą. Nagle punkt drugi przestał się wydawać tak niemożliwy. To rozbudziło we mnie lekki płomyk nadziei. Poza tym, czy rodzice nie chwalać się swoimi dziećmi na prawo i lewo, podsuwając ci ich zdjęcia pod sam nos? Wystarczyło wejść na Facebooka, żeby zobaczyć całą serię takich fotografii. Wtedy do mnie dotarło, że nawet nie sprawdziłam profilu Axela na portalach społecznościowych. Chyba powinnam była to zrobić, zanim zdecydowałam się opuścić tonący statek, którym było moje życie. Może utonięcie było lepsze, niż rzucanie się na otwarte morze, mając pod ręką jedynie dziurawą tratwę.

Nie mogłam dłużej stać jak posąg. Z jakiegoś powodu na dole był mały chłopiec i musiałam do niego zejść. Nikogo więcej tam nie widziałam. Ubrałam się szybko w uroczy crop top z kremowej koronki i jasnozieloną spódnicę w blad różowe kwiatki. Wszystko leżało na mnie krzywo i niedbale, ale nie miałam czasu tego poprawiać. Całkiem możliwe, że założyłam top na drugą stronę.

Wróciłam na schody z duszą na ramieniu. Serce objęło mi się boleśnie o żebra. W korytarzu było pusto. Może naprawdę miałam przywidzenia i powinnam odwiedzić jakiegoś lekarza? Jednak zanim postawiłam stopę na dole, usłyszałam głucho uderzenie dochodzące z kuchni. Poszłam tam, przetykając ślinę. Stałam jak wryta, kiedy zobaczyłam, kto stoi przy wyspie.

Wysoka brunetka była naprawdę piękna. Włosy w kolorze gorzkiej czekolady miała spięte w eleganckiego koka, a głowę opinała czarna bandana. Kobieta miała na sobie krótkie, postrzępione spodenki odkrywające jej długie nogi pokryte licznymi tatuażami. Właściwie pokrywały one każdą część jej ciała. Czarny top ciasno przylegał do jej szczupłej sylwetki. Ciemne, duże oczy rozszerzyły się na mój widok, a pełne usta muśnięte czerwoną szminką wypuściły z siebie głucho dźwięk.

Przez kilka sekund gapiliśmy się na siebie w milczeniu. Kobieta wyglądała, jakby zobaczyła ducha. Zbladła trochę. Żadna z nas nie zwracała uwagi na biegającego w koło chłopca. Byłyśmy zbyt pochłonięte mierzeniem się wzrokiem. Musiałam coś powiedzieć. Ta sytuacja była strasznie dziwna i szybko zaczynała stawać się niezręczna. Scenariusze, które zalewały mój umysł, były niezbyt przyjemne. Nie mogłam wejść drugi raz do tej samej rzeki! Życie nie mogło być aż tak beznadziejne, by okrężną drogą zaprowadzić mnie do tego samego miejsca.

Nagle drzwi frontowe otworzyły się szeroko, waląc z trzaskiem w ścianę. Oreo wbiegł do kuchni, objając się o moje nogi. Ruszył prosto do brunetki, skacząc radośnie przed jej nogami. Z roznoszącej go ekscytacji wystawił język i machał wściekle ogonem. Kobieta pochyliła się i pogłaskała go po czubku głowy. Jak przez mgłę usłyszałam ciche przekleństwo, które wypowiedział Axel zza moich pleców. To zwróciło uwagę brunetki. Spojrzała na niego z oczywistą groźbą i naganą w oczach.

– Jesteś takim idiotą, Axel – powiedziała, prychając.

Nawet głos miała cudowny. Zachrypnięty i nieco zdarty, jak głos piosenkarki śpiewającej jazz. W dodatku wyglądała jak modelka pin up. Kto to był, do cholery?

– Jade – odpowiedział Axel oschle.

Odwróciłam się przez ramię. W głosie Axela słyszałam ostrzegawczą nutę. Nie patrzył na mnie. Jego szare oczy spoczęły na Jade, porozumiewając się z nią bez słów. Czułam się coraz bardziej zdezorientowana i przytłoczona. Chciałam już otworzyć usta, ale wszystko działo się tak szybko, że nie zdążyłam.

– Ty. Ja. Na zewnątrz. Teraz – wycedziła Jade.

Axel przetknął ciężko ślinę, ale pokiwał z rezygnacją głową. Rzucił mi tylko szybkie przeproszające spojrzenie, zanim zniknął za drzwiami. Jade wyminęła mnie, a następnie poszła jego śladem, nawet na mnie nie patrząc. Stawiała kroki bardzo szybko. Przypominała szalejący huragan. Wzdrygnęłam się, kiedy trzasnęła drzwiami.

Zostałam w kuchni sama z obcym dzieckiem. Dzieckiem, które mogło, ale nie musiało być Axela i które właśnie zatrzymało się na środku kuchni, wlepiając we mnie ciekawskie spojrzenie. Nogi kompletnie wrosły mi w ziemię.

– Wyglądasz jak z obrazka – stwierdził dziecięcym, sepleniącym głosikiem.

Przyjrzałam mu się. Patrząc na jego wzrost, obstawiałabym, że ma z cztery lata, chociaż ciężko było to stwierdzić na pewno. Chłopiec szybko stracił mną zainteresowanie i podbiegł do psa, otaczając go pulchnymi rączkami.

Wcale nie chciałam podsłuchiwać. To byłoby bardzo niegrzeczne. A jednak przysunęłam się bliżej okna i wytężyłam słuch. Niewiele byłam w stanie zrozumieć. Głos Jade był wzburzony. Wyrzucała z siebie słowa z prędkością karabinu maszynowego. Co jakiś czas wytapałam jakieś przekleństwo. Kobieta urwała, by zaczerpnąć oddech. Axel wykorzystał ten moment i coś do niej powiedział, ale zupełnie nic nie rozumiałam. Cholera! To było złe miejsce do podsłuchiwania. Mogłam stanąć pod drzwiami, ale ryzyko, że mnie nakryją, było zbyt duże.

– Jesteś kompletnym kretynem, Axell! – obrażała go dalej Jade.

Wyprostowałam się jak struna, gdy przestali mówić, i słyszałam już tylko dźwięk ich kroków. Odsunęłam się od okna, ignorując przenikliwe spojrzenie chłopca. Miałam wrażenie, że w jego ciemnych oczach dostrzegłam cień potępienia.

Axel i Jade weszli do domu, lecz jedynie Axel wkroczył do kuchni. Jade zatrzymała się przy drzwiach frontowych. Unikając patrzenia w moją stronę. Jej czarne oczy spoczęły na chłopcu.

– Podejdź tutaj, Ollie – przywołała go.

Chłopiec momentalnie ruszył w jej kierunku. Jade uklękła przed nim, położyła dłoń na jego drobnych ramionach i wyszeptala mu coś na ucho. Ollie kiwał żwawo głową. Jego włosy trzęsły się pod wpływem tego ruchu. W końcu puściła go i wyprostowała się. Spojrzała krytycznie na Axela i pokręciła głową, krzywiąc się.

– Będę wieczorem – oznajmiła, a następnie odwróciła się na pięcie.

Nawet na mnie nie spojrzała. Wypadła przez drzwi, idąc pośpiesznie w kierunku zaparkowanego przed domem czerwonego samochodu. Wcześniej w ogóle nie zwróciłam na niego uwagi. Odpaliła go i gwałtownie ruszyła. Żwir wystrzelił spod kół.

Bardzo powoli zerknęłam na Axela. Stał na środku kuchni, pocierając nerwowo kark. Miał na sobie szare dresy oraz czarną koszulkę. Jego włosy mimo spięcia były w kompletnym chaosie. Niesforne kręcone kosmyki sterczały w każdym kierunku. Policzki wciąż miał lekko zaczerwienione od wysiłku. Chciałam go w końcu zobaczyć w rozpuszczonych włosach. *Zaraz!* Nie powinnam teraz o tym myśleć!

Nasze spojrzenia się spotkały. Axel westchnął.

– Daj mi chwilę. Zaraz ci wszystko wyjaśnię, okej? – zapytał, ale nie czekał na moją odpowiedź. Zwrócił się w stronę chłopca. – Co powiesz na bajkę, kolego?

Ollie spojrzał na niego, przekrzywiając głowę. Skrzywił się, a na jego matym nosie powstała pojedyncza zmarszczka.

– Mama mówi, że nie mogę dużo telewizji – wymamrotał nieskładnie.

Axel podszedł do chłopca, po czym chwycił go pod pachami. Podniósł go w górę i poszedł z nim w stronę salonu.

– Cóż, mamy tutaj nie ma, prawda? – zapytał Axel z psotną nutą w głosie.

Zupełnie oniemiała czekałam, aż wróci. Potarłam twarz dłońmi. W końcu podeszłam do stołu, a następnie usiadłam na krześle, przekręcając się tak, by móc wyjrzeć przez okno. Podniosłam też nogi, otulając ramionami kolana. Telewizor w salonie ryknął głośno jakąś dziecięcą piosenką. Dźwięk szybko stracił na intensywności. Po chwili do moich uszu dotarły kroki Axela. Rozejrzył się szybko po kuchni, a kiedy mnie zauważył, podszedł do stołu i wysunął jedno z krzesel. Opadł na nie, opierając łokcie na stole. Trochę bałam się na niego patrzeć.

– Wybacz, Jade jest przyzwyczajona, że może tu wpadać, kiedy chce – powiedział przeproszającym tonem. – Praktycznie zawsze jestem w domu, więc...

– To twoje dziecko? – wypaliłam.

Nie zabrzmiało to dobrze. Zabrzmiało to jak zarzut. Zasadniczo nie miałabym nic przeciwko, gdyby mi o tym powiedział dużo wcześniej. No i była jeszcze Jade, która nie wydawała się zadowolona z mojej obecności w tym domu. Zastanawiałam się, co ich łączy.

Axel otworzył szerzej oczy. Zaśmiał się, odchylając głowę w tył.

– Ollie? – zapytał z niedowierzaniem. – Jezu, nie. Chociaż szczerze mówiąc, chciałbym. Jego ojciec to kawał kutasa. Ale kiedy Jade zaszła w ciążę, ja odsiadywałem właśnie końcówkę mojego wyroku.

– Och.

– Jade wychowuje go sama – wyjaśnił. – Czasem, jak nie ma co z nim zrobić, to go tutaj podrzuca.

Czułam się jak najgorszy człowiek świata. Niemal. Bo jeszcze jedna rzecz była dla mnie niejasna.

– A Jade to twoja...? – zawiesiłam głos, lustrując jego twarz.

Axel zmarszczył brwi.

– Przyjaciółka – stwierdził. – Poznałem Jade zupełnie przypadkiem. To ja zaprowadziłem ją do naszego przyjaciela Killiana i ogarnąłem jej pracę w studiu. Potem zrobiła mi te cudenka.

Wskazał kolorowe tatuaże na swoich ramionach.

– Szybko się do siebie zbliżyliśmy – ciągnął. – I tak wyszło, że teraz czasem zajmuję się Olliem.

Wzruszył ramionami, a ja pokiwałam powoli głową. Wciąż zastanawiała mnie jej reakcja. Naprawdę miałam nadzieję, że nie weszłam w środek jakiegoś dramatu. Może Jade skrycie się w nim kochała, a tylko on widział tę relację jako przyjaźń?

– Chyba niezbyt ucieszył ją mój widok – stwierdziłam, delikatnie naprowadzając go na swoje wątpliwości.

Axel przysunął się w moją stronę i położył dłoń na moim kolanie.

– To nie tak – zapewnił. – Jade po prostu była zaskoczona. Jestem pewien, że kiedy cię bliżej pozna, od razu cię polubi.

Przygryzłam wewnątrz policzka. To wszystko miało sens. Ale nie podobał mi się ciężar, który przygniatał moją klatkę piersiową od kilkunastu minut.

– Axel?

– Tak? – zapytał, pocierając moje kolano.

– Możesz mi coś obiecać? – Mój głos był trochę niepewny.

Axel uniósł kącik ust, a następnie przechylił głowę w bok.

– Oczywiście – powiedział.

– Nigdy mnie nie okłamuj – powiedziałam. – I jak masz więcej takich niespodzianek, to lepiej powiedz mi o nich teraz, bo naprawdę nie lubię znajdować się w takim położeniu.

Jego dłoń się zatrzymała. Oblizał nerwowo usta.

– W porządku – zgodził się, patrząc mi prosto w oczy.

Oddechnęłam trochę głębiej, wypuszczając ciężko powietrze. Czułam się nieco lżej.

– W porządku – pokiwałam głową.

Axel uśmiechnął się słabo, po czym w końcu się odsunął.

– Chcesz może kawy? – zapytał.

– Zabiłabym za kofeinę – przyznałam. – Ale tym razem mam zamiar zrobić ją sama. – Przybrałam groźny ton. Musiałam w końcu rozeznaczyć się w tej kuchni, skoro miałam tutaj mieszkać.

– Niech będzie. – Machnął ręką. – Ja w tym czasie zrobię coś do jedzenia dla Olliego. Zdziwiłabyś się, ile jest w stanie pochłonąć tak mały człowiek. – Zrobił przerażone spojrzenie.

Uśmiechnęłam się.

Stałam przed ekspresem, a następnie zaczęłam przygotowywać kawę. Axel pokazał mi, gdzie jest wszystko, czego potrzebowałam. Sam zajął się przygotowaniem jedzenia dla syna Jade. Wrzucił chleb do tosterka, po czym ruszył w stronę lodówki. Wyciągnął szynkę, ogórka i ser. Chwilę później miał w ręce talerz z drobno pokrojonymi kanapkami. Zaniósł go do salonu, a ja usiadłam przy wyspie z kubkiem gorącej kawy. Obok postawiłam drugi, który czekał, aż Axel do mnie dotoczy.

– Co chcesz dzisiaj robić? – zapytał, gdy wrócił. – Wiem, że mieliśmy pojechać do miasta, ale nie jestem pewien, czy chcesz załatwiać wszystko z matym u boku. Nie chciałbym też, żebyś jechała sama. Obiecałem, że ci pomogę.

Zamyśliłam się. Axel był jakimś obcym gatunkiem. Na każdym kroku widziałam przebłytki jego troski. Znalazł mnie w lesie. Zostawił mi przy łóżku tabletki z wodą. Umył mnie po seksie. Zabrał mnie do siebie, chociaż ledwo mnie znał. Gotował. Teraz jeszcze okazywało się, że w wolnych chwilach zajmuje się dzieckiem swojej przyjaciółki. I mówił o tym, jakby to było najzupełniej normalne. Oczywiście.

– Jesteś strasznie dziwny – wymusnęło mi się, zanim przetworzyłam, co tak naprawdę mówię.

Axel spojrzał na mnie znad kubka kawy. Uniósł brwi.

– Dzięki? – powiedział niepewnie. – Ale dlaczego?

– Po prostu nie znam nikogo innego, kto przygarniałby zdradzone narzeczone i w wolnym czasie bawił się w nianię. – Wzruszyłam ramionami.

– Lubię zajmować się innymi – stwierdził niedbale, jakby to było nic takiego. Potem na jego ustach zadrgał krzywy uśmieszek. – Myślałem, że to wiesz. Bardzo podoba mi się zajmowanie tobą. A wczorajszy wieczór? Absolutnie musimy to powtórzyć. Myślę, że to stanie się naszą wieczorną rutyną.

Spojrzałam na niego spod byka. Czułam, jak ciepło rozgrzewa mi policzki. Spuściłam wzrok na kubek, który oplatałam dłońmi.

– Wracając do twojego pytania – chrząknęłam. – Możemy przełożyć nasze plany na jutro. Nie mam nic przeciwko.

Uśmiechnęłam się szerzej, obserwując moje zakłopotanie, z wyraźnym zadowoleniem. Kiwnęłam głową, po czym zagryzł wargę. Mimowolnie przypomniałam sobie, gdzie wczoraj były te usta. Wiedziałam, że wspomniał o tym incydencie celowo. Teraz będę o tym myślała do samego wieczora.

Reszta dnia minęła naprawdę szybko. Większość czasu spędziliśmy na zewnątrz. Axel oznajmił, że trzeba korzystać ze stońca, póki świeci. Chwyciłam więc książkę, a następnie rozwalłam się na jednej z kanap na tarasie. Axel bawił się z Olliem w ogrodzie, po czym zabrał go na spacer. Kiedy wrócili mniej więcej godzinę później, wróciliśmy do środka i wspólnie przygotowaliśmy obiad. Nie było to nic wyszukanego. Wciąż jeszcze nie zrobiliśmy zakupów. Ollie był naprawdę grzecznym dzieckiem. Miło spędzało się z nim czas. Jego szeroki uśmiech momentalnie poprawiał mi humor.

– Możecie jeszcze wyjść na zewnątrz – powiedziałam po skończonym obiedzie. – Ja tu posprzątam.

– Jesteś pewna? – zapytał. – Mogę pomóc, będzie szybciej.

Machnęłam ręką, po czym wskazałam na Oreo błąkającego się pod drzwiami.

– Twój pies się ze mną zgadza – zauważyłam. – Aż go nosi. Zabierz go ze sobą.

Axel spojrzał w jego stronę, a ten stał przed drzwiami, typiąc na niego wyczekująco. Ollie, gdy tylko usłyszał o wyjściu, pobiegł do korytarza po buty. Byłam pewna, że założy je na odwrót. To się zdarzyło już kilka razy, a spędziłam w jego obecności tylko jeden dzień. Uśmiechnęłam się pod nosem.

Pochyliłam się nad stołem, żeby zebrać talerze. Wtedy poczułam dłonie Axela na swoich biodrach. Pochylił się, przyciskając klatkę piersiową do moich pleców. Jego usta musnęły moje wrażliwe miejsce za uchem. Wszystko trwało jedynie sekundę i już go nie było. A jednak moje serce straciło rytm.

Odwróciłam głowę, żeby na niego spojrzeć. Szedł w stronę korytarza z tym durnym uśmiechem na twarzy. Dobrze wiedział, co robił. Nagle zapragnęłam chwycić jeden z talerzy i rozbić mu go na głowie. Ale byłam opanowaną, dojrzałą kobietą, więc tylko zacisnęłam zęby, po czym wróciłam do sprzątkania.

Kiedy kuchnia była już czysta, zaczęłam robić kolejną kawę. Po południu zawsze czułam się bardziej znużona i dodatkowa kofeina brzmiała jak marzenie. W innym wypadku chyba nie wytrzymała i wymknęła się na górę na krótką drzemkę. To nie był dobry pomysł. Takie lekkomyślne decyzje zawsze kosztowały mnie rozregulowaniem mojego zegara biologicznego. Gdybym uległa pragnieniom, zapewne wieczorem nie mogłabym zasnąć.

– Jestem trochę szybciej! – krzyknęła nagle Jade, wpadając do środka. – Ostatni klient mi się wykruszył...

Zamilkła, gdy mnie zobaczyła. Zesztywniała. Wiedziałam, że tym razem muszę coś powiedzieć.

– Chłopcy są na zewnątrz – powiedziałam, czując, jak dłonie pocą mi się ze zdenerwowania.

Jade przygryzła wargę, po czym opuściła wzrok. Czekałam na rozwój wydarzeń.

– To się może dobrze składa – stwierdziła. – I tak powinnyśmy porozmawiać na osobności. Nasze pierwsze spotkanie rano, nie wyszło najlepiej.

Opartam się dłońmi o blat. Nie byłam pewna, czy chcę słyszeć, co ma do powiedzenia. Bałam się słów, które miały wypłynąć z jej ust.

– Chciałam cię przeprosić... – kontynuowała, kiedy zorientowała się, że dość długo milczę.

Poczułam lekką ulgę. Postawa Jade była zupełnie inna niż rano. Stała nieco skulona, unikając mojego wzroku nie z powodu osobliwej niechęci, a zażenowania.

– Pewnie myślisz, że jestem straszną suką. – Zaśmiała się niewesoło. – Na twoim miejscu sama bym tak myślała. Moja reakcja nie miała nic wspólnego z tobą. Ja... To... – Zaczęła się jąkać, co zupełnie nie pasowało do jej pewnej siebie aparycji. – Naprawdę przepraszam. Byłam po prostu zaskoczona twoim widokiem.

Jade wsunęła palce w szlufki spodenek i podniosła na mnie lekko zmrużone spojrzenie. Nerwowo zagryzła wargę.

Tak, jej postawa była zupełnie inna niż rano. Nie miałam pojęcia, co wywołało tę wcześniejszą niechęć, ale teraz Jade wydawała się zupełnie inną osobą.

– Dlaczego? – zapytałam.

– Dlaczego co? – zmarszczyła brwi.

– Dlaczego byłaś taka zdziwiona?

Jade rozszerzyła oczy.

– Axel rzadko miewa gości – wyjaśniła.

To nie brzmiało wiarygodnie, ale nie chciałam jej wierzyć dziury w brzuchu. Przygryzłam wnętrze policzka.

– Powinnyśmy się umówić na jakąś kawę czy coś – zaproponowała. – Żeby się lepiej poznać. Jeśli chcesz, oczywiście.

Chciałam poznać lepiej znajomych Axela i jego życie, ale nie chciałam robić tego gwałtownie i na siłę. I tak wparowałam do jego życia bez ostrzeżenia. Nie miało znaczenia, że sam mnie do niego zaprosił. Zapewne natknę się jeszcze na wiele niespodzianek.

– To dobry pomysł – stwierdziłam, uśmiechając się słabo.

Jade odwzajemniła nieśmiało uśmiech. Być może zaczęłyśmy tę znajomość nie tak jak trzeba, ale przyjaciółka Axela wydawała się miłą. Chciałam ją lepiej poznać. No i przyda mi się jakaś znajoma. Ktoś, z kim mogłabym pogadać poza Axelem. On już i tak zawładnął większą częścią mojego umysłu i każdego dnia podbijał kolejny kawałek. Potrzebowałam odskoczni.

Musiałam porozmawiać z Axelem. I to poważnie. Żarty się skończyły.

Zbliżała się dwudziesta trzecia, a ja byłam już okropnie zmęczona. Ale nie mogłam kolejnej nocy spędzić w jego łóżku. Kiedy już byłam gotowa do snu, zesłam na dół, żeby

mu to oznajmić. Znalazłam go w salonie. Leżał rozwalony na kanapie, oglądając jakiś film.

– Musisz mi powiedzieć, który pokój mogę sobie wziąć – oznajmiłam bez owijania w bawełnę.

Axel zmarszczył brwi, po czym zerknął na mnie przez ramię.

– Nie rozumiem – odpowiedział. – Przecież masz już pokój.

Prychnęłam głośno.

– To twój pokój – wytknęłam. – Potrzebuję własnego. Tylko dla siebie.

Patrzył na mnie, jakbym postradała zmysły. Sięgnął po pilota leżącego na stoliku i wyłączył telewizor.

– Nie ma żadnych innych sypialni.

Jego ton był niemal przepraszający, jakby żałował, że tak było. Ale wiedziałam, że to była największa ściema w historii ludzkości i nie miałam pojęcia, dlaczego myślał, że to kupię.

– Na górze są jeszcze z cztery pary drzwi! – zauważyłam, podnosząc głos.

– I wszystkie są niezdatne do użytku.

Ponownie prychnęłam, zaciskając zęby. Sama mogłam sobie poradzić. Nie wiem, czemu mi się zdawało, że można się z nim normalnie dogadać.

– W porządku – syknęłam. – Sama sobie któryś wybiorę.

Wypadłam z salonu, pędząc w stronę schodów. Moje stopy uderzały mocno o drewniane deski. Wbiegłam na schody.

– Powodzenia! – krzyknął za mną Axel. – Przy okazji, wyglądasz uroczo, kiedy się złościś, moja słodka Aubree!

Zacisnęłam pięści i dotarłam do pierwszych drzwi. Wpadłam do środka z siłą huraganu. To niestety nie była sypialnia. Stała tu sztaluga, rząd płócien i wiele innych rzeczy, które mnie w tym momencie w ogóle nie obchodziły. Wyszłam z powrotem na korytarz. Podeszłam do kolejnych drzwi. Nacisnęłam na klamkę i pchnęłam. I nic. Były zamknięte.

I kolejne również.

I kolejne.

Ostatnie okazały się otwarte, lecz była to łazienka z prysznicem. Jedynymi otwartymi pomieszczeniami na piętrze były pracownia, łazienka oraz sypialnia Axela. Wszystkie sypialnie były zamknięte na klucz. Poczulałam, jak się we mnie gotuje.

– Ty dupku! – krzyknęłam.

Usłyszałam z dołu stłumiony śmiech Axela. Opartam głowę o drzwi, po czym wzięłam głęboki wdech, żeby nie zbiec na dół i go przypadkiem nie zabić.

– Biegnij nagrzać mi miejsce, kochanie!

– Otwórz te pieprzone drzwi!

– Zgubiłem klucze! – odkrzyknął. – Jestem ostatnio strasznie roztrzępany. To twoja wina! Zawróciłaś mi w głowie!

Musiałam policzyć do dziesięciu. I z powrotem. Dopiero wtedy byłam w stanie ruszyć do sypialni. Moja krew wrzała. Istniało spore prawdopodobieństwo, że uduszę Axela we śnie poduszką.

ROZDZIAŁ 13

NARYSUJ MNIE JAK JEDNĄ ZE SWOICH FRANCUSKICH DZIEWCZYN, JACK

Tydzień później wciąż nie dostałam klucza do sypialni. Ani go nie znalazłam, a przetrząsnęłam niemal cały dom, żeby go odszukać. Na próżno. Pozostało jeszcze jedno miejsce, które musiałam sprawdzić, a do tej pory nie miałam odwagi. Była to pracownia Axela. Jak dotąd nie zdecydowałam się tam myszkować. Axel nie wspominał, że nie wolno mi tam zaglądać, lecz zdawało się to zbyt inwazyjne. Sztuka potrafi być bardzo intymna i nie każdy lubi się nią dzielić. Jednak dziś, gdy Axel zniknął za drzwiami z Oreo, doszłam do wniosku, że najwyższy czas przekroczyć tę granicę. Axel nie zostawił mi wyboru. Nie słuchał moich błagań, a mi kończyły się zarówno pomysły, jak i opcje.

Jak tylko usłyszałam trzaśnięcie drzwi, wyszłam na korytarz. Chociaż byłam sama, szłam na palcach. Serce waliło mi jak młotem.

Powinnam szukać teraz pracy, a nie przeklętych kluczy! Przez dziecinność Axela tracę czas!

W ciągu ostatniego tygodnia załatwiłam wszystkie niezbędne formalności i musiałam się w końcu za to zabrać. Do tej pory pozwalałam sobie na małe wakacje i miałam dość oszczędności, żeby nie musieć się spieszyć. Jednak to musiało się kiedyś skończyć. Problem w tym, że zupełnie nie wiedziałam, co dalej robić. Teraz, kiedy już zdecydowałam się na tak spontaniczne zmiany, rozbudziłam w głowie przemyślenia, które do tej pory milczały. I zaczęłam się zastanawiać, czy chcę wciąż zajmować się tym, czym zajmowałam się przed tą życiową rewolucją. Okazywało się, że raz rozbudzona spontaniczność nie chciała tak łatwo przejść w stan uśpienia.

Położyłam drżącą dłoń na klamce. Nie czułam się z tym dobrze. Z drugiej strony Axel nie dał mi żadnych ograniczeń. Zawahałam się. Potrzebowałam tych kluczy. Potrzebowałam przestrzeni. Sypianie z Axelem nie było jakimś koszmarem. W zasadzie to lubiłam. I to był problem. Lubiłam to za bardzo. Axel uderzał do głowy mocniej i szybciej niż tequila. Bardzo łatwo było się do tego przyzwyczaić. Strata Connora bolała, lecz przypominała zaledwie piekące skaleczenie. Wiedziałam, że gdybym dopuściła Axela do swojego serca, byłoby o wiele gorzej. Po nim nie zostałoby we mnie nic, co można byłoby zebrać i posklejać. Strata tego mężczyzny byłaby jak strata kończyny. Czułabym to do końca życia. Nigdy nie pozbyłabym się uczucia pustki i zagubienia. Nie mogłam sobie pozwolić na takie ryzyko. Jeszcze nie teraz.

Stałam tak kilka minut. Może dłużej. W końcu pchnęłam drzwi, przerażona wizją takiego bólu. Potrzebowałam pieprzonego klucza, a jeśli Axel nie chciał mi go dać, sama go sobie znajdę.

Pracownia Axela nie była duża. Miała rozmiar standardowej sypialni. Z jednej strony stały regały. Jeden – wypełniony czystymi płótnami, drugi – książkami, pudełkami z farbami, pędzlami i całą masą bibelotów. Naprzeciwko znajdowała się ciemnozielona kanapa. Axel chyba miał jakąś słabość do tego koloru. Musiałam go o to zapytać. W rogu, tuż obok okna wychodzącego na ogród, stała sztaluga, a naprzeciwko stało duże, dębowe biurko z krzesłem i oparty o ścianę stos obrazów.

Podeszłam do regału, po czym zaczęłam go bezceremonialnie przeglądać. Czułam, jakbym poważnie gwałciła prywatność Axela, ale szybko zepchnęłam to uczucie gdzieś w głąb umysłu. Przejrzałam każdą półkę, każde pudełko. Nie znalazłam ani jednego klucza. Przekląłam pod nosem. Ruszyłam w stronę parapetu. Tam też stało kilka pudełek. Jedno z nich było wiklinowe, wypełnione najróżniejszymi zeszytami. Były też dwa drewniane pudełka, w których znalazłam jeszcze więcej farb, kredek, ołówków i luźnych szkiców. Wciąż zero kluczy. Westchnęłam z rezygnacją. Gdzie jeszcze mogły się znajdować klucze do sypialni? Na pewno nie tutaj. Nie miałam tutaj czego szukać. Pokręciłam głową, wyglądając przez okno.

Obróciłam się, żeby wyjść, ale mój wzrok wlepił się w obrazy oparte o ścianę.

Nie po to tu przyszłaś, Aubree!

Ale co szkodzi zajrzeć?

Nie powinnam tego robić.

Nie każdy lubił, gdy oglądało się jego prace. Ale stałam już tutaj, tak blisko, a te przeklęte płótna mnie do siebie wzywały. Były na wyciągnięcie ręki, więc ruszyłam w ich kierunku. Delikatnie dotknęłam górę pierwszego, po czym odchyliłam go w tył. Zajrzałam w powstałą szczelinę, żeby zobaczyć, jaki obraz skrywa płótno.

Patrzyłam na bardzo ciemny i mroczny obraz. Na czarno szarym tle znajdowały się dwie postacie. Jedna z nich przypominała kobietę w białej sukience, a druga wyglądała jak kościotrup z koroną na głowie. Były splecione w ciasnym uścisku, jakby tańczyły, lecz gdy bliżej się im przyjrzałam, zauważyłam, że to wcale nie był taniec. Kobieta odchyliła się sztywno w tył, jakby chciała uciec. Szkielet trzymał ją kurczowo, jakby zaborczo. Zmarszczyłam brwi, chcąc odsunąć kolejny obraz...

– Zostaw!

Podskoczyłam, gdy zza moich pleców dobiegł stanowczy głos Axela. Moja ręka cofnęła się, a uścisk rozluźnił, przez co płótno spadło na moje nogi, objijając je drewnianą ramą. Odskokczyłam mimowolnie, a obraz uderzył o ziemię. Otworzyłam usta.

– Ja... – Obróciłam się w stronę Axela. – Przepraszam! Nie chciałam tego zniszczyć. I nie chciałam grzebać w twoich rzeczach.

Axel stał w drzwiach. Jego ramiona były napięte, a dłoń wyciągnięta, jakby chciał mnie zatrzymać gestem. Opuścił rękę.

– Nic się nie stało – powiedział, podchodząc szybko do obrazów.

Podniósł ten leżący na ziemi, a następnie oparł go o resztę. Odsunęłam się trochę i przetknęłam ślinę. Naprawdę nie powinnam była tu wchodzić.

– Nie było cię i chciałam... – Zaczęłam się tłumaczyć, choć nie było na to żadnego sensownego wyjaśnienia.

– Zapomniałem telefonu – wtrącił.

– To dlaczego nie wróciłeś jeszcze szybciej?

– Czekałem, aż Oreo załatwi to, co ma do załatwienia. – Uśmiechnął się krzywo.

Nie wydawał się zły, lecz stanął przed obrazami, jakby chciał je przede mną osłonić. Poczułam się strasznie głupio.

– Naprawdę nie chciałam tu myszkować – zaznaczyłam.

– Nie?

– Nie! Chciałam znaleźć klucze do innych sypialni! – wypaliłam.

Powinien wiedzieć, że to jego wina. Gdyby oddał mi te klucze jak zdrowy na umyśle człowiek, nie musiałabym naruszać jego prywatności. Axel prychnął, po czym pokręcił głową.

– Nigdy ich nie znajdziesz – stwierdził.

Napięcie, które naelektryzowało powietrze, gdy mnie przytapał, nieco zelzało.

– Jeszcze zobaczymy – odpowiedziałam butnie.

Podeszłam do jego sztalugi, po czym musnęłam ją palcem. Wciąż przechodziły mnie ciarki żenady i wyrzutów sumienia, że zostałam przytępiana na gorącym uczynku. Chciałam jakoś rozładować atmosferę. I nagle pewna scena przyszła mi do głowy. Uśmiechnęłam się cwaniacko. Opartam się o sztalugę.

– Namaluj mnie jak jedną ze swoich francuskich dziewczyn, Jack – powiedziałam, przykładając dłoń do piersi i uginając lekko kolana.

– Co proszę? – zapytał Axel.

– No wiesz... – Zagryzłam wargę. – Jak w *Titanicu*.

– Nienawidzę tego filmu – oświadczył, krzywiąc się, jakby zjadł cytrynę.

– Żartujesz sobie, tak? – Zrzedła mi mina.

– Absolutnie nie.

– Jak możesz tak mówić? – Oburzyłam się. – Jesteś Irlandczykiem, prawda?

– No i?

Axel zmarszczył brwi. Zupełnie nie rozumiał, do czego zmierzam. Wyrzuciłam ręce w powietrze.

– *Titanic* wyłynął z Irlandii! Czy to nie powinno być jakąś dumą narodową? W końcu ten statek jest znany na całym świecie!

– I chyba nie ma się czym chwalić, bo jakby nie patrzeć zatonął. Poza tym to wyłynął z Belfastu, a to w Irlandii Północnej, a nie Południowej – wyjaśnił tonem, którym ludzie zwykle zwracają się do dzieci, po czym dodał ze zde gustowaną miną: – I to po prostu głupi film.

– Romantyczny! – poprawiłam go żarliwie.

Zaśmiał się, posyłając mi pełne litości spojrzenie. W ogóle się ze mną nie zgadzał.

– W którym miejscu? – zapytał kpiąco. – Rose mogła uratować Jacka.

– Tego nie wiesz – kłóciłam się.

– Jestem absolutnie pewien, że oboje zmieściliby się na tych drzwiach.

– Albo oboje by się utopili. – Uniostałam palec, żeby dodatkowo zaznaczyć swoje słowa.

Zmrużyłam oczy. Nie miałam zamiaru ustąpić. Kłóciliśmy się jak dzieci o tak trywialną sprawę, ale oboje byliśmy na tyle uparci, że ta wymiana zdań brzmiała jak jakaś sprawa wagi państwowej.

– Jestem pewien, że nie.

– Jestem pewna, że tak.

Kłóciliśmy się jeszcze kilka minut. Zupełnie zapomniałam o kluczach, obrazach i całym świecie. W tej chwili najbardziej istotne stało się udowodnienie, że nie było opcji, by Rose

i Jack przeżyli katastrofę oboje. Nie sądziłam tylko, że Axel weźmie tę sprzeczkę tak poważnie.

– To głupie – wytknęłam, sapiąc jak stara lokomotywa.

– To się nazywa nauka – poprawił mnie. – Mam pewną teorię i mam zamiar ją udowodnić.

– To zaszło zdecydowanie za daleko – mruknęłam pod nosem.

Od początku wiedziałam, że Axel jest impulsywny i nieobliczalny. Często tak o nim myślałam. Ale nie sądziłam, że poskutkuje to targaniem cholernie ciężkich drzwi od starej antycznej szafy tylko po to, by mógł udowodnić, że ma rację. Być może nie lubił się mylić. A może był zwyczajnie szalony. Najpewniej obie odpowiedzi były jak najbardziej prawdziwe.

Jedynym plusem było to, że mogłam obserwować, jak mięśnie jego ramion napinały się od wysiłku, kiedy taszczyliśmy zniszczony kawałek mebla w stronę basenu.

– Całkowicie zniszczysz tę szafę – wytknęłam mu. – To straszne marnotrawstwo.

– I tak miałem dać ją do renowacji. Prawie się rozpada – wysapał, kiedy przenosiliśmy rzeźbiony panel przez szklane drzwi.

Utknęła na progu i już myślałam, że to zniweczy nasze plany, ale nie. Axel zaparł się i jakimś cudem wciągnął go do pomieszczenia z basenem. Zatrzymałam się. Do teraz naprawdę byłam pewna, że to jakiś kiepski żart wymagający zdecydowanie zbyt wiele wysiłku fizycznego. A jednak nie. On naprawdę zamierzał to zrobić.

– Dobra, chyba wystarczy – powiedziałam. – Przyznaję ci rację. Wygrałeś.

Axel wyjrzał zza wspieranych drzwi z szerokim uśmiechem na ustach.

– Wybornie, bo wiem, że mam rację.

Ale nie zamierzał się poddać. Być może szkoda mu było kilkunastu minut życia, które straciliśmy na taszczenie tego ciężkiego kawałka drewna aż tutaj. W każdym razie samodzielnie zaciągnął drzwi od szafy na skraj basenu. Przyłożyłam dłoń do ust, gdy popchnął je do przodu, aż zachwiały się niebezpiecznie, po czym wylądowały z pluskiem w wodzie. Błękitna powierzchnia zafalowała dziko, rozlewając się poza krawędź basenu. Wytrzeszczyłam oczy. Do samego końca miałam malutką isierkę nadziei, że jednak się rozmyśli. Axel wpatrywał się z zadowoleniem w swoje wątpliwe dzieło.

– Więc tak to się u ciebie objawia – wykrztusiłam zszokowana.

– Ale co? – Odwrócił się, a następnie spojrzał mi w twarz ze zdeorientowaną miną.

– Syndrom bogacza – wyjaśniłam. – Niektórzy kupują drogie samochody, zegarki. Ty wrzucasz kawałki szafy do basenu.

Zaśmiał się, opierając dłoń na biodrach.

– Teraz będziesz wiedziała, żeby się ze mną nie kłócić – skwitował, wyszczerzając zęby w uśmiechu.

Prychnęłam, po czym pokręciłam głową. Zastanawiałam się, czy nadejdzie dzień, kiedy Axel przestanie mnie zadziwiać, i czy istnieje granica, której by nie przekroczył. Nie znałam nikogo innego, kto zachowywałby się tak beztrosko, że niemal dziecinnie.

Otworzyłam jeszcze szerzej oczy, kiedy jednym sprawnym ruchem ściągnął koszulkę. Pewnie rozszerzyłabym je jeszcze mocniej, gdyby się dało, i wypadłyby mi gałki oczne, tocząc się do wciąż wzburzonej wody w basenie. Sekundę później Axel ściągnął też spodnie. Został w samych czarnych bokserkach, a ja musiałam wykrzesać wszystkie pokłady samokontroli, żeby patrzeć mu na twarz.

– Na co czekasz? – zapytał.

– Nie.

Tu kończył się mój udział. Nie miałam zamiaru dłużej grać w tę grę. To było niedorzeczne. A ja miałam na sobie tylko krótką piżamę w durne misie. Białą w dodatku. Pokręciłam żwawiej głową, po czym cofnęłam się o krok.

– Nie każ mi się gonić, moja słodka Aubree – powiedział z groźbą w głosie i zrobił krok do przodu. – I tak cię złapię. Nie przeprowadzę tego eksperymentu sam. Potrzebuję cię.

Ruszył w moją stronę, starając się zmniejszyć dzielący nas dystans, ale ja cofałam się o tyle samo, by nie pozwolić mu się zbliżyć. Serce waliło mi coraz szybciej. W końcu rzuciłam się do biegu. Nawet nie dotarłam do drzwi, a już poczułam, jak jego ręce owijają się wokół mojej talii i to bez żadnego ostrzeżenia. I nagle znajdowałam się w objęciach Axela, przyciśnięta do jego gołej klatki piersiowej. Nie na długo.

– Nie waż się! – krzyknęłam, wierzgając w każdą stronę jak szarżujący żrebak.

Axel trzymał mnie jednak zbyt mocno i zanim się obejrzałam leciałam prosto do basenu. Nim moja głowa wyładowała pod wodą, usłyszałam jeszcze jego głośny śmiech.

Zobaczmy, czy będzie się tak śmiał, jak go tutaj utopię. Koniec końców udowodni swoje, ale utonie jak ten pieprzony Jack! Będzie to mógł nazwać poświęceniem w imię nauki!

Wciąż znajdowałam się pod wodą, kiedy wskoczył za mną. Odbiłam się od dna, a następnie wynurzyłam się, chwytając łapczywie powietrze. Nie było tu jakoś specjalnie głęboko. Woda co prawda przykrywała mnie w całości, lecz Axel, który był wysoki jak cholerne drzewo, stał tu bez większego problemu. Wskoczył na powierzchnię z szerokim uśmiechem na ustach. Moje oczy zwięzły się w cienkie szparki. Gdyby wzrok mógł zabijać, zarobiłabym właśnie na wyrok za morderstwo. Ale cholera! Byłoby warto!

– Ty naprawdę chcesz pożegnać się z tym światem! – syknęłam.

Jakiś cień przesnuł jego twarz, lecz gdy mrugnęłam już go tam nie było. Axel szczerzył się jak wariat, którym był. Przed chwilą wpakował szafę do basenu, na litość boską! No, konkretnie to tylko drzwi, ale to wcale nie brzmiało lepiej. Nikt normalny nie wpada na takie pomysły, a jeśli wpada, z pewnością ich nie realizuje.

– Nie dramatyzuj, kochanie – powiedział. – Mamy robotę do wykonania.

– Jesteś nienormalny! Wychodzę stąd – prychnęłam.

– Nigdzie nie wychodzisz, tylko wchodzisz – sprostował, po czym wskazał za siebie na mebel unoszący się na wodzie. – Na drzwi od szafy.

– Sam sobie wchodź na drzwi – syknęłam.

– Zaraz za tobą – powiedział z krzywym uśmiechem.

On naprawdę myślał, że będę dalej się w to bawić. Nie było takiej opcji. Krew aż we mnie wrzała przez to, że tak bezceremonialnie wrzucił mnie do wody. Nie miałam zamiaru mu ulegać.

– Nie ma mowy – wycedziłam.

Axel założył ręce na klatce piersiowej. Westchnął. Patrzył na mnie, jakby to ze mną było coś nie tak.

– Aubree, istnieją tylko dwa rozwiązania tej sytuacji – przemawiał jak do upartego dziecka. – Albo sama wejdiesz na szafę, albo cię tam osobiście wsadzę.

Zacisnęłam szczękę. Zaczęłam szacować swoje szanse. Może udałoby mi się jakoś stąd uciec. Nie chciałam dać mu wygrać. Nie tak łatwo.

– Nie odważysz się. – Jeszcze mocniej zmrużyłam oczy.

Axel roześmiał się, kręcąc z politowaniem głową.

– Jesteś pewna? – W jego oczach błyszczało wyzwanie.

Wyglądało to trochę tak, jakby opcja z gonitwą jeszcze bardziej go podniecała. Wtedy zdałam sobie sprawę, że nieważne, co zrobię, on i tak wygra. Nie mogłam skutecznie umknąć. Nie na długo. Może, jakbym miała szczęście, udałoby mi się dobiec do łazienki i zamknąć drzwi na klucz. Ale nie mogłam tam siedzieć wiecznie. A Axel w życiu by nie odpuścił. Był zbyt zdeterminowany. Widziałam to w jego oczach. Udowodnienie, że się mylę, stało się jego życiową misją. Nawet gdybym chowała się jak tchórz przez kilka godzin, w końcu i tak wyładowałabym w tym samym miejscu. W basenie. Na kawałku drewna. Oto czym stało się moje życie.

Axel zrobił nieśpieszny krok w moim kierunku. Ja musiałam wciąż machać nogami i rękami, żeby moja głowa utrzymywała się na powierzchni. Jego wzrok z mojej twarzy przesunął się nieco niżej. Nagle stałam się boleśnie świadoma pozycji, w której się znajdowałam. Moja koszulka unosiła się przy samej górze, na niewiele się zdając. W zasadzie, nawet jeśli przycisnęłabym ją w dół, byłaby zupełnie nieprzydatna, bo była biała. Biała i mokra. Cudowne okrycie.

– W porządku – warknęłam, gdy Axel znów się poruszył. – Sama pójdę.

Ostatnim, czego chciałam, to żeby mnie teraz złapał. To nie skończyłoby się dobrze. Już sam intensywny wzrok jego szarych oczu działał na mnie wystarczająco skutecznie. Axel ciągle kierował moje myśli w jednym kierunku. Nie wiem, jak to zrobił, ale rozgryzł tajemny algorytm hormonów i operował nim tak, że szalały, gdy zjawiał się w pobliżu.

– Mogłam pomóc. – Zagryzł wargę.

– Oczywiście, że tak – fuknęłam, po czym podpłynęłam w kierunku drzwi.

To było kompletnie szalone. Często to ostatnio powtarzałam, a Axel wciąż podnosił poprzeczkę. Zaczęłam mieć wrażenie, że muszę częściej pilnować tego, co przy nim mówię. Potrzebowałam jakiegoś filtra.

Spojrzałam na duży, drewniany panel unoszący się w wodzie. Faktycznie, był mocno zniszczony. Drzwi były dziwnie odbarwione, jakby poodpadał z nich lakier. W dodatku miały na sobie sporo rys i wgnieceń. Co nie było jeszcze powodem, żeby umieszczać je w basenie, ale Axel ewidentnie myślał inaczej. Zastanawiałam się, czy kiedykolwiek nadążę za jego mózgiem. Położyłam dłoń na krawędzi drzwi. Przechyliły się, wzburzając wodę.

Nie patrzyłam na Axela. Nie chciałam widzieć jego miny. Mogłabym wtedy albo ponownie zamarzyć o morderstwie, albo zacząć myśleć o rzeczach, o których zdecydowanie nie powinnam teraz myśleć. Spróbowałam wejść na górę. Nie dość, że byłam praktycznie naga, to niezgrabnie usiłowałam podciągnąć się w górę jak jakaś foka emerytka. To był tragiczny pomysł. Kiedy tylko podźwignęłam się w górę, poczułam, jak lecę w tył. Nie wyładowałam jednak w wodzie. Uderzyłam prosto w klatkę piersiową Axela. Objął mnie w pasie. Zamiast być złą, zapomniałam, jak się oddycha.

– Chyba naprawdę lepiej będzie, jak ci pomogę – wyszeptał, przybliżając usta do mojego ucha.

W mojej głowie wyły syreny ostrzegawcze.

Boże tak, wsadź mnie na te drzwi, bo jak nie, to moja samokontrola pryśnie jak bańka mydlana. Zasady, przyjaciele, dystans – wyliczałam w myślach.

– Dobra – warknęłam, ocierając udami o siebie.

Axel zacisnął dłoń na mojej talii. Jego oddech pieścił moją szyję. Jakimś cudem chwilę później siedziałam już na górze. Chwiałam się i już myślałam, że wyląduję z powrotem w wodzie, kiedy w końcu wszystko się uspokoiło. Do czasu, gdy Axel wskoczył na górę, powodując kolejną serię niebezpiecznego kołysania. Ale i tym razem wystarczyła chwila, by drzwi przestały szaleńczo falować. Westchnęłam, po czym przymknęłam oczy. Odchyliłam się w tył, kładąc się na plecach.

– A nie mówiłem? – zapytał Axel, śpiewnie przeciągając słowa.

Nie musiałam otwierać oczu, by wiedzieć, że do mnie dołączył. Poczułam lekkie kołysanie, gdy kładł się na plecy. Jego wzrok wypalał mi dziurę w twarzy.

– To jeszcze niczego nie udowadnia – stwierdziłam pewnie. – Tu są zupełnie inne warunki i inne drzwi.

Prychnął.

– Tak sobie powtarzaj.

Potrząsnęłam głową, a następnie otworzyłam oczy. Patrzyłam prosto w przeszklony dach. Niebo było bladoniebieskie. Białe chmury sunęły po nim powoli, było ich tak wiele, że przysłaniały słońce.

– Aubree? – powiedział, a jego ton był przesiąknięty dziwną energią, która mnie przyciągała.

– Tak? – zapytałam, obracając głowę w jego kierunku.

To był błąd. Z rodzaju tych gigantycznych, bez powrotu. Jego tęczołki pociemniały, przypominając burzowe chmury, gdy lustrował moją twarz wygłodniałym wzrokiem. Usta miał rozchylone. Podparł głowę na łokciu, po czym zagryzł wargę.

– Mam ochotę złamać twoje zasady – oznajmił. – Tu i teraz.

Z mojego gardła uciekł nerwowy chichot. Oczywiście, że miał na to ochotę. Ale to nie było nic nowego. Powtarzał to kilka razy dziennie. Niepokojące było to, że moje ochronne mury zaczęły się chwiać w posadach. Sama miałam powoli dość tych zasad. Były rozsądne i w teorii miały osłonić moje już raz złamane serce, lecz Axela nie dało się zatrzymać. Był wszędzie. Ciągłe czułam jego zapach, dotykał mnie, gdy tylko miał okazję, a podczas snu przez całą noc trzymał mnie szczelnie w ramionach. I byłabym największym kłamcą świata, gdybym powiedziała, że mi się to nie podobało.

Przesunęłam wzrokiem po jego sylwetce. Jak on dobrze wyglądał! Chciałam go dotknąć, zbadać każdy centymetr jego ciała swoimi palcami.

Musiałam jakoś zmienić temat.

Natychmiast.

– Czy to bolało? – zapytałam, kiwając głową na jego rękę.

Przesunęłam wzrokiem po rękawach, które pokrywały ramiona Axela. Były to kolorowe kompozycje składające się z planet, czaszek i czarnych róż. Gdzieś w środku tego wszystkiego znajdował się także lewitujący astronauta. Tatuaz był naprawdę precyzyjny i szczegółowy. Wykonanie go musiało trwać naprawdę długo. Wcale nie dziwiłam się, że ten czas zbliżył jego i Jade.

Axel uniósł brwi na tę nagłą zmianę tematu, ale szybko rozluźnił twarz. Rzucił mi tylko spojrzenie pod tytułem: *tym razem ci daruję*.

– Trochę. – Wzruszył ramieniem. – Każdy ma inny próg bólu. Niektórzy nawet go lubią.

Tym razem to ja podniosłam brwi. Nie do końca potrafiłam to pojąć. Ja drżałam na samą myśl o bólu. Dlatego nigdy nie zrobiłam sobie tatuażu. Gdzieś w głębi od dawna o tym marzyłam, lecz mój strach przed kilkugodzinnym cierpieniem trzymał mnie z dala od studia.

Brałam też pod uwagę to, że Connor niezbyt lubił tatuaże. Mówił, że to oszpecanie ciała na całe życie. No i cholernie bałam się igieł, ale to szczegóły, prawda?

– Ciężko mi to sobie wyobrazić.

Axel uśmiechnął się krzywo, ale brakowało w tym zwyczajowej zadziorności. Obrzucił spojrzeniem ramię, które obserwowałam. Miałam wrażenie, że zniknął na sekundę.

– Dlaczego pytasz? – dociekał.

– Myślałam kiedyś o zrobieniu tatuażu – wyznałam.

– Tak? – Jego oczy błysnęły od zainteresowania. – A gdzie?

Zamyśliłam się, wzdychając. Nie lubiłam wracać myślami do tamtego okresu w życiu. Przez większość czasu chodziłam wtedy nieszczęśliwa i, choć zabrzmi to okropnie oraz nieco próżnie, związek z Connorem podniósł mi wtedy upadającą samoocenę.

– Tutaj – powiedziałam, przenosząc dłoń na kawałek biodra i boku wystającego spod koszulki a spodenek.

Wzrok Axela podążył za moją dłoń.

Spięłam się trochę. Pogodziłam się już z faktem, że moje biodra, uda i kawałek brzucha pokrywają wyblakłe już skupiska rozstępów. Jednak celowe ściąganie uwagi Axela na ten jeden element, który niegdyś budził we mnie gorzkie uczucie odrazy, sprawiało, że zatrzaśnięte drzwi w mojej głowie zaczęły znów drżeć. Wielokrotnie marzyłam, żeby te linie zniknęły, szczególnie gdy były jeszcze wściekle czerwone. Kremy niewiele pomagały, a z zabiegiem laserowym wolałam poczekać aż skończę okres dojrzewania. Jednak do tego czasu zdążyłam się już z nimi pogodzić. Czasem, kiedy obserwowałam w lustrze te nieregularne linie, starałam się wyobrazić sobie, czym mogłyby się stać, gdyby zmienić je w obraz. Coś jak z obserwowaniem kształtów chmur na niebie. Wtedy wpadł mi do głowy pomysł z tatuażem, choć nie widziałam, czy to w ogóle możliwe, by tatuować takie miejsce.

– Tutaj? – Musnął palcami moją dłoń aż zadrżałam. – Dlaczego?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem – powiedziałam, choć to nie była do końca prawda. – Po prostu ich nie lubiłam. Chciałam je zakryć.

Axel przesunął rękę, odrywając palce od mojej zastygłej dłoni. Zjechał nimi na nierówny kawałek skóry poprzecinany białą siecią rozstępów.

– Nie ma w tobie niczego, co musiałabyś zakrywać – stwierdził, gładząc delikatnie tamto miejsce. – Nieważne, ile będę ćwiczył i pracował, nigdy nie uda mi się stworzyć czegoś, co będzie choć w połowie tak doskonałe jak ty.

Posłałam mu sceptyczne spojrzenie. Zastanawiałam się, czy wymyślał te teksty na bieżąco, czy wyczytał je w jakimś podręcznym podręczniku podrywania. Nieważne, jak żarliwie zapewniał mnie o szczerości swoich słów, nie mogłam w nie do końca uwierzyć. To się zwyczajnie wydawało zbyt piękne, żeby było prawdzie.

– A ty znowu zaczynasz. – Przewróciłam oczami.

– Jestem zwyczajnie szczery, moja słodka Aubree – zapewnił. – A jak już przestaniesz wątpić w to, co mówię, będziemy mogli wrócić do mojej pracowni.

Zmarszczyłam brwi.

– Po co?

Kącik jego ust uniósł się, wykrzywając usta w uśmiechu.

– Zainspirowałaś mnie. Od teraz jesteś moją muzą – powiedział, oblizując usta.

Jego oczy prześlizgnęły się po mojej sylwetce.

– To mi niewiele mówi.

– Zaraz zrozumiesz. – W jego szarych oczach mignął psotny błysk.

Wzniósłam oczy do nieba. Axel bywał taki irytujący. I bałam się już jego pomysłów.

– Ale najpierw to powiedz – dodał.

– Co?

– Przyznaj, że Rose to suka i z pewnością mogła uratować Jacka.

Prychnęłam.

– Nie ma mowy.

Axel spojrzał w sufit z miną niewiniątka. Włożył rękę pod głowę, po czym przymknął oczy.

– W takim razie nigdy się nie dowiesz, co chciałem zrobić – zagroził.

– To nawet lepiej – fuknęłam.

Otworzył jedno oko i zerknął w moją twarz. Był taki ostentacyjny. Jeszcze chwila i zrzuciłabym go z tych drzwi prosto do wody.

– Tak sobie wmawiaj – powiedział. – Ale w głębi duszy oboje wiemy, że jesteś z natury nie tylko upartym, ale i ciekawskim stworzeniem, tylko nigdy nie miałaś okazji rozwinąć skrzydeł. Nie będziesz mogła się powstrzymać.

Miał trochę racji. Nienawidziłam zagadek, niespodzianek i niedopowiedzianych sytuacji. No dobra, niespodzianki były jeszcze do przyjęcia, o ile były pozytywne. Dawało to jakąś przyjemność. Ale z reguły wolałam, żeby wszystko było jasne. Nienawidziłam być trzymana w ciemności. Być może dlatego zdrada Connora i Amy tak mnie zabolęła. Bo szybko zdałam sobie sprawę, że gdybym go faktycznie kochała całym swoim sercem, tak prawdziwie i na zabój, cierpiałybym o wiele bardziej.

Axel sprawiał, że te ukryte cechy mojej osobowości, zepchnięte na drugi plan przez wygodę i przewidywalność, zaczynały dochodzić do głosu. I faktycznie zachodziłam w głowę, co znowu wymyślił. Jego nieobliczalność pozornie mnie irytowała, ale też wywoływała beztroskie uczucie, o którym dawno zapomniałam. Przy Axelu czułam się swobodnie jak nigdy.

Zacisnęłam szczęki.

– Rose była suką – wycedziłam.

Kiedy z niemłym wysiłkiem wytargaliśmy drzwi od szafy z basenu, Axel zaprowadził mnie na górę, prosto do swojej pracowni. Wolałam nie myśleć o tym, jak bardzo jestem obnażona w tej przemoczonej piżamie. Równie dobrze mogłabym być naga. Z drugiej strony Axel i tak już wszystko widział. A jednak chodzenie przy drugiej osobie w takim stanie wydawało się zupełnie innym poziomem zażyłości.

Pozwoliłam Axelowi zaprowadzić się pod same drzwi, gdzie nagle się zatrzymał. Spojrzałam na niego, ściągając brwi. Nie wpuścił mnie do środka. Zamiast tego chwycił mnie za ramiona, po czym lekko pchnął na drzwi. Odebrało mi dech, gdy pochylił się w dół, bliżej mojej twarzy.

– Teraz ja mam dla ciebie kilka zasad – powiedział chrapliwie. – Pokój za tymi drzwiami należy do mnie. Ja tam rządzę. Jak chcesz tam ze mną wejść, będziesz robić, co powiem.

Sens jego słów docierał do mnie jak zza mgły. Jego oczy wwiercały się w moją twarz, po czym zsunęły się na szyję i dekolt. Otworzył usta, a następnie oblizał wargę. Nie mogłam nie patrzeć się na ten prowokacyjny ruch.

– Rozumiemy się? – zapytał.

Byłam w stanie jedynie pokiwać głową. Myślałam tylko o tym, jak blisko się teraz znajdował. Jak niewiele przestrzeni dzieliło nasze usta. To uczucie wzmogło się, gdy Axel uśmiechnął się leniwie z jawnym samozadowoleniem. Chciałam zmyć ten wyraz z jego twarzy. Najlepiej ustami.

Axel przyciągnął mnie do siebie, po czym otworzył drzwi. Zaciągnął mnie w stronę biurka. Nogi miałam jak z waty. Brzuch ścisnął się niemal boleśnie w pełnym napięcia oczekiwaniu. Axel pokierował mną tak, że oparłam się pośladkami o drewniany blat. Nieśpiesznie przesunął oczami od mojej twarzy aż po koniuszki palców stóp. Jego oczy zdawały się płonąć żywym srebrem.

Wykrzywił się, a następnie cmoknął z niezadowoleniem.

– Tak nie może być – wymamrotał. – Te misie całkiem mnie rozpraszają.

– Co? – Zmarszczyłam brwi.

Axel przekrzywił głowę i unióś kącik ust. Powoli wsunął palec w gumkę moich spodenek. Pociągnął ją lekko, po czym puścił bez ostrzeżenia. Wciągnęłam z sykiem powietrze, kiedy gumka z traskiem uderzyła w moje biodro. Piekący ból rozlał się po mojej skórze.

– Ta twoja piżama – wyjaśnił. – Jest bardzo urocza, ale i niepraktyczna. Potrzebuję czystego płótna.

Wytrzeszczyłam oczy. Oddychałam coraz szybciej.

– Wciąż nie wiem, dokąd...

– Ciii... – Przyłożył mi palec do ust. – Zaburzasz mój proces twórczy.

Położył dłoń na biurku, unieruchamiając mnie w uścisku. Zadarłam głowę, żeby spojrzeć mu w oczy. Oblizałam zaschnięte wargi. Moja samokontrola kruszyła się i niebawem miała runąć bardziej spektakularnie niż mur w *Grze o tron*. Gdyby Axel chciał mnie teraz zerznąć, nie miałabym nic przeciwko. Słowo „zasada” zniknęło z mojego słownika. Zapomniałam, co oznacza. Może miałam udar.

– To brzmi poważnie – wykrztusiłam przez ściśnięte gardło.

Axel powoli pokiwał głową, jakby się ze mną zgadzał, po czym przeniósł dłoń na dół mojej koszulki. Zaciśnął na niej palce i pociągnął w górę. Pomogłam mu ją ściągnąć. Może nieco zbyt gorliwie. Zdecydowanie zbyt gorliwie, bo Axel uśmiechnął się pod nosem. Może byłabym w stanie powiedzieć coś zgryźliwego, lecz jego dłoń zaledwie chwilę później ponownie zaczęły się na gumce spodenek. Tym razem powoli pociągnął je w dół, jednocześnie przy tym kucając. Wyciągnął jedną z moich nóg i pocałował ją tuż pod kostką, patrząc mi prosto w oczy. Tak samo postąpił z drugą nogą. Stałam przed nim zupełnie naga.

Potem wraz ze ścieżką pocałunków wędrował w górę. Jego usta musnęły moją tydkę, miejsce pod kolanem, uda. Kiedy był tak blisko miejsca, które aż błagało o odrobinę

uwagi, wstrzymałam oddech, lecz on beczelnie je ominął. A ja i tak mimowolnie rozchyliłam uda.

Uśmiechnął się tuż przy mojej skórze, gdy jęknęłam w proteście. Bawił się mną. Zacisnęłam dłonie na krawędzi biurka, gdy jego usta całowały mój brzuch, sunąc w stronę piersi. Ciepły oddech Axela owiał mój sutek, który również został przez niego zignorowany. Zacisnęłam zęby, gdy irytacja mieszała się z rosnącym pożądaniem. Oderwałam dłonie od blatu, żeby go chwycić, szarpnąć za włosy, objąć. Nie byłam do końca pewna, co chcę zrobić. Nie miało to jednak znaczenia, bo chwycił moje nadgarstki, zanim miałam okazję go dotknąć.

– Nie, nie, nie – zaprotestował. – Nie możesz się ruszać.

Sapnęłam z frustracji, ale szybko o niej zapomniałam, gdy jego język smakował nieśpiesznie moją szyję. Wtedy Axel odsunął się powoli, a następnie spojrzał mi głęboko w oczy.

– Poczekaj tutaj, moja słodka Aubree – rozkazał.

Skinęłam głowę. Nie ufałam swojemu głosowi. Moja klatka piersiowa unosiła się dziko. Serce waliło tak bardzo, że słyszałam wyraźnie jego nierówny rytm. Moje paznokcie wbiły się w bezbarwny lakier, kiedy jeszcze mocniej ścisnęłam blat. Byłam pewna, że zostaną ślady.

Axel ruszył w stronę regału. Wyciągał drobne pudełka z farbami, marszcząc przy tym brwi w skupieniu. Wziął też kilka pędzli. Ja tymczasem wbijałam wzrok w wyraźne wybrzuszenie w jego czarnych bokserkach. W noc wesela Connora i Amy nie miałam tak naprawdę okazji przyjrzeć się Axelowi z bliska. Później próbowałam nadać naszej relacji dystansu, co on uparcie ignorował. W rezultacie on miał okazję badać moje ciało kilkakrotnie, a ja jego praktycznie wcale. To się musiało zmienić. Zaświerzyły mnie palce.

Axel wrócił, kładąc farby i pędzle na niewysokim stołku. Chwycił krzesło od biurka, po czym przesunął je idealnie przede mnie. Usiadł z błyskiem w oku. Podniósł głowę, a następnie napotkał moje spojrzenie. Drgnął mu kącik ust.

– Rozłóż dla mnie nogi, moja słodka Aubree – wychrypiał.

Jego ton był prośbą i rozkazem jednocześnie. Zagryzłam wnętrze policzka. Moje serce zatrzepotało w odpowiedzi.

Postępowałam.

Rozsunęłam uda, nie zastanawiając się zbytnio nad tym, jak bezwstydna się stałam w tak krótkim czasie. Tamtej nocy poprosiłam Axela, by zabrał mnie do piekła. Dotrzymał obietnicy. Byłam kompletnie zrujnowana. Nie trzeba było wodzić mnie na pokuszenie. Sama do niego Ignęłam. Axel uśmiechnął się krótko, po czym przeniósł oczy na wnętrze mojego lewego uda.

– Idealnie – powiedział, muskając palcem białe, powykrzywiane linie.

Nie do końca wiedziałam, co się dzieje ani jak działał jego umysł, ale nie obchodziło mnie to. Axel chwycił pudeteczko z ciemnozieloną farbą, a następnie je otworzył. Wziął pędzel i zamoczył jego koniuszek w gęstej cieczy. Wyraz twarzy miał zupełnie skupiony. Siedziałam przed nim zupełnie obnażona, a jednak on skupiał się jedynie na skrawku mojego uda. Do czasu.

Kiedy mokry pędzel dotknął mojego uda dokładnie w miejscu, gdzie miałam jeden z rozstępów, jego druga dłoń odnalazła drogę do mojego drugiego uda. Malował, marszcząc brwi i zagryzając od czasu do czasu wargę. Jednocześnie jego druga dłoń

przesuwająca się coraz wyżej, aż trafiła do miejsca, które płonęło z surowego podniecenia. Kiedy jego palec wskazujący otarł się irytująco delikatnie o moje wejście, niemal krzyknęłam.

– Taka mokra – mruknął Axel. – Zawsze jesteś dla mnie taka mokra, Aubree. Zaczynam myśleć, że mnie lubisz.

Jego usta rozciągnęły się w krzywym uśmiechu. Spod przymkniętych powiek obserwowałam, jak wkłada pędzel między zęby i chwytając inne pudełeczko. Nie widziałam nic więcej. Jego palec odnalazł drogę do mojej łechtaczki. Niespiesznie kręcił na niej kółka, zmieniając moją krew w lawę. Zaciśnięłam powieki, mimowolnie wyginając się w łuk.

Axel zamarł. Sapnęłam głośno.

– Nietadnie – skarcił mnie. – Zepsujesz moją pracę. Tego byśmy nie chcieli, prawda? Nie możesz się ruszać.

Dopiero kiedy zastygłam w bezruchu niczym posąg, wznowił ruchy. Zagryzłam wargę. Napięcie rośnie, aż stawało się coraz trudniejsze do zniesienia. Wtedy Axel oderwał palec od mojej łechtaczki, po czym gwałtownie zatopił go w moim wnętrzu. Poruszył nim kilka razy i dołożył kolejny. Oczy uciekły mi w głąb czaszki, kiedy pieprzył mnie dwoma palcami, jednocześnie wciąż malując po moim udzie. Ledwo to rejestrowałam. Nie miałam pojęcia, jakim cudem jest tak skupiony.

Uda zaczęły mi drżeć. Nie mogłam tego powstrzymać. Pędzel zamarł i oderwał się od mojej rozpalonej skóry. Odrzuciłam głowę w tył. Gdyby Axel odważył się teraz przestać, wbiłabym mu ten przeklęty pędzel w oko.

Ale się nie zatrzymał. Przeciwnie, przyspieszył, aż zaczęłam krzyżeć. Głuche jęki opuszczały moje gardło, kiedy osiągnęłam szczyt przyjemności. Doszłam, zaciskając się spazmatycznie na jego palcach.

Chwilę zajęło, zanim wróciłam do rzeczywistości. Moje serce jeszcze nigdy nie biło tak szybko. Byłam ogłuszona siłą orgazmu. Otworzyłam powoli oczy. Axel patrzył na moją twarz spod lekko przymkniętych powiek. Mięśnie miałam jak z waty i ruszałam się ospale, lecz jakoś zmobilizowałam rękę do ruchu. Wyciągnęłam ją w jego stronę, unosząc się lekko. Był zbyt daleko. Znowu mnie zatrzymał. Położył dłoń między moimi piersiami i nie pozwolił się podnieść. Zmarszczyłam brwi.

– Chcę cię dotknąć – wypaliłam zduszonym głosem.

Uśmiechnął się cwaniacko.

– Nie możesz – powiedział z teatralnym żalem. – To by złamało twoje i moje zasady. A ty przecież tak kochasz te swoje zasady.

Ostatnie słowo powiedział z naciskiem. *Pieprzyć zasady!* Ale Axel już się odsuwał i podnosił.

– Potrzebujemy dystansu, pamiętasz? – Uniósł brew. – Zero seksu, aż mnie o to poprosisz. Obiecałam, moja słodka Aubree. Nie chcesz przecież, żebym wyszedł na kłamcę, prawda?

Zaciśnięłam zęby. Zrozumiałam, jak głupia byłam, myśląc, że jakiegokolwiek reguły będą działać w jego przypadku. Axel ograł mnie w mojej własnej grze. Ale ja szybko się uczyłam. I miałam zamiar się za to odplacić.

Obrzucił zadowolonym spojrzeniem moje uda.

– Po raz pierwszy moja sztuka jest aż tak bliska czystej doskonałości – stwierdził.

Spojrzałam w dół, chcąc przyjrzeć się temu, co zdołał stworzyć Axel, doprowadzając mnie w tym samym czasie do największej przyjemności. Na jednym z ud rozstępy zmieniły się w sieć ciemnozielonych łodyg przyprószonych czarnymi różami.

ROZDZIAŁ 14

MAŁA KUPKA NIESZCZĘŚCIA

Moja zemsta na Axelu musiała odrobinę poczekać. Unikał mnie przez resztę dnia. Zobaczyłam go dopiero, kiedy wślizgnął się do łóżka późnym wieczorem, gdy byłam już na skraju świadomości. Poczułam, jak jego ramię łąduje na mojej talii. Machinalnie przysunęłam głowę w jego kierunku, wtulając się w jego szyję. Jego podbródek oparł się na czubku mojej głowy. Zasnęłam, wdychając cudowny, ostry zapach Axela. I zanim to się nie stało, wcale nie wydałam z siebie dźwięku niebezpiecznie przypominającego mruknięcia kota.

A nazajutrz? Jedyne, na co miałam ochotę, to zabić Axela za to, że obrócił kota ogonem i wykorzystał moje własne zasady przeciwko mnie. I miałam ochotę umrzeć, bo miałam wrażenie, że wziął się na mnie cały świat. W dodatku zaczęłam płakać, przeglądając portale społecznościowe, bo pierwsze, co mi wyskoczyło, to filmik wypełniony wspomnieniami o martwym psie. Dobrze, że w pobliżu nie było Oreo, bo po tym doświadczeniu na jego widok zareagowałabym mini histerią. Ręce trzęsły mi się niekontrolowanie, przez co rozsypałam kawę. Ziarna potoczyły się po drewnianym blacie. Podążyłam za nimi wzrokiem, klnąc cicho pod nosem.

Nienawidziłam mieć okresu.

Zmieniałam się wtedy w chodzącą kupkę nieszczęścia.

W dodatku na środku brody wyskoczył mi cholerny pryszcz.

Chwyciłam kubek z parującą kawą i poszłam do salonu. Jedyнным sposobem na przetrwanie tego dnia była przemiana w ludzkie burrito. Dlatego odstawiłam kawę na stół, a następnie zadbałam o to, żeby mieć wszystko pod ręką. Przyniosłam swój czytnik i położyłam go na stoliku. Szybko dołączyły do niego pilot oraz paczka czekoladowych ciasteczek, które wygrzebałam z odmetów szafki w kuchni.

Miałam wszystko, czego potrzebowałam.

Chwyciłam cienki szary koc i owinęłam się nim szczelnie, po czym rzuciłam się na kanapę, opierając głowę o stos poduszek. Sięgnęłam po czytnik i zaczęłam przeglądać książki. Miałam ochotę na jakiś romans, ale nie taki rozczulający, bardziej z rodzaju tych, które chowa się przed oczami osób trzecich, bo zawartość wypala tęczę. Nie chciałam dziś płakać. Znowu. Być może jakiś bardzo brutalny, trzymający w napięciu thriller także byłby dobrą opcją. Albo lepiej nie. Jeszcze podsunęłyby mi pomysły na morderstwo Axela. Ostatecznie wybrałam jakąś powieść z gołą klatką na czarnym tle okładki. Czerwone napisy tytułu aż kłuły w oczy. Ale nie ocenia się książki po okładce, prawda?

Kompletnie zatopiłam się w lekturze. Kiedy Axel zszedł na dół, miałam już przeczytane dwadzieścia procent książki, a kawa już dawno zniknęła z żałośnie pustego kubka. Tak właściwie miałam już ochotę na kolejną.

Axel początkowo udał się do kuchni, lecz gdy mnie tam nie zastał, przyszedł do salonu. Przystanął na mój widok, unosząc brwi.

Musiłam przypominać siedem nieszczęść. Mogłabym wystąpić w horrorze bez żadnej charakteryzacji. Pod kocem wciąż miałam piżamę. Ostatnią czystą, swoją drogą. Musiałam koniecznie wybrać się na zakupy. I zrobić pranie. Miałam zdecydowanie zbyt mało rzeczy. W jednej walizce nie dało się przewieźć całej szafy. Zaczynałam odczuwać braki w garderobie. W tym momencie jednak wizja wyjścia z domu przyprawiała mnie o dreszcze. Tylko wystraszyłabym ludzi. Dziwiłam się trochę, że Axel nie uciekł z krzykiem.

Moje włosy były w kompletnym chaosie. Już widziałam, jak będę przeklinać, próbując je później rozczesać. Ale w tej chwili niezbyt mnie to obchodziło. Żadne później nie istniało. Dlatego spięłam je gumką w koka i to bardzo niedbale. I nie, wcale nie przypominało to tych pozornie niestarannych koczów, które często nosiły dziewczyny, które widziałam na tablicy na Pinterescie. One wyglądało uroczo. Ja przypominałam szcnotkę od mioty. I to starą i zużytą. W dodatku wyglądałam dziś jakoś blado, co tylko podkreśliło moje cienie pod oczami, nadając im mocniejszego, siniego odcienia.

– Jest jakiś konkretny powód, dlaczego zaszyłaś się tutaj jak Grinch w swojej jaskini? – zapytał, lustrując moją twarz. – Nawet minę masz jak Grinch.

Zmrużyłam oczy.

– Spadaj.

Axel zakrył dłonią usta, wykrzywając twarz w przerażonym grymasie. Było to tak przesadzone, że wyglądało jak wyjęte z kreskówki. Ten gość naprawdę kochał igrac z ogniem.

– Tylko proszę, nie niszcź świąt! To mój ulubiony czas w roku! – jęknął błagalnie.

Nawet złożył dłonie w proszącym geście. Wyglądał, jakby się modlił. Zacisnęłam zęby.

– Świeta są za kilka miesięcy, durniu – wycodziłam.

– Woląłem to zaznaczyć już teraz. – Przekrzywił głowę. – Chociaż jak tak na ciebie patrzę, to wyglądasz, jakbyś miała zniszczyć nie tylko świeta, a cały świat. Chyba i tak nie dożyjemy do grudnia.

Prychnęłam, po czym pokręciłam głową z wykrzywioną twarzą. Postanowiłam go zignorować. Liczyłam na to, że wtedy sobie pójdzie i zostawi mnie samą, bym mogła wrócić do świata, w którym syndrom sztokholmski był nazywany miłością. Ludzie miewają przedziwne fantazje. Ale musiałam przyznać, że „na papierze” wyglądało to interesująco. Miałam zamiar dokończyć tę książkę. Prawdopodobnie zdążyć do wieczora. Istniała niewielka szansa, że w ogóle ruszę się z tej kanapy.

Ignorowanie Axela miało się jednak z celem. Powinno być to przewidzieć. Przecież zawsze ignorował moje niewerbalne sygnały. Ledwo zdążyłam odblokować czytnik i przeczytać dwa zdania, a on już siadał na drugim końcu kanapy, odsuwając moje stopy, żeby się zmieścić. Pełen niezadowolenia dźwięk, który z siebie wydałam, brzmiał jakoś zwierzęco. Niewiele brakowało, a kopnęłabym go prosto w twarz. Naprawdę, bardzo niewiele.

– A więc dlaczego mamy dziś tak parszywy nastrój? – zapytał.

Rozłożył ramiona na oparciu kanapy, po czym obrócił głowę w moją stronę. Moje stopy wylądowały na jego kolanach. Trzymałam się swojej strategii. Axel był jak natrętna mucha. Wystarczyło udawać, że nie istnieje, a gdzieś sobie poleci.

Można też było pacnąć tę muchę gazetą. Jednak to wymagało wysiłku, a ja w tej chwili nie miałam ochoty na nic, poza regularnym przesuwaniem stron na ekranie.

– Hmm? – Próbował zwrócić moją uwagę.

Uparcie wpatrywałam się w czytnik, choć żadne słowo do mnie nie docierało. Tego już nawet nie można było nazwać czytaniem. Szturchnął moją stopę.

Zacisnęłam zęby.

Zrobił to ponownie.

Trzeci raz czytałam to samo zdanie.

– Nie ma żadnych nas – syknęłam. – Ja mam parszywy humor, nie ty. Ty się tutaj przypatętałeś i jeszcze bardziej mnie wkurzasz!

Axel zamartł z ręką w połowie drogi do mojej stopy. Znowu chciał mnie szturchnąć.

Wyjątkowo natarczywa, irytująca mucha.

– Chcesz jechać do McDonalda? – zapytał, zupełnie zbijając mnie z tropu.

Zmarszczyłam brwi, a następnie spojrzałam na niego znad czytnika. Patrzył prosto na mnie, a wyraz twarzy miał zupełnie poważny. Choć ten błysk w jego oku...

– Że co?

– Kupiłbym ci Happy Meala – stwierdził.

Wypuściłam czytnik z palców. Spadł prosto na mój obolały brzuch. Zacisnęłam dłonie w pięści. Czy jakbym uderzyła teraz Axela prosto w twarz, to można by to podciągnąć pod samoobronę? Ewidentnie mnie nagabywał!

– Myślę, że to mi nie pomoże – warknęłam, wracając pamięcią do wesela. – Z tego, co pamiętam, powiedziałaś, że to ja wyszałabym z niego całe szczęście.

– Moja siostra Aubree – westchnął. – Wtedy to był inny poziom. Na weselu wyglądałaś jak obraz nędzy i rozpaczy, a dziś przypominasz zaledwie małą kupkę nieszczęścia.

– Dziękuję – wycedziłam. – Ty to wiesz, jak poprawić humor kobiecie.

– Zmierzam do tego, że w tym przypadku być może Happy Meal by pomógł – doprecyzował z krzywym uśmiechem.

Wzięłam kilka głębszych wdechów. Przez przekłętego Axela miałam teraz ochotę na jedzenie z McDonalda. Fryteccki, Big Maca i może shake'a na deser. Ślinka napłynęła mi do ust. Było coraz gorzej. Teraz nie tylko miałam zły humor, ale też byłam głodna. To było bardzo złe połączenie.

– Zamknij się już.

Wypowiadałam słowa bardzo powoli. Miałam morderczy ton głosu, lecz to nie robiło wrażenia na Axelu. Moje groźne miny odbierał chyba jako dziwaczny sposób na okazywanie sympatii. Wszystko mu się mieszało.

– Zamknę się, jak mi powiesz, dlaczego wyglądasz, jakbyś chciała mnie zabić. – Zawiesił głos, po czym jego uśmiech się poszerzył. – Cóż, bardziej niż zwykle.

Szanse, że Axel sobie pójdzie, spadły do zera. Może nigdy nawet nie istniały, a ja karmiłam się głupią nadzieją. W końcu ten mężczyzna od samego początku robił to, co chciał. Zaczęłam się zastanawiać, czy gdybym sama nie zgodziła się tutaj przyjechać nie przytargałby mnie do Irlandii siłą. Zdawało się, że Axel zawsze dostawał to, czego chciał.

W ten czy inny sposób.

– Po prostu mam okres – wyznałam wściekle.

Pokiwał głową w zrozumieniu. Fuknęłam pod nosem na ten widok. On nic nie rozumiał!

– To wiele wyjaśnia.

– Dokładnie – warknęłam. – Dlatego wybacz, ale chciałabym zostać teraz sama, czytając w spokoju i czekając, aż ten głupi dzień się skończy.

Słowa wylatywały z moich ust jak pociski. Pochyliłam się do przodu, zaciskając palce na miękkim materiale koca.

Spojrzenie Axela przez chwilę wędrowało po mojej twarzy, a ja nie potrafiłam nic z niego wyczytać. Podobnie było z twarzą, miała nieprzenikniony wyraz. Przez chwilę milczał, podczas gdy ja mierzyłam go rozeźlonym wzrokiem. W końcu kiwnął niewyraźnie głową i ściągnął moje stopy ze swoich kolan. Odłożył je delikatnie na kanapę, po czym wstał. Z zadowoleniem opadłam z powrotem na poduszkę. Podniosłam czytnik i wlepiłam wzrok w ciąg liter. Nabrały dla mnie sensu dopiero wtedy, gdy Axel wyszedł z pomieszczenia.

Słyszałam, jak krząta się w korytarzu. Chwilę później trzasnęły frontowe drzwi. Zza okna dobiegł dźwięk odpalanego samochodu. Zmarszczyłam brwi. Axel rzadko wyjeżdżał do miasta. W zasadzie robił to tylko wtedy, kiedy czegoś potrzebował. Może moje nastawienie jednak zrobiło na nim wrażenie i wyгнаło go z domu. To nawet lepiej. Samotność bardzo mi odpowiadała. Ale zastanawiałam się, gdzie tak nagle zniknął, jednak szybko przypominałam sobie, że to nie moja sprawa. Z tą myślą wróciłam do czytania, tym razem naprawdę skupiając się na historii, którą miałam przed oczami.

Kiedy w końcu usłyszałam dźwięk nadjeżdżającego samochodu, podniosłam głowę, po czym przetknęłam ciężko ślinę. Spięłam się, czując lekki ścisk w dole brzucha. Wmawiałam sobie, że wcale nie czekałam na powrót Axela. Chociaż wiele mnie kosztowało, by nie oderwać wzroku od książki. I wcale nie wyężyłam słuchu, skupiając się na dźwięku otwieranych drzwi i kamieniach, które chrupotały pod jego butami.

Axel w końcu otworzył drzwi, a mi opadła szczęka, bo... Nie. To był jawny dowód na to, że Axel zmienił się w Edwarda ze *Zmierzchu* i posiadał umiejętność czytania w myślach! Zapach jedzenia był tak kuszący, że niemal rzuciłam się w jego kierunku. Pozostanie w miejscu naprawdę wiele mnie kosztowało. Ale podniosłam się, wyglądając ukradkiem zza oparcia kanapy.

– Nie strzelaj! Przynoszę pokojowe dary! – wykrzyknął Axel, zatrzymując się obok kanapy.

Zakrył twarz jedną z papierowych toreb, które trzymał w dłoniach, dla lepszego efektu. Była to dość zwyczajna torba, szarawa, bez żadnego logo. Axel musiał być w sklepie. Ale to nie ona przykuła moją uwagę. Patrzyłam się na tę drugą z żółtą literą „M”. Poruszyłam palcami. Miałam ochotę się na nią rzucić jak jakiś wygodniały pies.

– Pojechałeś do McDonalda – stwierdziłam głupio.

Axel wzruszył ramionami.

– Chciałem ci poprawić humor. Choć odrobinę. – Przystawił dłoń do twarzy, po czym przsunął do siebie kciuka i palec wskazujący, obrazując swoje słowa.

Patrzyłam się na niego, prawie nie mrugając. Byłam w głębokim szoku.

– Więc kupiłeś mi jedzenie?

– A to tak nie działa? – zapytał, unosząc brew. – Mogę to zabrać.

Odsunęła tę cudownie pachnącą torbę z zasięgu swojego wzroku. Rzuciła się na nią szybciej, niż atakująca kobra. Pochwyliła ją w palce i przycisnęła do piersi. Była czujniejsza niż matka broniąca swoich młodych. Spojrzała na Axela spod byka. Kącik jego ust drgnął, a oczy błysnęły z rozbawienia.

– Możesz stąd odejść, ale jedzenia już nie oddam. – Prychnęła.

Przyglądała mu się przez chwilę, a gdy doszła do wniosku, że magiczna torba z jeszcze bardziej magicznym jedzeniem jest bezpieczna, odsunęła ją odrobinę. Spuściła wzrok i zajrzała do środka. Zamrugała kilka razy. W środku było dokładnie to, o czym myślała wcześniej. Mój standardowy zestaw szczęścia. Patrzyła na kartonik z Big Makiem i duże frytki. Dobrze, to było wyjątkowo dziwne.

– Skąd wiedziałeś, co lubię jeść? – zapytała podejrzliwie.

Podniosła wzrok na Axela. Jego usta wykrzywił krzywy uśmiech.

– Chyba już wspominałem, że wiem wszystko – odpowiedział. – To moja supermoc.

– Jasne – wymruczała nieprzekonana.

Mierzyli się spojrzeniem, aż w końcu Axel oznajmił, że musi zanieść zakupy do kuchni. Zerknęła na trzymaną w dłoniach torbę, jakby była wypełniona syczącymi węzami. Coś mi tu bardzo nie pasowało. Ale mój żołądek miał inne zdanie i ścisnął się z wyczekiwania, więc w końcu wyciągnęła czerwone pudełeczko w frytkami. Wzruszyła ramionami, po czym zaczęła jeść.

Axel wrócił po chwili z dwoma szklankami coli. Postawił je na stoliku i podszedł do okna. Obserwowała każdy jego ruch. Chwycił ciężkie zasłony, po czym pociągnął je, sprawiając, że pokój zatonął w ciemności. Było wczesne popołudnie, a jednak w tej chwili nie dało się tego zauważyć, o ile nie zerknęło się w tył, na korytarz.

– Co robisz? – zapytała, wciąż skubiąc frytki.

Axel obrócił się przez ramię.

– Tworzę jaskinię relaksu – stwierdził z pewną nutką dumy w głosie.

– A co to takiego? – Zmarszczyła brwi.

Wrócił do mnie, po czym opadł na kanapę.

– To miejsce, w którym zaszyjemy się na resztę dnia, udając, że świat nie istnieje.

Moja ręka zastygła w połowie drogi do ust. Obserwowała Axela, który właśnie sięgał po pilota i włączał telewizor. Nie do końca nadążała za rozwojem sytuacji. Zamierzał tutaj ze mną zostać? I pojechał mi po jedzenie. Tak po prostu. Bez pytania.

– Pojechałeś mi po jedzenie – stwierdziła głucho.

Zastanawiała się, czy jak wypowiem te myśli na głos, to lepiej je zrozumie. Axel odpalił Netflix, a następnie zerknął na jej oniemiałą twarz.

– No tak – odpowiedział.

– I zamierzasz ze mną zostać? Nie masz jakichś zajęć? – spytała.

Oparł się o tył kanapy, wyciągając nogi przed siebie i krzyżując je w kostkach.

– Mówiłem, że w mojej sytuacji mogę robić, co chcę. Mój rozkład dnia jest bardzo płynny i elastyczny. – Zaczął wyjaśniać, po czym się powtórzył. – Mogę robić, co chcę, a tak się składa, że teraz chcę być dokładnie tutaj.

– Dlaczego?

Mój wyraz twarzy wyrażał jeszcze większą dezorientację.

– Bo masz gorszy dzień.

– Miewam takie dni co miesiąc – zauważyła.

Nie było przecież tak, że umierałam. Pozwoliłam sobie na, nieco większe niż zwykle, użalanie się nad sobą, bo mogłam. Nikt nade mną nie stał. Nigdzie nie musiałam być. Nie musiałam przyklejać sztucznego uśmiechu do ust. Mogłam bez większych wyrzutów sumienia zmienić się w małą kupkę nieszczęścia, jak to ujął Axel.

– W takim razie co miesiąc będziemy tworzyć jaskinię relaksu – stwierdził pewnie. Postukał się palcem w brodę. – Podoba mi się ten pomysł. Czasem sam jestem zaskoczony, gdy mój geniusz wychodzi na światło dzienne.

Prychnęłam, ale nic nie powiedziałam. Do kompletnego i wnikliwego przeanalizowania jego słów potrzeba było trochę czasu. Zadziwiające było to, że chciał towarzyszyć mi, kiedy byłam w nastroju do mordy, i to dobrowolnie. Lecz nie to we mnie uderzyło.

Moje myśli zaczęły obsesyjnie krążyć wokół zwrotu „co miesiąc”. Ton Axela aż kipiał od pewności. Powiedział to w taki sposób, jakby założył, że zostanę tu na bardzo długo. Traktowałam pobyt w jego domu jako tymczasowy. Miałam zamiar w końcu znaleźć pracę i zacząć żyć samodzielnie. Axel skutecznie odciągał mnie od rzeczywistości, ale to musiało się zmienić. Była to kwesta „kiedy”, a nie „jeśli”. Uwielbiałam ten dom i to ustronne otoczenie, lecz nie mogłam tu zostać. Patrząc na to wszystko z szerszej perspektywy, wiedziałam, że będę musiała przenieść się bliżej miasta. Może nawet do samego centrum.

Tak zatopiłam się w myślach, że nie zauważyłam jaki film włączył. Doszło to do mnie dopiero wtedy, gdy usłyszałam charakterystyczną i jakże znaną melodię. Wbiłam wzrok w telewizor. Na ekranie Harry właśnie bawił się dwoma żołnierzami w swojej komórce pod schodami. Moja głowa wystrzeliła w stronę Axela.

– Skąd wiedziałeś, że to mój ulubiony film? – zapytałam.

Po wczorajszym dniu prędeż spodziewałabym się, że odpali *Titanica*. Niby nie znosił tego filmu, ale ja mówiłam, że go lubię. To byłby dość przewidywalny scenariusz.

Przełknęłam ślinę, myśląc o poprzednim dniu. Wciąż miałam zaschnięte drobinki farby na udzie. Nie mogłam ich do końca domyc. Zrobiło mi się gorąco na samo wspomnienie pracowni Axela. Kiedy schodziłam wcześniej na dół, wyminęłam ją, prawie biegnąc, jakbym bała się, że ten pokój magicznie mnie pochłonie.

Axel westchnął, po czym przeniósł na mnie swoje szare oczy. Po wyrazie jego twarzy wiedziałam, co zaraz powie, więc go uprzedziłam.

– Bo wiesz wszystko, tak? – dodałam drwiąco.

– Dokładnie. – Kiwnął głową. – Poza tym nigdy nie widziałem tego filmu.

– Jakim cudem? – Wytrzeszczyłam oczy.

– Bo byłem w więzieniu – odpowiedział, choć w jego słowach wybrzmiała lekko pytająca nuta.

Wykonałam w głowie szybkie obliczenia. To zupełnie nie pasowało.

– *Harry Potter* wyszedł wcześniej, więc słaba wymówka – zauważyłam.

Axel westchnął, a następnie przeniósł dłoń na kark, pocierając go lekko.

– Wcześniej niezbyt interesowałem się filmami – wyznał, a kiedy otwierałam usta, by odpowiedzieć, dodał: – Ani książkami. Ani czymkolwiek.

Zmrużyłam oczy. Setki pytań cisnęły mi się na usta, ale zatrzymałam je dla siebie. Widziałam, jak na chwilę się spiął. Nie chciałam teraz wprowadzać tak pochmurnej atmosfery. To miała być w końcu jaskinia relaksu. Niemal przewróciłam oczami, kiedy

w moich myślach mignęła ta durna nazwa. Dlatego przesunęłam wzrok na ekran i zatopiłam się w filmie, który mogłam oglądać tysiąc razy z rzędu bez narzekania. Pewne rzeczy nigdy się nie nudzą.

Resztę dnia spędziliśmy na kanapie. Kiedy już pochłonęłam dobra, które przyniósł Axel, ułożyłam się nieco wygodniej. Drgnęłam, kiedy Axel przesunął się bliżej i chwycił moje łydki. Położył je sobie na kolanach, nawet na mnie nie patrząc. Nie protestowałam. Miejsce, w którym zacisnęły się jego palce, przeszedł prąd.

Skup się na filmie, Aubree.

To mogło się udać.

Mogło.

A jednak nic z tego nie wyszło, bo Axel chwycił moją stopę i zaczął ją delikatnie i nieśpiesznie masować. Z jakiegoś powodu odczułam jego działania w zupełnie innym miejscu. Niemal jęknęłam z rozkoszy. Musiałam zacisnąć zęby, żeby ten żenujący dźwięk nie opuścił mojego gardła. Wpatrzyłam się w jego twarz. Kiedy ja siedziałam napięta do granic możliwości, on z pełnym rozluźnieniem śledził poczynania młodocianego czarodzieja. To był chyba pierwszy raz, gdy nie miałam ochoty oglądać tego filmu. Moje myśli zmierzały w zupełnie inne rejony. Nawet nie zauważyłam, kiedy skończyła się pierwsza część.

Axel, jak gdyby nigdy nic, włączył kolejną. Chciałam go zapytać, jak mu się podoba, co myśli, lecz język utknął mi w gardle. I właśnie w ten sposób, z uwagą skierowaną zupełnie gdzie indziej, przesiadywałam przez trzy filmy. W międzyczasie Axel przyniósł też lody. Czekoladowe. Z kawałkami czekolady.

Zastanawiałam się, czy straciłam głowę dla Axela właśnie w tej chwili, czy stało się to dużo wcześniej. Stało się dla mnie jasne jak słońce, że choćbym nie wiem jak się broniła, nie udałoby mi się ochronić przed nim mojego serca.

– Chyba mam już dość. – Westchnęłam pod koniec trzeciej części.

Przetarłam oczy. Zrobiło się już późno, a ja ziewałam z coraz większą częstotliwością. Przeciągnęłam się, bo moje mięśnie były trochę zeszywniałe. Nagie uda otarły się o sztywny materiał dżinsów Axela. Obrzucił mnie szybkim, ale intensywnym spojrzeniem i sięgnął po pilota. Wyłączył telewizor.

– W porządku – powiedział, lustrując mnie z góry do dołu.

Odwrócił wzrok, jednocześnie oblizując usta. Mięśnie jego ramion się napięły. Zabrałam nogi z jego kolan i usiadłam, przeciągając się ponownie.

Pozbierałam walające się po stoliku śmieci i ruszyłam do kuchni. Zajęłam się sprzątnięciem, a Axel w tym czasie wypuścił na zewnątrz Oreo, po czym zniknął w korytarzu. Usłyszałam, jak jego stopy uderzają o stopnie schodów.

Pochowałam naczynia do zmywarki, startam blat, a następnie wróciłam do salonu, żeby złożyć koc i poprawić poduszki. Kiedy skończyłam, podeszłam do drzwi, żeby wpuścić z powrotem psa. Wcześniej nalałam mu też wody i nasypałam karmy, więc od razu pobiegł w kierunku swoich misek.

Znużona wczłapałam się na górę. Ale i tak zadrżałam, kiedy mijając pracownię Axela. Podejrzewałam, że to odczucie prędko nie zniknie. Być może tak miało pozostać na zawsze. Jak w transie weszłam do sypialni, która była pusta. Przystanęłam. Spod drzwi do łazienki wyływał snop światła. Do moich uszu doleciał stłumiony szum lejącej się wody.

Rzuciłam się jak kłoda na łóżko. Nie było mi dane poleżeć zbyt długo. Axel wyszedł z łazienki po jakiejś minucie. Stanął przede mną, rzucając cień na moją rozpląszczoną sylwetkę.

– Jesteś mocno zmęczona? – zapytał. – Nalałem ci wody do wanny.

Otworzyłam oczy.

– Z jakiej planety ty się urwałeś, co? – wymamrotałam zmęczonym głosem.

– Z Ziemi? – Uniósł brew.

– Niemożliwe. W takim razie musisz być jakimś androidem.

– Nic mi o tym nie wiadomo. – Zaśmiał się.

Lubiłam ten dźwięk.

Wyciągnął do mnie rękę. Chwyciłam ją, bo faktycznie przydałaby mi się kąpiel. Po całym dniu spędzonym na kanapie czułam się strasznie nieświeżo. Axel podciągnął mnie w górę. Pewnie lepiej byłoby wziąć prysznic, ale z drugiej strony ciepła woda cudownie złagodzi lekki ból brzucha i rozluźni mięśnie.

Pół godziny później byłam już nieco mniej ospała, a zdecydowanie bardziej przypominałam człowieka cywilizowanego. Wysłałam z łazienki ze szczotką w dłoniach. Moje włosy, jak podejrzewałam, były okrutnie poplątane. Przysiadłam na krawędzi łóżka, żeby to naprawić.

Axel leżał już na łóżku z telefonem z dłoni. Zakląłam, szarpiąc się z niesfornym pasmem. Axel podniósł na mnie wzrok. Sekundę później już się podnosił. Nie protestowałam, kiedy usiadł za mną, umieszczając mnie między swoimi udami. Pozwoliłam, by wysunął mi szczotkę spomiędzy palców. Przeniósł wzrok na moje włosy, po czym zaczął je powoli i delikatnie rozczesywać. Zaczął od końcówek, następnie metodycznie przesunął się w górę. Mimowolnie przysunęłam się bliżej. Jego oddech muskał mój kark. Czułam jego ostry zapach. Kiedy skończył, wsunął mi pasmo włosów za ucho, jednocześnie składając pod nim lekki niczym piórko pocałunek. Zadrzałam.

Nie mogłam się powstrzymać.

Nie chciałam.

Obróciłam głowę. Axel rozszerzył oczy, kiedy nasze twarze znalazły się tak blisko siebie. Spojrzałam mu prosto w oczy. Szalała w nich prawdziwa burza emocji. Rozchylił wargi i zastygł w bezruchu. Nie czekałam dłużej. Pocałowałam go, kładąc dłoń na jego policzku. Jego szorstka broda drażniła przyjemnie moją skórę. Ten pocałunek nie był tak gwałtowny jak poprzednie. Axel pozwolił mi przejąć kontrolę nad tempem, poddając się delikatnemu ruchowi moich warg.

Po chwili odsunęłam się nieznacznie, ponownie zatapiając się w jego rozpalonym spojrzeniu.

– Dziękuję – powiedziałam zdyszana. – Dziękuję za dzisiaj.

Axel przetknął ciężko ślinę. Jego gardło poruszyło się w miarę tego ruchu. Zagryzł wargę, wbijając wzrok w moje usta.

– Nigdy nie musisz mi dziękować, moja słodka Aubree – wyszeptał.

ROZDZIAŁ 15

PRZECIWIENSTWO PROMYKA SŁOŃCA

– Wciąż chcesz zrobić sobie ten tatuaż?

Podskoczyłam, kiedy zza moich pleców rozległ się głos Axela. Byłam tak skupiona na ekranie laptopa, że nie usłyszałam jego kroków. Od dwóch godzin siedziałam przy wyspie w kuchni, przeglądając oferty pracy i dopieszczając CV. Wciąż wydawało się niewystarczające. Ukończyłam masę kursów, lecz moje doświadczenie nie wyglądało już tak imponująco. Po skończonych studiach zaczęłam pracować u matki i choć doświadczenie, jakie tam zdobyłam, mogło robić wrażenie, to znacząco zmniejszyło je moje nazwisko w nazwie firmy. Nie do końca porywały mnie też oferty pracy, w których owe doświadczenie okazałoby się przydatne. Myśl o pracy w biurze była okropnie odpychająca. Nie potrafiłam wykrzesać ani grama ekscytacji, wyobrażając sobie siebie w takim miejscu. Ponownie.

Gdy w końcu odwróciłam się w stronę Axela, miałam groźnie zmrużone oczy. To była jego wina. Przez niego zaczęłam kwestionować elementy swojego życia, które kiedyś całkowicie mi pasowały. Równocześnie z zazdrością przyglądałam się jego codzienności. Robił, co chciał i kiedy chciał. Jego zajęcie było tym, co kochał. Jego życie było bajką nieosiągalną dla większości szarych ludzi. Nie każdy dostaje spadek po niebotycznie bogatym dziadku. Nawet ja, choć wychowałam się otoczona pieniędzmi i w dobrobycie, musiałam dostosować się do sztywnych zasad. A może nigdy nie miałam odwagi, żeby próbować je złamać czy obejść. Sama już nie wiedziałam. Wkurzało mnie, że w ogóle się nad tym zastanawiam. Nie miałam powodów do narzekania. Do czasu, aż Connor mnie zdradził, moje życie było jak ze snu. Tak mi się zdawało. A jednak Axel zmienił jakieś trybiki w moim mózgu i teraz widziałam to zupełnie inaczej. Czułam, jakbym od dawna tkwiła w ciasnym pudełku, które on nagle otworzył.

– Co mówiłeś? – warknęłam sfrustrowana.

Axel zatrzymał się kilka kroków ode mnie. Zlustrował moją twarz, jakby oceniał mój nastrój.

– Pytałem, czy wciąż zastanawiasz się nad tatuażem? – powtórzył, szczęśliwie nie komentując ciemnych chmur krążących nad moją głową.

Może jednak miał choć odrobinę instynktu samozachowawczego. Milczałam.

– Wybieram się do Cork i mam zamiar przy okazji odwiedzić Jade. Jeśli masz ochotę, mogę zabrać cię ze sobą.

Zaczęłam intensywnie myśleć. Powinnam to dokończyć. Co z tego, że bolała mnie od tego głowa i zaczynałam przeżywać mini kryzys egzystencjonalny. Życie nie zawsze jest kolorowe. Czasem trzeba zagryźć zęby i jakoś przeć do przodu, chociaż zaczyna się umierać w środku. No, chyba że jest się Axelem Murphym. Jego nie dotyczyły te zasady.

To nie było do końca sprawiedliwe. Moja frustracja sprawiała, że zmieniałam się w zgorzkniałą sukę. Wiedziałam przecież, że Axel kilka lat spędził w więzieniu. Jego życie

wcale nie było tak idealne. Przynajmniej nie zawsze. Axel wciąż pozostawał dla mnie zaledwie elementem układanki. Nie widziałam całości. Opierałam się na założeniach. Skarciłam się w myślach, bo wiedziałam, jakie to może być krzywdzące.

Axel przestąpił z nogi na nogę.

– No, chyba że wolisz zostać tutaj i dokończyć... – zawiesił dramatycznie głos – ...to, co wpędza cię w tak parszywy nastrój. Nie będę cię namawiał. Jestem totalnie wspierający, nawet jeśli jesteś ukrytą masochistką.

– Nie jestem żadną masochistką – warknęłam.

– No to postanowione – stwierdził. – Zbieraj się, moja słodka Aubree. Będę czekał w samochodzie.

Nie miał zamiaru czekać na moją odpowiedź. Odwrócił się na pięcie, po czym wyszedł, nie czekając na moją decyzję, jakby była oczywista. Westchnęłam. Nie byłam żadną masochistką! Jednak powinnam w końcu to dokończyć. Zaciśnęłam palce na ekranie laptopa. Szukanie pracy mogło poczekać, prawda? Jedno popołudnie niewiele tutaj zmieni. Zatrzasnęłam laptopa o wiele mocniej, niż powinnam. Od tego, jak intensywnie pracowała moja głowa, analizując wszystko, co nie cieszy mnie już w życiu, powinna mi zacząć buchać para z uszu. Zdecydowanie przegrzałam jakieś ważne połączenia w głowie. Może to wyjaśniło niezdecydowanie, które ostatnio czułam bezustannie.

Nie dałam sobie czasu na zmianę zdania. Pognałam do korytarza i włożyłam brązowe sandały. Szybko spojrzałam na siebie w lustrze. Nie było najgorzej. Obudziłam się w nastroju na makijaż, więc miałam na twarzy podkład, róż i nieco koślawe kreski. Włosy były co prawda odrobinę potargane, lecz wyglądało to, jakbym celowo je tak ułożyła. Biała sukienka do samej ziemi ładnie opinała się na moich kształtach. Chwyciłam torebkę i wyciągnęłam z niej okulary, które wsunęłam na nos. Szybko maznęłam też usta różowym błyszczkiem, co wyszło nieco niedbale, ale musiało wystarczyć. Zanim wyszłam, pogłaskałam jeszcze Oreo, który łypał na mnie z wyrzutem.

– Niedługo wrócimy – zapewniłam go. – Nie musisz się tak boczyć.

Pies zmrużył oczy, jakby zupełnie mi nie wierzył. Nigdy nie marzyłam o własnym zwierzaku. Mama zawsze twierdziła, że trzymanie w domu psa czy kota jest niehigieniczne, a i nasz styl życia nie sprzyjał posiadaniu futrzastego przyjaciela. Dlatego byłam trochę zdziwiona, że Oreo z taką łatwością podbił moje serce. Uwielbiałam obserwować, jak hasa z Axelem po ogrodzie, i przyzwyczałam się do tego, że zwykle kręci się gdzieś dookoła, trącąc wszystko machaniem ogona.

Pogłaskałam go ponownie, żeby go trochę udobruchać, po czym pognałam do drzwi.

Axel czekał już na mnie w samochodzie. Nie wyglądał na zirytowanego. Z uwagą wpatrywał się w ekran telefonu. To była kolejna cecha, która różniła go od brata. Był cierpliwy i nigdzie się nie spieszył. Connor zawsze fukał z irytacją, kiedy przypadkiem musiał na mnie czekać. Miał te swoje durne grafiki i nienawidził się spóźniać. Nie miałam pojęcia, jak wytrzyma z Amy. Moja siostra bardzo przypominała matkę. Była równie roztrzepana i wiecznie trzeba było na nią czekać.

Praktycznie wskoczyłam z ziajana do samochodu. Stare przyzwyczajenia wciąż dawały o sobie znać.

– Przepraszam, że musiałeś tyle czekać – wysapałam.

Axel podniósł wzrok znad komórki.

– Minęło tylko kilka minut – zauważył, marszcząc brwi. – A ja przecież powiedziałem, że zaczekam.

No tak.

– Niektórzy nienawidzą czekania – odpowiedziałam po prostu.

Axel schował telefon do kieszeni, po czym się uśmiechnął.

– Moja sładka Aubree, czekałbym na ciebie całe życie, jeśli byłoby trzeba.

Przekręcił klucz w stacyjce. Silnik zaburczał, niemal zagłuszając głośne bicie mojego serca. Z radia popłynęła jakaś popularna piosenka o nieszczęśliwej miłości. Cudownie.

Przesunęłam wzrok na okno, ignorując ciepło, które spowiło moje policzki. Axel ciągle mówił takie rzeczy. Nie do końca byłam pewna, czy naprawdę tak myśli, czy jest po prostu niepoprawnym flirciarzem. Być może obrzucał komplementami każdego. Nie widziałam go jeszcze w towarzystwie, w którym czułby się swobodnie. Z jakiegoś powodu myśl o tym, że miałby zwracać się w taki sposób do każdej napotkanej kobiety, mocno mnie ukuła. Cóż, odpowiedź miałam poznać bardzo szybko. W końcu jechaliśmy spotkać się z Jade. Nasze poprzednie spotkanie nie poszło najlepiej i choć dziewczyna finalnie przeprosiła, wciąż nie wiedziałam, co o niej myśleć. Ani co dokładnie łączy ją z Axelem. Czy do niej też mówił per: „moja sładka Jade”? Ta myśl podniosła temperaturę mojej krwi przynajmniej o stopień.

– Gdzie tak dokładnie pracuje Jade? – zapytałam po chwili.

Axel zerknął na mnie szybko, po czym skupił się ponownie na drodze.

Z jakiegoś powodu drogi w tym kraju były cholernie wąskie. Momentami miałam wrażenie, że nie było szans, by na tak wąziutkim pasie wyminęły się dwa samochody. To było wbrew prawom fizyki. A jednak Irlandia jakoś zaginała czasoprzestrzeń. Kilkukrotnie prawie stanęło mi serce i już widziałam, jak zderzamy się z mijanym samochodem, lecz za każdym razem przejeżdżaliśmy bez problemu. To doświadczenie przypomniało mi, że nie spisałam testamentu.

– Jade jest jedną z pracownic Dark Circle – odpowiedział Axel. – To dość popularne miejsce. Z tego, co mi wiadomo, nie ma lepszego studia tatuażu w Cork, a być może w całej Irlandii.

Moje oczy studiowały widok za oknem. Był to widok zapierający dech w piersiach. A jednak nie dlatego nie mogłam od niego oderwać wzroku. Zwyczajnie unikałam patrzenia na Axela, bo nie chciałam widzieć jego twarzy, kiedy zadam to pytanie.

– I często tam bywasz? – zapytałam niewinnie.

Miałam ochotę obrócić głowę w jego stronę. Czulałam jego wzrok na twarzy.

– Dość często – powiedział jakoś dziwnie.

Nie obracaj się.

– Bo odwiedzasz Jade?

Nie odwracaj się.

– I resztę moich przyjaciół – doprecyzował wciąż tym dziwnym tonem.

Nie odwracaj się!

Zacisnęłam zęby. Zachowywałam się niedorzecznie. To gorzkie uczucie w dole żołądka... Bardzo mi się nie podobało. Podobnie jak dziwne brzmienie głosu Axela.

– Aubree – powiedział. – Czuję się zaszczycony.

– Że co?

Nie wytrzymałam.

Moja głowa wystrzeliła w jego kierunku w tempie błyskawicy. Zrozumiałam, dlaczego tak dziwnie brzmiał. Uśmiechał się tak szeroko, że aż dziw, że nie pękła mu szczęka.

– Jesteś zazdrosna.

Prychnęłam.

Co za nedorzeczne insynuacje! Wcale nie byłam zazdrosna. To podłe uczucie gnieźdzące się w moim brzuchu było zwykłą niestrawnością.

– Masz urojenia. – Zmrużyłam oczy. – Niby dlaczego miałabym być zazdrosna?

Uśmiech Axela trochę osłabł i stał się nieco krzywy. Drwiący. Zacisnęłam pięści.

– No właśnie. Dlaczego? – Uniósł brew.

Pokręciłam głową z irytacją.

– Chciałbyś – warknęłam.

Nie wiedziałam, co więcej powiedzieć. Ta sprzeczka była nedorzeczna. Nie byłam zazdrosna. Nie byliśmy parą. Byliśmy... Żadne słowo nie przychodziło mi do głowy. Nasza relacja wymykała się wszelkim etykietkom. Przynajmniej etykietkom, z którymi byłam zaznajomiona.

– Nie będę zaprzeczał. Przecież obiecałem, że nie będę kłamał.

Axel pieprzony Murphy był moją zgubą. Przygryzłam wnętrze policzka.

– A wracając do początku tej pouczającej dyskusji, tak jak mówiłem, nie masz się co martwić o Jade. Nasze stosunki są czysto platoniczne. Zapewne zwijałaby się ze śmiechu przez kilkanaście minut, gdyby usłyszała taką insynuację. Lubimy się, ale nie aż tak.

Milczałam.

– Ciebie lubię o wiele bardziej – dodał.

Zacisnęłam usta w cienką linię. Udawałam, że mnie to nie obchodzi.

A jednak obchodziło.

– Wiem, że nie poznałaś Jade... w najlepszy sposób. Ale zapewniam cię, że mnie i Jade nic nie łączy i nigdy nie łączyło – kontynuował. – Nie musisz być zazdrosna. Jestem cały twój.

– Nie chcę, żebyś był cały mój.

Okropne kłamstwo.

– Aubree – zawył Axel.

Przez chwilę bałam się, że naprawdę coś mu dolega i zaraz wjedziemy w jakieś drzewo. Złapał się za serce. Czy w tym wieku można mieć zawal? Przygotowywałam się psychicznie do chwycenia kierownicy. Wtedy Axel dodał przesadnie zbolalym tonem:

– Łamiesz mi serce. Nie ma w tobie ani grama empatii?

Zacisnęłam pięści jeszcze mocniej. Powinnam to przewidzieć. Dla Axela każda okazja nadawała się do żartów.

– Kiedy na ciebie patrzę? – Zmusiłam się do słodkiego uśmiechu. – Nie bardzo.

– Aubree?

– Tak?

– Kocham... – zawiesił głos, a moje serce zadrżało – ...kiedy kłamiesz.

Spojrzałam prosto w jego stalowe oczy. Błyszczały od emocji, których nie potrafiłam odczytać. Już się nie uśmiechał, chociaż jego słowa brzmiały żartobliwie. Zaschło mi w ustach.

– Patrz na drogę, ty durniu – odpowiedziałam dziwnie płaskim głosem.

Wyparłam z mózgu fakt, że ostatnie słowo, które wypłynęło z moich ust, wcale nie brzmiało jak obelga, a jak pieszczota. Wolałam też nie zastanawiać się nad tym, co mi zarzucali. Nie kłamałam. To było niedopowiedzenie roku. Wszystko, co opuściło moje usta w ciągu ostatnich kilkunastu minut, było wierutnym łgarstwem. Bo byłam zazdrosna. A zakamarki mojej podświadomości śpiewały cicho o tym, jak bardzo pragnę by Axel był tylko mój. Choć to zdawało się być zbyt piękne, żeby było możliwe.

Oficjalnie nienawidziłam radia. Nie dość, że moje serce postanowiło zmienić status na „to skomplikowane”, to jeszcze ciągle słyszałam piosenki o miłości. Kiedy Ed Sheeran śpiewał o całowaniu się pod gwiazdami, nie wytrzymałam.

– Powiedz, że masz tu jakieś płyty – jęknęłam.

– W schowku.

Szarpnęłam za klamkę, jakby wszystko, co mnie ostatnio spotkało, było z jej winy.

– Hej, spokojnie. Tylko nie traktuj tak moich dziecinek – zastrzegł Axel.

Teraz brzmiał niemal poważnie. Ciekawe. Zaintrygowana otworzyłam schowek i chwyciłam kilka płyt w dłoń. Zaczęłam je przeglądać. Znalazłam tam dokładnie to, czego można się było po nim spodziewać: Queen, Metallica, Led Zeppelin – same klasyki. W końcu schowałam płyty, pozostawiając w dłoni tylko jedną. Wsunęłam ją w cienki otwór i czekałam. Kiedy w samochodzie rozległo się znajome intro gitary, odprężyłam się odrobinę. Dużo lepiej.

– Ciekawy dobór muzyki – stwierdził Axel z psotnym błyskiem w oku.

– Lubię Guns N' Roses. – Wzruszyłam ramionami, ale jednocześnie ściągnęłam podejrzliwie brwi.

– Och, ja też. Wręcz uwielbiam. Szczególnie tę piosenkę.

Uniósł kącik ust. Moje w tym czasie opadły w niezadowolonym grymasie. Nie chciałam, żeby dokończył, a wiedziałam, że będzie kontynuacja. Zawiesił te słowa w próżni, czekając na moją reakcję. To się nie doczeka. Tym razem nie dam się złapać jak ryba na haczyk. Nie żeby to mogło utrzymać jego bezczelne usta zamknięte. Wbiłam wzrok w deskę rozdzielczą.

– Kojarzy mi się z tobą.

Moja samokontrola nie była aż tak wielka. Nasze spojrzenia się spotkały. Axel zagryzł wargi.

– Kiedy ją słyszę, myślę tylko o tym, jak słodko smakujesz i jak bardzo chciałbym spróbować cię ponownie.

Położył dłoń na moim udzie. Zesztywniałam.

– Mógłbym, Aubree? Pozwoliłabyś mi na to? – zapytał chrapliwie.

Zacisnęłam palce wokół jego nadgarstka i oderwałam jego rękę od swojego uda.

– Patrz na tę pieprzoną drogę! – syknęłam.

Dupek miał czelność się zaśmiać. Przynajmniej tym razem nie zapytał, czy jestem mokra. To był jakiś progres. Chociaż byłam. Wystarczyło, że położył na mnie swoje ręce, szepcząc te swoje zbredzone słowa, bym zapłonęła natychmiast, jakbym została wcześniej podlana benzyną. Wiedziałam, że od tej pory *Sweet Child O' Mine* będzie kojarzyć mi się już tylko z nim i wspomnieniem jego miękkich ust wyczyniających prawdziwe cuda.

Dark Circle znajdowało się w samym sercu Cork. Na początku w ogóle go nie zauważyłam. Mój wzrok sunął po kolorowych kamienicach, witrynach i rzece Lee błyszczącej w promieniach południowego słońca. Chłonęłam widok przypominający obrazek z pocztówki, idąc powoli obok Axela. Zorientowałam się, że znajdujemy się już pod studium, kiedy Axel zatrzymał się nagle obok pomalowanej czarną, lśniąco-czarną farbą witryny. Tuż nad nią, na tle starej cegły, wisiało czarne, proste logo otoczone białą cienką oblamówką. Zza dwóch wielkich szyb można było dojrzeć ladę, która wyglądała, jakby została wykonana ze starych beczek. Opierała się o nią drobna kobieta z krótkimi, różowymi włosami. W idealnie wypielęgnowanych i obrysowanych brwiach błyszczały dwa srebrne kolczyki. Miała na sobie skórzane spodnie i crop top do kompletu.

Zaczynałam się trochę stresować.

– Gotowa?

Kiwnęłam głową.

Axel otworzył przede mną drzwi, a następnie puścił mnie przodem. Weszłam na czarno-białe kafle przypominające szachownicę. Rozejrzałam się pośpiesznie. Pomieszczenie było obszerne, urządzone w industrialnym stylu. Stały tu dwie brązowe, skórzane kanapy i stolik z palet. Ściany były ceglane wypełnione rysunkami tatuaży w czarnych ramach. Lampy wiszące nad ladą i kanapami zostały wykonane z grubych sznurów i żarówek. Całe pomieszczenie zostało podzielone kilkoma parawanami ze starego, niemal spróchniałego drewna. W głębi widziałam trzy pary ciemnych, żeliwnych drzwi oraz czarne, metalowe schody wijące się w górę.

Axel zamknął drzwi i zaraz znalazł się u mojego boku, kładąc mi dłoń w dole pleców. Jego dotyk był delikatny, lecz dodawał mi nieco otuchy. Poznawanie nowych ludzi zawsze mnie trochę stresowało. Zdarzało się, że strasznie plątał mi się język lub w ogóle nie wiedziałam, co powiedzieć. Zyskiwałam więcej pewności przy następnych spotkaniach.

– Kogo moje oczy widzą! – zaświergotała różowowłosa kobieta. – Myślałam już, że w końcu dopadła cię demencja i o nas zapomniałeś.

Axel popchnął mnie delikatnie w jej kierunku. Ruszyliśmy w stronę lady.

– Byłem trochę zajęty, Iris – odpowiedział, uśmiechając się lekko.

Kobieta spojrzała na mnie swoimi nienaturalnie białymi oczami. Musiała mieć soczewki. Spięłam się na moment, nie wiedząc, czego się spodziewać. Wciąż dobrze pamiętałam reakcję Jade. Bałam się czegoś podobnego. Niepotrzebnie. Białe zęby Iris błysnęły w uśmiechu.

– Właśnie widzę. – Mrugnęła porozumiewawczo.

Rozluźniłam się, ale zamiast tego poczułam, jak na policzkach wykwitają mi lekkie rumieńce.

– Iris, to jest Aubree – przedstawił mnie.

Drobna kobieta wychyliła się zza lady, żeby podać mi dłoń. Musiała stanąć na palcach. Była naprawdę niska. Przypominała mi trochę różowowłosego dzwoneczka. W jej rysach była jakaś psotna nuta.

– Miło mi cię w końcu poznać, Aubree – powiedziała, ściskając mnie drobną dłonią.

– W końcu? – Uniostam brew, zabierając dłoń.

– No tak. – Iris postąpiła mi przyjazny uśmiech. – Razem z Jade zastanawialiśmy się, kiedy Axel w końcu cię do nas przyprowdzi. Nawet się założyliśmy. Ja obstawiałam, że

nie wypuści cię z domu przez miesiąc. Cholera, przegrałam! – wykrzyknęła, jakby dopiero co to sobie uświadomiła.

Mówiła dużo i szybko. Biła od niej nerwowa energia. Czułam, jakby powietrze wokół niej aż pulsowało.

– Zakładaliście się? – Axel uniósł brew.

Iris teatralnie odwróciła wzrok, po czym splótła dłonie za plecami.

– Nie wiesz tego ode mnie – wyszeptła konspiracyjnie.

Czułam, jak uchodzi ze mnie powietrze. Iris była kłębkim żywego chaosu, ale wydawała się przemiła. W dodatku Axel wcale nie zwracał się do niej w taki sam sposób jak do mnie. Nawet jego uśmiech wyglądał nieco inaczej. Nie żebym specjalnie zwracała na to uwagę.

– A gdzie tak właściwie jest Jade? – zapytał Axel.

Iris oparła się o blat, krzyżując nogi.

– Akurat ma klienta – odpowiedziała. – Ale twój ulubieniec jest wolny. Będzie zachwycony, jak go odwiedzisz. Ma dziś znakomity humor.

Z jakiegoś powodu głos Iris ociekał kpiną. Nie miałam pojęcia, o kim mówi. Żałowałam, że nie wypytałam Axela wcześniej o jego przyjaciół. Uznałam, że najlepiej będzie, jak zwyczajnie ich poznam, lecz teraz czułam się, jakbym wskoczyła na głęboką wodę, nie do końca wiedząc jak się pływa. Iris zrobiła na mnie bardzo pozytywne wrażenie i najchętniej zostałąbym z nią. Oto ja, miłośniczka bezpiecznych opcji.

– Niczego innego się nie spodziewałem. W innym wypadku czułbym się zawiedziony.

Chyba nie chcę wiedzieć, dlaczego oboje się uśmiechają.

Musiałam mieć trochę niepewną minę, bo kiedy ruszyliśmy w głąb pomieszczenia, Axel zaczął masować mnie po plecach.

– Musimy koniecznie wyskoczyć na kawę, Aubree! – krzyknęła za nami Iris. – Jak będziesz zbyt dużo czasu spędzać z tym kretynek, to spadnie ci IQ!

Iris zaśmiała się ze swojego żartu, a kiedy Axel pokazał jej w odpowiedzi trzeciego palca, to jej chichot przybrał na intensywności.

– Też cię kocham – odkrzyknęła z drwiną.

Stanęliśmy przed drzwiami na samym końcu pomieszczenia. Axel nie kłopotał się pukaniem. Bezceremonialnie wparował do środka, jakby był tu wcześniej milion razy albo wchodził do siebie. Zamarłam, kiedy zamykał za nami drzwi.

Nie miałam czasu, żeby dokładnie rozejrzeć się po studiu. Tutaj ściany również były ceglane, choć pomalowano je obsydianową farbą. Poustawiano pod nimi czarne, metalowe szafki przypominające mi nieco te, które pamiętałam ze szkoły. Zresztą wszystko tutaj było w tym kolorze. Skórzany fotel do tatuażu, komoda, rama lustra, nawet zdjęcia były czarno-białe. Weszłam do jaskini mroku.

A w samym jej środku na fotelu siedział mężczyzna pochylony nad swoją stopą. Obejmował ramionami zgięte kolano, kiedy jechał powoli maszynką po swojej kostce. Igły tańczyły pośpiesznie po jego skórze. Na dłoniach miał czarne rękawiczki.

– Przeszkadzamy? – zapytał Axel.

Prawie podskoczyłam, kiedy za moimi plecami trzasnęły drzwi.

Mężczyzna nawet nie podniósł na nas głowy. Mruknął coś niewyraźnie pod nosem. Nie dziwiłabym się, gdyby nad jego głową wirowały nie tyle burzowe chmury, co prawdziwy huragan. Przyjrzałam mu się lepiej. Ubrany był oczywiście na czarno. Luźna

koszulka bez rękawów odstaniała jego ramiona. W całości były pokryte ciemnymi tatuażami przedstawiającymi czaszki, demony, anioły i coś, co wyglądało jak ognie piekielne. Nie tylko jego ramiona były wytatuowane. Tatuaże dojrzałam też na szyi, nogach i barkach. Podejrzywałam, że ma wytatuowane całe plecy i przynajmniej część klatki piersiowej.

– To Killian – przedstawił go Axel, wskazując na niego, jakby był okazem w zoo. – Choć nazywamy go potajemnie maszynką pochłaniającą wszelkie szczęście. Jak ma zły humor, kradnie dzieciom lizaki w parku. Nie chcesz go drażnić. Gryzie.

Nie kłopotowałam się zerkaniem na Axela, żeby się zorientować, czy mówi poważnie. Oczywiście, że żartował. To było w jego stylu. Szcherzył się, odstaniając niemal wszystkie zęby. Zamiast tego spojrzałam na Killiana. Jego reakcji byłam autentycznie ciekawa. Maszynka umilkła.

– Ja cię słyszę, wiesz? – zapytał oschle.

Jego głos był mocno chrapliwy, jakby przyprawiono go toną popiołu i dymu. Do tego brzmiał cholernie mrocznie i nieco odpychająco, jakby ktoś wysał z niego całe szczęście. Gdybyśmy żyli w uniwersum Harrego Pottera, zaczęłabym podejrzewać, że niedawno zaliczył bliskie spotkanie z dementorem. Aparycją i nastawieniem przypominał trochę Syriusza Blacka, który spędził lata w Azkabanie pośród tych przerażających istot.

Killian podniósł głowę. Odrzucił ją w tył, żeby czarne, poczochrane włosy nie wpadły mu do oczu. Oczu, które przypominały dwa pochłaniające światło kamienie. Przypominały dwie wwiercające się w siebie czarne dziury.

Poza tym Killian był naprawdę przystojny. Przypominał mi nieco Johnnego Deppa z lat 90., ale w wersji nieco socjopatycznej. Jego twarz była maską bez emocji. Spojrzał na Axela. W jego oczach znużenie mieszało się z irytacją. Rysy pozostały jednak nieruchome.

– Wiesz, jaka jest jego ulubiona rozrywka w Halloween? – kontynuował niezrażony Axel. Miałam wrażenie, że zyskał jeszcze więcej zapału. – Bo nie świętuje normalnie. Nie! To nie w jego stylu. Nasz kochany Killian siada przy oknie i ignoruje pukanie dzieciaków, obserwując ich zawiedzenie. A kiedy ma wyjątkowo parszywy humor, otwiera, po czym straszy je tak bardzo, że uciekają szybciej niż szczury z tonącego statku. Im głośniejszy krzyczą, tym więcej shotów wypija w nagrodę. To takie nasze przeciwieństwo promyka słońca.

Killian zmarszczył lekko brwi.

– Pierdol się, Murphy.

Axel zaśmiał się cicho. Jego ręka znów znalazła się na moich plecach, co nie uszło uwadze Killiana. Chyba dopiero teraz zwrócił na mnie uwagę. Kiedy jego oczy spotkały się z moimi, zadrżałam. W pomieszczeniu nagle zrobiło się jakoś zimniej.

– Nie przedstawiś mnie? – zapytał, wracając spojrzeniem do Axela.

Uniósł jedną brew nieznacznie. Miałam wrażenie, że cała jego mimika była mocno ograniczona. Niczego nie robił w pełni. Z tą pochmurną aparycją nadawał się do rodziny Addamsów.

– Właśnie cię przedstawiłem. – Axel wzruszył ramieniem.

– Jestem Aubree – wtrąciłam się do rozmowy.

Musiałam się odezwać, bo czułam się skrępowana, zostając w cieniu ich specyficznej rozmowy. Niestety. Killian zaśmiał się pod nosem i podniósł lekko kącik ust. To chyba miał być krzywy uśmiech.

– Oczywiście, że tak – powiedziała. – Miło w końcu zobaczyć cię na własne oczy.

Czy oni wszyscy o mnie rozmawiali? Byłam tu od niecałych dwóch tygodni! Nienawidziłam, kiedy ludzie, szczególnie obcy, o mnie gadali. Nie dało się tego uniknąć, lecz nigdy się do tego nie przyzwyczaję. Przez większość czasu udawałam, że inni nie istnieją. Skupianie się na wąskiej grupie osób, które sama znałam, pozwalało mi jakoś funkcjonować bez paniki.

– Yyy... ciebie też – odpowiedziałam z grzeczności, bo przecież do dziś w ogóle o nim nie słyszałam.

– Tylko nie wiem, co robisz z tym idiotą – kontynuował, jakbym nic nie powiedziała. Zlustrował mnie spojrzeniem, aż zeszytniałam. – Jesteś dla niego zdecydowanie za dobra. Szantażuje cię czymś? Potrzebujesz pomocy?

Zmarszczyłam brwi. Brzmiał zupełnie poważnie. W jego tonie nie było ani grama kpiny. Był płaski, a jego spojrzenie pozostawało puste.

– Ha, ha, bardzo zabawne. – Axel przewrócił oczami.

– To wcale nie był żart. – Killian wzruszył ramionami.

Spędziliśmy u Killiana jeszcze kilka minut. Mężczyzna wrócił do tatuowania własnej kostki. Słuchał energicznego nawijania Axela, mrużąc coś w odpowiedzi od czasu do czasu. Zwykle były to bardzo krótkie dźwięki. Chyba wyczerpaliśmy jego zasoby energii na dziś. Killian był zupełnym przeciwieństwem Axela. Podczas gdy ten pierwszy aż tryskał niespożytą energią i żartami, ten drugi wyglądał, jakby zapadał się w sobie, odpowiadając jednym słowem na całe monologi. Byli jak światło i ciemność. Zastanawiałam się, jakim cudem się przyjaźnią i czy usposobienie Axela nie było dla Killiana męczące.

Kiedy wychodziliśmy, Killian nawet na nas nie spojrział. Kiwnął tylko głową, sprawiając, że ciemne kosmyki zafalowały lekko nad jego skupionymi oczami. Powiedział coś zdawkowo, ale zupełnie nie rozumiałam, co takiego.

ROZDZIAŁ 16

CZEMU NIE?

Nie możesz nas dłużej ignorować, Aubree. Twoja siostra niedługo rodzi, a Ty wyjechałaś bez słowa na drugi koniec świata. Proszę, zadzwoń. Wszystko da się przecież naprawić. Jesteśmy rodziną. Martwię się o Ciebie. Ostatnio nie jesteś sobą, kochanie. Nie poznaję Cię.

*Kocham Cię,
Mama.*

W ciągu kilku pierwszych dni po moim przyjeździe do Irlandii moja skrzynka aż pękała w szwach. Usuwałam wiadomości hurtowo, nawet ich nie otwierając. Teraz, po niemal dwóch tygodniach, SMS-y ograniczyły się do jednego dziennie. Czasem trafił się jakiś telefon, który od razu odrzucałam. Życie toczyło się dalej.

Siedziałam na jednej ze skórzanych kanap w Dark Circle i patrzyłam się tępo w ekran. Zastanawiałam się, kiedy matka w końcu odpuści. Nawet jedna głupia wiadomość dziennie wyprowadzała mnie z równowagi i burzyła spokój, który stopniowo budowałam.

Nie jesteś sobą, kochanie.

Zastanawiałam się, co to w ogóle znaczyło. Kiedyś może znałabym odpowiedź. Obecnie miałam przed sobą wielki znak zapytania. I wiedziałam, że się go nie pozbędę, jeśli wrócę na ścieżkę, do której skłaniała mnie matka. Bo być może się myliła. Może właśnie dopiero teraz, w momencie, gdy straciłam wszystko, zaczynałam odkrywać, co bycie sobą naprawdę oznacza.

– Cześć. – Usłyszałam gardłowy głos Jade.

Oderwałam wzrok od ekranu, po czym zablokowałam to przekłete urządzenie. Może powinnam zablokować też numer matki, tak jak postąpiłam z numerem Connora oraz Amy.

– Cześć – mruknęłam, spotykając się z jej spojrzeniem.

Uśmiechnęła się delikatnie, a następnie opadła na drugą kanapę.

– Gdzie jest Axel? – zapytała, marszcząc brwi.

Jade założyła nogę na nogę, po czym zaczęła nieśpiesznie kręcić stopą. Jej szpilki były w krwistoczerwonym kolorze, podobnie jak usta. Miała na sobie obcisłą kremową sukienkę do połowy uda.

– Wszedł załatwić coś w biurze nieruchomości – wyjaśniłam, odpowiadając słabym uśmiechem. – Powinien niedługo wrócić.

Badalam grunt. Z jednej strony chciałam zbliżyć się do Jade, bo wydawało się, że są blisko z Axelem. Z drugiej strony ciągle zastanawiałam się, czy ta piękna kobieta nie wiąże z nim żadnych nadziei. Nie zniósłabym wplątania się w jakiś chory trójkąt miłosny. Kiedyś nie zwracałam na to uwagi. Nie byłam podejrzliwa.

I jak to się skończyło?

– Na to bym nie liczyła. – Jade przewróciła oczami. – Zawsze mu się tam przeciąga. Całkiem możliwe, że się spóźni. Chcesz kawy?

Zmarszczyłam brwi, a następnie zamilkłam, myśląc intensywnie. Axel mówił, że nie wychodzi na długo. Musiał dopiąć jakieś dokumenty do jednej ze swoich nieruchomości. Z tego, co rozumiałam, ktoś się właśnie stamtąd wyprowadzał. Nie miałam pojęcia, ile czasu załatwia się takie rzeczy, ani jak to wygląda. Faktycznie, mogło to potrwać dość długo. Dla Axela czas był bardzo elastyczny. Nie zwracał na niego uwagi.

– Ja... – Chrząknęłam. – Tak, pewnie. Dziękuję.

Uśmiechnęłam się ponownie. Niezbyt szeroko. Wykręcałam nerwowo palce. Jade kiwnęła głową, po czym zniknęła gdzieś na zapleczu.

Wróciła chwilę później z dwoma czarnymi filiżankami.

– Więc jak ci się podoba Irlandia? – zapytała, kładąc parujące naczynia na niskim stoliku z palet.

Zajęła to samo miejsce co wcześniej. Położyła łokcie na udach i wsparła głowę na złączonych dłoniach.

– Jest... inaczej niż w Nowym Jorku – wypaliłam błyskotliwie.

Nienawidziłam durnego small talku. Jąkałam się jak idiotka. Chociaż to była prawda. Irlandia była zupełnie inna niż to, do czego przywykłam. Cork to jedno z większych miast w tym kraju, a i tak nie umywało się do Nowego Jorku. Nie było tu takiego ścisku i hałasu. W dodatku zakochałam się w architekturze. Stare budynki miały w sobie pewną magię.

– Domyślam się. – Zaśmiała się, nie zważając na moją niezręczność.

Zamilkłam. Chwyciłam filiżankę, żeby zająć czymś ręce. Upiłam łyk kawy. Przyjemne ciepło spłynęło przez moje ciało.

– Axel wspominał, że myślisz o tatuażu – zagadnęła, kiedy stało się jasne, że nic nie odpowiem.

Zesztywniałam lekko. Zastanawiałam się, co jeszcze jej o mnie powiedział.

– Kiedyś o tym myślałam – poprawiłam ją.

– I już nie jesteś zainteresowana? – spytała znad filiżanki, trzymając jej uszko dwoma palcami.

Odpowiedź była oczywista.

A jednak się zawahałam.

Przestałam o tym myśleć dawno temu. Szczególnie o dużych wzorach. To nie wpasowywało się w moją wizję przyszłości i nie spodobałoby się Connorowi. Z jakiegoś durnego powodu obchodziło mnie jego zdanie. Teraz nie było żadnych przeszkód. Nie będzie komentarza od Connora. Od matki. Mogłam robić, co chciałam. Nie byłam tą samą Aubree.

Nie jesteś sobą, kochanie.

Przygryzłam wnętrze policzka. Myśl, która zakwitła w mojej głowie, była szalona. Nigdy nie byłam tak spontaniczna. Zwykle zastanawiałam się kilka razy, zanim podjęłam jakąkolwiek decyzję. Szczególnie taką, która miała długofalowe konsekwencje i nie dało się jej łatwo odkręcić. Byłam grzeczną dziewczynką. Rozważną.

Nie poznaję cię.

Ja siebie też nie poznawałam. I cholernie mi się to podobało.

– Właściwie to jestem – powiedziałam, czując, jak motylki wirują w moim brzuchu.

Jade nie miała zbyt wiele czasu, ale to w niczym nie przeszkadzało. I tak nie zdecydowałam się na nic dużego. Za bardzo się bałam. Chociaż moje myśli wciąż powracały do zdjęcia, które miałam w telefonie. To była tak kusząca wizja. Zastanawiałam się, czy Jade byłaby w stanie to odwzorować.

– Jade? – zapytałam dość niepewnie.

Musiałam wziąć się w garść, zanim stchórzę i nie zapytam.

– Tak? – Podniosła wzrok znad skórzanego szkicownika.

Znajdowaliśmy się w jej studiu, tuż naprzeciwko Killiana. Kiedy mijaliśmy jego drzwi, zastanawiałam się, czy dalej walczy z maszynką. Studio Jade wyglądało zupełnie inaczej niż jego. Ceglane ściany były tu nienaruszone żadną farbą. Wisały na nich zdjęcia kobiet wystylizowanych w stylu pin up. Meble były solidne i drewniane, w stylu retro. Jedyne, co łączyło to pomieszczenie z poprzednim, które wcześniej widziałam, to fotel.

Zatrzymałam wzrok na fotografii czarnowłosej kobiety opierającej się o czerwony kabriolet. Wzięłam głęboki oddech, po czym wstałam. Podeszłam do zaintrygowanej przyjaciółki Axela. Ścisnęłam telefon, jakby od tego zależało moje życie.

– Dałabyś radę zrobić mi coś takiego? – zapytałam, podsuwając jej urządzenie pod nos.

Zagryzłam wargę i czekałam. Jade spuściła wzrok na ekran. Trzęśta mi się ręka. Przez chwilę patrzyła się na zdjęcie, po czym podniosła oczy. Uniósł również brwi, a na jej wargach zadrgał cień uśmiechu.

– Oczywiście nie dziś! Totalnie podoba mi się to, co wymyśliłyśmy. Poza tym wiem, że to dość duże. Chciałam tylko wiedzieć, czy da się to idealnie odwzorować – wypowiedziałam na jednym wdechu.

Ciepło uderzyło w moje policzki. Musiałam być czerwona jak pomidor. Jade chrząknęła.

– To bardzo... – Zawiesiła na sekundę głos, a następnie uśmiechnęła się pod nosem. – Ciekawy wzór. Nie miałabym żadnego problemu, żeby go wykonać, jeśli byś się zdecydowała.

Pokiwałam głową.

– Dobrze wiedzieć.

Spuściłam wzrok, po czym szybko wsunęłam telefon do kieszeni. Uśmiech Jade jeszcze się poszerzył. Musiałam wziąć kilka głębszych oddechów, żeby nie zapaść się pod ziemię. Wróciłam na fotel, przeklinając w myślach swoją śmiałość, a może głupotę. Kiedy ja biczowałam się w myślach, Jade dokończyła rysunek. Po dłuższej chwili wstała i podsunęła mi szkicownik. Chwyciłam go, unikając patrzenia jej w twarz.

– Chodziło ci o coś takiego? – zapytała.

Spojrzałam na prosty, elegancki wzór narysowany cienką kreską. Był idealny.

– Tak – potwierdziłam, czując cisnący się na usta uśmiech. – Dokładnie o to mi chodziło. Dziękuję.

Oddałam jej zeszyt, zerkając w końcu na jej twarz.

– Podziękujesz mi, jak skończę. – Zaśmiała się. – Najpierw pewnie będziesz mnie przeklinać. To dość bolesne miejsce.

Przetknęłam ślinę.

– Chyba każde byłoby bolesne – skwitowałam.

Jade zaczęła wyciągać wszystkie potrzebne rzeczy. Ja w tym czasie spięłam wysoko włosy i położyłam się na brzuchu. Czarne rękawiczki trzasnęły głucho, kiedy założyła je na dłonie. Ścisnął mi się żołądek. Jade chwyciła maszynkę do golenia i dokładnie ogoliła miejsce, w którym miał powstać tatuż.

– Chcesz maść przeciwbólową?

Nie wahałam się.

– Tak – odpowiedziałam niemal natychmiast z lekką paniką w głosie.

Jade zaśmiała się cicho. Poczułam, jak rozsmarowuje coś chłodnego na moim karku. Zadrżałam.

– Gotowa? – zapytała, gdy wszystko już było gotowe.

Wzięłam głęboki oddech.

– Tak.

Maszynka zabrzęczała przerażająco. Ból był nagły i irytujący. Czułam go pomimo nałożenia maści, choć podejrzewałam, że był stłumiony. Przypominało to szuranie igłą po skórze. Rozluźniłam się trochę.

– Żyjesz?

– Chyba. – Z mojego gardła wyleciał nerwowy śmiech.

Przygryzłam wnętrze policzka, po czym uśmiechnęłam się lekko. Nie mogłam uwierzyć, że to robiłam. Przez kilka minut Jade pracowała w ciszy. Byłyśmy same. Miałam okazję z nią porozmawiać. W końcu już nie wytrzymałam. Musiałam wiedzieć. Musiałam w końcu poznać odpowiedzi na pytanie, które co chwilę powracało do mojej głowy.

– Trochę głupio mi o to pytać... – zaczęłam, lecz zacięłam się w połowie.

Chrząknęłam, ale żaden dźwięk nie chciał opuścić mojego gardła. Czułam, jakby niewidzialna siła nałożyła na nie blokadę. To był fatalny pomysł. Mogłam siedzieć cicho. Cholera.

– Chcesz mnie zapytać o Axela – domyśliła się. Jej głos brzmiał normalnie, neutralnie.

– Pytaj. Nie gryzę.

Odetchnęłam głęboko przez nos, budując w sobie odpowiednie zasoby odwagi.

– Czy kiedyś... albo teraz, myślałaś o nim inaczej niż o przyjacielu? Zostawiłam za sobą spory bałagan, a naprawdę nie chcę pakować się w kolejny. Ilość dramatów na ten rok została wyczerpana. Nie mam ochoty na więcej. Dlatego muszę wiedzieć w co się w ogóle pakuję. Chociaż to pytanie jest pewnie mocno nie na miejscu. Twoje uczucia to prywatna sprawa.

Znowu to robiłam. Nawijałam szybciej niż Eminem. Wzięłam głęboki, głośny oddech. Cieszyłam się, że nie widzę jej twarzy.

A jednak Jade nie odniosła się nijak do mojej przesadnie długiej wypowiedzi.

– Wolę dziewczyny.

Otworzyłam usta. Teraz czułam się jak kretyńka.

– Ale przecież masz syna – wypaliłam.

I poczułam się jak jeszcze większa kretyńka. Walczyłam dziś o tytuł największej kretyńki świata. Niewiele mi brakowało do pierwszego miejsca.

Na szczęście Jade nie wydawała się urażona. Zaśmiała się tylko. Słychać było w tym dźwięku nieco gorzką nutę.

– Efekt średnio satysfakcjonujących młodzieńczych eksperymentów – wyjaśniła. – Zasadniczo bardzo nieudanych.

– Przepraszam, nie chciałam być wścibska.
– Nic się nie stało. Nie chcę, żebyś czuła się przy mnie dziwnie.
– I tak nie powinnam wtrącać się w nie swoje sprawy. Po prostu ty i Axel wydajecie się bardzo bliscy sobie, a my... – Urwałam, bo nagle zorientowałam się, że nie wiem, jak dokończyć.

No właśnie. My co? Nie byliśmy przecież parą.

– Axel jest dla mnie jak brat. Nigdy mu się nie odpłacę za to, jak wiele dla mnie zrobił.
– Zawahała się na moment. – On właśnie to robi, wiesz? Pomaga. To ten typ, który zawsze odbierze telefon, nawet, kiedy jest środek nocy, bez zadawania pytań. Jest naprawdę dobrym człowiekiem, Aubree. Ma wielkie serce.

Zmarszczyłam brwi. To brzmiało, jakby go tłumaczyła, a gdzieś pod powierzchnią znajdowało się o wiele więcej. W jej głosie wybrzmiewała wyraźna ostrożność, która momentalnie wzbudziła moją podejrzliwość.

– Ale? – zapytałam.

Czułam, że jest jakieś „ale”. Przestałam w ogóle zwracać uwagę na wykonywany tatuaż. Ton Jade działał skuteczniej niż maść przeciwbólowa.

– Nie ma żadnego „ale” – stwierdziła z pewnością w głosie. – Musisz to zapamiętać.

– Brzmi, jakby było. Czego mi nie mówisz?

– Nie ze mną powinnaś o tym rozmawiać.

W moich brzuchu zagnieżdżyło się kłujące uczucie niepokoju.

– Jak mam rozmawiać z nim, skoro nawet nie wiem, o co zapytać?

Jade westchnęła.

– Co wiesz o dzieciństwie Axela? – odpowiedziała pytaniem, które, jak zgadywałam, miało być podpowiedzią.

Odpowiedź była prosta. Tyle co nic. Jedyne, czego byłam pewna, to że jego ojciec jest dupkiem.

– Niewiele – przyznałam.

Jade zamilkła. Zrozumiałam, że już nic więcej nie powie. A ja nie miałam zamiaru drążyć tematu, bo miała rację. Nie z nią powinnam o tym rozmawiać. Musiałam też pamiętać, że jej lojalność leżała po stronie Axela. Ja byłam kimś obcym.

Czułam się, jakbym siedziała na gigantycznej beczce prochu. Wystarczyła iskra, by wybuchła.

– Moja słodka Aubree.

Analizowałam. Przetrzęsałam w głowie wszystko, co wiem o Axelu. Wiedziałam, że nie znosił ojca, spowodował wypadek, przez co kilka długich lat siedział w więzieniu. Wtedy odziedziczył spadek po dziadku. Cała rodzina jawnie nim pogardzała. Przynajmniej ojciec i brat. Nie miałam pojęcia, co myśli o nim Eliza. Zagadką była też matka. Czułam, że to właśnie jej dotyczyła sugestia Jade. W ciągu dwóch tygodni Axel ani razu nie wspomniał o swojej matce. Czy mieszkała w Irlandii? Gdzieś w pobliżu? Jeśli tak, to dlaczego Axel ani razu jej nie odwiedził? A może odwiedził, a ja nie miałam o tym pojęcia? Chociaż nie przypomniałam sobie, żeby gdzieś na dłużej wyjeżdżał. Znikał zwykle jedynie, gdy wychodził na spacer lub bieganie z Oreo.

– Mam straszną chęć cię zerżnąć.

Zakrztusiłam się colą. Szklanka zachybotwała w mojej dłoni, wlewając odrobinę napoju na przód mojej sukienki. Bąbelki nieprzyjemnie szczypały wewnątrz mojego nosa. Chwyciłam się za klatkę piersiową i zaczęłam kaszleć. Oderwałam wzrok od talerza z pizzą. Gdybym wiedziała, że Axel będzie chciał mnie zabić, nie poszłabym z nim do tej włoskiej restauracji. Kilka osób przerwało rozmowy i spojrzało w moim kierunku. Wcale się im nie dziwiłam. Prawie wyplułam płuca.

– Co? – wykrztusiłam.

Przez załamane oczy widziałam, jak Axel uśmiechnął się łobuzersko.

– Wspaniale – powiedział, kładąc głowę na splecionych dłoniach. – Teraz, kiedy zyskałam twoją uwagę, może mi powiesz, gdzie odpłynęłaś myślami.

Zamrugałam kilka razy. Odstawiłam szklankę na stół tak mocno, że niemal znów nie rozlałam coli. Ciemna ciecz odbijała się wściekle od szklanych ścianek.

– Coś serio jest z tobą mocno nie w porządku – syknęłam. – I nigdzie nie odpłynęłam myślami.

Kolejne kłamstwo na mojej niekończącej się liście łgarstw niewiele zmieniało. Tym bardziej, że Axel w ogóle mi nie wierzył.

– Nie słuchasz mnie od dobrych kilku minut – wytknęłam mi.

– Nieprawda.

– To co mówiłam? – Uniósł brew.

Westchnęłam, pocierając twarz.

– Nie mam pojęcia – przyznałam w końcu. – Być może jesteś tak nudny, że to silniejsze ode mnie. Mój mózg nie rejestruje twoich słów.

W moim głosie wybrzmiła lekko uszczypliwa nuta. Axel pozostawał jednak niewzruszony.

– Ach, tak?

– Totalnie. Właśnie to bym obstawiała.

Axel sięgnął po szklankę, po czym napił się wody. Szybko odnalazł moje spojrzenie. Wydawał się zupełnie spokojny i zrelaksowany, a przynajmniej to wyrażała jego mimika, jednak to, w jaki sposób potarł dłonie i jak napięty się jego ramiona, zdradzało pewne oznaki zdenerwowania. Westchnął, zanim powiedział:

– Rozmawiałaś z Jade.

Było kilka sposobów na wybrnięcie z tej sytuacji. Mogłam w końcu wyłożyć kawę na ławę, po czym zapytać go o to, co zdradziła jego przyjaciółka. Nie byłam jedna pewna, czy chcę otwierać puszkę Pandory w samym środku posiłku z ludźmi dookoła. Z jakiegoś powodu czułam, że ta rozmowa wymagała większej prywatności.

Pozostawała również moja ulubiona w ostatnim czasie opcja – kłamstwo.

– Oczywiście, że z nią rozmawiałam, w końcu spędziłam z nią dość sporo czasu. Gdybyśmy milczały, byłoby nieco niezręcznie – odpowiedziałam, decydując się na wyjście pośrednie.

To nie było do końca kłamstwo, a jedynie sposób na uniknięcie tej rozmowy. Na ten moment. Axel przejechał językiem po zębach.

– Oczywiście. A o czym konkretnie rozmawiałyście? – Nie odpuszczał.

– O niczym ważnym. Pracy, tatuażach, waszej relacji – wliczałam.

– I to cię tak zdenerwowało? – drążył, patrząc mi prosto w oczy.

– Nie jestem zdenerwowana.

Axel przesunął po mnie spojrzeniem, pochylił się, przekrzywiając głowę, by zajrzeć pod stół. Jego wzrok spoczął na mojej dziko podskakującej nodze. Nie zauważyłam, że od kilku minut wybijała nerwowy rytm o drewniany parkiet restauracji.

Ups.

Wielkie, wielkie ups.

Momentalnie zamartłam. Axel wrócił do poprzedniej pozycji, po czym uniósł prowokacyjnie brew, patrząc na mnie z wyzwaniem w szarych oczach. Czekał.

– Jade nic mi nie powiedziała – wyznałam, kiedy milczenie pod jego czujnym wzrokiem stało się nie do wytrzymania. – Uświadomiła mi tylko, jak niewiele o tobie wiem.

Axel odetchnął, a następnie trochę się rozluźnił. Oparł się swobodnie o tył krzesła.

– Jeśli coś cię trapi, wszystko, co musisz zrobić, to zapytać.

Dawał mi zielone światło do przesłuchania. Zamyśliłam się, niepewna tego, jak ująć w słowa wszystkie swoje pytania, by zabrzmiały dobrze. W międzyczasie sięgnęłam w stronę talerza, po czym chwyciłam kawałek pizzy. Wgryzłam się w niego, zerkając w stronę okna. Obserwowałam ludzi mijających restauracyjne okna. Kobieta w czerwonej sukience szła z małym pieskiem pod pachą. Matka niemal ciągnęła za rękę podskakujące dziecko, które wyraźnie chciało iść w przeciwnym kierunku. Kuszący zapach jedzenia otaczał mnie z każdej strony. Na opartej o stół ręce czułam ciepło zapalanej wysokiej świecy.

Wnikliwe myślenie niewiele pomagało. Musiałam po prostu otworzyć usta. A to wcale nie było takie proste. W końcu uświadomiłam sobie, że zwyczajnie boję się odpowiedzi.

Co było do mnie zupełnie niepodobne. Stawałam się rozchwianą emocjonalnie osobą. Potrafiłam być bezpośrednia, kiedy chciałam. Co prawda ta cecha zniknęła w przypadku mamy, Amy i Connora. Dowodem na to było moje zjawienie się na tym przeklętym weselu. Ale to dlatego, że mi na nich zależało. Po zdradzie Connor zniknął z tego równania, ale ciężko było wykreślić także Amy i mamę. W wiadomości mamy było więcej prawdy, niż bym sobie życzyła. Bo ostatecznie naprawdę byliśmy rodziną. A miłość to brutalny twór, którego ciężko się pozbyć, nawet kiedy zaczyna boleć. Szczególnie w rodzinie. Dlatego tak ciężko mi było postawić się matce. Wciąż ją kochałam. Każda jej wiadomość wywoływała kłucie w moim sercu. Bo czasem przez krótką chwilę miałam ochotę jej posłuchać.

I nie czułam tej bezpośredniości także teraz. Co było przerażające, bo oznaczało, że zaczynało mi zależeć coraz mocniej i to uczucie rosnęło w zatrważającym tempie.

– Nigdy nie wspominasz o swojej matce – zaczęłam, trochę drżącym głosem. – Mieszka gdzieś w pobliżu?

To wydawało się bezpiecznym pytaniem.

A jednak nie. Chyba nieświadomie sięgnęłam po ciężki kaliber na samym początku rozmowy.

Brawo, Aubree.

Mięsień w szczękę Axela zapulsował kilkakrotnie, gdy zacisnął mocno szczękę. Odpowiedział dopiero po chwili:

– Moja matka nie żyje.

Poczułam, jak oblewa mnie zimny pot. Żołądek ścisnął się w supeł.

– Ale istotnie mieszkała kiedyś w Irlandii. Konkretniej w pobliżu Dublina – dodał płaskim głosem. – To właśnie tak poznałem Killiana. Przeniósłem się tutaj, kiedy wyszedłem, bo on

się tu wyprowadził, a był jedyną osobą, na której mi w tamtym momencie zależało i która była mi bliska.

Cień przemknął po jego twarzy. Automatycznie pochyliłam się nad stołem, po czym nakryłam jego dłoń swoją.

– Przykro mi – powiedziałam.

Miałam ochotę walnąć się w twarz. Mocno. Czułam przecież wcześniej, że powinniśmy odłożyć tę rozmowę, aż będziemy sami.

Axel kiwnął tylko głową.

– Nie musimy o tym rozmawiać, jeśli nie chcesz – powiedziałam z troską.

Axel pogładził palcem moją dłoń.

– Nie, w porządku – odpowiedział. – Minęło już wiele czasu.

Zmarszczyłam brwi, niepewna, czy mu wierzyć. Miałam wrażenie, że tylko udawał. Musiał dostrzec moje wahanie, bo uśmiechnął się słabo.

– Naprawdę, Aubree – zapewnił. – Chcę, żebyś mnie poznała. To nie będzie możliwe, jeśli będziemy unikać bolesnych tematów. A mam ich trochę w swoim życiorysie.

Skinęłam powoli głową.

– Jaka była? – zapytałam.

Czułam, jakbym szła przez ruchome piaski. Wspomnienia potrafią być największym darem, ale i przekleństwem.

Axel zamyślił się, po czym przygryzł wargę. Czekałam, aż zbierze myśli i będzie gotowy, by się nimi podzielić. Wciąż trzymałam jego dłoń. Ścisnęłam ją nieco mocniej.

– Bywała energiczna. Lojalna. Bardzo kochała swój ogród. – Urwał, a następnie prychnął, uśmiechając się krzywo. – I mojego ojca. Do końca wierzyła, że on kiedyś do niej wróci.

Nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć. Ściągnęłam brwi. Słowa Axela przepętniała zgorzkniała nuta, której nie dało się nie usłyszeć. Wiedziałam, że jego relacja z ojcem była co najmniej skomplikowana i to z wielu powodów, lecz nie przypuszczałam, że temat matki również będzie tak bolesny i skomplikowany. Travis wziął ślub z Elizą dwadzieścia siedem lat temu. Chwilę później na świecie pojawił się Connor. Z tego, co mówił Axel, jego matka całe życie żyła złudzeniem, które nie miało szans zmienić się w rzeczywistość. To było okropnie przygnębiające.

– Ale Travis... – wyrwało mi się, ale szybko przerwałam, żeby moje myśli zostały jednak w mojej głowie.

Axel prychnął ponownie.

– Nigdy by tego nie zrobił – dokończył za mnie. – Wiem o tym. Zawsze wiedziałem, ale ona nie chciała przyjąć tego do wiadomości. Miała na jego punkcie obsesję. Wydzwaniata do niego, czasem po nocach, a wszystko stało się jeszcze gorsze, kiedy pojawił się Facebook. Zaczęła stalkować ojca. Później Elizę. Aż zobaczyła jakieś ich wspólne zdjęcie z durnego bankietu. Wtedy kompletnie się załamała. A mnie akurat przy niej nie było.

Słowa Connora z przyjęcia nagle zaczęły mieć sens. Powiedział wtedy, że Axel jest nienormalny jak jego matka. Zadrżałam. Nie byłam pewna, czy chcę usłyszeć resztę tej historii. Żołądek opadł mi na sam dół, bo przeczuwałam już, dokąd to zmierza. A gdy Axel wypowiedział pierwsze słowo o swojej przeszłości, runęła tama i teraz słowa wyływały z niego niemal machinalnie.

– Co się stało? – zapytałam, choć słowa nie chciały mi przejść przez gardło.

Axel potarł nerwowo szczękę. Jego wzrok powędrował w stronę okna. Wpatrywał się w nie, lecz jego spojrzenie było nieobecne.

– To moja wina, wiesz? Gdybym był z nią, zdążyłbym ją uratować. Odkąd pamiętam, zwracałem ją, zanim zdążyła się całkiem rozsypać. Ale akurat wtedy mnie przy niej nie było. I nie odebrałem pieprzonego telefonu. – Zaśmiał się ponuro.

Miałam zdezorionowany wyraz twarzy. Potrząsnęłam głową.

– Jestem przekonana, że...

– Kiedy miałem jedenaście lat, ojciec wymyślił sobie, że będę spędzał u niego wakacje – przerwał mi, jakby w ogóle mnie nie słyszał. – Teraz wiem, że to nawet nie był jego pomysł. Ale to nie miało znaczenia. Matka była taka szczęśliwa. Myślała, że jak będę dość dobry, to przekonam ojca do powrotu i będziemy jedną wielką szczęśliwą rodziną. Tak się oczywiście nie stało, ale co rok jeździłem na te wakacje. I w lipcu, gdy miałem osiemnaście lat, podcięła sobie żyły. Gdybym był wtedy w domu... nic by się nie stało. Mogłem ją uratować. Gdybym był na miejscu...

Wzięłam drżący oddech. Moje serce przeszył ostry ból. Nie mogłam tego dłużej słuchać.

– I tak mógłbyś nie zdążyć – wtrąciłam. – Nie możesz się obwiniać.

Widziałam, jak mocno zagryzł wnętrze policzka, po czym westchnął. Obrócił głowę w moją stronę, odrywając wzrok od okna. Jego szare oczy przypominały deszczowe chmury. Napotkał moje spojrzenie, a ja zadbałam o to, żeby dojrzał w nim pewność, którą czułam, wypowiadając te słowa.

– Jesteś dla mnie za dobra – stwierdził, zbijając mnie nieco z pantafelku. – Nie zasługuję na ciebie.

Jego niski głos lekko drżał.

– To nieprawda.

Nie odpowiedział. Ja również milczałam, przytłoczona historią, którą się ze mną podzielił. To łamało mi serce, a i tak nie widziałam jeszcze całego obrazka. Wciąż zostało wiele do opowiedzenia. Lecz nie miałam zamiaru teraz tego drążyć. Nie mogłam dłużej patrzeć na pozbawione blasku oczy Axela. Na jego minę, w której nie dojrzałam typowej dla niego zadziorności. Nie musiałam poznawać całej historii od razu. Mogłam odkrywać Axela po kawałku. W bardziej przystępnych warunkach niż restauracja po brzegi wypełniona ludźmi.

Całkowicie zapomniałam, że przede mną leży talerz jedzenia. I tak straciłam apetyt. Milczenie między mną a Axelem się przedłużało. Axel w końcu wrócił do jedzenia, lecz robił to machinalnie i bez większego zainteresowania. Był zatopiony w myślach. Chciałam, żeby się uśmiechnął. Zmusiłam się do zjedzenia kilku następnych kawałków. Ta cisza między naszą dwójką wydawała się nienaturalna.

– Axel? – powiedziałam, kiedy już wydawało mi się, że wybuchnę z napięcia.

– Tak? – Podniósł na mnie wzrok.

Przygryzłam wargę, po czym oparłam się łokciami na blacie. Splotłam dłonie.

– Też bym chciała, żebyś mnie zerznął.

Podziałało. Na ustach Axela zatańczył cień uśmiechu. Kącik uniósł się trochę. Obliznął usta, a jego oczy pociemniały.

– Oczywiście, że tak – odpowiedział. – Przecież nie potrafisz mi się oprzeć.

Nie zaprzeczyłam. Nie klóciłam się już. Bo to była prawda. A ja skończyłam z kłamstwami.

Kiedy opuszczaliśmy restaurację, Axel miał trochę lepszy humor, choć wciąż nie był jeszcze w pełni sobą. Zastanawiałam się, dokąd wędrują jego myśli. Wydawało mi się, że w żadne dobre miejsce. Całą drogę trzymałam dłoń na jego udzie. Nie rzucał swoich zbereźnych tekstów co kilka minut, więc doskonale zdawałam sobie sprawę, że wcale nie czuje się najlepiej, chociaż starał się to ukryć.

Kiedy dojechaliliśmy do domu, był już wieczór. Słońce chyliło się ku zachodowi, zostawiając świat w pomarańczowej poświacie. Niebo o dziwo było prawie bezchmurne. Axel miał rację, wcale nie był to tu taki częsty widok. Zapatrzyłam się w niego z zachwytem, tymczasem Axel zdążył już wyjść. Obszedł samochód, a następnie otworzył mi drzwi. Podał mi dłoń, żeby pomóc mi wysiąść.

– Mogłabyś wyjść z Oreo? – zapytał. – Chciałbym pójść do swojej pracowni. Pewnie trochę mi tam zejdzie.

Zmarszczyłam brwi, ale pokiwałam głową.

– Pewnie – potwierdziłam.

Ruszył w stronę domu. Zawahałam się, ale po chwili go dogoniłam. Położyłam dłoń na jego ramieniu. Zatrzymał się.

– Wszystko w porządku? – zapytałam, kiedy spojrzał na mnie przez ramię.

– Tak – powiedział, siląc się na uśmiech.

Nie wyglądało, jakby było w porządku.

– Na pewno?

Axel uniósł brew. Tym razem ten gest nie wyglądał tak naturalnie jak zawsze.

– Czyżbyś się o mnie martwiła? – zapytał. – Wiedziałem, że za mną szalejesz.

Uniósł kąciki ust, lecz uśmiech nie sięgał jego oczu.

– Możesz ze mną porozmawiać – zawahałam się. – Jeśli będziesz miał ochotę. Albo potrzebował. Jestem tutaj.

Axel obrócił się całkowicie tak, że stał przede mną. Zrobił krok, po czym chwycił delikatnie moją twarz. Pochylił głowę, a ja wstrzymałam oddech i mimowolnie rozchyliłam usta. Drżący oddech wyleciał spomiędzy moich warg. Miękkie wargi Axela złożyły długi, lecz subtelny pocałunek na środku mojego czoła. Objęłam go ramionami. Kilka uderzeń serca trwaliśmy w tej pozycji, jakbyśmy zastygli w czasie. W końcu Axel oderwał się ode mnie i spojrzał mi w oczy.

– Wiem.

Stałam, patrząc jak odwraca się i wchodzi na schody, znikając w środku domu. Oreo wypadł przed drzwi, merdając radośnie ogonem. Trzącał mnie łbem w nogi, aż go pogłaskałam. Wtedy solidnie oblizał moją dłoń. Uśmiechnęłam się do niego słabo.

– Cześć, kolego – powiedziałam.

Gigantyczny pies podskakiwał z radością. Zaśmiałam się, patrząc w jego rozradowane ciemne oczy.

– Widzisz? Obiecałam, że wrócimy. Nie było o co się obrażać.

Ruszyłam w stronę drzwi.

– Chodź. Weźmiemy smycz i przejdziemy się na mały spacer.

Oreo podążył za mną jeszcze bardziej rozentuzjasmowany, choć to wydawało się niemal niemożliwe. Aż tryskał energią. Chwyciłam czerwoną smycz wiszącą na wieszaku

i zapięłam przy obroży Oreo, który już na to cierpliwie czekał. Wyszłam na zewnątrz, zastanawiając się nad wszystkim, czego się dziś dowiedziałam.

To był dzień pełen wrażeń. Zrobiłam sobie tatuaż. Zupełnie spontanicznie. Nawiązałam jakąś nić porozumienia z Jade i poznałam odrobinę szczegółów z przeszłości Axela. Czułam się zmęczona. Dlatego, kiedy wróciłam ze spaceru, poszłam prosto do sypialni. Smuga światła wyływała spod drzwi pracowni Axela. Mijając je, wbiłam w nie wzrok, zastanawiając się, co właśnie robi i czy czuje się choć odrobinę lepiej. Zawahałam się. Chciałam sprawdzić, co u niego, ale nie chciałam mu się narzucać. Szczególnie w pracowni, która wydawała się jego bezpieczną przystanią.

Rozdarta weszłam do sypialni. Zrzuciłam sukienkę i wrzuciłam ją do kosza na pranie. Poszłam do łazienki, po czym nalałam wody do wanny. Siedziałam w niej z godzinę, pilnując, by nie zmoczyć świeżego tatuażu, a i tak nie czułam się rozluźniona. Axel wciąż jeszcze nie wrócił.

Wyszłam, nałożyłam cienki szlafrok i dokończyłam wieczorną pielęgnację, po czym spięłam włosy. Zerknęłam w lustrze na swój kark. Oderwałam folię i posmarowałam tatuaż maścią. Nie zastanawiałam się nad tym, co robię. Moje myśli błądziły wokół Axela. Gdy byłam gotowa do snu, weszłam do sypialni, która wciąż była pusta.

Położyłam się.

Czekałam.

Przekręciłam się na bok. Było mi jakoś niewygodnie.

Przekręciłam się na plecy.

Mijały minuty.

Axel nie wracał.

Westchnęłam. Mogłam zapomnieć o śnie. Nie było szans, żebym się uspokoiła, dopóki on nie wróci. Axel był przy mnie w jednych z najgorszych chwil w moim życiu. Był przy mnie, kiedy się załamalam. I od tej pory każdego dnia się mną zajmował. Pomagał mi. Dbał o mnie.

Nie mogłam tego tak zostawić.

Wstałam, a następnie wyszłam na korytarz. Przystanęłam przed drzwiami. Moja zaciśnięta pięść zatrzymała się przed drzwiami. Wzięłam głęboki oddech. Pieprzyć moje zasady.

Zapukałam.

– Możesz wejść. – Usłyszałam w odpowiedzi. – Jest otwarte.

Zaschło mi w ustach na myśl o tym, co chciałam zrobić. Otworzyłam drzwi.

Axel stał przed sztalugą. Trzymał w dłoni pędzel sptywający czarną farbą, która ubrudziła również jego palce. Był bez koszuli i stał bosy. Ciężko było powiedzieć, co przedstawiało płótno, nad którym się pochylał. Zauważyłam, że nieopodal stały dwa płótna oparte o grzejnik. Wciąż były mokre. Obrazy były ledwie zaczęte, w ciemnych barwach. Wyglądało to tak, jakby Axel zmienił kilka razy zdanie lub nie zadowolił go efekt, więc rzucił je w kąt.

Podeszłam do niego niepewnie.

– Nie możesz uchwycić tego, co chciałeś? – zapytałam, ostrożnie wskazując na niedokończone obrazy.

– Żebyś wiedziała. – Westchnął sfrustrowany.

Nawet nie odwrócił się w moją stronę.

– Czekaliśmy na ciebie.

Zmarszczył brwi, po czym spojrzął na zegarek. Rozszerzył odrobinę oczy.

– Nie zauważyłem, że minęło tyle czasu.

– Właśnie widzę.

Zatrzymałam się za jego plecami. Objęłam go w pasie, kładąc dłonie na jego klatce piersiowej. Unosiła się ciężko pod wpływem jego oddechów. Zbliżyłam usta do jego skóry. Złożyłam lekki pocałunek na wysokości jego łopatki. I na karku. I na ramieniu. Zadrżał lekko.

– Aubree – wyszeptał chrapliwie. – Co robisz?

Wzruszyłam ramionami, choć tego nie widział. Wychyliłam się odrobinę, spotykając jego spojrzenie w odbiciu w oknie.

– Łamię zasady.

Oderwałam się od niego i wyciągnęłam rękę w stronę biurka. Nie odrywał ode mnie wzroku. Zacisnęłam palce na oparciu krzesła, po czym pociągnęłam je w swoją stronę. Ustawiłam je przed Axelem, a następnie usiadłam. Położyłam dłonie na zewnętrznej stronie jego ud i poruszyłam nimi z naciskiem, by dać mu znać, by się obrócić.

Postuchał. Spojrzął na mnie z góry. Zacisnęłam palce na nogawkach jego spodni. Oblizałam wargi i powiedziałam:

– Pieprz mnie w usta, Axel.

ROZDZIAŁ 17

TAK SMAKUJE PIEKŁO

Nigdy nie skupiałam się za mocno na pięknie. Nie lubiłam nawet tego słowa. Oznaczało coś względnego, przemijającego. Ale siedząc tutaj, na tym krześle, przed tym mężczyzną, zaczynałam doceniać jego brzmienie.

Bo Axel Murphy zdecydowanie i niezaprzeczalnie był najpiękniejszym mężczyzną na świecie. A sposób, w jaki na mnie spojrzał, sprawił, że poczułam się podobnie. Wyjątkowo.

– Aubree. – Jego głos był niższy o oktawę, zabarwiony, z przyjemną dla uszu chrypką. Słysząc w nim było ostrzeżenie. Zadarłam podbródek, żeby spojrzeć prosto w jego cudowne oczy, w których szalała obecnie burza emocji. – Nie mówisz poważnie – wykrztusił z trudem.

Zamarł niczym posąg, gdy puściłam jego spodnie, po czym przesunęłam dłonie nieznacznie w górę.

– Jestem poważna jak nigdy w życiu.

Wciągnął z sykiem powietrze, kiedy dotarłam do kieszeni i niby przypadkiem przesunęłam palce, muskając przy tym guzik jego dżinsów. Kępka jego włosów otarła się o moją skórę, wywołując przyjemny dreszcz.

Wiedziałam, że był gotowy.

Wiedziałam, że mnie pragnął.

Nie tylko po palącej potrzebie odbijającej się w jego ostrych rysach. Przód jego spodni napiął się od erekcji. Przygryzłam wargę, a Axel zaklął pod nosem.

– Naprawdę nie wierzę, że to mówię... – Zawiesił głos, jakby wypowiedzenie kolejnych słów sprawiało mu kłopot. – Ale nie chciałbym, żeby dzisiejsza rozmowa wpłynęła na twoje... zamiary. Powinnaś wyjść. Natychmiast.

Wsunęłam palce za krawędź jego spodni i bokerek, zaginając je, by przytrzymać materiał. Przyciągnęłam go w moją stronę. Nie opierał się. Wyciągnęłam się w górę, po czym dotknęłam wargami nagrzaną skórę jego brzucha, kawałek pod pępkiem. Wróciłam do niego spojrzeniem.

– Kiedy ja nie chcę być teraz nigdzie indziej – zapewniłam, po czym powtórzyłam z większym naciskiem i pewnością. – Chcę, żebyś pieprzył mnie w usta Axel. Natychmiast.

Jego dłoń znalazła się na moim policzku. Musnął go nieśpiesznie, lekko, niemal z czcią.

– Powiedz to jeszcze raz – zażądał.

Lustrował moją twarz spod lekko przymkniętych powiek. Jego oczy śledziły moje usta, zaczerwienione policzki, aż w końcu spotkały się z moim zdecydowanym, rozpalonym spojrzeniem. Wtedy ponownie powiedziałam:

– Pieprz mnie w usta.

Wziął ostry wdech, ale pokręcił głową.

– Nie to.

Zmarszczyłam brwi, niepewna tego, o co mu chodzi. Po chwili zorientowałam się, że chodzi mu o jego imię, które do tej pory wypowiadałam tak rzadko. Co za karygodne przeoczenie. Uwielbiałam, jak smakowało w moich ustach.

– Axel.

Przymknął oczy, jakby ten jeden krótki dźwięk sprawił mu niewyobrażalną przyjemność. Moje wargi zetknęły się z jego skórą. Złożyłam na jego brzuchu rząd pocałunków, przesuwając się w dół. Pocałowałam go obok ścieżki ciemnych włosów, w zgięciu wyraźnie rysujących się mięśni w kształcie litery „V”, aż moje usta trafiły na zimny guzik. Za każdym razem, gdy odrywałam wargi, wymawiałam jego imię. Jego dłoń przesunęła się na moją głowę, a palce wplątały się we włosy. Odsunęłam się, dotykając guzika. Spojrzałam mu w oczy, odpinając go.

– Naprawdę nie musisz tego robić – powiedział, choć w jego głosie nie było ani grama stanowczości.

Brzmiał wręcz błagalnie. Tym razem to ja uśmiechnęłam się krzywo.

– Ale chcę.

Odpięłam jego spodnie, a następnie delikatnie zsunęłam je wraz z czarnymi bokserkami. Rozszerzyłam lekko oczy, kiedy w końcu miałam go przed oczami w całej okazałości. Z tej perspektywy jego członek wydawał się większy, niż się spodziewałam. Nie byłam do końca pewna, jak zmieszczę go w ustach ani jak głęboko wejdzie, lecz byłam gotowa przyjąć to wyzwanie, mimo swojego wątpliwego doświadczenia. Po raz ostatni zerknęłam w jego twarz. Rozchyliłam usta, po czym wzięłam powolny oddech.

Wtedy opuściłam wzrok i musnęłam jedwabistą skórę na całej długości. Usłyszałam długi świst powietrza, gdy Axel wziął gwałtowny wdech przez zaciśnięte zęby. Owinęłam go dłonią, po czym wykonałam kilka niepewnych ruchów. Pochyliłam się do przodu. Na główce jego penisa zebrała się kropelka preejakulatu. Wciąż poruszając dłonią w przód i tył, zlizyłam ją językiem. Słony smak rozlał się po moim podniebieniu.

– Ja pierdolę – wykrztusił Axel.

Jego głos był jeszcze bardziej przydymiony. Objęłam go ustami, a on ścisnął mocniej, niemal boleśnie, moje włosy. Przymknęłam oczy. Zaczęłam go ssać. Początkowo nieco nieśmiało, lecz z każdą chwilą nabierałam większej pewności. Ssałam, liżąc go jednocześnie językiem. Brałam go w usta coraz głębiej. W końcu zaczął uderzać o tył mojego gardła. Wzięłam głęboki wdech przez nos, żeby zahamować odruch wymiotny. Wolną ręką objęłam jego udo. Sunęłam dłonią w górę, aż zacisnęła się na jego pośladku. Wbiłam w niego paznokcie, podnosząc wzrok na twarz Axela.

Oczy miał przymknięte. Długie rzęsy rzuciły cienie na zaczerwienione policzki. Oddychał ciężko przez rozchylone usta. Patrzył prosto na mnie. To jeszcze mocniej mnie nakręciło. Poczulałam pulsowanie między nogami. W moim wnętrzu zaczęło budować się napięcie. Przyspieszyłam, zaciskając jednocześnie uda. Oderwałam dłoń od jego pośladka i przeniosłam ją na jego dłoń, która trzymała kurczowo moje włosy. Zacisnęłam na niej palce mając nadzieję, że zrozumie prośbę wysyланą przez moje oczy i gest.

Zrozumiał.

Chwycił pasmo włosów mocniej, dokładając drugą dłoń po drugiej stronie głowy. Unieruchomił ją, po czym zaczął powoli poruszać się do przodu i wycofywać.

Oderwałam rękę od jego członka, pozwalając, by przejął kontrolę. Pieprzył mnie głęboko w usta, uderzając jednostajnie w tylną ścianę gardła. Oczy zaszyły mi łzami.

– Jesteś tak, kurwa, doskonała – jęknął.

Mimowolnie poruszyłam biodrami, wiercąc się na krześle. Zaczął poruszać się gwałtowniej, a moje własne pożądanie rosnęło z każdą mijającą sekundą. Niemal wsunęłam dłoń między uda, żeby nieco je załagodzić. Zaciśnęłam palce na szlafroku, który rozchylił się nieco, ukazując wzniesienie piersi. Twarz Axela wykrzywiła się z przyjemności. Przegryzłam wargę.

– Musimy przestać – wysapał. – Dłużej już nie wytrzymam. Zaraz dojdę.

Zaczął zwalniać i się wycofywać. Przeniostałam dłonie na jego pośladki, a następnie przycisnęłam go do przodu. Na tyle ile byłam w stanie, potrząsnęłam głową. Nigdy tego nie robiłam, nie w ten sposób, ale nie chciałam, żeby przestawał. Axel zawahał się. Przez moment bił się z myślami, lecz w końcu wrócił do poprzedniego tempa. Zaczął zachłannie poruszać się w moich ustach. Obserwowałam, jak odchyła głowę w tył. Zaklął i jęknął jednocześnie. Jego penis drgnął w moich ustach.

Doszedł, wykrzykując moje imię.

Ciepła, słona sperma zalała moje gardło. Łzy ściekły mi po policzkach. Axel jeszcze chwilę wchodził w moje usta i gardło, zwalniając przy każdym kolejnym ruchu. Kiedy wycofał się całkowicie, zassałam jego członka, oblizując pozostałości jego wytrysku. Wysunął się pomiędzy moich warg z głuchym plaśnięciem. Skóra na jego penisie lśniła. Piżmowy, mocny zapach uderzył w moje nozdrza.

Teraz, gdy skończył, moje własne pożądanie zaczęło dochodzić do głosu i domagać się więcej uwagi. Moje piersi były nabrzmiałe, sutki stwardniały. W głębi podbrzusza czułam takie napięcie, że niemal jęknęłam z frustracji. Byłam tak mokra, że wnętrza moich ud ślizgały się o siebie, gdy nimi poruszyłam. Axel przesunął dłoń od głowy po samą brodę. Jego palec zahaczył o moje usta, rozchylając je lekko. Później przesunął go pod podbródek, po czym odchylił moją głowę w tył. Skłonił się do mojej twarzy i chwytając ją w obie dłonie, złożył na moich wargach słodki pocałunek. Ten delikatny dotyk szybko zmienił się w coś więcej. Zaatakował moje usta, miażdżąc moje napuchnięte wargi. Jego język wdarł się do moich ust i zakosztował swojego własnego smaku. Szarpnęłam się do przodu, zaplatając dłonie na jego szyi. Nie mogłam tego powstrzymać. Moje uda rozchyliły się szeroko, niemal zapraszająco. Axel warknął w moje usta. Przeniósł ręce na moją talię i dźwignął mnie w górę. Odsunął się, przerywając pocałunek. Dyszałam ciężko. Nasze oddechy mieszały się ze sobą tańcząc wokół naszych twarzy.

– Jesteś niezaprzeczalnie najlepszym, co mnie w życiu spotkało. Nigdy nie wystarczy mi czasu, żeby na ciebie zasłużyć. Ale, kurwa, spędzę każdą minutę, która mi pozostała, próbując.

Zmarszczyłam brwi. Coś podobnego powiedział w restauracji. Moja głowa nie była jednak w stanie teraz o tym myśleć. Moje myśli krążyły wokół jednego, zawężyły się wokół jednego prostego pragnienia. Chciałam złamać tę ostatnią granicę, którą między nami wyznaczyłam.

Chciałam Axela.

Całego.

W tej chwili.

Desperacko.

Stałam na palcach, żeby dosięgnąć jego twarzy. I już, kiedy niemal dotknęłam jego rozchylonych ust, gdy dzieliły nas jedynie milimetry, położył dłońe na moich ramionach. Na jego ustach zaigrał krzywy uśmiech, a oczy zabłysnęły psotliwie. Popchnął mnie delikatnie, lecz zdecydowanie w dół, aż wylądowałam z powrotem na krześle.

– Jednakże... – urwał, uśmiechając się szerzej. Uniósł palec wskazujący. – Zasady – przypomniał mi.

Otworzyłam szeroko oczy z niedowierzania, które poczułam. Nie mogłam mówić poważnie. A jednak sięgał właśnie po swoje ubrania i kierował się w stronę wyjścia.

– Pieprzyć zasady! – oburzyłam się. – Cofam je!

Zerwałam się z miejsca. Axel zaśmiał się, po czym odwrócił przez ramię, mówiąc:

– To tak nie działa, moja słodka Aubree – odpowiedział. – Obiecałam ci coś, pamiętasz? Rozmawialiśmy już o tym, jak poważnie podchodzę do obietnic.

Axel zaczął iść w stronę drzwi. W normalnych warunkach podziwiałabym jego jakże zgrabny, nagi tyłek i to jak się poruszał, kiedy stawiał kroki. Jednak teraz szok, wściekłość i niezaspokojone pożądanie mieszały się we mnie, tworząc wybuchową mieszankę.

– To moje zasady! – warknęłam. – Mogę je cofnąć, kiedy chcę!

– Ale nie możesz cofnąć mojej obietnicy. – To powiedziawszy, zniknął za drzwiami, zostawiając mnie na środku swojej pracowni z otwartymi ustami.

Zacisnęłam szczękę. Chwyciłam pierwszą rzecz, którą miałam pod ręką. Gliniany kubek z pędzlami poleciał przez pokój, uderzając o ścianę. Kiedy spadł na ziemię z głośnym trzaskiem, rozbił się na drobne kawałki, a pędzle rozsypały się po całym pomieszczeniu. Prawie całkowicie straciłam rozum, kiedy usłyszałam donośny śmiech Axela z korytarza.

– Jesteś pieprzonym dupkiem! – krzyknęłam.

Ten podły niegodziwiec mścił się za moje własne zasady. Tyle mi z nich przyszło. *Więc tak chcesz sobie pogrywać?* – pomyślałam. Axel mógł myśleć, że wygrał tę rundę, ale nic bardziej mylnego. Ja też mogłam grać w tę grę. Wzięłam kilka głębokich oddechów, ściskając nasadę nosa. Kiedy już byłam pewna, że go nie zamorduję, wyszłam za nim. Wciąż byłam trochę podminowana, ale już nie widziałam na czerwono. To był dobry znak.

Weszłam do sypialni. Drzwi do łazienki były zamknięte. Słyszałam zza nich delikatny szum wody. Zmrużyłam oczy, wpatrując się w nie morderczym wzrokiem, jakby to one zawiniły mojej seksualnej frustracji. Zrzuciłam szlafrok. Sutki stanęły mi od nagłej zmiany temperatury. Zupełnie naga położyłam się na plecach na samym środku łóżka. Nie kłopotłam się przykrywaniem. Ugięłam nogi w kolanach i rozłożyłam je szeroko. Jeśli Axel nie chciał dokończyć dzieła, sama mogłam to zrobić. Przesunęłam palcami w górę ud, aż dotarłam między nogi. Moje palce musnęły odrastające włoski i rozchyliły odrobinę wargi, odnajdując łechtaczkę.

Usłyszałam stłumione przekręcanie metalowych gałek, po czym woda w łazience przestała lecieć. Wypuściłam drżący, urywany wydech, poruszając palcem na boki. Drugą rękę przesunęłam na piersi. Ścisnęłam palcami nabrzmiąły sutek, zagryzając jednocześnie zęby. Kiedy za drzwiami rozległ się dźwięk kroków Axela, prawie jęknęłam z przyjemności. Myśl, że zaraz zostanie mnie w takim stanie, dodatkowo mnie nakręciła.

Zaczęłam sunąć palcem w górę i w dół, aż natrafiłam na mokre, pulsujące wejście. Wsunęłam go do środka, zaczynając przesuwając nim przy górnej ścianie w poszukiwaniu miejsca, które dawało mi najwięcej przyjemności.

Drzwi otworzyły się powoli.

Odrzuciłam głowę do tyłu, kiedy w końcu je znalazłam. Nie otwierałam oczu. Kroki Axela ustały i wiedziałam, że na mnie patrzy. Ta myśl sprawiła, że ścianki mojej pochwy zacisnęły się na moim penetrującym palcu. Chciałam, żeby patrzył. To jeszcze mocniej rozpałało wzbierające się we mnie uczucie, które już i tak przypominało szalejący płomień. Niewiele brakowało, by zmienił się w prawdziwą pożogę.

– Moja słodka Aubree – powiedział, a ja jęknęłam. – Jesteś taką niegrzeczną kobietą. Nieprzyzwoitą.

Uchyliłam lekko powieki. Ujrzałam jego twarz i pociemniałe oczy, które wbijały się prosto między moje nogi, śledząc uważnie poruszający się palec. Przesunął po mnie wzrokiem, który zdawał się palić moją skórę. Silny dreszcz przeszedł przez moje całe ciało. Nasze spojrzenia się spotkały. Zrobił krok w stronę łóżka.

– Do tego chcesz, żebym złamał swoje zasady – wychrypiął. – Bardzo nieładnie. To, jak mnie kusisz, jest wręcz skandaliczne. Miej trochę litości.

Cmoknął, uderzając kolanami o materac. Wszedł na niego powoli, przyklękając między moimi nogami. Nie przestawałam poruszać palcem. Przeciwnie, mocniej rozłożyłam nogi, żeby lepiej to widział, po czym zwiększyłam tempo. Chciałam, żeby pękł. Dlatego nie zahamowałam głośnego jęku, jaki uciekł mi z gardła.

– Myślisz, że nie wiem, co chcesz zrobić? – zapytał, kładąc ręce na moich kolanach, po czym zgasił moje nadzieje. – To nie zadziała. Kiedy mówiłem, że mogę na ciebie czekać całe życie, mówiłem poważnie. Jestem cierpliwym człowiekiem. Poczekam, aż zrobisz to jak należy.

Chwycił mój nadgarstek, a następnie szarpnął nim w górę. Mój palec wyslizgnął się z mojego wnętrza. Warknęłam z irytacji. Uniósł moją dłoń do ust, po czym z szatańskim uśmiechem wsunął mój ociekający wilgocią palec do ust. Przystałam oddychać. Moje serce zupełnie zgubiło rytm, gdy go ssał.

Właśnie przegrywałam.

Wyciągnął go, powoli przejeżdżając po nim ustami oraz językiem.

Byłam zgubiona.

– Wciąż tak słodka – wymruczał gardłowo. – Jak bardzo jesteś teraz mokra?

Przeniósł wzrok na moją cipkę. Uśmiechnął się krzywo, przejeżdżając po niej palcami. Podskoczyłam niespokojnie. Chciałam więcej. Dużo więcej. Ale on oderwał szybko dłoń. Przynął się bardziej, a następnie pochylił się nade mną, kładąc dłonie po bokach mojej głowy. Jego twarz była cholernie blisko. Mrugałam, bliska utraty zmysłów.

– Jesteś taka gotowa – stwierdził, przekrzywiając głowę. – A ja tak bardzo chciałbym dać ci dokładnie to, czego tak potrzebujesz.

Obniżył biodra. Miał na sobie czarne bokserki, a jednak wrażenie, jakie wywołało na mnie otarcie się jego twardego członka o moją łechtaczkę, sprawiło, że oczy niemal uciekły mi w głąb czaszki. Naciskał na moje wejście. To, co wyprawiał w tej chwili, było kwintesencją frustracji.

– Więc mi to daj! – warknęłam.

Poruszyłam biodrami, żeby go sprowokować. Nie mógł mieć samokontroli ze stali. A jednak miał. Momentalnie oderwał biodra, pozostawiając mnie jeszcze bardziej pustą i poirytowaną niż chwilę wcześniej. Jęknęłam płacząco.

– Czy już zapomniałaś, moja słodka Aubree? – zapytał prowokacyjnie. – Powiedziałem, że cię zerznę, kiedy mnie o to poprosisz.

Zacisnęłam zęby. Wątpiłam, żeby odpuścić. I choć jego zachowanie niezmiernie mnie teraz wkurzało, zepchnęłam to uczucie w głąb siebie. Trochę na to zasłużyłam. W dodatku moje pragnienie grało w tej chwili pierwsze skrzypce w mojej głowie. Nic innego nie miało znaczenia. Zabić mogłam go później. Niech tylko w końcu we mnie wejdzie.

– Proszę.

Znow przycisnął biodra do mojego wejścia, które zapulsowało w odpowiedzi. Poruszył biodrami, ocierając się o nie w nieznośnie przyjemny sposób. Cmoknął z niezadowoleniem.

– Nie, to nie wystarczy – powiedział, a ja zgromiłam go spojrzeniem. – Musisz to zrobić jak trzeba. To był twój pomysł.

Urwał, po czym jeszcze kilka razy otarł się ode mnie. Jeszcze trochę i doszłabym w ten sposób, lecz nagle się zatrzymał. Spojrzał mi prosto w oczy.

– Powiedz to, Aubree – zażądał niskim głosem. – Powiedz: Proszę, Axel, zerznij mnie.

Zamrugłam. Napięcie w moim wnętrzu sięgało zenitu. Dziwiłam się, że moje ciało było w stanie tyle znieść. Zadrżałam.

– Proszę, Axel, zerznij mnie – wysapałam, zupełnie mu ulegając.

To wystarczyło, by poruszył się błyskawicznie.

– Tak, kurwa – warknął.

W jednej chwili był na mnie, a w drugiej ściągał pośpiesznie bokserki. Zadrżałam z wyczekiwania. W mgnieniu oka wrócił na poprzednie miejsce, wpijając się w moje usta. Objęłam jego kark, przejeżdżając językiem po jego wardze. Przesunęłam nim po szwie jego ust i wsunęłam język do środka. Całowałam go zachłannie, jakbym chciała pochłonąć go w całości. Ciepły członek Axela przycisnął się do mojego wnętrza. Jęknęłam prosto w jego usta. Ocierał się o moje śliskie fałdki. Jego dłonie przesuwają się po moim ciele. Odnalazły moje piersi, po czym zacisnęły się na nich, ugniatając lekko. Zaczęłam poruszać biodrami, dopasowując się do jego tempa. Główka jego penisa trafiła idealnie w moje wejście. Znieruchomiał.

– Cholera! – zaklął. – Zapomniałem o prezerwatywie.

Zaczął wstawać, ale złapałam go za nadgarstek.

– Nie musisz po nią iść – powiedziałam. – Biorę tabletki.

Axel zawahał się. Spojrzał mi w oczy, marszcząc brwi.

– Jesteś pewna? – zapytał. – Badałem się, mam gdzieś ten głupi paperek...

– W porządku – zapewniłam go. – Ufam ci.

Zamarł, studiując moją twarz z mieszaniną zachwytu i emocji, której nie potrafiłam nazwać, bo pojawiła się równie szybko, co zniknęła.

– Nigdy – wyszeptał. – Nigdy na ciebie nie zasłużę.

Nie dał mi szansy na odpowiedź. Podniósł się, a następnie uklęknął między moimi nogami. Chwycił moją nogę pod kolanem i podciągnął mnie nieco w górę, aż moje pośladki oderwały się od materaca. Umościł się między moimi udami, aż jego sztywny

członek dotknął mojej cipki. Sapnęłam z niecierpliwością. Niemal mimowolnie zamknęłam oczy, ale w porę się powstrzymałam. Chciałam wszystko widzieć.

– Proszę, powiedz to jeszcze raz – poprosił. – Chcę to usłyszeć ponownie.

– Proszę, Axel, zerznij mnie. – Spełniłam jego prośbę. – Weź mnie całą.

Axel jęknął przeciągle, jakby już te słowa niósł niewyobrażalną rozkosz, po czym wszedł we mnie mocno i szybko. Odpowiedziałam podobnym jękiem.

Nie miał problemów z wypełnianiem próśb. Dostałam dokładnie to, czego chciałam. To w żaden sposób nie przypominało naszego pierwszego razu. Pieprzył mnie bez opamiętania, prawie bezlitośnie. Zaciśnął palce na moich udach. Jego oczy sunęły po moim ciele. Nie pozostawiałam dłużna. Uważnie obserwowałam, jak porusza się w tym szaleńczym tempie, jak jego mięśnie napinają się w miarę ruchu, jak jego twarz wykrzywia się z rosnącej przyjemności. Podniecenie, które czułam, rosnęło i zaraz miało osiągnąć szczyt. Wyciągnęłam ręce, po czym nakryłam jego dłonie swoimi. Byłam coraz bliżej i chciałam go dotknąć.

– Kocham cię różną, moja słodka Aubree – wychrypiął. – Kocham...

Warknął, przyspieszając jeszcze bardziej. Moje mięśnie ścisnęły jego członka. Jęczałam już nieprzerwanie, czując zbliżający się orgazm. Moje uda zaczęły drżeć.

– Zaraz w tobie dojdę – powiedział.

To wystąpiło mnie na krawędź. Ruchy Axela stały się bardziej chaotyczne, niekontrolowane. Wbijał się we mnie energicznie. Zaczęłam dochodzić odrzucając głowę w tył. Wygięłam się w łuk. Axel pochylił się, po czym oderwał jedną rękę z mojego uda. Przeciągnął dłonią po moim drżącym, rozptywającym się ciele.

Krzyczałam.

Wciąż targały mną spazmy orgazmu, gdy Axel dotoczył do mnie, mrużąc pod nosem coś, czego nie rozumiałam. Zaciśnął powieki. Poczułam wypełniające mnie ciepło. Ruchy Axela zaczęły zwalniać. Otworzył oczy, napotykając moje półprzutomne spojrzenie. Puścił moją nogę i nie wychodząc ze mnie, pochylił się do przodu, a następnie nakrył mnie swoim ciałem. Musnął dłonią mój policzek, nie odrywając wzroku od moich oczu. Miał rozchylone usta. Po chwili przywarł policzkiem do mojego. Trwaliśmy tak dłuższą chwilę, uspokajając rozszalałe oddechy i serca.

– Mógłbym tak zostać na zawsze – oznajmił.

Ja też.

ROZDZIAŁ 18

GORZKA PIGUŁKA

Axel

Wakacje – osiemnaście lat wcześniej

To były najgorsze wakacje w historii wakacji.

Od początku w ogóle nie chciałem jechać do ojca, ale kiedy już matka zdecydowała, że muszę, zacząłem mieć cichą nadzieję, że wyniknie z tego coś dobrego. Udawałem, że ta nadzieja nie istnieje, bo byłem zbyt zły na ojca, ale tliła się gdzieś w głębi mojego dziecięcego serca i nie dało się jej zupełnie pozbyć. Nawet trochę urosła, gdy podczas podróży okazało się, że dziadek jest naprawdę sympatyczny. Z uwagą słuchał, jak nawijałem o swoich kolegach z klasy, ulubionych kreskówkach i malowaniu. Nawet przejrzał mój zeszyt, po czym pochwalił moje rysunki. Powiedział, że mam prawdziwy talent, który powinienem pielęgnować. Byłem wtedy tak szczęśliwy.

Do czasu. Moje szczęście szybko zgasło. Dokładnie w momencie, gdy przekroczyłem próg domu ojca, a dziadek zniknął za drzwiami, zostawiając mnie samego w tym wielkim apartamencie. Nie żyło nam się z mamą najgorzej, lecz ogrom tego domu i luksus, który kłuł w oczy z każdego zakamarka, mocno mnie szokował. Bałem się czegokolwiek dotknąć.

Już na dzień dobry musiałem przełknąć gorzką pigułkę. Ojca nawet nie było w domu. Nie przywitał mnie w drzwiach. Po cichu liczyłem, że odbierze mnie z lotniska, a kiedy okazało się, że nie, wyczekiwałem jego obecności w domu. A jednak jedyne, co zastałem, to rozczarowanie. Dziadek też nie wydawał się zbyt zadowolony, gdy drzwi otworzyła nam elegancko ubrana blondynka. Uśmiechnęła się sztywno, gdy powiedziała, że ojciec musiał zostać dłużej w pracy i absolutnie nie było możliwości, by się wyrwał. Dziadek w końcu zostawił mnie w jej towarzystwie.

Eliza, bo tak miała na imię moja macocha, wydawała się dość miła. Uśmiechnęła się do mnie ciepło, a następnie zaprowadziła do mojego pokoju. Był z dwa razy większy niż ten, który miałem w domu. Ściany były pomalowane na blady, błękitny kolor. Na środku stało łóżko z baldachimem i beżową pościelą. Meble były białe i eleganckie. Było jasne, że to pokój gościnny i nikt tak naprawdę nie przygotował się na mój przyjazd. Trochę liczyłem, że będę dzielił pokój z bratem, którego również jeszcze nie spotkałem. On także nie czekał, by mnie przywitać.

Kolejna gorzka pigułka do przełknięcia.

– Będziesz nocował tutaj – wyjaśniła Eliza, podchodząc w stronę drzwi, za którymi musiała być łazienka. Otworzyła je. Zauważyłem jasne, marmurowe kafle.

– W środku masz ręczniki i wszystkie inne potrzebne rzeczy – kontynuowała. – Szczoteczkę, pastę, szampon i tak dalej.

Przystanąłem na środku, po czym rozejrzałem się niepewnie.

– Jakbyś czegoś potrzebował, wystarczy, że poprosisz – zapewniła uprzejmie. – Nasza gospośnia to dla ciebie załatwi.

Zerknąłem na nią.

– Gdzie jest mój brat? – zapytałem cicho.

To jego byłem najbardziej ciekawy. Nie obchodziły mnie ręczniki, pasty i gosposie. Nie obchodził mnie nawet pokój. To wszystko nie miało znaczenia.

Eliza zmarszczyła brwi, a następnie rozciągnęła usta w szerokim uśmiechu. Zapłóttła dłonie w dole brzucha. Ciągle się uśmiechała. To było dziwne.

– Connor jest akurat na lekcjach pływania – odpowiedziała. – Ma zamiar dołączyć kiedyś do szkolnej drużyny pływackiej.

Ściągnąłem brwi, bo to nie miało sensu. Przecież były wakacje. Zamilkłem.

– Dobrze – powiedziała Eliza, po czym klasnęła w dłonie, ruszając z miejsca. – Zostawię cię teraz, żebyś się zaaklimatyzował i odpoczął.

Sięgnęła po klamkę, nie czekając na odpowiedź.

– Kiedy wróci tata? – zapytałem, zanim wyszła.

– Nie wiem, słoneczko – odpowiedziała, znów się uśmiechając. – Może być bardzo późno. Całkiem możliwe, że go dziś nie zobaczysz.

Kolejna gorzka pigułka przeszła przez moje gardło. Jeszcze trochę i wypali mi przetyk i przestanę cokolwiek czuć.

Musiała dostrzec moją rozczarowaną minę, bo dodała z przesadnym entuzjazmem:

– Ale Connor powinien niebawem wrócić.

Odpowiedziałem słabym uśmiechem. Eliza wyszła, zostawiając mnie samego w tym wielkim, pustym pokoju. Otaczała mnie zupełna cisza przerywana jedynie dźwiękami żyjącego miasta. Podszedłem do okna. Nowy Jork był większy, niż sobie wyobrażałem. I głośniejszy. Ludzie w dole gnali niczym mrówki. Nie byłem pewien, czy mi się to podoba. Poczułem się jeszcze bardziej rozczarowany, ale szybko skarciłem się w myślach. Nie mogłem mieć takiego nastawienia! Mama chciała, żebym dał tacie szansę. W zasadzie chciała, żeby to tata polubił mnie, a nie na odwrót, ale w tamtej chwili nie widziałem różnicy między tymi pojęciami.

Może nie będzie tak źle? – pomyślałem.

Byłem głupcem.

Naiwnym, głupim dzieciakiem.

Szybko okazało się, że nie mam o czym rozmawiać z Connorem. Chłopiec nie wydawał się zainteresowany poznaniem mnie. Powiedział nawet, że nikt mnie tu nie zapraszał. Wspomniał też, że nawet ojciec nie był zadowolony z mojej wizyty. Chyba był zazdrosny, że zajmę jego miejsce. Jakby to było w ogóle możliwe! Bo Connor, choć powiedział to w złości, bo podebrałem mu jedną z jego zabawek, chcąc ją narysować, to jednak się nie mylił. Ojciec faktycznie mnie tu nie chciał. Od początku unikał mojego towarzystwa, a kiedy już był w pobliżu, ledwo się do mnie odzywał. A kiedy to robił, zawsze brzmiał jakoś oschle. Z dnia na dzień byłem coraz bardziej zawiedziony i coraz bardziej zły na siebie. Travis Murphy patrzył na mnie, ale w ogóle mnie nie widział. Odpowiadał na moje słowa, ale w ogóle mnie nie słuchał. Miałem wrażenie, że odliczał dni do mojego wyjazdu. Nie podbiłem jego serca. Nie potrafiłem sprawić, żeby mnie polubił, a co dopiero pokochał.

Zawiodłem swoją matkę.

Pod koniec wyjazdu przełknąłem już tak wiele gorzkich pigułek, że faktycznie przestałem cokolwiek czuć. Chciałem tylko wrócić do domu. Szczególnie po tym, gdy ojciec na moich oczach podarł rysunek, który dla niego zrobiłem, warcząc, bym w końcu zajął się czymś pożytecznym. Porównał mnie przy tym do Connora, który nawet w wakacje miał grafik pełny rozwijających zajęć, cokolwiek to znaczyło.

Już nigdy nie chciałem wracać do Nowego Jorku. To było okropne miasto.

ROZDZIAŁ 19

POD POWIERZCHNIĄ

Obudziłam się, opierając głowę o klatkę piersiową Axela. Unosiła się powoli i miarowo. Wciąż jeszcze spał. Otworzyłam nieśpiesznie wciąż lepiące się oczy. Byłam trochę obolała, ale w bardzo przyjemny sposób. Moje mięśnie wciąż odreagowywały wczorajsze szaleństwo.

Dwa tygodnie.

Przez moje własne, urojone zasady straciłam dwa tygodnie tak cudownie satysfakcjonującego seksu. Miałam chęć walnąć się w łeb. Chciałam osłonić tym swoje serce, zahamować rozwój uczuć, które nabierały na intensywności z każdym dniem, lecz mój pomysł od razu był skazany na porażkę. Jedyne, co zyskałam, to wypełnione frustracją dwa tygodnie, które mogły być wypełnione czystą przyjemnością. Axel był definicją tego słowa. A moje serce już dawno przepadło. Być może było zgubione w momencie, gdy zjawił się na weselu, ściągając na siebie spojrzenia wszystkich. Łącznie z moim.

Moja ręka znajdowała się na jego brzuchu w okolicach pępka i opierała się o jego luźno leżące ramię.

Mogłam się tak budzić codziennie.

O dziwo tym razem ta myśl nie sprawiła, że oblałam się zimnym potem. Nie chciałam zerwać się z miejsca i zacząć pakować, żeby uciec przed tym uczuciem. Było mi dobrze. I zaczynałam się z tym oswajać. Zaczynałam godzić się z tym, co czułam. Bezsprzecznie zakochiwałam się w Axelu. I działo się to bardzo szybko.

Oderwałam rękę od jego brzucha. Spojrzałam na jego tatuaże. Kolorowy wzór był bardzo szczegółowy. Nie byłam pewna, czy został wykonany w całości przez Jade, czy Killian również przykładał do niego rękę. Te żywe barwy kojarzyły mi się bardziej z Jade, lecz mogłam się mylić. Przesunęłam palcem po krawędzi jednej z planet zdobiących jego ramię. Badałam rysunek palcami, zastanawiając się, czy sam go zaprojektował. Mój palec wędrował powoli, aż dotarł do przedramienia. Zmarszczyłam brwi, po czym podniosłam głowę, żeby przyrzeć się temu miejscu. Pod opuszkami palców wyczułam powtarzające się nierówności. Było ich naprawdę sporo. Nie wiem, jakim cudem wcześniej tego nie zauważyłam. Axel wciąż chodził z odkrytymi rękami. Zmrużyłam oczy, żeby lepiej widzieć, lustrując uważnie jego skórę.

Zamartam.

Dopiero teraz, w ciepłym świetle poranka zauważyłam, co tak naprawdę kryje się pod jego tatuażami. Całe przedramię Axela, zarówno z góry, jak i z dołu przy żyłach, pokrywały drobne, wypukłe linie. Przez kolorowy tusz ciężko było stwierdzić, jak stare mogą być. Wstrzymałam oddech. Przesunęłam palcem wzdłuż jednej z nich.

I kolejnej.

I kolejnej.

Było ich tak wiele.

– Dzień dobry. – Zesztywniałam, kiedy usłyszałam zachrypnięty od snu głos Axela.

Czułam, jakbym została przytępiana na gorącym uczynku, choć tylko oglądałam jego rękę. Mój palec zatrzymał się momentalnie, zamierając przy jego skórze. Policzki zabarwiły się na czerwono, gdy rozlało się po nich gorąco. Przełknęłam ślinę.

– Dzień dobry – powiedziałam, starając się brzmieć normalnie, lecz nie udało mi się zapanować nad drżeniem głosu.

Chrząknęłam, a następnie zabrałam dłoń z jego ręki, zaciskając ją lekko w pięść. Nie wiedziałam, co z nią zrobić. W końcu położyłam ją na swoim boku. Powoli obróciłam głowę w jego stronę.

– Nie chciałam... – dodałam przepraszająco, ale mnie powstrzymał.

– Nie zrobiłaś nic złego.

Ale czułam się, jakby tak było. W zasadzie czułam wiele rzeczy naraz.

Jego twarz była spokojna, rysy zupełnie rozluźnione. Miał lekko rozchylone usta oraz zaspane oczy. Falowane włosy leżały rozsypane na poduszce. Oblizyłam nerwowo usta, po czym zagryzłam wewnątrz policzka.

Zamilkłam.

Nie byłam w stanie wypowiedzieć ani słowa. Nie wiedziałam nawet, co myśleć. W głowie miałam prawdziwy mętlik.

– Po prostu zapytaj – powiedział spokojnie, zachrypniętym głosem.

Łatwo powiedzieć. Sformułowanie pytania wydawało mi się w tej chwili niemożliwe. Wiedziałam, co znaczą te blizny. Mogły powstać tylko w jeden sposób. Nie potrafiłam tego jednak pojąć, a im więcej się nad tym zastanawiałam, tym mocniej bolało mnie serce.

– Co to jest? – zapytałam, choć przecież znałam odpowiedź.

Jednak nic lepszego nie przyszło mi do głowy, a to wydawało się właściwym wstępem do dalszej rozmowy. Axel wciąż był zupełnie rozluźniony. Jeśli ten temat był dla niego trudny, nie dał tego po sobie poznać.

– Przecież już wiesz – odpowiedział.

Wyciągnął rękę, po czym pogłaskał mnie po twarzy i włosach.

– Ale... dlaczego? – wydukałam.

To pewnie nie było najlepsze pytanie.

Axel westchnął ciężko.

– Bo istnieją różne rodzaje bólu – stwierdził. – Te złe i jeszcze gorsze. Ale czasem te pierwsze mają moc, by odrobinę stłumić drugie. Odwracają uwagę tak skutecznie, że łatwo szukać w nich ukojenia.

Nagle zaszczoło mi w ustach.

– Robiłeś to, żeby poradzić sobie ze śmiercią mamy? – spytałam cicho.

Axel uśmiechnął się smutno. Przesunął wzrok na swoją dłoń bawiącą się moimi włosami. Zamilkł na dłuższą chwilę.

– To się zaczęło dużo wcześniej – odpowiedział w końcu.

Moje czoło zmarszczyło się, gdy na twarzy zawitał smutek. Axel miał tylko osiemnaście lat, gdy zmarła jego matka. Już wtedy był bardzo młody. A jeszcze wcześniej... Bałam się o to pytać, bałam się odpowiedzi. A jednak Axel doskonale przewidział kierunek, jakim podążyły moje myśli. Kiedy zauważył, że milczę dodał:

– Miałem czternaście lat.

Automatycznie objęłam go mocniej. Nie mogłam tego pojąć. Zamrugłam, kiedy moje oczy niebezpiecznie zwilgotniały. Jego cała historia miała tak wiele warstw. Czy *Axel mówił ci o swoim dzieciństwie?* – zapytała wczoraj Jade. Wiedziałam, że matka z obsesją na punkcie nieobecnego ojca, która w dodatku popełniła samobójstwo, to nie wszystko. Czuję to. Ale co jeszcze musiało stać się w jego życiu, że w tak młodym wieku był tak złamany? Poznając go, obserwując jego podejście do życia, nigdy bym się nie domyśliła, co kryje się pod powierzchnią jego zadziornego uśmiechu i ciągłych żartów.

– Ale... – zawahałam się – ...zawsze jesteś taki pozytywny.

Pożałowałam tych słów, jak tylko opuściły moje usta. Bo to przecież nic nie znaczyło. Ludzie często maskują ból uśmiechem. A czasem ci, którzy uśmiechają się najszerzej, cierpią najmocniej, chowając swój ból pod maską wymuszonego szczęścia.

– Nie zawsze tak było. – Westchnął. – Kiedyś byłem zupełnie inny. Moja głowa była bardzo mrocznym miejscem. Przypominałem wrak. Nie poznałabyś mnie. Boże, cieszę się, że mnie takiego nie znałaś! – Zaśmiał się ponuro. – Ciężko pracowałem, żeby znaleźć się w tym miejscu, w którym jestem teraz. Po wypadku wszystko zaczęło się zmieniać, choć minęły lata, zanim doszedłem do siebie.

Pokiwałam niewyraźnie głową.

– I nikt tego nie zauważył? Nikt ci nie pomógł? – zapytałam. – Twoja mama?

Nie mogłam uwierzyć, że zwyczajnie tego nie zauważyła. Liczne blizny pokrywały całe ramiona Axela, a przecież nie mógł zawsze chodzić w długim rękawie. Wiedziałam już, że miała obsesję na punkcie ojca Axela, ale nie przypuszczałam, że przez to, aż tak zaniedbała swoje dziecko. Szczególnie, że było to dziecko mężczyzny, którego tak kochała.

– Moja mama... wciąż wiesz o niej niewiele. – Westchnął. – Ona nie tylko miała obsesję na punkcie ojca. To był tylko jeden z całej masy problemów. Bywały chwile, kiedy była zupełnie niesamodzielną. Czasem na całe tygodnie zamykała się w sypialni. Była tak załamana, że nie dbała o to, żeby jeść czy się myć. Ja musiałem tego pilnować. Ona... Nie było szans, żeby zauważyła, szczególnie w tych późniejszych latach. A poza nią nie miałem tak naprawdę nikogo. Nikt nie mógł mnie uratować. Myślę, że nawet nie zasłużyłem na ratunek.

Uniosłam się na łokciu, żeby lepiej go widzieć. Chciałam, żeby zobaczył pewność nie tylko w moim głosie, ale i na twarzy. Bo choć wyraźnie w to wierzył, to przecież zupełnie się mylił. Obwinił się za coś, na co nie miał wpływu. Wziął na barki ciężar, którego nie powinno dźwigać żadne dziecko, a mimo tego wyrósł na tak wspaniałego mężczyznę. I zawdzięczał to jedynie sobie. Dojście do miejsca, w którym był, w warunkach, które dostał od losu, wymagało ogromnej siły.

– Proszę, nie mów tak – powiedziałam, kładąc dłoń na jego policzku. – Nie wiem, co cię dokładnie spotkało ani czyja to była wina, ale jestem pewna, że w ogóle nie powinieneś potrzebować tego ratunku. Byłeś tylko dzieckiem.

Axel oparł głowę o poduszkę, po czym wbił wzrok w sufit. Moja dłoń zsunęła się z jego policzka, palce musnęły szyję.

– Nie rozgrzeszaj mnie, moja siostra Aubree – odpowiedział. – Na to również nie zasługuję, szczególnie od ciebie.

– Co ty opowiadasz?

– Mówiłem ci już – powiedział, wzdychając. – Jesteś dla mnie za dobra. A ja, choć staram się być lepszy, jestem egoistą. Wezmę wszystko, co zechcesz mi dać.

Nie podobał mi się ten mrukliwy Axel. Patrzenie na niego w takim stanie wydawało się nienaturalne. Przytuliłam się do niego, mając nadzieję, że chociaż trochę podniosę go na duchu, uciszę echo dawnego bólu. Mogłam go trzymać już zawsze, dbając o to, by się nie rozpadł.

– Już dałam ci wszystko – powiedziałam.

I miałam to na myśli. Choć Axel jeszcze tego nie wiedział, miał już moje ciało, duszę i serce. Przejął je na własność, czy tego chciałam, czy nie. Czy byłam gotowa to przyznać, czy nie.

– Och, moja słodka Aubree! – Zaśmiał się. – Tu się mocno mylisz. Dostałem od ciebie jedynie ułamek tego, czego pragnę.

– Czyżby? – Podniosłam się, by zawisnąć nad jego twarzą, zmuszając go, by spojrzał mi w oczy. – A czego jeszcze byś chciał?

Uniosłam brew. Na jego ustach zadrgał cień uśmiechu.

– Wszystkiego – powiedział, a następnie podniósł głowę.

Jego usta momentalnie odnalazły drogę do moich, jakby właśnie tam było ich miejsce. Axel pocałował mnie delikatnie, a ja natychmiast oddałam pocałunek. Chwyciłam go za ramię i wdrapałam się na niego, chcąc być jeszcze bliżej.

Podczas wesela zrozumiałam, że historia Axela jest znacznie głębsza. Jego reakcja na widok ojca dużo zdradziła. Connor i jego ojciec patrzyli na niego jak na wyrzutka. Spadek wiele wyjaśnił, lecz ta rodzina już wcześniej była wysoce dysfunkcyjna. To wszystko było dla mnie sporym zaskoczeniem. Znałam tę rodzinę z zupełnie innej strony. Z tej, którą chcieli pokazywać światu. Tymczasem za zamkniętymi drzwiami wszystko wyglądało inaczej. Zachowanie matki Axela mogło być dla Trávisa kłopotliwe i niewygodne, lecz to nie był powód, by zupełnie porzucać swoje dziecko. Chyba że... sam był odpowiedzialny za część bagażu Axela. W końcu zostawił swojego syna z matką, która w ogóle o niego nie dbała. Przeciwnie, sama wymagała opieki. Czy to możliwe, że Travis nie miał o tym pojęcia? A Connor? Pozostawała jeszcze kwestia corocznych wakacji. Axel spędzał je u nich co rok i nikt nie starał się mu pomóc. Nikt nie widział, jak desperacko potrzebował pomocy. Niewiele wiedziałam o psychologii, lecz byłam pewna, że musiały być jakieś znaki.

Oderwałam się od niego nieśpiesznie.

– Możesz mieć wszystko – wyszeptalam.

Axel zamrugnął. Jego szare oczy pociemniały, zmieniając się w dwie burzowe chmury.

– Uważaj, co obiecujesz, moja słodka Aubree – ostrzegł gardłowo. – Nie da się cofnąć paktu z diabłem.

Uśmiechnęłam się słabo. Wciąż czułam lekkie kłucie w klatce piersiowej. Mój uśmiech nie był w pełni szczery, choć starałam się trzymać szalejące emocje w ryzach.

Axel tak wiele przeszedł. Od dziecka opiekował się chorą psychicznie matką, jego ojciec był nieobecny, później matka popełniła samobójstwo podczas jego nieobecności, wpędzając go w ogromne poczucie winy. Był jeszcze wypadek i więzienie. Nie każdy jest w stanie podnieść się z tak licznej serii upadków, wciąż mając w sobie tak wiele światła. Niektórzy zwyczajnie się poddają, dając się pochłonąć ciemności.

Ta myśl uderzyła we mnie jak obuchem. Ścisnęło mi się gardło. Musiałam chrząknąć, żeby się odezwać.

– Czy kiedykolwiek... – Słowa nie chciały mi przejść przez usta.

Sama myśl była przerażająca. Musnęłam palcami blizny przy jego żyłach, mając nadzieję, że zrozumie mnie bez słów. Zmarszczyłam brwi. Chrząknęłam ponownie, żeby zapanować nad drżącym głosem.

– Czy kiedyś próbowałeś zrobić sobie jeszcze większą krzywdę? – zapytałam w końcu.

Axel przełknął ciężko ślinę. Jego jabłko Adama poruszyło się nerwowo. Oderwał ode mnie wzrok i znów spojrzał w sufit. Jego spojrzenie stało się nieobecne. Milczał dłuższą chwilę. Czekałam, gładząc go lekko po ręce. Oddychał ciężko tuż pod moim ciałem. Przyłgnęłam do niego ciasno.

– Tylko raz – wyznał po chwili zachrypniętym głosem.

Tylko raz.

Zamrugłam kilka razy, kiedy poczułam, że moje oczy zwilgotniały. Spuściłam wzrok na jego szyję, przekrzywiając głowę. Miałam nadzieję, że tego nie zauważy. Zauważył. Jego dłonie objęły moje policzki, zmuszając mnie, bym wróciła do niego spojrzeniem.

– Nie płacz nade mną, kochanie – powiedział. – Nigdy nade mną.

Prychnęłam, kręcąc głową. Przyciągnął moją twarz do siebie, a jego usta musnęły kąciki moich oczu. Scałował słone łzy, które się w nich pojawiły. Wbiłam paznokcie w jego ramiona.

Nie wiedział.

Axel Murphy nie wiedział, jaki był cudowny.

Za to ja wiedziałam, że już nigdy nie spojrzę na niego inaczej. I nie mogłam uwierzyć, że ktoś, kto dostał tak niewiele, wciąż jest w stanie tak wiele dawać, nie oczekując niczego w zamian.

Odsunęłam się odrobinę tylko po to, by odnaleźć drogę do jego ust. Pocałowałam go delikatnie. Jego wargi były słone od moich łez. Muskałam powoli, smakując czubkiem języka. W końcu powoli wdarłam się do środka, a nasze języki się splotyły. Jego dłonie przesunęły się na moje nagie plecy. Przesunął nimi w górę i w dół, aż w końcu zatrzymał się na moich pośladkach. Podciągnęłam się w górę, nie odrywając się od jego ust i usiadłam na nim okrakiem. Axel całował mnie coraz zachłanniej, ale celowo zwalniałam jego szaleńcze tempo. Jego dłonie masowały moje pośladki, a następnie przesunęły się po całym ciele w stronę ust. Położyłam ręce na jego ramionach, żeby go nieco zatrzymać, żeby dać mu znać, że tym razem to ja tutaj rządzę. A nie chciałam zwykłego seksu bez znaczenia. Nie chciałam tylko brać. Pragnęłam przekazać mu to, czego jeszcze nie byłam w stanie powiedzieć słowami. Odsunęłam się od jego ust. Rzuciłam mu szybkie spojrzenie, po czym moje wargi musnęły jego szyję. Sunęłam nimi w dół, w stronę obojczyka. Obniżyłam biodra, ocierając się o jego sterczącego członka. Axel wciągnął z sykiem powietrze. Złożyłam ścieżkę pocałunków od jego ramienia aż do łokcia. Spojrzałam na niego spod rzęs i musnęłam wargami pierwszą z jego blizn. Axel zadrżał. Nie odrywał ode mnie wzroku, aż nie złożyłam pocałunków na każdej z nich.

Wtedy jego dłoń znalazła się na moim karku. Jego palce wpiły się w moją skórę, szarpiąc włosy. Podciągnął mnie w górę i nasze usta znów się spotkały. Nieśpiesznie poruszałam biodrami przy jego erekcji. Jego członek przesunął się wzdłuż moich warg,

drażniąc łechtaczkę i co chwilę trafiając w miejsce, gdzie najbardziej go potrzebowałam. Jęknęłam w usta Axela. Napięcie stawało się nie do wytrzymania.

W końcu wyciągnęłam rękę, po czym włożyłam ją między nas, chwytając go dłonią. Nakierowałam go do wejścia, zsuwając się na niego powoli. Nie przerwałam pocałunku. Wplotłam za to palce w jego rozpuszczone włosy. Kiedy już znalazł się we mnie cały, sapnęłam cicho. W tej pozycji czułam go zupełnie inaczej. I to ja kontrolowałam tempo i kąt. Zaczęłam się nieśpiesznie unosić i opadać. Axel objął mnie w pasie. Nasze języki, oddechy i jęki mieszały się ze sobą. Było zupełnie inaczej niż poprzedniej nocy. Ani na chwilę nie oderwałam się od jego ust. Poruszałam się nieznośnie powoli.

W tej chwili się nie pieprzyliśmy. Byliśmy jednością, a kiedy nasze spojrzenia się spotkały, miałam wrażenie, że Axel zajrzał w sam głąb mojej duszy.

Zakochiwałam się w tym mężczyźnie. I zadbałam, żeby to poczuł.

EPILOG

Axel

Piętnaście lat wcześniej...

Nie zacząłem się ciąć od razu. Dużo wcześniej odkryłem, że ból potrafi zagłuszyć emocje. Choć na chwilę. A ja czułem ostatnio tak dużo.

Zbyt dużo.

Chciałem, żeby to się skończyło.

Uczucia zaczęły przypominać napierające z każdej strony ściany. Kurczyły się i kurczyły, aż brakowało mi powietrza. Dusłem się. Coraz częściej czułem się, jakbym autentycznie umierał. Zdarzało się, że moje serce waliło tak szybko, że byłem pewien, że lada chwila eksploduje. Gardło zaciskało się boleśnie. Oddychałem coraz szybciej. Szybciej, niż wydawało się to możliwe. Dusłem się. Kiedy to się stało po raz pierwszy, byłem święcie przekonany, że niebawem wybiorę się na tamten świat.

Kto by się wtedy zajął mamą? Ostatnio było z nią coraz gorzej. Ze mną również, ale walczyłem z tym każdego dnia.

Gniew buzował we mnie bardziej niż zwykle. Coraz częściej wdawałem się w bójkę. Wystarczyła drobna iskra, żebym wybuchł. Nie potrafiłem nad tym zapanować.

Jak możesz się tak zachowywać, Axel? Co by powiedział twój ojciec?

Ojca gównem to obchodziło, ale ona nie potrafiła tego zrozumieć. Zacząłem popalać papierosy. Początkowo miało to zająć moje myśli, lecz szybko okazało się, że jedynie napędza moją furię. Ale nie potrafiłem już przestać.

Był też smutek. Przypominał ogromny ciężar zrzucony na moją klatkę piersiową. Często pojawiał się w nocy, tuż przed snem, kiedy głowa była zajęta jedynie przesadnym analizowaniem. Myśli przypominały wtedy pociski uderzające z każdej możliwej strony. Nie mogłem ich zatrzymać. Leciąły z prędkością błyskawicy, a ja mogłem jedynie się im poddać. Starłem się powstrzymać łzy, ale ciekły tak mocno, że przemaczały całą poszewkę od mojej poduszki.

Co ty wyprawiasz? Zawsze od razu się mażesz, a chłopcy nie powinni się tak mazać. I nie rób takiej miny. Wyglądasz zupełnie jak twoja matka.

Zawsze, gdy robiłem coś, co mu nie odpowiadało, wyglądałem lub przypominałem matkę. Jej imię było największą obelgą.

W całym wachlarzu emocji przodowała bezsilność. To ona zabrała mnie nad krawędź. Czułem się tak cholernie bezsilny. Nic, co robiłem, nie było wystarczające. Nic nie pomagało. Nic nie miało sensu. Byłem zbyt roztrzepany. Zbyt dziecinny. Zbyt chaotyczny. Zbyt leniwy. Nie potrafiłem pomóc mamie. Nie potrafiłem zadowolić ojca. Wszystko, czego dotknąłem, uciekało mi przez palce.

Zbyt mało się starasz. Jak będziesz dobrym synem, ojciec na pewno do nas wróci.

Zająłbyś się w końcu czymś wartościowym. Nie jesteś już małym chłopcem. Te twoje bohemy donikąd cię nie doprowadzą. Nie dasz rady z tego żyć. Malować możesz sobie na emeryturze, jak już coś osiągniesz.

Za mało. Zawsze starałem się zbyt mało.

Za dużo. Zawsze czułem zbyt dużo.

Chciałem, żeby to się skończyło. Coraz częściej się dusiłem. Umierałem. W moim świecie brakowało powietrza. I pewnego razu, gdy myślałem, że zemdleję, hiperwentylując od piętnastu minut pod prysznicem, znalazłem rozwiązanie. Kołysałem się w przód i tył, siedząc pod ciepłym strumieniem. Nie mogłem wziąć tchu. Świat wokół mnie stał się dziwnie nierealny.

Proszę, niech to się już skończy.

Wbiłem paznokcie w swoje uda. Mocno. O dziwo to pomogło mi odrobinę oprzytomnieć, więc przesunąłem ręką pozostawiając na skórze czerwone szramy. Robiłem to tak długo, aż mój oddech wrócił do normy.

Wracałem do tego za każdym razem, gdy czułem, że rozpadam się na kawałki. Ból przywracał mnie do rzeczywistości. Zabierał z tego okropnego miejsca, w którym moje emocje wirowały wokół mnie niczym tornado.

Drapałem się, czasem do krwi. Uderzałem się w nogi, aż wychodziły mi siniaki. Ciągnąłem się za włosy, wyciągając całe ich garści.

To pomagało. Myślałem o tym coraz częściej. Być może dlatego, że coraz częściej chodziłem przybity. Paląc papierosa, myślałem o tym, by zgasić go na swojej ręce. Kiedy matka znów miała swój epizod, gryzłem się we wnętrze policzka aż do krwi.

Aż w końcu stłukłem szklankę. Miałem akurat wyjątkowo ciężki dzień. Wszystkie uczucia i myśli, które spychałem w głąb siebie, zaczynały dochodzić do głosu. Kottowały się w mojej głowie, tylko czekając, by znów wbić mnie w ziemię. Zapatrzyłem się w potłuczone szkło. Trwałem tak przez kilkanaście minut, walcząc z mrocznymi myślami. Byłem zbyt słaby.

Chciałem krzyczeć.

Chciałem płakać.

Chciałem w coś przywalić.

Proszę, niech to się skończy.

Nigdy nie wiesz, ile kroków dzieli cię od przepaści. Zrobiłem już pierwszy. I właśnie miałem zamiar zrobić kolejny.

A potem przyszła pustka.

PODZIĘKOWANIA

Siadanie przed pustym dokumentem, żeby napisać podziękowania do książki, gdy nigdy nie wierzyło się, że ona faktycznie powstanie, jest strasznie surrealistyczne. Nigdy nie przypuszczałam, że dojdę do takiego etapu. A jednak tak się stało, a to wszystko dzięki Wam, czytelnikom, którzy znaleźli mnie na Wattpadzie i Tik Toku.

To właśnie czytelnikom, którzy uwierzyli w *Black Roses*, gdy książka ta była zaledwie kilkudzaniową koncepcją, jestem najbardziej wdzięczna. Codziennie motywowaliście mnie do działania, zakochując się w Axelu równie mocno, jak ja. Bez Was ta książka nigdy by nie powstała. Każdy czytelnik był dla mnie jak podmuch wiatru, który pozwolił mi rozwinąć żagle i popłynąć w kierunku pochmurnej Irlandii. I za to ogromnie dziękuję.

Teraz czas na część bardziej osobistą. Dziękuję mamie i siostrze, które od zawsze wierzyły, że fragmenty tekstów, które im kiedyś podsyłałam, przerodzą się w prawdziwą książkę. Jestem też ogromnie wdzięczna mojej cioci, która mieszka w Irlandii i w trakcie pisania odpowiadała na wszystkie moje pytania. Nie jestem dobra w podziękowaniach, ale zawsze będę wdzięczna za to, że dzięki Tobie poznałam ten piękny kraj i że w trakcie mojego dwuletniego pobytu tam zawsze byłeś ramieniem, na którym mogłam się oprzeć.

Chciałabym również podziękować całej ekipie Wydawnictwa Niezwykłego, dzięki któremu *Black Roses* pojawiło się na papierze. Współpraca z Wami była prawdziwą przyjemnością.